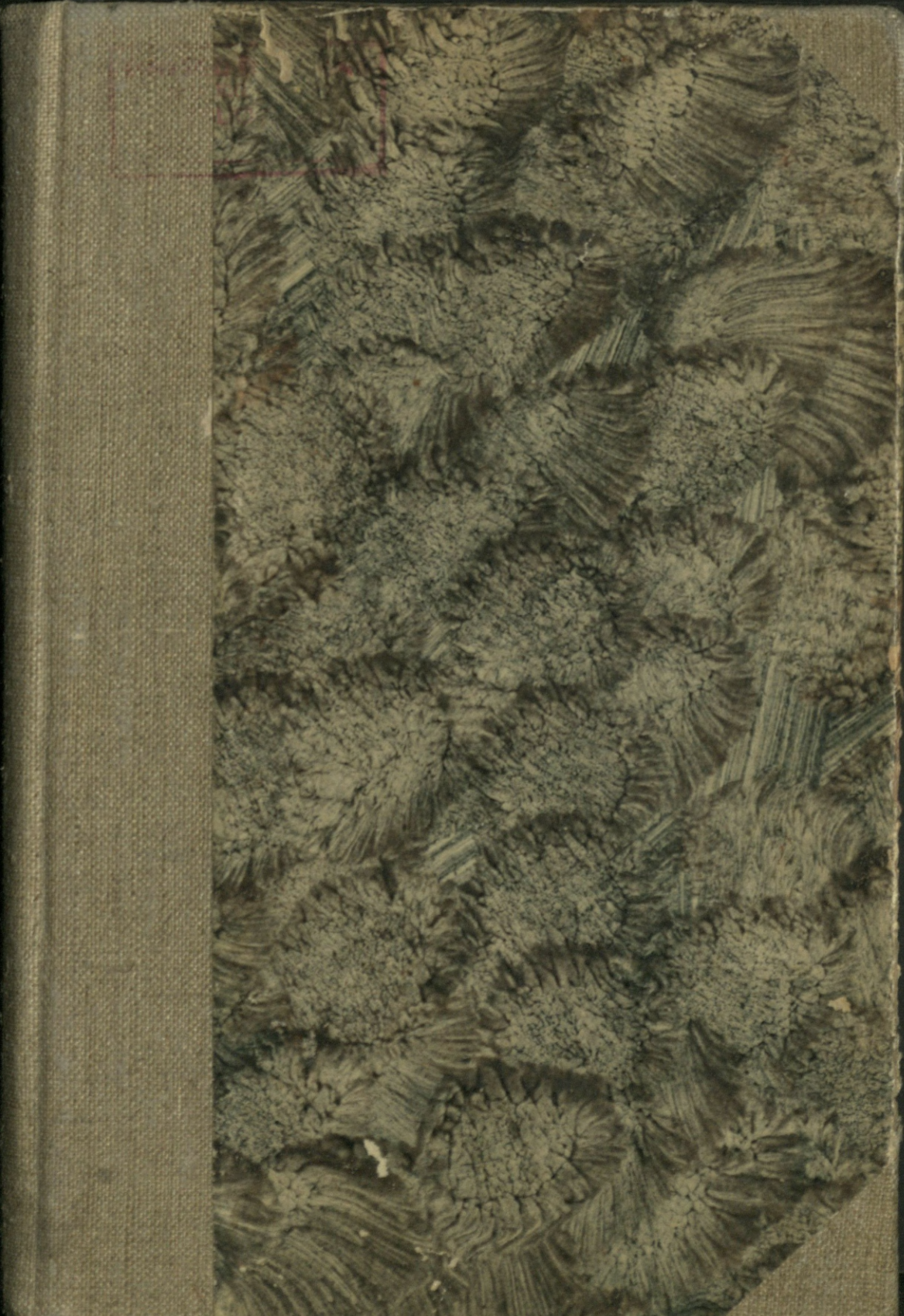


Grey Scale #13



DANES-PICTA.COM

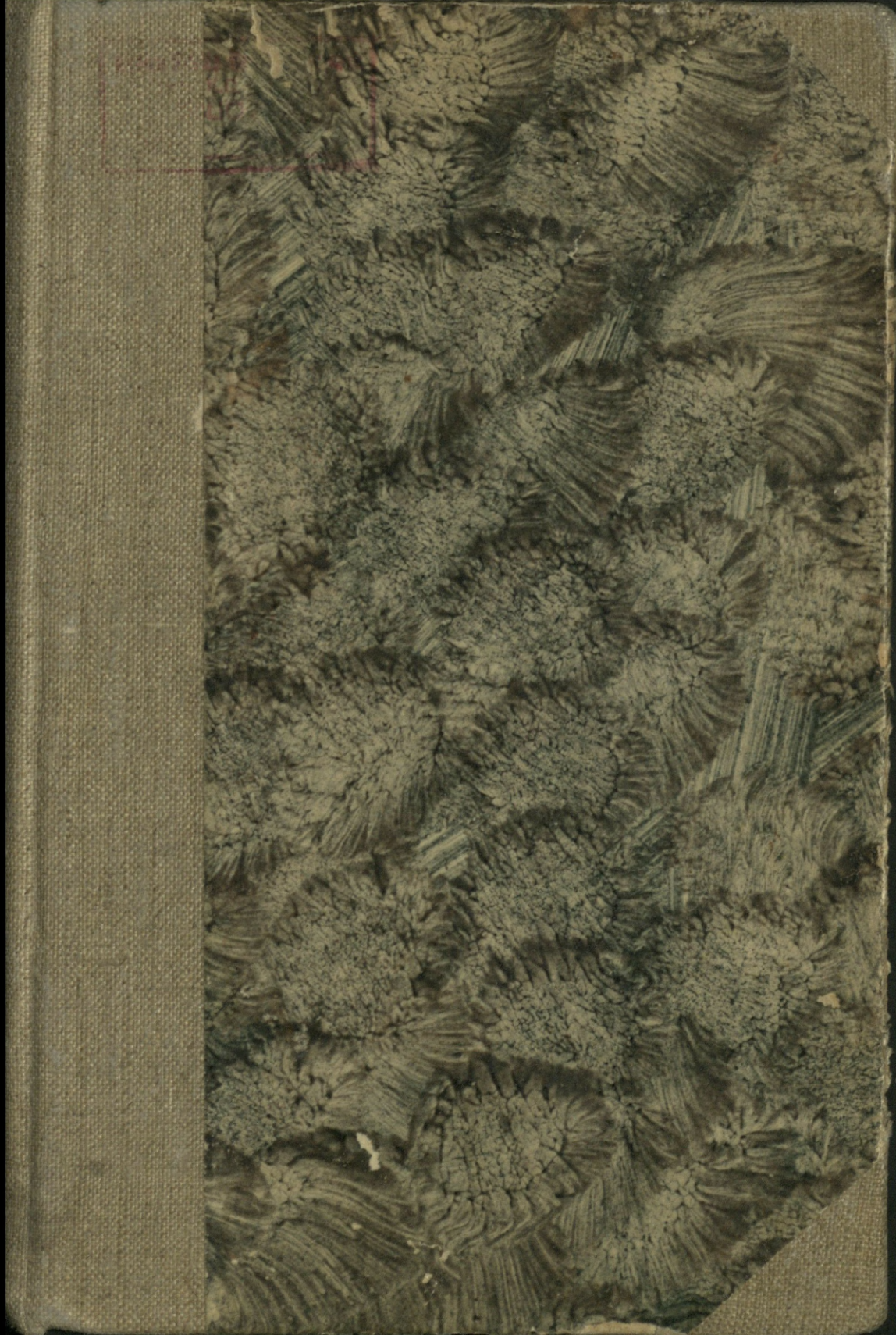
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

DANES-PICTA.COM



SOCYALIZM I RUCH SPOŁECZNY

WERNER SOMBART
PROFESOR UNIWERSYTETU WROCLAWSKIEGO

06/11/70

SOCYALIZM I RUCH SPOŁECZNY



„JE NE PROPOSE RIEN, JE
N'IMPOSE RIEN: J'EXPOSE”.

PRZEKŁAD Z PIĄTEGO, NA NOWO OPRACOWANEGO WYDANIA



NAKŁADEM WYDAWNICTWA POLSKIEGO WE LWOWIE



30862 | 2



Przedmowa do piątego wydania.

Mała, cienka broszura o »Socyalizmie« zmieniła się obecnie w całkiem nową i okazałą książkę. Z ciężkiem sercem zabrałem się do opracowania na nowo przedmiotu. Musiałem się jednak ostatecznie na to zdecydować, jeżeli w ogóle miałem znowu pozwolić na nowe wydanie tej pracy. W roku 1899 pisząc przedmowę do trzeciego jej wydania, miałem jeszcze do wyboru alternatywę przedrukowania książki bez żadnej zmiany lub wydania jej w nowem opracowaniu. Już wtedy bowiem nie podlegało dla mnie żadnej wątpliwości, że łątać pracy tej nie należy. Obecnie pozostawała mi już tylko alternatywa: przerobić albo nie wydawać wcale. Nie podobna już bowiem było myśleć o przedrukowaniu jej bez zmian. Dziesięciolecie, jakie od czasu pierwszej koncepcyi małej broszury upłynęło, ma przecież tak dla wielkiego świata społecznego, jak dla mego osobistego światka zbyt wielkie znaczenie, aby można je było pominąć.

Co prawda: zasadniczy mój pogląd na istotę socyalizmu i ruchu społecznego w ciągu tych lat dziesięciu nie uległ zmianom.

Czytelnik nowego wydania z łatwością to spostrzeże; zawsze jeszcze uważam Marksa za założyciela naturalnej, logicznej, jedynie możliwej teoryi socyalistycznego ruchu proletaryatu; zawsze jeszcze widzę w niej konieczny produkt rozwoju kapitalistycznego społeczeństwa; zawsze jeszcze odróżniam w niej dwa kierunki: przejawy odrębności narodowych i (coraz silniejsze) ciężenie do jedności.

A jednak odczuwałem przede wszystkim potrzebę pogłębienia swego wykładu i rozszerzenia jego ram w kilku kierunkach: czyniąc zadość życzeniom wielu przyjaciół tej książki, starałem się tok myśli uzupełnić cokolwiek bogatszym materiałem, co, jak się spodziewam, powinno przede wszystkim ułatwiać pierwsze kroki w tej dziedzinie wiedzy. Uwzględniłem przy tem naturalnie w pierwszym rzędzie wypadki ostatniego dziesięciolecia. »Kronika ruchu społecznego« umieszczona w Dodatku książki rozszerzoną została na wszystkie kraje kulturalne.

Starałem się także zwrócić większą uwagę na »prądy« albo lepiej mówiąc, na »zagadnienia« teraźniejszości, o których w poprzednich wydaniach zaledwie napomknąłem. Roztrząsaniom ich poświęciłem znaczną część książki. W szczególności musiałem uwzględnić wyraźniej niż przedtem i bardziej stanowczo podział marksizmu na dwie połowy, na martwą i obumarłą i żywą a żywotną.

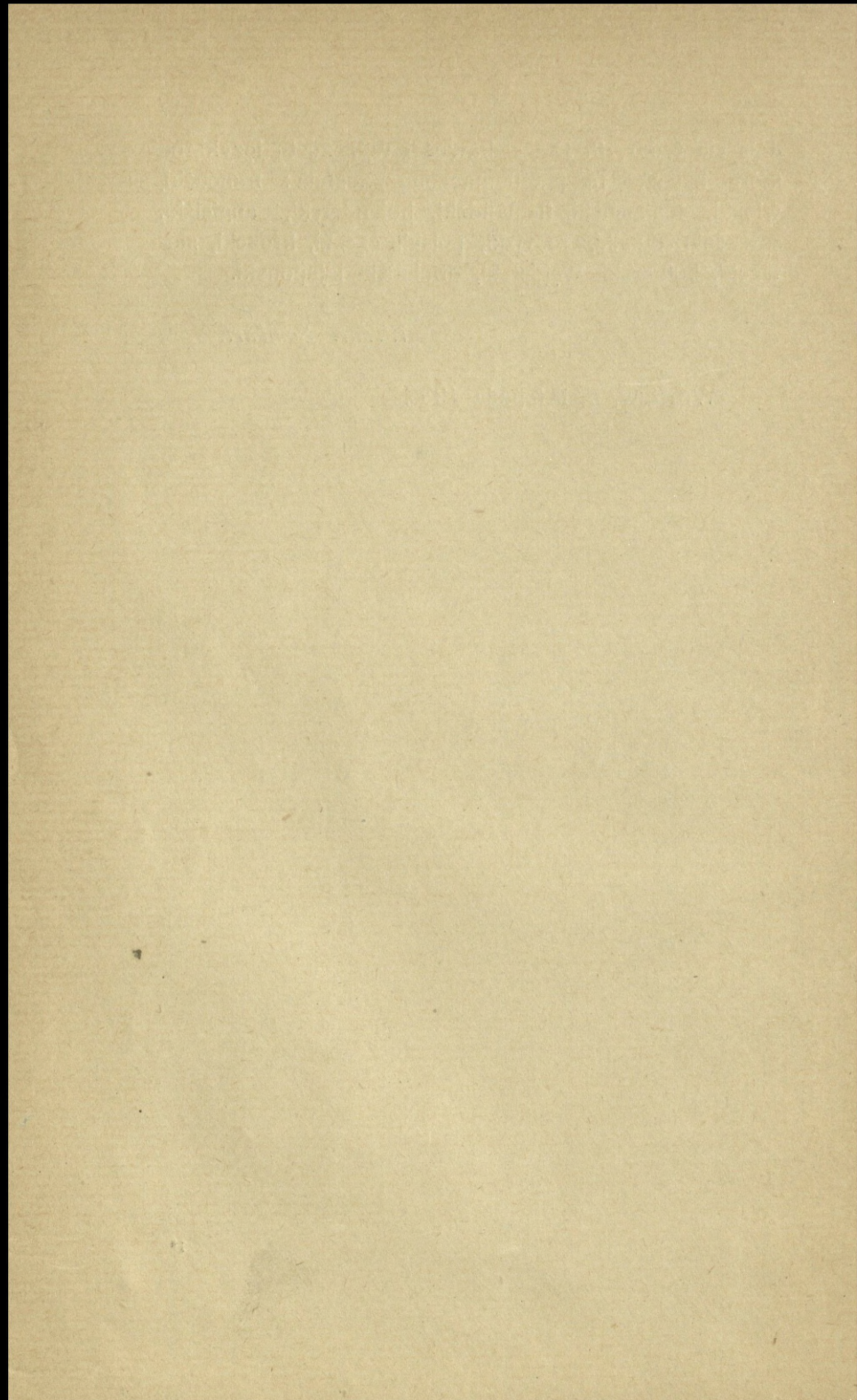
To wszystko wymagało pod względem zewnętrznego układu książki zupełnej jej przemiany. Z tekstu poprzedniego wydania dała się użyć zaledwie część dzieśiąta, a i te drobne ułamki zostały wciągnięte w związek zupełnie innym. Całe rusztowanie myślowe skonstruowanem zostało na nowo wedle jednolitego planu.

Aby się znów nie wydać niegrzecznym, muszę chyba zakończyć tę przedmowę słowami: »oby ta książeczka w swej nowej formie zachowała sobie życzliwość dawnych przyjaciół, a nowych zdobyła«! Przede wszystkim zaś aby do mych przyjaciół zagranicznych dotarła wiadomość o nowem opracowaniu mej książki, którą dotąd znali z przekładów poprzednich wydań. Liczba przekładów na obce języki zwiększyła się jeszcze od czasu pojawienia się trzeciego nakładu: wynosi teraz 17, z czego co prawda w mojem posiadaniu znaj-

duje się tylko 13. Dla ciekawości wyliczę tu języki, na które książka ta przetłumaczoną została: francuski, włoski, hiszpański, flamandzki, holenderski, angielski, szwedzki, duński, rosyjski, polski, czeski, kroacki, słowacki, bułgarski, węgierski, ormiański i japoński.

Werner Sombart.

Wrocław, 5. listopada 1905.



WSTĘP.

Co rozumiemy przez socjalizm i ruch socjalny.

Socjalizm, w tem znaczeniu, w jakim tu słowa tego używam, jest umysłowem odzwierciedleniem współczesnego ruchu społecznego. Ruch zaś społeczny jestto ogół dążeń emancypacyjnych proletaryatu tj. jednej z klas społecznych obecnej doby. Aby zatem mózdz pojąć zakres i przedmiot naszych roztrząsań, należy przede wszystkim postarać się o urobienie sobie należytego wyobrażenia o tem, co stanowi klasę społeczną w ogólności, w szczególności zaś co stanowi proletaryat, tę właśnie klasę, która nas tu zajmuje.

Przez klasę społeczną rozumiemy tę warstwę społeczeństwa, która ze względu na swą ideę reprezentuje pewien system gospodarczy, t. j. pewien dany ustrój ekonomiczny oparty na jednej (lub kilku) wybitnych zasadach gospodarczych. Ustrój ekonomiczny zaś jestto ogół norm prawnych i zwyczajowych, które w danym momencie regulują przedmiotowo produkcję i podział dóbr; zasady gospodarcze zaś są to te szeregi motywów, jakimi kierują się w swej ekonomicznej działalności jednostki gospodarcze. Uprzystępnia nam to bliżej przykłady konkretne ze współczesnych stosunków.

Kolebką współczesnych klas społecznych, jakoteż samej teorii o klasach społecznych jest Francya. Już wypadki Wielkiej Rewolucyi a jeszcze bardziej późniejsze zdarzenia z czasów Restauracyi i następne zajścia lipcowej rewolucyi oddziały na dziejopisarzy niby wzory

szkolne stawione im przed oczy, dla zwrócenia ich uwagi na składowe części współczesnego społeczeństwa. W dziełach Guizota, Migneta, Ludwika Blanca znajdujemy już wszystko to, co dziś wogóle możemy jeszcze powiedzieć o powstawaniu i istocie społeczeństwa. Ich przedstawienie rzeczy stało się też wzorem dla teoretyków innych narodowości, tak, że do dzisiejszego dnia jeszcze i my uczeni niemieccy z naszą terminologią włącznie kroczymy torem wytkniętym przez wielkich francuskich historyków i ich niemieckich propagatorów, wśród których Wawrzyniec Stein i Karol Marks największy wpływ wywarli. Wedle tej terminologii właśnie rozróżniamy w społeczeństwie współczesnym cztery klasy społeczne:

1. Tak zwaną z francuska *gentilhomme* lub *parti féodal*, wedle nazwy u nas przyjętej mniej więcej tyle co arystokrację feudalną, po prostu i zwięźle: junkrów. Są to przedstawiciele feudalno-gruntowej, patryarchalnej gospodarki ziemskiej;

2. Klasę *petite bourgeoisie*, drobno-mieszczańską, którą nazywam klasą rzemieślniczą w szerszym znaczeniu, przedstawiającą tradycyjną — rękodzielniczą organizację gospodarczą;

3. Burżoazję, czyli przedstawicielkę kapitalistycznego systemu gospodarczego i przeciwny jej biegun, antytezę burżoazji.

4. proletaryat.

W związku z naszym przedmiotem będziemy mieli do czynienia z wymienionymi na trzecim i czwartym miejscu klasami, w szczególności zaś z klasą ostatnią. Trzeba zatem postarać się o dokładniejsze zapoznanie się z jej naturą. Celem zupełnego jednak wyjaśnienia pojęcia klasy społecznej, chciałbym jeszcze przedtem w krótkości zająć się jej powinowactwem z innymi społecznymi grupami a zarazem także kwestyą

przeciwieństwa, jakie w stosunku do nich stanowi. Pojęcie klasy społecznej styka się z pojęciem stanów zawodowych i grup posiadania, wcale się jednak z nimi nie pokrywając: szewc może równie dobrze należeć do klasy drobnomieszczańskiej (jako rzemieślnik), jak do proletariatu (jako robotnik najemny) i do burżuazji (jako fabrykant obuwia). Pod względem majątkowym może stać na równi junkier z nad wschodniej Łaby i bankier; jednak ubogim może być rzemieślnik i proletaryusz, jakkolwiek należy do tak różnych klas społecznych. Tak samo nie rozstrzyga jeszcze o przynależności do pewnej klasy społecznej należenie do jednego zawodu lub równy stopień posiadania: drobnomieszczański ślusarz może stać na równi pod względem majątkowym z monterem-proletaryuszem w fabryce maszyn.

Przedewszystkiem jednak stoi pełnemu zrozumieniu istoty klasy społecznej na przeszkodzie mieszanie jej ze stronnictwem politycznym. Stronnictwo i klasa są to dwie rzeczy zgoła różne.

Stronnictwo polityczne zawdzięcza swoje powstanie warunkom przypadkowym. Spaja je jakaś idea, wyłaniająca się z chwilowej historycznej sytuacji, a raz wytworzone istnieje ono dalej aż nazbyt często jedynie tylko z racji i na podstawie faktu swego powstania. Idea, która stronnictwo w początkach jego stworzyła, może być narodową, religijną, prawno-polityczną, humanitarną, czy też gospodarczą. Jakkolwiek trzeba przyznać, że zachodzi pewna wewnętrzna łączność między klasą społeczną, a partią polityczną, należy jednak z całą stanowczością podkreślić, że równie często ma miejsce powstanie stronnictwa bez jakiegokolwiek związku z przynależnością klasową.

Jest możliwem i dość często się zdarza, że w obronie tych samych zasad politycznych (n. p. żądanie praw wolności politycznej) występują różne klasy społeczne

(n. n. burżuazya i proletaryat) podobnie rzecz ma się z przekonaniem religijnym: orędownikami na przykład ortodoksyjnej prawomyślności jest arystokracja feudalna i drobnomieszczactwo, ewentualnie także burżuazja. Nie rzadkim wypadkiem jest dalej fakt, że jedna i ta sama partya polityczna obejmuje rozmaite klasy społeczne: wymienić tu można niemieckie centrum i narodowych liberałów z lat siedemdziesiątych lub oba główne stronnictwa w Anglii i Stanach Zjednoczonych Ameryki. Powszechnie wreszcie się dzieje, iż jedna klasa społeczna ma za przedstawicieli różne partye polityczne: w Niemczech reakcyjne drobnomieszczactwo reprezentuje centrum i konserwatywni, przedstawicielem zaś proletaryatu (robotników najemnych) jest znowu zarówno centrum, jak socjalna demokracja. W toku wykładu przekonamy się, jak wybitne znaczenie zdobyć może dla biegu ruchu społecznego w rozmaitych krajach rozmaity układ stosunków między tak różno gatunkowymi ustrojami jak są stronnictwa polityczne i klasy społeczne.

A zatem: na kartkach tej książki ma być przedstawiony współczesny »ruch społeczny«, a więc emancypacyjne dążenia tej klasy, którą nazwaliśmy proletaryatem, określając ją zrazu całkiem powierzchownie jako przeciwny biegun burżuazji. Burżuazja zaś jak to stwierdziliśmy jest przedstawicielką kapitalistycznego systemu gospodarki. Istotę obu tych klas zrozumiemy więc dopiero wtedy, gdy rozpatrzemy właściwości panującego obecnie systemu gospodarczego. Rozpatrzeniu temu możemy naturalnie poddać tylko kilka zasadniczych cech właściwych kapitalizmowi (jak w skróceniu nazywamy kapitalistyczny system gospodarczy).

Kapitalizm opiera się na prywatnej własności wszelkiego rodzaju dóbr, a zatem także na prywatnej własności przedmiotów niezbędnych przy wytwarzaniu t. zw. środków produkcji, jak materyałów surowych, narzędzi

pracy, fabryk, gruntów i t. d. Z historycznego rozwoju wynikło, że dobra wytwarza się dzisiaj »hurtownie«, drogą gromadzenia wielu sił roboczych około jednolitego dzieła pod jednolitem kierownictwem: tysiące ludzi zajętych jest zbiorową pracą w kopalniach lub fabrykach maszyn, setki w przędzalniach lub wielkich zakładach tkackich. Ten sam tok rozwoju atoli sprawił, że z mnóstwa ludzi biorących w ten sposób udział w zbiorowej pracy pozostają nie wszyscy w jednakowym stosunku prawnym do środków wytwarzania. Jedni bowiem są ich właścicielami i na tej podstawie spoczywa w ich ręku naczelne kierownictwo produkcji, a gotowe wytwory przypadają im również na własność. Drudzy natomiast — a jest ich tłum ogromny — są pozbawieni, nie mając majątku, tej własności środków wytwarzania, skutkiem czego wynika, że dla utrzymania życia muszą swą siłę roboczą, jedyne swe mienie, oddawać do dyspozycji właścicieli środków produkcji. Odbywa się to za pośrednictwem umowy o najem pracy, mocą której robotnik nieposiadający i zdany na pracę swych rąk zobowiązuje się wobec posiadacza środków wytwarzania i kierownika produkcji do wykonania pewnej pracy za pewną nagrodę pieniężną. Wobec tego, że wszelkie wytwarzanie dóbr polega na połączeniu żywej pracy z materialnymi czynnikami produkcji okazuje się, że sposób kapitalistycznej produkcji różni się od innych sposobów w pierwszym rzędzie tem, że przy niej dwa te czynniki wytwarzania stanowią odrębne grupy, które dopiero połączyć się muszą celem wykonania jakiegoś dzieła, (podczas gdy n. p. przy rękodzielniczej organizacji robotnik jest zarazem właścicielem środków produkcji). Następnie zaś różni się n. p. produkcja kapitalistyczna od produkcji opartej na niewolnictwie (w której również ma miejsce ów podział na dwie odrębne grupy społeczne) tem jeszcze, że połączenie się dwu tych czyn-

ników przychodzi do skutku w drodze swobodnego układu, »wolnej umowy o najem«.

Przewodniemi atoli tej organizacji gospodarczej zasadami, których szczególne właściwości współczesnemu życiu gospodarczemu nadają dopiero właściwe jego piętno, jest dążenie do zysków i t. zw. racjonalizm ekonomiczny. Zgoła niezależnie od osobistego postanowienia poszczególnej jednostki gospodarczej, — która raczej bez własnej woli jest wciągniętą w obrotowy pęd społecznego mechanizmu — zmierza wszelka działalność gospodarza w ostatecznym wyniku do pomnożenia włożonych w produkcję zasobów pieniężnych czyli jak to brzmi techniczne wyrażenie: do spożytkowania kapitału. Dla tego kapitału ma ułoić gorączkowa, nieprzerwana dniem i nocą praca niezbędný dochód. Cała myśl podmiotów gospodarczych — a więc przedstawicieli kapitału, owych posiadaczy środków produkcji — i cała troska ich płatnych funkcyonaryuszy jest właśnie w tym celu wycięzoną, aby możliwie najbardziej »celowo« odbył się racjonalny przebieg gospodarczego i technicznego procesu.

Tą klasę społeczną, która reprezentuje interesy kapitalistycznego systemu gospodarczego, jest jak powiedział burżoazyja. Burżoazyja składa się zatem przede wszystkim z naczelných podmiotów gospodarki, z przedsiębiorców kapitalistycznych; do nich zaś przyłącza się atoli jeszcze w współczesnych naszych społeczeństwach cały szereg podobnie związanych z nimi interesem osób. Mamy przytem na myśli następujące żywioły: 1) wszystkie gospodarczo samodzielne jednostki albo takie, które samodzielnymi by być chciały bez naruszenia panującej zasady zarobkowania i ekonomicznego racjonalizmu, z zachowaniem zatem prawnó-ekonomicznego na swobodnej umowie opartego ustroju. Należy do nich drobna część rękodzielników, wielu kramarzy, kamieniczników,

szynkarzy, agentów, pośredników giełdowych, i tym podobnych, a z pośród włościństwa gospodarze rolni, czyli farmerzy; 2) wszystkie gospodarczo niesamodzielne żywioty, które jednakże jako towarzysze, funkcyonarysze i zastępcy kapitalistycznego przedsiębiorcy, są zazwyczaj bezpośrednio zainteresowani w ekonomicznych wynikach przedsiębiorstwa, jak dyrektorowie, prokurzyści i kierownicy robót, pobierający tantjemę we wielkich zakładach i tym podobni. Wedle moich obliczeń możnaby przyjąć, że liczba wszystkich tych do burżoazyi w naszym znaczeniu przynależnych żywiotów w Niemczech wynosi $2\frac{1}{4}$ do $2\frac{1}{2}$ miliona głów, mniej więcej 3 do 5⁰/₁₀ ludności (patrz moją książkę p. t. »Deutsche Volkswirtschaft im XIX Jahrhunderte«, (1903), str. 523). Przeciwniegiem i nieodłącznym biegunem burżoazyi, nazwałem proletaryat, a zatem tę klasę społeczną, którą się tu specjalnie mamy zająć. Pragnąc zapoznać się z istotą proletaryatu, musimy przedewszystkiem rozstać się z wyobrażeniem motłochu obszarpańców, jakie w nas słowo proletaryat budzi, zanim zapoznamy się z dziełami Marksa. Obecnie wyrazu tego używa się — właściwie bez związku z pierwotnem jego znaczeniem — jako terminu dla oznaczenia warstw ludności stojących w służbie najemnej u przedsiębiorców i żywiotów im pokrewnych, a więc niejako stanowiących przedmioty kapitalistycznego systemu gospodarczego. Wyraz w tem znaczeniu użyty pochodzi również z literatury francuskiej, a wprowadził go do niemieckiej umiejętności Wawrzyniec Stein (1842). Któż to więc są ci nowożytni proletaryusze? jaka jest cecha ich stanu? ku czemu zmierzają ich emancypacyjne dążenia, które nazywamy ruchem społecznym?

Rdzeń tej klasy tworzy wolna, najemna warstwa robotnicza; składa się ona ze wszystkich osób zatrudnionych w przedsiębiorstwach kapitalistycznych (o ile one

ze względu na swe interesy nie należą do opisanych wyżej »burżoazoidów«). Starając się obliczyć (j. w. str. 530) liczbę ich w Niemczech otrzymałem maksymalną cyfrę 7 milionów ludzi zdolnych do zarobkowania, mniej więcej jedną trzecią całej ludności państwa. Jeżeli zatem Marks już w r. 1847 utrzymywał że: »ruch proletaryacki jest samoistnym ruchem olbrzymiej większości narodu w obronie interesów olbrzymiej większości«, to mieściła się w tem bez wątpienia, nawet co do krajów zachodnio-europejskich spora doza przesady; zwłaszcza, gdy się pojmuje proletaryat w ścisłym jego znaczeniu, jak to przecież Marks czynił. Sprawa przedstawia się naturalnie zgoła inaczej, skoro się do owych »autentycznych«, pełnej krwi proletaryuszy doliczy niezliczone rzesze »pół krwi«. Należy przez to rozumieć wszystkich »hołszy« nieposiadających mieszkańców kraju, *il popolino*, chudopachołków, do których zaliczyć także trzeba owe całkiem drobne, proletaryackie, jak je słusznie nazwiemy, egzystencye z pośród »samoistnych« gospodarzy rolnych i rękodzielników, jakoteż najniższe warstwy urzędnicze (np. w zarządzie poczt i kolei żelaznych). W tak szeroko zakreślonych ramach wynoszą ogółem »niższe sfery«, czyli t. zw. »ludność pracująca« w Niemczech wraz ze swemi domownikami około 35 milionów głów, a więc około $\frac{2}{3}$ całej ludności. Nie jest to wprawdzie jeszcze zawsze »olbrzymia«, ale w każdym razie znaczna większość ludności, nawiasem mówiąc mniej więcej tyle, ile wynosi wzrost ludności Niemiec w ciągu XIX stulecia. A w innych krajach o kapitalistycznym systemie produkcji stosunki w zasadzie nie ułożyły się inaczej.

O wewnętrznej istocie proletaryatu mogę tu tylko kilka uwag wtrącić, które dadzą wyobrażenie o związku, jaki zachodzi między szczególnem położeniem tej społecznej warstwy a ruchem, jakiego ona jest przedsta-

wicielką. Szczegółowo zajmuję się tym tematem w rozprawie »O Proletaryacie«, która pojawi się mniej więcej równocześnie z niniejszą książką jako pierwszy zeszyt zbiorowego wydawnictwa »O społeczeństwie« i tworzy pewnego rodzaju uzupełnienie wyłożonego tu przedstawienia rzeczy.

Jak już powiedziałem wyżej, nie należy myśleć o obzarpanym motłochu, skoro się chce mieć trafne wyobrażenie o współczesnym proletaryuszu. W istocie nie zawsze jego zewnętrzna postawa życiowa musi być wyrazem uciemnienia. Absolutna nędza nie jest wcale specyficzną cechą proletaryatu, jako klasy (jakkolwiek w jego szeregach znajdzie się oczywiście niezliczone mnóstwo głodomorów). Ale z pośród proletaryatu nie wielu żyje tak podle jak chłop rosyjski, chiński kulis albo irlandzki dzierzawca, jakkolwiek ci wszyscy nie są proletaryuszami. Niejeden najemny robotnik, nawet w Europie, zarabia więcej, niż profesor uniwersytetu, a w Ameryce wynosi przeciętny dochód tej klasy nie o wiele mniej od maksymalnej płacy, jaką pobiera »nadzwyczajny profesor« pruskiego uniwersytetu.

Jeżeli zatem widzimy, że wśród proletaryatu budzi się ruch o wydobyć się z położenia w jakim się znajduje, jeżeli widzimy, że bodźcem ruchu tego są uczucia nienawiści, zazdrości, rokoszu, to źródłem tych prądów nie może być absolutna nędza.

Prędzej już może niem być kontrast, jaki robotnik spostrzega między swą często uciskającą go dolą, a bogactwem, w jakim się wielu przedsiębiorców nurza, których zbytek uważa on za wytwór swej pracy. W ich służbie bowiem *on* się przecież mozoli. Kontrast zaś ten robotnik sobie codziennie uświadamia nie tylko dlatego, że mu się ów wybujały zbytek i to aż nazbyt często w sposób zgoła nierozsądny pod oczy narzuca (spotykało to również i biednych przypisańców gleby w śre-

dniowieczu), ale przede wszystkim dlatego, że widzi codziennie na nowo jak się to bogactwo rodzi i jak się ci bogacze w oczach jego podnoszą z dnia na dzień. Fryderyk Albert Lange podkreślił raz trafnie z naciskiem ten moment, mówiąc: uczucie zazdrości nie znika nigdy całkowicie, gdy ubogi żyje w sąsiedztwie bogatego; może się jednak osłabić i to w znacznym stopniu przy trwałym i jednostajnym stosunku współzycia. W razie zmian w stosunku tym i przy każdej sposobności, która istniejącą różnicę uwydatnia, uczucie zazdrości występuje żywiej. Do owej — możnaby rzec — przedmiotowej niepewności wszystkich stosunków posiadania w naszych czasach, którą proletaryusz spostrzega, przyłącza się jeszcze — z jego strony — niepewność podmiotowa, to jest niepewność jego egzystencji; fakt, że z dziś na jutro nie wie, czy będzie jeszcze mógł zarobić na swe utrzymanie. Jedno przesilenie bowiem w życiu gospodarzem może sprowadzić odprawę robotników na wielką skalę, a stąd niedostatek szerokich warstw.

Wskutek ciągłej zmienności stosunków uświadamia sobie proletaryusz swą dolę, a wzrastająca oświata, do której w niemałym stopniu przyczynia się życie w wielkich miastach, usposabia go i pobudza do rozważań nad przyczynami tej zmienności i nad źródłami przeciwieństwa między jego dolą, a dolą bogatych. I oto odsłania się przed nim tajemnica, której odkrycie staje się istotnie właściwą pobudką nowożytnego ruchu opozycyjnego najemnej klasy robotniczej. Ta tajemnica mianowicie, że wszystkie osobliwości jego żywota nie tkwią w przyrodzonych, niezmiennych warunkach, ale we właściwościach społecznego ustroju, w istocie panującego systemu gospodarczego. »Przeciwko naturze żaden człowiek nie utrzyma się ze swem uroszczeniem, ale w stosunkach społecznych każdy niedostatek przybiera natchem formę bezprawia, zadanego tej lub owej kla-

sie« (Hegel). Taki stan rzeczy przygotowuje dopiero grunt, na którym rozwinąć się może ruch społeczny; teraz dopiero bowiem wyłania się jako punkt zaczepienia istniejący społeczny porządek.

I w miarę, jak się w ten sposób krytycyzm społeczny urabia i zaostrza, a niezadowolenie i żądza poprawy budzi, rośnie także z natury rzeczy i coraz uciążliwszym dla proletaryusza staje się inny czynnik, wywierający na jego stan również wpływ istotny, a to zależność jego od pracodawcy. Zależność ta nie jest wprawdzie już, jak nią była za czasów niewolnictwa prawną, nie mniej przeto jednak jest całkowitą. Polega ona na tem, że robotnik zdany jest — pod grozą zagłodzenia — na szukanie zajęcia u przedsiębiorcy i zobowiązany do bezwzględnej uległości wobec jego rozkazów w zakresie robót. Zależność ta przybiera często średniowieczne formy, gdy fabrykant raczy się uważać za »patryarchę« »swoich« ludzi i usiłuje wywierać decydujący wpływ na ich życie prywatne. Wkracza w sferę praw politycznych, jeżeli klasa kapitalistów wyzyskuje swą władzę, aby ścieśnić w drodze ustawowej lub administracyjnej zakres udziału proletaryatu w życiu państwowem.

Jak w tych czynnikach tkwią korzenie proletaryackiej krytyki istniejącego ustroju społecznego, tak znów trzeba jeszcze rozpatrzeć dalsze szczególne warunki życiowe nowożytnej klasy robotników najemnych, aby wytłumaczyć właściwy wszystkim dążeniom emancypacyjnym proletaryatu kierunek ideowy, który z jednej strony możnaby nazwać ciążeniem do komunistycznego ukształtowania życia, z drugiej umiłowaniem masy.

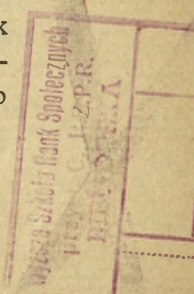
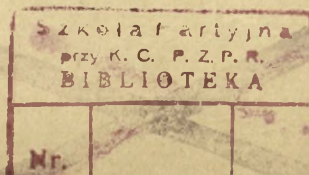
Miłość masy i jej poszanowanie wynika bezpośrednio ze współżycia każdego z robotników najemnych z tysiącami towarzyszy, których nie łączy nic więcej prócz wspólnej pracy w służbie u przedsiębiorcy, którzy istnieją



obok siebie niczem się między sobą nie różniąc jak kupa ziarenek piasku, a poza fabryką zawiązując do pewnego stopnia wzajemne stosunki co najwyżej na zgromadzeniach ludowych. Wielkomiejski kapitalizm ściąga w ogniska przemysłowe tłumne gromady bezładnej masy jednostek, które w zupełności zerwawszy ze swą przeszłością, odcięte od wszelkich dawnych związków zbiorowych, od swej macierzystej wsi, od węzłów pokrewieństwa, rozpoczynają nowe swe życie bankructwem dawnych ideałów. Jedyne ich oparciem staje się towarzysz wspólnej niedoli, który jako jednostka równie mało znaczy i który również do żadnej historycznej zbiorowej spójni nie należy. Do niego więc się przyłącza, jako towarzysz jego stając i tak powstaje rzesza towarzyszy, którą znamionują przede wszystkim nie indywidualne właściwości jednostek i nie wspólna tradycja, ale mnogość ich i tłumność. Nigdy jeszcze nie stało w dziejach tylu wewnętrznie przysposobionych do jednolitego ruchu, nigdy jeszcze nie był tak wyraźnie znamionną cechą zbiorowego ruchu moment zwartego działania mas, jak to ma miejsce w ruchu proletariatu. Zewsząd słyszemy »gromadny, głuchy krok roboczych batalionów« którym Lassalle usiłował straszyć swych przeciwników. A jeżeli chcemy sobie obrazowo przedstawić społeczny ruch dni naszych, to widzimy go tylko jako olbrzymią falę ludzką, nad której powierzchnię za ledwie kto głową wystaje, zalewającą całą krainę dookoła, jak daleko okiem sięgnąć, aż po odległy horyzont, gdzie ostatnie gromady toną już całkiem we mgle. Przynależność do tej klasy posiada ostatecznie dla proletariusza to samo znaczenie, co ongiś miała dla innych przynależność do rodu szlacheckiego, do szczepu, miasta lub państwa, że z dumą przyznając się do niej rzechy mógł: *proletarius sum!*

Równoległe z takim rozplynięciem się wszelkich

jakościowych i indywidualnie zabarwionych różnic w masie, która już tylko pod względem ilościowym podlega ocenie i ma wagę, idzie rozwój nowożytnej techniki, wywierając wpływ podobny w innej dziedzinie. Tylko zapoznanie się z właściwościami tej techniki umożliwi zrozumienie ważnych rysów proletaryackiego ruchu, a przede wszystkim wyjaśni wspomnianą już wyżej dążność do komunistycznego układu życia. To, co się nazywa »uspołecznieniem« procesu wytwarzania, a więc wzrastające zróżnicowanie i zcałkowanie pojedynczych gospodarczych zakładów, ich powikłane rozgałęzienie w całość nierozdzieloną z jednej strony, a coraz większa specjalizacja i kooperacja pracy w nowożytnych wielkich przedsiębiorstwach z drugiej strony sprawiły, że pojedynczy produkt nie zjawia się już jako indywidualny wytwór robotnika, ale jako zbiorowy wytwór zbiorowej pracy. Dawniej wiedział szewc, wykonawszy parę butów, że jest wyłącznym twórcą tego jednego dzieła: robotnik, zatrudniony we współczesnej fabryce obuwia, mający do wykonania już tylko jakąś jedną cząstkową robotę, w ogólnym procesie produkcji utracił ten osobisty stosunek do wytworu pracy. Poszczególne procesy wytwarzania jest tedy faktycznie już dzisiaj, kolektywistycznym i stąd to dla cząstkowych robotników biorących w nim udział, wyobrażenie kolektywistycznej organizacji nie jest już wcale czemś obcym. Podobnie zaś oswaja się coraz bardziej wielkomięjski zwłaszcza robotnik z ideą zbiorowej, a więc komunistycznej konsumpcji wskutek zmian, jakich doznaje ukształtowanie jego środowiska. Mieszkanie, w którym ogniskują się jeszcze najłatwiej wyłączone indywidualistyczne skłonności, traci w systemie koszarowym coraz więcej siły pociągającej dla jednostki ubogiej. Za to jednak czuje się ona o wiele swobodniejszą w lokalach publicznych, w których może w daleko doskonalszy sposób



zaspakajać swe duchowe, jakoteż materyalne potrzeby. Domy korporacyj zawodowych, ludowe czytelnie, sale koncertowe, ogrody piwiarniane stanowią dla wielkomijskich tłumów nowe ogniska życia. Kollektywne urządzenia publicznych zakładów, publicznych ogrodów, placów i muzeów, nabierają dla nich, bezustannie się doskonaląc, tem więcej znaczenia, im bardziej ztraca się urok indywidualnego, familijnego żywota. Sama rodzina rozluźnia się pod wpływem nadmiernie długiej pracy dziennej, a nawet nocnej poza domem, przez pracę kobiet, przez wczesne współzarobkowanie dzieci. Wszystko to prze proletaryat bez przyczyniania się z jego strony do przeniesienia punktu ciężkości swoich interesów ze sfery indywidualnego w sferę zbiorowego życia.

Aby jednak uzyskać zupełne zrozumienie nowożytnego ruchu współczesnego, uprzytomnimy sobie jeszcze ogólne warunki, wśród których ruch ten występuje. I tu musi nam parę uwag wystarczyć. Czasy obecne odznaczają się przedewszystkiem ruchliwością, dawniej zupełnie nieznaną. Przez społeczeństwo dzisiejsze przebiega wezbrany nurt życia, jakiego żadna epoka w przeszłości nie znała. Jednostki mają przez to łatwość zetknięcia się, jak nigdy przedtem. Zawdzięczamy to środkom komunikacyjnym, stworzonym przez kapitalizm. Możliwość porozumiewania się w kilku godzinach poprzez wielkie odległości za pośrednictwem telegrafu, telefonu, czy gazet, jak również możliwość, za pomocą nowożytnych środków przewozowych, szybkiego przeniesienia wielkich mas z miejsca na miejsce, stworzyły łączność olbrzymich warstw i tak wielkie poczucie współudziału w odległych wypadkach, jakiego nigdy dawniej nie było. Odnosi się to przedewszystkiem do wielkich miast nowożytnych. Łatwość wielkich ruchów masowych wzrosła przez to nadzwyczajnie. W równym zaś stopniu

rozwinęły się w masach oświata i wykształcenie, a wraz z niemi zbudziły się aspiracye i potrzeby.

Z ową ruchliwością atoli wiąże się ściśle to, co możemy nazwać nerwowością naszych czasów, niestałość, gorączkowość i niepewność wszystkich form życiowych. Atmosfera wytworzona wskutek szczególnych stosunków ekonomicznych ogarnęła wszystkie gałęzie życia społecznego, napełniając je gorączkowym niepokojem. Epoka swobodnego współzawodnictwa wyciska piętno na wszystkie dziedziny życia: każdy usiłuje prześcignąć drugiego, nikt nie czuje się zadowolonym ze swego losu. Czasy miłego, pogrążonego w ciszy spokoju minęły bezpowrotnie.

A wreszcie jeszcze jedno! Wymienić także trzeba zjawisko współczesnego »rewolucjonaryzmu«; a mam przez to na myśli fakt, że nigdy dążność do przemiany wszystkich form życiowych nie była tak stanowczą i głęboką, jak teraz. Nic nie pozostało nietkniętem: ani system gospodarczy, ani wiedza, ani religia, sztuka i obyczaj; ferment objął wszystkie wyobrażenia do tego stopnia, że wreszcie narzuca się nam niemal szalone przekonanie, jakoby wogóle nic stałego nie istniało. A jest to bodaj jeden z najważniejszych czynników, mogących nam wyjaśnić istotę współczesnych dążeń społecznych. Rzuca on bowiem światło na dwie sprawy. Po pierwsze, na ową rozkładową krytykę obecnego stanu rzeczy, która nie zostawia na nim suchej nitki, wyrzucając na śmietnik wszelkie dawne wiary, by je nowemi zastąpić. — Ten krytyczny kierunek myślenia wykształcił się już u burżuazji na polu zagadnień i stosunków politycznych, obyczajowych, religijnych i artystycznych: proletaryat wchłonął w siebie tego ducha, który z kolei zdobywa sobie i drażliwą dziedzinę urzędzeń gospodarczych i społecznych.

Następnie jednak budzi także ów popęd rewolucyjny

fanatyczną wiarę w możliwość osiągnięcia wszelkiego wymarzonego ustroju społecznego. Gdy bowiem tyle rzeczy się już zmieniło, gdy się w naszych oczach z taką łatwością ziściło tyle cudów, o których kiedyś nawet marzyć nie śmiano: dlaczego tych zmian nie ma być więcej? Dlaczego niema się ziścić wszystko, czego tylko pragniemy? Rewolucyjna terażniejszość staje się tak gruntem dla społecznych utopij przyszłości. Edison i Siemens są ojcami duchowymi Bellamy'ego i Bebla.

W ten sposób mielibyśmy już w ręku wszystkie pierwiastki, z których się składa »socyjalizm i ruch społeczny« naszych czasów. Poznaliśmy punkt wyjścia: kapitalistyczny system gospodarki i stosunek, jaki zachodzi między dwoma jego warstwami, burżuazją i proletaryatem, podmiotami i przedmiotami ekonomicznych procesów, a w którym drzemią zarodki niezadowolenia i żądzy nowości, zadatki obudzenia się woli mas i wyzwolenia. Poznaliśmy jako przedstawiciela tej woli mas proletaryat, stanowiący właśnie czynnik przedmiotowy w obecnym systemie gospodarczym i warunki, wśród których żyje. Staraliśmy się na podstawie tych warunków wyjaśnić nie tylko objawy buntu przeciw istniejącemu stanowi rzeczy, ale i kierunek, w jakim ruch proletaryacki zdąża: ideał komunistycznie urządzonego ustroju gospodarczego i społecznego, w którym wedle możliwości znajdą ochronę wspólne interesy mas. O ile zatem proletaryat ze względu na swą ideę przedstawia ten historycznie jeszcze nieureczywistniony, a więc idealny tylko system gospodarczy przyszłości, który tymczasowo dla uproszczenia możemy nazwać socjalistycznym, o tyle dopiero nabywa on charakteru samostnej klasy społecznej w znaczeniu, które ja wyrazowi temu nadaję.

»Socyjalizmem i ruchem społecznym« jest tedy urzeczywistnienie owego przyszłego, w myśl interesu pro-

letaryatu przekształconego nowego ustroju społecznego— albo dążenie do jego urzeczywistnienia. Socjalizm podejmuje się urzeczywistnienia tego w świecie myśli, ruch społeczny w świecie rzeczywistości.

Wszystkie teoretyczne usiłowania zakreślające cele dążeniom proletaryatu, powołujące go do walki i starające się walkę tę zorganizować i wskazać drogę, na którejby cel ów mógł być osiągniętym, składają się na to wszystko, co nazywamy współczesnym socjalizmem. Wszystkie zaś »praktyczne« próby wcielenia tych myśli w czyn zwiemy »współczesnym ruchem społecznym«. Socjalizm i ruch społeczny są to zatem tylko dwie różne strony jednego i tego samego zjawiska i mają się do siebie jak myśl i czyn, jak umysł i ciało.

Zbadać wzrost tego dwustronnego zjawiska od jego zawiązków i wyświetlić prawidłowości, a więc tak zwane prawa jego procesu rozwojowego, będzie zadaniem tej pracy. Czynić to mamy beznamytnie i bez osobistego współdziałania w sprawie rozgrywającej się przed naszymi oczyma, badając ją tak, jak bada botanik roślinę lub jak śledzi lekarz przebieg interesującego wypadku choroby.

Ścisłe określenie naszego zadania ustrzeże nas od wciągania w zakres niniejszej pracy rozmaitego, zbędnego balastu. Pod względem ograniczenia się do rzeczy głównej i zasadniczej, nowe to wydanie idzie śladem dawniejszych. A więc nie obejmie ono również wszelkich możliwych »teorii socjalistycznych«, które kiedykolwiek się pojawiły, ani nawet wszystkich socjalistycznych teorii naszych tylko czasów. Natomiast zajmie się tylko temi, które zdobyły praktyczne znaczenie, to znaczy, które w rozpatrywanym przez nas rozwojowym procesie społecznym pewien wpływ wywarły. Nie podejmujemy się zatem zgoła oceny stanowiska Rod-

bertusa, jak też nie mamy zamiaru zająć się Karolem Marlo, Dühringem i tysiącami innych.

Podobnie nie jest naszym zadaniem uwzględniać tu wszelkie dążenia praktycznej natury, jakie w obecnej dobie pod mianem »społecznych« dążeń znajdują wyraz. Z tego też powodu podniesiono zarzut, że wobec wielu z tych dążeń i ruchów zająłem stanowisko ekskluzywne. Powiniennem np. być opracować także ruch t. zw. reformy agrarnej. Nie. Tego nie powiniennem być robić, jeżeli chciałem w pracy swej zachować charakter określonego jednolitym programem studyum, tak, jak nie mogę omawiać w związku z przedmiotem mej pracy dążeń przeciwników szczepienia, zwolenników racjonalnego odżywiania się, podwójnych, potrójnych czy poczwórnych abstynentów, reformatorów mieszkań lub jakiegokolwiek innej grupy reformatorskiej. Należą tu natomiast w pierwszym rzędzie te tylko dążenia, których jawną i jedyną przedstawicielką jest klasa proletaryatu. Atoli i z tych nie wszystkie. A jedynie te, które zmierzają do przeobrażenia społeczeństwa kapitalistycznego w socjalistyczny. Inne zaś ruchy proletaryackie, których celem jest poprawa doli klasy robotniczej w ramach istniejącego systemu gospodarczego, o tyle tylko będziemy uwzględniać, o ile stoją w związku z wielkim ogólnym ruchem, krzyżując się z nim lub go popierając.

To wszystko wyjaśni się dokładnie w toku samego wykładu.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

SOCYALIZM.

1875

1875

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Podstawowe idee współczesnego socjalizmu.

W miarę, jak około połowy XVIII wieku coraz potężniej rozwija się kapitalistyczny system gospodarki, powstaje nowa literatura społeczna, w której olbrzymi przewrót stosunków w rozmaitym stopniu znalazł swe odzwierciedlenie. Literaturą wyłącznie prawie panującą wówczas jest ta, którą zwykliśmy nazywać ekonomią klasyczną, a której najwyższym wyrazem naukowym były dzieła Quesnaya, Adama Smitta, Malttusa i Dawida Ricardo. Wobec kapitalizmu zajmowała ona stanowisko naiwne. Starła się wyjaśniać istotę kapitalistycznego systemu gospodarki, przedewszystkiem zaś szerzyła propagandę jego, jako systemu postępowego.

Obok tej panującej doktryny i w przeciwieństwie do niej rozwija się nowa literatura, której cechą wspólną są rysy antykapitalistyczne: występując w przeciwieństwie do panującej teoryi, wyrażała także opozycję przeciw kapitalistycznej gospodarce, której tamta była apologią. To bojowe stanowisko wynikało z niezupełnie jeszcze rozwiniętego stanu ówczesnej myśli ekonomicznej.

Nowa ta literatura przedstawia pstrą mozaikę wyjaśnień i żądań, roztrząsań tego, co istnieje i tego, co być powinno, a co było wyrazem jej opozycji. Każdy dział piśmiennictwa jest w początkach swych tak bezładny. Pierwsze te kroki są podobne do stopniowego nabywania przez umysł niewyszkolone jeszcze, zdolności odróżniania tego co jest, od tego, co być po-

winno. Przytem w tej nowej młodzieńczej literaturze przeważa pociąg do żądań praktycznych, dążenie do uzasadnienia na podstawie nauki nowych żądań i ideałów. Jest to również zrozumiałe.

Dlatego też, jeżeli chcemy celem bliższego zapoznania się z tą literaturą, rozróżnić rozmaite jej odcienie, to możemy za cechy wyróżniające uważać rozmaite kierunki, wyrażania tego, co być »powinno«. Spostrzeżemy wtedy, ogółem biorąc, dwa odłamy: literaturę reformatorską i rewolucyjną. Używam tu słowa — rewolucyjny — nie w zwykłym jego znaczeniu, lecz w tem, które zaraz wyjaśnię. Literatura reformatorska tem się różni od rewolucyjnej, że uznaje w zasadzie istniejący ustroj kapitalistyczny i usiłuje jedynie zaszczerpić w nim zmiany i ulepszenia. Albo więc proponuje zaprowadzenie w obecnym ustroju gospodarczym reform drobnych i nie zasadniczych, albo uznając dzisiejszy porządek rzeczy, wyraża jeno dążenie do zmiany poglądów i uczuć ludzkich. Głosi ona ewangelię nowego ducha, żąda pokuty, chce, aby zwycięstwo odniosły szlachetne przymioty człowieka: miłość braterska, miłosierdzie i zgoda. Usiłowania reformatorskie są świadome szkodliwości wpływów i wad życia społecznego, uznają jednak niewruszoność obecnego ustroju i dążą jedynie w ramach tego gospodarczego systemu do zmniejszenia, do złagodzenia i usunięcia tych szkód i braków. Punkty wyjścia tych usiłowań są rozmaite. Literatura nowa wypływa z myśli chrześcijańskiej, ze stanowiska etycznego albo z poglądów filantropijnych.

Myśl chrześcijańska stworzyła odłam literatury społecznej o kierunku, który nie zupełnie słusznie określamy mianem »socjalizmu chrześcijańskiego«. Należą tu pisma takich, jak Lamennais we Francyi, Kingsley w Anglii, którzy, ożywieni duchem biblijnym, zwracają się do pracodawców i robotników z jednym wezwa-

niem: Wypełńcie uwielbienie mamony z dusz swoich! Niech duch ewangelii, duch nowy (tak go nazywają zazwyczaj) zagości w sercach waszych!

Zupełnie podobnie brzmią głosy pierwszych ekonomistów »etycznych« Sismondiego i Tomasza Carlyle, tych niestrudzonych głosicieli ducha, nie chrześcijańskiego już, lecz »społecznego«. Przemiana duchowa jest ich hasłem. Trzeci wreszcie kierunek, który nazywam filantropijnym, odwołuje się więcej do uczucia, niż do obowiązku i religii. Kierunek ten obejmuje wielu ówczesnych ludzi obojga płci, ożywionych wielkiem wszechwładnem uczuciem miłości bliźniego i pragnących tą miłością leczyć niedolę i nędzę, w krwawej goryczy serca obserwowaną. »Kochajcie się nawzajem jako ludzie, jako bracia«! Oto naczelna myśl ich propagandy. Wyliczyłem tu tylko odłamy ważniejsze, pomijając ich dalsze rozgałęzienia i odcienie. Wspólną wszystkich tych prądów cechą jest, jak to już powiedziałem, zasadnicze nienaruszanie podwalin obecnego ustroju społecznego i dlatego właśnie kierunki te nazwaliśmy reformatorskimi. Im przeciwstawia się literatura rewolucyjna. Rewolucyjna dlatego, że dąży zasadniczo do usunięcia, do zmiany i przekształcenia podstaw ustroju kapitalistycznego i to w jednym z dwóch kierunków: albo wstecz, albo wprzód, jeśli mi wolno tak w dwóch słowach się wyrazić.

Kiedy antagonizmy ekonomiczne poczęły się rozwijać i gdy wraz z nimi pojawiła się literatura antykapitalistyczna, bynajmniej nie najsłabiej był reprezentowany kierunek wprawdzie również antykapitalistyczny i rewolucyjny, ale żądający przemiany wstecz, cofnięcia niejako istniejącego ustroju gospodarczego. Mam tu na myśli pism Adama Müllera i Leopolda Hallera z początków stulecia XIX. Myśliciele ci pragnęli przemiany podstaw, na których się wspiera nowożytny system kapi-

talistycznej gospodarki w tym kierunku, aby miejsce mieszczańskiego kapitalistycznego ustroju zajął znów średniowieczny, cechowo-feudalny porządek społeczny. I te poglądy, do dziś jeszcze nie zniknęły, tocząc się w dość licznych wprawdzie, ale już całkiem płytkich strumykach.

Obok tych poglądów reakcyjnych występuje literatura postępowo-rewolucyjna, ta właśnie, którą się tu zajmujemy, socjalistyczna. Burząc podstawy istniejącego systemu gospodarczego jest rewolucyjną; żądając budowy nowego ustroju społecznego, nie zaś powrotu dawnych form społecznych, jest postępową; stawiając te żądania w interesie szerokich mas robotniczych proletariatu, jest socjalistyczną.

Zachodzi pytanie, czy poszczególne kierunki tej olbrzymiej literatury współczesnego socjalizmu posiadają pewne wspólne, pokrewne sobie rysy? Mojem zdaniem odpowiedź na to pytanie może wypaść tylko twierdząco i byłoby dziwnem, gdyby się sprawa miała inaczej. Wszak wszystkie współczesne systematy składają się po większej części z jednych i tych samych pierwiastków; a powiedzieć to da się przynajmniej o tych, którym przypisać można znaczenie praktyczne w pojęciu na wstępie zaznaczonem, które zatem utkwily korzeniami w szerokich masach, znalazły w nich uznanie i wiarę i w ten sposób wpływ wywarły na kierunek proletariackiego ruchu.

Mówiąc o współczesnym socjalizmie, musimy sobie przedewszystkiem uświadomić, że każdy z jego systemów zawiera nie tylko ekonomiczny i socjalno-polityczny program, ale wprost całkowity pogląd na świat. W naukach socjalistycznych mistrzów znajdują masy wszystko, o czem im dawniej prawili księża i mędracy. I tylko to spojenie politycznych i ekonomicznych dążeń z artykułami wiary metafizycznego poglądu na świat

i życie wyjaśnia ów dogmatyczny fanatyzm, ową niezwalczoną siłę przekonania, którą tak często spotykamy u wyznawców socjalistycznych teorii. Albowiem nawet tam, gdzie oświata nie wyparła jeszcze religii chrześcijańskiej (jak w Anglii i północnej Ameryce) podporządkują ją socjaliści ideałowi socjalistycznemu, zaprzęgając w jego służbę naukę Chrystusową. »Chrystus był pierwszym socjalnym demokratą« ! głoszą.

Światopogląd tedy, propagowany we wszystkich socjalistycznych »systemach« a tam, gdzie o nim wyraźnie się nie mówi, przynajmniej przezierający z pośród poszczególnych doktryn i postulatów, posiada, jak mi się zdaje, całkiem określone piętno. Odnajdziemy tam wszędzie ową dziecięcą naiwną afirmację świata; ze wszystkich skarg na fatalne następstwa istniejącego ustroju społecznego usłyszymy tęsknotę i wołanie za »szczęściem«, za radością, swobodą. Odpowiada to w zupełności młodzieńczemu charakterowi budzącej się dopiero do życia warstwy. Motto, jakie umieścił Weitling na swych »Pieśniach harmonii i wolności«, służyć by mogło za motto całej współczesnej literatury socjalistycznej: »Chcemy wolności ptaków podniebnej; bez troski, w weselnym pochodach, wśród słodkiej harmonii ich lotem przejść przez życie«. A wszystkie te proste i niewyszukane uciechy i radości, które sobie w swej wyobraźni malowała taka biedna dusza krawiecka, spisując je dla swych umęczonych towarzyszy do błęgiego użytku w godzinach mozołu i utrapienia, wszystkie one, równie surowe i pierwotne pozostały do dziś słodkiem zwiastowaniem dla szerokich mas bytujących w ciągłej trosce o konieczne środki utrzymania. Najświętszym prawem jest prawo do bytu, do szczęśliwego życia, prawo do używania życia. *»Le socialisme... s'appuie sur les droits positifs à la vie et à toutes les jouissances tant intellectuelles et morales que physiques de la vie. Il aime la vie*

et il veut en jouir plainement«... »Socyalista kocha życie i chce je wyczerpać do dna«... »*il ne dira jamais que la vie de l'humanité doive être un sacrifice ni que la mort soit le plus doux*«... Tak to wyraża Bakunin, tak przedtem jeszcze głosił Fourier, a głos ten brzmi dalej w pismach socyalistów naszej już doby — u Bebla i Jaurèsa. Doktorska praca wielkiego francuskiego agitatora ma tytuł »*de la réalité du monde sensible*« i kończy się natchnionym hymnem na cześć »zmysłowości«; nazwano ją słusznie »*un hymne de bonheur*«, »hymnem szczęścia«, pełnym wezbranej radości życia i przelewnego optymizmu. Z jałowej pustki powszedniego żywota wiodą umiłowani prorocy — na razie w myślach jeno — lud swój pod słoneczny błękit wymarzonej rozkoszy bytu, wyśnionego błogostanu, w niebo, co leży tu na ziemi i czeka go po przebyciu czyścica kapitalistycznego świata. Wszystko, co tylko kiedy mógł nabożnej masie zwiastować socyalistyczny kaznodzieja, mieszczą w sobie owe precudne strofy heinowskie, w których zawiera się niejako kwintessencja wszelkiej nowiny socyalistycznego zbawienia:

Dziś, przyjaciele, w inny ton,
W ton lepszy uderzyć trzeba:
Poco do rajy dążyć przez zgon?
Zamieńmy ziemię w szmat nieba!

Niech w szczęściu się pławi ludzki duch
I dłużej nie podli się w męce,
Niech nie pochtłania żartoczny brzuch,
Co skrzętne zdobyły ręce!

Dość chleba dla wszystkich glob ziemski dać
A starczy i na łakotki,
Dla wszystkich róże, uciecha, szaf
I groszek dla wszystkich słodki!

Co, dla hołoty? Rozumie się,
 Każdemu po pełnym dać kuble!
 A w niebios nadzieimnych mistyczną mgłę
 Niech lecą anioły i wróble! *)

W obec tych zwrotów jakże szaro i pusto brzmią ponure groźby twórcy »Sonaty Kreutzerowskiej«. Zdołają one i im podobne głosy skupić chyba małą garstkę ludzi o zalękłych i strapionych duszach około sekciarskiej idei: szeroka masa proletariatu pozostanie na te wołania głuchą. Nie można niczego innego oczekiwać od młodej, pełnej sił świeżych klasy, budzącej się w tych świeckich czasach do życia.

Postulat stworzenia królestwa niebieskiego na ziemi przybiera naturalnie rozmaite formy. Dzisiaj oznacza on przeważnie to, że wszyscy ludzie powinni móż uczestniczyć w zdobyczach kultury lub coś podobnego. Sens jednak pozostał ten sam.

W poemacie Heinego brzmi jednakowoż już także inna nuta, nie mniej właściwa współczesnemu socjalizmowi:

»Niech nie pochłania żarłoczny brzuch
 Co skrzętne zdobyły dłonie«.

Zdaje mi się, że nie ma żadnego systemu socjalistycznego, w którymby nie uprawiano ze świętym zapalem »kultu pracy« w podobny sposób, jak to powyższe strofy czynią. Nieomal dałoby się powiedzieć, że apoteoza pracy stanowi jądro wszelkiej socjalistycznej »etyki«, a roztrząsanie dotyczące organizacji pracy, stosunku jej do dochodu, zarobku i do użycia tworzy rdzeń wszystkich socjalistycznych teorii. Kraj przyszłości będzie »krainą pracy«, w której najwyższą zasadą będzie, że »kto nie pracuje, temu i jeść nie wolno«. Pod tym względem panuje jednomyślność wśród wszystkich socjalistów.

*) Przekład Andrzeja Niemojewskiego.

Jest to znów koniecznym wynikiem stosunków. Jeżeli najgłębsze warstwy ludności, żyjące pod klątwą pospolitej pracy (a tę, całkiem powszednią pracę rąk ma właśnie socjalista w pierwszym rządzie na myśli) jeżeli te warstwy w marzeniach swych budują idealne państwo przyszłości, państwo to nie może być państwem kwietyzmu i zabawy. Bez pracy gospodarczej nie obejdzie się — jakkolwiek cała uwaga i troska socjalistycznych myślicieli skupiała się około kwestyi zmniejszenia jej do możliwie najmniejszych rozmiarów. Jedni obliczali ją na trzy godziny, drudzy na dwie godziny, inni wprawdzie na jeszcze krótszy czas pracy potrzebnej do zaspokojenia koniecznych potrzeb materialnych; gdy w każdym jednak razie bez tej pracy obejśćby się nie mogło, nie mógłby nikt być wolnym od obowiązku pracowania, inaczej bowiem byłiby pracujący podwójnie obciążeni. Tego rodzaju zaś przywilej nie dałby się niczem uzasadnić.

A zrozumienie, że prosta praca rąk jest konieczną i że nikt od niej nie może się usunąć, prowadzi samo przez się do podniesienia wartości samej pracy. Przez to, że ją każdy, najmniej nawet poczesny wśród masy, wykonać jest zdolny i że wszelkie indywidualne różnice przy tego rodzaju pracy, przy której uwzględnia się tylko długość czasu do wykonania jej użytego, nikną, staje się ona oznaką nowego i ostatniego szlachectwa, które w dziejach ludzkości grać może jeszcze rolę. Uświęcenie pracy jako takiej, dla niej samej tylko, jako czystego wydatku energii muszkułów i dlatego tylko, że jest pracą bez względu na jej wyniki, stanowi też w istocie jedyny środek do zniwelowania ludzi w masę i podkreślenia zarazem stanowiska jednostki, która jest tylko częścią tej masy i której całe znaczenie na tem tylko się zasadza, że nią właśnie jest. Dopiero w obliczu śmierci jesteśmy znów wszyscy tak równi jak wobec

zasady pracy, a w państwie socjalistycznym żyć przeciwie mamy a nie umierać. Pozostaje nam więc tylko równość pod względem pracy jako ideał do urzeczywistnienia w praktycznym życiu.

Rozumie się zaś samo przez się, że w takim państwie przyszłości lud wedle własnego uznania stosunki urządzać będzie. Wszystkie systemy socjalistyczne, które w naszych czasach doszły do znaczenia u proletariatu, głosiły radykalne, demokratyczne ideały. Cele ich i dążenia sięgają poza parlamentaryzm, choćby tenże był na powszechnym, równym prawie wyborczym oparty, do prawa inicjatywy i do referendum, jako do form, w których wola mas najdobitniej mogłaby się objawić. Możliwe nawet parlamentaryzm nazwać wprost instytucją specyficznie liberalną, zastosowaną do interesów radykalnego mieszczaństwa, której formy specyficznie proletaryackie ideały socjalistycznego ustroju państwowego stanowczo przekraczają tak, jak ona sama przekroczyła sferę absolutyzmu, jako formy rządu właściwej społeczeństwu przedkapitalistycznym. Jest to znów całkowicie jasnym dla każdego obeznanego z istotą uczuć proletariatu. W parlamentaryzmie tkwi zawsze jeszcze spora doza arystokratycznych żywiołów: rządy zawodowych polityków, fachowców, augurów nad masą. Radykalny demokratyzm, jaki tkwi z natury rzeczy we krwi proletariatu, zadośćuczynienie ostateczne znajdzie dopiero wtedy, kiedy uchwały we wszystkich sprawach publicznych zapadać będą bezpośrednio w drodze powszechnego głosowania całego, wszechwładnego ludu. Cała tęsknota proletariatu zwraca się ku tym czasom właśnie, kiedy będzie on wreszcie podmiotem w państwie i w życiu społecznym. Dotychczas bowiem czuł się i czuje się zawsze tylko przedmiotem.

Jeśli jednak zapytam socjalisty, dlaczego ów stan

zadowolenia i sprawiedliwości dotąd jeszcze na ziemi urzeczywistnionym nie został, a urzeczywistniony zniknął, odpowie, że ustroj społeczny stał mu na przeszkodzie. Zapatrywanie, że dola i niedola ludzkości zależną jest głównie od zewnętrznych właściwości ustroju, w którym ludzie żyją, stanowi dalszą podstawową ideę wszystkich socjalistycznych systemów. Sformułował ją pierwszy Robert Owen i postawił jako myśl ogniskową swego systemu. Jest on w całym tego słowa znaczeniu twórcą współczesnej teorii środowiska. Jako motto naczelne pism swych położył zdanie: »*The Character of Man is formed for him and not by him*« (charakter człowieka urabia się dla niego, a nie przez niego). Myśl tę potem powtarza z nudzącą rozwlekłością i w tysiącnych formach ją poddaje: człowiek w całej swej istocie zależy od otoczenia, w którym wżrasta: zawisłym jest od *influences of circumstances*. Szczęście i harmonia nie znalazły jeszcze ojczyzny na ziemi, bo otoczenie to jest tak wadliwe. Stwórzcie nowy porządek, nowe »*milieu*«, nowe »*circumstances*«, nowe środowisko, a dożyjecie cudów. Ta wiara w niepomierne znaczenie społecznego ustroju przeszła w dziedzictwie po Owenie na cały późniejszy socjalizm i dziś jeszcze prawie powszechnie da się w nim odnaleźć. Ta wiara w »dobry« ustroj jest wyrazem społecznego optymizmu, który może godnie stanąć obok wspomnianego już optymizmu metafizycznego.

Wszystkie socjalistyczne teorie uznają wreszcie zgodnie, że główną przyczyną niedostatków dzisiejszego ustroju społecznego są dwa czynniki, stanowiące fundament istniejącego gospodarczego ustroju: a to swobodne współzawodnictwo opanowane dążeniem do zysku i prawo własności w szerszym i ściślejszym znaczeniu.

Złoto jest jakby wcieleniem dążenia do zysku. Stąd to tak często powtarzają się, zwłaszcza w dawniejszych

enuncyacjach socjalizmu, głosy potępiające pieniądz i mamonę. Myśl tę, jak wiele innych, które już weszły do skarbca socjalistycznych idei, wyraził również w przejmującej prostotą, naiwnej swej mowie ubogi krawczyk z Magdeburga: Wtedy to — kiedy się świat przekona o zgubnych skutkach złota i wszelki pieniądz zniszczonym zostanie — zaświeci znowu łaza braterskiej miłości w suchej źrenicy samolubstwa, serce występnego rozczulą nieznane mu dotąd uczucia cnoty, a bezbożnicy dziękczynne składać będą modły. O sława tym, co dnia tego dożyją! W annałach świata nie masz drugiego dnia takiego; bo dzień to będzie poznania (!) i pojednania... Człowiek zrzuci z siebie starego człowieka, i ludzkość od nowa odrodzoną będzie...

»Naprzód bracie! Z przekleństwem mamony na ustach czekajmy godziny zbawienia, która łyże nasze przemieni w ożywcze krople rosy, ziemię w eden, a ludzkość w jedną wielką rodzinę...« (Weitling, Pieśni, 57).

Z tego lub owego powodu uważają także socjalistyczni pisarze własność prywatną za raka toczącego nasz zbutwiały gospodarczy i społeczny ustrój i przedstawiają wszyscy zgodnie, że przyszły porządek rzeczy obejdzie się zupełnie bez prywatnej własności lub że przynajmniej zakres jej dozna znacznego ograniczenia. W ten sposób przekształci się prywatno-gospodarcza organizacja, właściwa naszym czasom, w gospodarke zbiorową, społeczną (bez prywatnych przedsiębiorstw). I pod tym względem nic innego pomyśleć się nie da. Jeżeli się chce usunąć kapitalistyczne znamiona naszego systemu gospodarczego, które mu właśnie nadają jego specyficzny, zniechęcający charakter panowania, a pragnie przytem utrzymać wielką zbiorową produkcję, konieczną dla tych milionów żołądków, których orędownikiem jest socjalizm, — to nie pozostaje nic innego, jak

samej masie powierzyć całość tego olbrzymiego aparatu t. j. uregulować produkcję (a ewentualnie także podział dóbr i konsumpcję) na podstawie komunistycznej własności i społecznej organizacji. Zobaczymy, jak tę kardynalną ideę socjalistycznego świata myśli sformułował dosadnie Karol Marks: ale niejasno majaczy się już ona także przed oczyma wszystkich socjalistów przedmarksowskich. Nie jest ona dowolnym wymysłem bujnej wyobraźni, ale logicznym wynikiem wszelkich prób teoretycznego uzasadnienia emancypacyjnych dążeń proletariatu, każdej przeto socjalistycznej teorii.

Uznając trafnie ważność, jaką dla każdego systemu socjalistycznego posiada sprawa uregulowania stosunków własności, usiłowano nawet utworzyć pojęcie socjalizmu (czy komunizmu) na podstawie szczególnych cech ustroju własności. Nazwano socjalizmem taki ustrój gospodarczy, który wyklucza prywatną własność w zakresie pewnej kategorii dóbr. Postępowanie tego rodzaju byłoby może właściwem przy układaniu zielników w podręcznikach szkolnych. Do naszych celów nie nadaje się. Chcąc wyczerpać całkowitą treść pewnego odłamku życia, musimy sam socjalizm w jego dziejowym znaczeniu uważać za twór żywy, za przejaw duchowy danego ruchu społecznego. Z tego punktu widzenia zaś przedstawia się sprawa uregulowania ustroju własności jako jedna z wielu cech tego ruchu, z których wszystkie mamy oceniać, nie jako dogmatyczny wybryk, ale jako konieczny, rozwojowy wytwór organizmu.

Na tem stanowisku stojąc, unikniemy też błędu, jaki popełniają owi zwolennicy metody szufladkowania, którzy odkrywają znamienne i istotne różnice w socjalistycznych systemach, stosownie do rozmaitych form, w jakie systemy te układają organizację gospodarczą i własnościową państwa przyszłości. Nie sięga zgoła w żywy rdzeń tego wielkiego, umysłowego ruchu, kto

rozdziela w nim komunizm (który domaga się zbiorowej własności wszystkich dóbr) i kolektywizm (który przewiduje tylko wspólną własność środków produkcji). Albo centralistyczny i federalistyczny socjalizm. Są to w gruncie rzeczy okoliczności uboczne i małoważne, zajmujące tylko ekonomicznych dogmatyków, ale dla życia zgoła bez znaczenia. Z trudnością też dałoby się przeprowadzić na podstawie takiego kryterium trafna klasyfikacja systemów: komunistyczny anarchizm i komunistyczny socjalizm są podobne do siebie, jak dwie krople wody.

Zasadniczo natomiast różnią się między sobą poszczególne systematy socjalistyczne duchem, jaki je przenika. Znaczy to, że różnice te stwarza między nimi historycznie zmienny sposób oceniania faktów i procesów dziejowych, stwarzają zmiany w historyzoficznych podstawach socjalizmu, związane jak najściślej z ogólnym zasadniczym kierunkiem filozoficznym danej epoki. Innymi słowy, są teoretycy socjalizmu w zasadzie zgodni co do krytyki istniejącego porządku i pod względem celu, jaki za pożądany uważają. Różnią się zaś, co do środków i sposobu, w jaki ideały ich mają być urzeczywistnione. Zapoznawszy się z ideową treścią właściwą wszystkim socjalistycznym systemom, możemy z kolei rzeczy na podstawie tak postawionego kryterium rozróżnić we współczesnym socjalizmie następujące poszczególne kierunki: 1) socjalizm naiwny, racjonalny, utopijny i 2) socjalizm historyczny, realistyczny, który się znów rozpada na dwie epoki: dogmatyczną i krytyczną. W tym porządku rozpatrzemy istotne znamiona socjalistycznych systemów w ich rozmaitych odgałęzieniach.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Socjalizm racjonalny.

Wszystkie, tak liczne systemy socjalistyczne, które powstały u schyłku XVIII w. aż do połowy XIX stulecia posiadają tak wybitne rysy familijne, że jest się natychmiast skłonny widzieć między nimi węzeł ścisłego pokrewieństwa i uważać je za latorośle jednego szczepu. Są one też niemi w rzeczywistości. Matką, z której wszystkie te systemy pochodzą i której rysy posiadają, jest filozofia społeczna ubiegłego stulecia. Jej to zawdzięczają swoje istnienie teorie Godwina i Owena w Anglii, Fouriera i Cabeta (a po większej części także Proudhona) we Francji, Weitlinga w Niemczech, aby jeno te główne i wytyczne kierunki wymienić, które odegrały pewną rolę w genealogii socjalizmu. Będę się starał wykazać na kilku przykładach to wspólne duchowe pochodzenie, a tem samem duchowe pokrewieństwo wszystkich dawniejszych systemów nowożytnego socjalizmu.

Cała myśl socjalistyczna do lat czterdziestych XIX wieku opiera się na wierze w dobroć Bóstwa (względnie przyrody) jako na swej metafizycznej podstawie. Bóg jest dobrym, a że świat przez niego stworzony, więc i świat dobry. Byłoby bowiem sprzecznością przyjmować, że dobrotliwy Bóg stworzył świat, którego treści nie stanowi harmonia i dobro. Społeczeństwo ludzkie zaś jest częstką świata i tesame tylko w niem rządzić mogą prawa co w całym stworzeniu. Zamiarem Bóstwa mogło być zatem tylko stworzenie i z ludzkiej społe-

czności królestwa harmonii i pokoju, siedliska szczęścia człowieka. I człowiek jest z natury dobrym, *homo homini amicus*, jest istotą zdolną do uspołecznienia, mogącą się wznieść na wszelki stopień doskonałości, posiadającą wszelką zdolność rozwoju. Pisano zatem: »*As God or Nature has made all the qualities of humanity, they must be good and of necessity such as they are*« (Owen). »Ponieważ Bóg, czy natura stworzyła wszystkie własności człowieka, muszą być one dobre i z konieczności takie, jakie są«. »*Pourquoi désespérer de la sagesse de Dieu avant d'avoir étudié ses vues?... Prétendre que tel degré de perfection n'est pas fait pour les hommes, c'est accuser Dieu de méchanceté. — Si l'industrie n'était destinée qu'à produire ces scandaleux résultats, Dieu ne l'aurait pas créée*« (Fourier). »Dlaczego powątpiewać o mądrości Bożej zanim się zdoła przeniknąć zamiary jego? Utrzymywać, że tak wysoki poziom doskonałości (jak go F. przepowiada) nie jest dla ludzi osiągalnym, znaczy oskarżać Boga o złą wolę. Gdyby przemysł tylko do tych haniebnych miał prowadzić wyników (których świadkami jesteśmy), nie byłby go Bóg stworzył«. »... *il est impossible d'admettre que la destinée de l'homme soit d'être malheureux sur la Terre et quand on considère qu'il est essentiellement sociable, par conséquent sympathique et affectueux, il n'est pas plus possible d'admettre qu'il soit naturellement méchant*« (Cabet). »... Trudno przypuszczać, że przeznaczeniem człowieka na ziemi jest być nieszczęśliwym; a skoro się zważy, że człowiek z istoty swej jest uspołeczniony, a więc skłonny do uczuć sympatii i serdeczności, to również trudno przypuszczać, aby z natury mógł być złym«. A Weitling znów woła: »Musiał człowiek, to dziecię miłości Boga i natury w czasach stworzenia, w rajskim ogrodzie tej cudnej ziemi doznawać szczęścia, pełnego nieznannej błogości!«

A tymczasem właśnie socjalistyczni myśliciele widzą dokoła samą tylko nędzę i biedę, kłótnie i zatargi, a kultura współczesna doszła wszędzie do »haniebnych rezultatów«: »*Troubles et désordres, vices et crimes, guerres et revolutions, supplices et massacres, catastrophes et calamités*« (Cabet). Na pytanie więc, skąd to pochodzi, znajdowano odpowiedź, że nierozumni ludzie niezgrabnie zepsuli mechanizm społeczny, kunsztownie przez Boga ułożony, skutkiem czego przestał funkcjonować tak, jak się należy. Albowiem różne ich sztuczne urządzenia (jak własność prywatna i tym podobne), zniszczyły naturalną harmonię życia społecznego, podkopując zarazem podstawę szczęścia jednostek.

»*The present imaginary nations... are in direct opposition to all these unerring and unchanging laws of nature; and hence the irrationality and insanity of the past and present state of the human race*« (Owen).

»Dzisiejsza urojona wiedza (która stanowi podstawę społecznego ustroju) stoi w prostym przeciwieństwie do nieomylnych i niezmiennych praw przyrody, i w tem leży źródło nierozumnych i niezdrowych stosunków życia ludzkiego w przeszłości i teraźniejszości«. »*Si ces vices et ces malheurs ne sont pas l'effet de la volonté de la Nature, il faut donc en chercher la cause ailleurs. Cette cause n'est-elle pas dans la mauvaise organisation de la Société*« (Cabet), »jeżeli te wykroczenia i ta niedola nie są wynikiem woli Natury, musimy przyczyny ich szukać gdzieindziej. Czy nie należy tedy jej szukać w wadliwej organizacji społeczeństwa?«

Istnieją zatem dwa ustroje społeczne: ustrój »naturalny«, »*ordre naturel*«, »*the rational state of man's existence based on the unerring and unchanging laws of nature*« (Owen) i ustrój stworzony »sztucznie«, a przeto nienaturalny, »*ordre positif*«, jaki istniał po wszystkich czasach w dziejach i obecnie istnieje. Wszyst-

kim, pragnącym szczęścia ludzkości, zależeć musi przeto na tem, aby wprowadzić ustrój »naturalny«. W tym celu potrzebnem jest przedewszystkiem zbadanie przeszkód, które nie pozwalały dotychczas na urzeczywistnienie stanu naturalnego. Przeszkody te tkwią w niedoskonałem uświadomieniu człowieka. Nie grzech to wygnał człowieka z raju, czy też zabronił mu wstępu do raju, ale błąd: błąd niezawiniony. *»All governments, laws, institution and customs, among all nations have emanated from the same fundamental error... are false and whatever is false, is permanently injurious to man«* (Owen). »Wszystkie systemy rządowe, wszystkie prawa, urządzenia i zwyczaje płyną u wszystkich ludów z tego samego zasadniczego błędu; są fałszywe, a co jest fałszywe, przynosi odwieczną szkodę«.

Musimy przeto — takim jest oczywisty z tego wniosek — poszukiwać prawdy. *»Truth, which has been hitherto violently opposed by wild imaginations, can only serve man in his onward progress«* (Owen). »Tylko prawda, którą dotychczas barbarzyńskie urojenia najgwałtowniej zwalczały, zdoła ludzkość powieźć dalej na drodze postępu«. Wniosek ten prowadzi już w samo ognisko racjonalistycznego systemu myśli. Najlepszy ustrój społeczny, w którym ludzkość osiągnie stan doskonałości i szczęścia, jest zagadnieniem poznania wiedzy. Należy tylko odkryć prawa przyrody, na których stan »naturalny» się opiera. Skoro prawa te będą odkryte, królestwu harmonii i szczęścia na ziemi nic więcej nie stanie na przeszkodzie. Rozum nasz wiedzę tę posiadzie i stworzy nowe piękniejsze życie: *»n' est ce pas la nature qui a donné á tous les hommes... l' intelligence et la Raison pour organiser le bonheur, la société et l' égalité«?* (Cabet). »Czyż natura nie użyczyła nam wszystkim intelligencji i rozumu, abyśmy stworzyli szczęście, zorganizowali społeczeństwo, zaprowadzili

równość? Przyszły stan rzeczy będzie równie »rozumny« — »*the rational state of man's existence*« (Owen); »*the great instrument of justice: reason*« (Godwin) — jak nim jest stan »naturalny«: rozum powiedzie człowieka napowrót do stanu naturalnego: »*la société va rentrer dans la sincérité de sa nature*« (Proudhon).

Widzimy zatem, jak bezgranicznie wysoko cenili ówczesne pokolenia rozum i wszelką wiedzę. Kult rozumu we francuskiej rewolucyi pochodził z tego samego źródła, z którego te właśnie teorie racjonalistycznych socjalistów wypływały. A za kapłanów niejako wszechwładnego bóstwa rozumu uważano przedstawicieli wiedzy, apostołów boskiej mądrości, którym również cześć boską oddawać należy i w których rękach spoczywać ma, o ile możności, zarząd wszelkich spraw publicznych. Takie właśnie konsekwencye wysnuł Weitling z doktryn, wspólnych wszystkim racjonalistom. Wyniki te są tak ciekawe, że warto dokładniej się z nimi zapoznać. W swem głównem dziele: »Gwarancye harmonii i wolności« wyraża się on w ten sposób: »Przedewszystkiem postawiłem sobie tę powszechnie w całym świecie przyjętą zasadę, że panować musi filozofia. Następnie, wyjaśniając sobie pojęcie filozofii, przekonałem się, że oznacza ona zupełną i całkowitą wiedzę... Cóż zatem uczynić należy, aby zapewnić wiedzy naczelny zarząd ustroju społecznego?« Odpowiada na to Weitling, że należy rozpisywać konkursy. »Przedłożone dzieła mają być poddane ocenie członków akademii, a autor najlepszego z nich (NB. anonimowy!) powinien otrzymać zarząd tej gałęzi administracyi, w której zdolności jego największy pożytek mogłyby przynieść społeczeństwu«... »Wyobrażam sobie taki ustrój administracyi społecznej: na czele jej stoi triumwirat, złożony z największych filozofów, którzy zarazem są najznakomitszymi powagami w zakresie medycyny,

fizyki i mechaniki...« »Nikt więcej nie będzie śmiał rządzić, w dzisiejszem tego słowa znaczeniu, jeżeli mądrość i wiedza obejmą zarząd«. Podobne myśli napotykamy po największej części w dziełach socyalistycznych owej epoki, tak pogodnie jeszcze marzeniami nastrojonej mimo całej ówczesnej nędzy. Wierzano, jak w aksyomat, że nauki społeczne muszą objąć przewodnictwo i naczelny zarząd w działalności społecznej, która w praktyce ich zasadami kierować się musi. »*La science sociale est l'accord de la raison et de la pratique sociale*« (Proudhon). »Nauki społeczne są syntezą rozumu i społecznej praktyki«.

Epoka owa miała atoli wszelkie powody przypisywać tak wysoką wartość rozumowi i wiedzy. Na jej czasy bowiem przypadły odkrycia tych właśnie praw, które, jak mniemano, powinny zgodnie z wolą Stwórcy czy natury rządzić ludzkim społeczeństwem, a które wszystkie poprzednie pokolenia w zaślepieniu swem przeoczały. Zaświtał dzień; wzeszło słońce poznania: takie brzmi hasło we wszystkich mowach i pismach owych dni. »*These dark clouds of mental night are breaking in all directions*« (Owen). »Mroczne chmury umysłowej nocy rozpraszają się na wszystkie strony«. »*It is now orly... that mon has discovered the cause of his past imperfect, crude and miserable existence*« (Owen). »Teraz dopiero odkrył człowiek przyczynę swego poprzedniego, niedoskonałego, surowego i nędznego stanu«. »... *les sociétés superieures à la civilisation, dont le mécanisme est enfin découvert*« (Fourier). »... nareszcie odkryto mechanizm ustrojów społecznych wyższego stopnia«. »*L'intelligence de la nouvelle loi a été donnée a quelques uns de nous dans sa plénitude*« (Proudhon). »Niektórzy z nas osiągnęli w całej pełni znajomość nowego prawa«.

Nawiasem mówiąc, o jedno pokolenie przedtem od-

kryły bystre głowy, że »naturalnym porządkiem« rzeczy jest właśnie kapitalistyczny system gospodarki, oparty na swobodnym współzawodnictwie i własności prywatnej. Przedstawicielką tego poglądu była t. zw. szkoła fizyologiczna. Mężowie tacy jak starszy Mirabeau, Dupont, Nemours, Quesnay, Turgot nie mieli wątpliwości, że odkryli już naturalne prawa ludzkiego społeczeństwa i że prawa te właśnie w systemie wolnego współzawodnictwa, swe urzeczywistnienie znalazły. Sam fakt odkrycia »prawdy« zatem nie przynosił zasadniczo nic nowego. Późniejsi pisarze różnili się od fizyokratów jedynie treścią tego odkrycia, twierdząc, że fałszywym jest pogląd, jakoby kapitalizm był porządkiem naturalnym i że dopiero nowy, powstać mający ustrój, urzeczywistni na ziemi królestwo boże rozumu. Z tą wiarą dopiero stawali się racjonalisci, których enuncjacje poznaliśmy, socyalistami. Ten nowy ustrój bowiem zawierał, jak to wszyscy zgodnie uznawali, zasadnicze rysy socyalistycznego społeczeństwa, jak je nakreśliłszy w poprzednim rozdziale.

Że w szczegółach »nowy porządek«, a zatem jedyny »naturalny ustrój« bardzo rozmaicie się przedstawiał, wynikało z natury rzeczy; ku wielkiemu zmartwieniu odkrywców »prawdy«, którzy z tego powodu dla ulżenia sobie jak najgwałtowniej uderzali na apostołów odmiennej prawdy. Fourier wspomina z pogardą o »moralnych banialukach« (*ces fadeurs morales*) jakie sekta Owena starała się rozpowszechniać. A znów Weitling grzmi przeciw Fourierowi: »Przekłety nonsens! od którego się nasi Fourierowcy i z czarta pomocą nie mogą wyzwolić... Jak długo się przy tem upieracie, nie mamy ze sobą nic do czynienia«.

»Naturalny« ustrój był bowiem zawsze taki, jak go sobie kto na modłę swych wyobrażeń przedstawiał i dlatego właśnie odzwiercadlał tylko daną indywidual-

alność. Był on jednym z najwspanialszych ludzkości poematów u tak twórczej i artystycznej natury jak Fourier, a zmieniał się w protestancki system wychowawczy u wymokłego Anglika à la Owen.

Napomykamy o tem, jakeśmy to już powiedzieli, tylko mimochodem. Nie dotyka to bowiem jądra sprawy, ani ducha całej teorii, którego śladem iść mamy. W wysokim stopniu natomiast decydujące znaczenie dla roli, jaką teoria socjalistyczna powołaną jest odegrać w świecie faktów posiadają wnioski, jakie racjonalistyczny socjalizm wysnuwa ze swego zasadniczego poglądu na istotę społeczeństw i dziejów (o ile wyraz ten wogóle jest dopuszczalnym w sferze tego właśnie świata myśli) dla swych celów »taktycznych«, a więc dla sposobu i metody, jaką zamyśla idee swe w rzeczywistość wcielić. Ponieważ przeobrażenie społeczeństwa, rozumuje socjalizm racjonalistyczny, jest zagadnieniem wiedzy, przeto wobec odkrycia naturalnych warunków życia społecznego i poznania prawdy idzie przedewszystkiem, jeśli nie wyłącznie, o to, ażeby nową tę naukę zbawienia głosić, prawdę odsłaniać, »oświatę« szerzyć. Ponieważ urzeczywistnienie nowych idei zapewnia ludzkości najwyższe szczęście i najwyższą doskonałość, to pożądanе przeobrażenie nastąpi niewątpliwie z chwilą, gdy stosowna ilość ludzi z odkrytą prawdą się zapozna. Wydaje się bowiem rzeczą wykluczoną, aby się ktoś w tym kierunku oświecony opierał przemianie istniejącego ustroju społecznego na ustrój nowy.

»Trudno uważać radykalne przekształcenie, jakiego potrzebę ogólnie odczuwamy, za akt czynu. Jest ono raczej kwestyą powszechnego uświadomienia. Gdy ludzie zdobędą świadomość i poczucie swego stanu znikną kajdany na kształt zmory sennej. Gdy uderzy godzina rozstrzygnięcia, nie trzeba będzie dobywać miecza ni palcem ruszyć. Przeciwnicy będą za słabi,

aby mózdz stawić czoło powszechnemu poczuciu ludzkości« (Godwin). Ponieważ wszyscy ludzie odczuwają bolesny ciężar obecnych »irracyjnych« stosunków, wszyscy też będą gotowi je zmienić. Dlatego należy głosić prawdę wszystkim ludziom, a propaganda nie powinna się ograniczać tylko do klasy upośledzonych i biednych, lecz zwracać się do ogółu, ze szczególnym zaś naciskiem wpływać na możnych i bogatych. Dopiero bowiem gdy się tych uda pozyskać na rzecz nowej prawdy, będzie ona mogła być rychlej urzeczywistnioną. *»Ne sont ce pas les riches surtout qu'il faut convertir? Sans doute et c'est même par eux qu'il serait le plus utile de commencer parce que les riches et les savants ont bien plus d'influence pour convertir d'autres riches et les pauvres eux mêmes... Mais peut-on espérer que les riches se convertiront? Et comment en douter? Est-ce qu'il n'y a pas de riches éclairés, justes, généreux?«* (Cabet). Czyż nie należałoby najpierw nawrócić bogatych? Bez wątpienia byłoby nawet najpożyteczniej od nich rozpocząć, ponieważ bogaci i wykształceni mają o wiele silniejszy wpływ na nawrócenie innych bogatych, a nawet i biednych... Czy jednak można mieć nadzieję, że bogaci się nawrócą? A dlaczegoż wątpić o tem? Czyż niema wśród bogatych ludzi oświeconych, sprawiedliwych i wspaniałomyślnych?« Całkiem podobne myśli znajdujemy u wszystkich dawniejszych socjalistów. Przytoczyłem umyślnie Cabeta, ponieważ należy on do ostatnich ze starszego pokolenia. Ale i Weitling zamyka jeszcze swoje »Gwarancye« (1842) apelem do »możnowładców tej ziemi«. »Możni tej ziemi! macie środki, aby swą sławą zaciemnić pamięć Aleksandrów i Napoleonów. Macie środki, aby usunąć w sposób dla was i dla nas korzystny (i tu się odzywa już głos z głębin!) wady ustroju społecznego. Jeżeli tę pracę będziemy zmuszeni wykonać sami, własnymi surowymi

środkami, dokona się ona z trudem, ku waszej i naszej boleści. Osądźcie i wybierajcie».

Tutaj brzmi już głos zniecierpliwienia. Jestto niejako ostatnia przestroga, ostatnia próba przekonywania, przed zapanowaniem nowych poglądów na sprawę. Jako środek propagandy służą wszystkie formy słowa i pióra. *»A l'oeuvre donc, à l'oeuvre vous tous, riches et pauvres, qui vous trouvez convertis à la Communauté! Discutez, prêchez, convertissez, propagez! Recuillez toutes les opinions et toutes les preuves qui peuvent faciliter la conversion des autres. Du prosélytisme seulement et toujours du prosélytisme, jusqu'à ce que la masse adopte le principe de la Communauté!«* (Cabet). »Do dzieła zatem, do dzieła! wy wszyscy, bogaci i biedni, coście się nawrócili na Wspólnotę (cabetowskie »rozwiązanie« zagadnienia). Dyskutujcie, apostołujcie, nawracajcie i propagujcie! Zbierajcie wszystkie poglądy i wszystkie dowody, któreby ułatwiły nawrócenie innych. Prozelityzmu tedy, jak najwięcej prozelityzmu, aż zasady Wspólnoty masowo zostaną przyjęte«.

Cabet odrzuca nawet eksperyment. Inni natomiast przedstawiciele starszego socjalizmu, po większej części przypisują właśnie eksperymentowi szczególnie wysoką moc propagandy: potęga przykładowa powinna nawet najtępsze umysły przekonać o zwycięskiej mocy swych idei. Dlatego usiłowania założenia społeczności na zasadach komunistycznych stanowią znamienne cechę dawniejszych kierunków socjalizmu. Upatrzono do tego specjalnie północną Amerykę, gdzie zakładano sełtkami kolonie na zasadach Fouriera, Owena czy Cabeta, które powoływane do życia, przeważnie w krótkim czasie zniknęły.

Naturalnym wynikiem stanowiska wyłącznie i zasadniczo-ideowej propagandy, była niechęć do wszelkiego rodzaju gwałtownych środków, którymi możnaby nowy

stan rzeczy wywalczyć. »*Let us anxiously refrain from violence: force is not conviction and is extremely unworthy of the cause of justice*« (Godwin). »Wystrzegajmy się stanowczo użycia gwałtu: przymus nie jest przekonaniem i sprzeciwia się jaknajostrzej godności sprawiedliwej sprawy«. »Nie dopuścimy w sercach naszych do uczuć pogardy, rozgoryczenia, zawiści lub mściwości. Sprawa sprawiedliwości jest sprawą człowieczeństwa. Jej obrońcy powinni być pełni dobrej wiary. Powinniśmy sprawę tę kochać, ponieważ wiedzie do ogólnego szczęścia ludzkości. Powinniśmy ją kochać, gdyż na całym świecie niema człowieka, któregooby zwycięstwo naszej sprawy w naturalnym i spokojnym rozwoju rzeczy nie uczyniło bardziej szczęśliwym«.

Ale racjonalistyczny socjalizm jest nawet wrogim wszelkiej działalności politycznej. Bezustannie powraca ta myśl: jak można drogą walki chcieć zdobywać to, czego doskonałość musi być wykazaną przez oświecenie, co najwyżej za pomocą przykładów? Dlatego też socjalizm ten tak mało sympatyzuje z zawodowym ruchem robotniczym. Robert Owen założył wprawdzie w Anglii Trade Uniony, ale ich zadaniem ostatecznym miała być przecież zawsze tylko propaganda jego idei, a nie walka z przedsiębiorcami.

Nazywając dawniejszy kierunek socjalizmu, socjalizmem racjonalistycznym, wprowadziłem umyślnie ten nowy dlań termin w przekonaniu, iż oddaje on najlepiej ducha tego socjalizmu i podkreśla właśnie istotne jego znamiona, a nie momenty natury ubocznej. Muszę jednak na zakończenie nadmienić, iż utarła się na oznaczenie jego inna nazwa, którą ja sam przedtem wyłącznie posługiwałem się. Nazywani są dawniejsi socjaliści »utopistami«. Nazwa ta zapewne nie jest fałszywą. Wydaje mi się jednak, że określa raczej negatywną stronę ich teorii, niż pozytywną i dlatego jej dotąd

tutaj nie użyłem. W każdym jednak razie muszę jeszcze w kilku słowach zwrócić szczególną uwagę na istotnie utopijny charakter tych teorii. Na podstawie poprzednich naszych wywodów przedstawia się nam charakter ten jasno jako konieczne zjawisko następcze, wynikające z ogólnego punktu widzenia. Wszyscy dawniejsi socjaliści są dlatego »utopistami«, ponieważ nie znają rzeczywistych motorów społecznego życia.

Widzieliśmy, że zasadniczą myślą ich teorii jest wiara w uświadomienie i potęgę poznania dobra. W niej tkwią istotnie główne pierwiastki utopijności. Na tej bowiem podstawie uważa się za decydujące te czynniki, z których w rzeczywistości nie składa się świat realny i życie społeczne. Pogląd ten popełnia błąd podwójny: z jednej strony ocenia fałszywie stan przeszły i teraźniejszy, z drugiej łądzi się co do zadatków przyszłości. Zwolennicy jego twierdzą mylnie, że dzisiejszy ustrój społeczny jest tylko błędem, że ludzkość dlatego tylko znajduje się w tak opłakanym stanie, że nędza dlatego tylko opanowała świat, bo dotychczas nie wiedziano, jak mogłoby być inaczej, a lepiej. W swej łatwowierności zapoznają utopiści fakt niezbity, że pewne warstwy w każdym społeczeństwie są z istniejącego stanu rzeczy zupełnie zadowolone i żadnych zmian nie pragną, że przeto utrzymanie *status quo* leży w interesie tych warstw. Przeoczą także, że pewien układ społeczny utrzymuje się w ogóle tylko dzięki temu, że ludzie, których interes związany jest z jego istnieniem, mają w swych rękach moc i władzę utrzymania go. Każdy ustrój społeczny jest tylko przemijającym wyrazem układu sił między poszczególnymi warstwami społeczeństwa. Wiara zatem, że jakieś kazania i zaklęcia mogą nakłonić mocarzy i możnych tego świata do porzucenia swoich pozycji polega na bezgranicznie naiwnem niedocenianiu siły przeciwników!

Utopiści nie tylko, że niedoceniają siły swych przeciwników, ale jednocześnie przeceniają swe własne siły i zdolności. Wierzą oni niezachwianie, że państwo przyszłości stanie się rzeczywistością, gdy tylko ludzkość to postanowi i tego gorąco zapragnie. Przeceniają oni siły i zdolności tej generacyi, co ma stworzyć nową społeczność. Zapominają, a może i nie wiedzą o tem, że w pierw i to drogą powolnych zmian muszą się ludzie i rzeczy gruntownie zmienić, żeby mógł być urzeczywistniony nowy ustrój społeczny. Przecozają, że nowe urządzenia społeczne nie są zagadnieniem wiedzy, ale charakteru.

A już i mówić nie trzeba o fantasmagoryach, jakie sobie roją utopiści na tle obrazów przyszłości. Wszak Fourier tak daleko się zapędził, iż ziemię zaludnił gatunkiem usługowych anti-lwów, morską wodę oceanu przemienił w słodką limoniadę, a ludziom kazał urósć w postaci wysokie na trzy metry. Godwin zaś zdobył się nawet na przyrzeczenie człowiekowi fizycznej nieśmiertelności. Są to ostatecznie niewinne tylko igraszki głów fantastycznych. Nie trzeba ich brać na seryo, jak się to niejednokrotnie dzieje. Decydująco błahe znaczenie nadają natomiast teoryom utopistów zasadnicze usterki, jakie popełniają w ocenie natury człowieka i jego dziejów, jak to właśnie przedstawiłem. W całej pełni uwydatnią się one dopiero, gdy się z kolei rzeczy zapoznamy z naukami nowoczesnego socjalizmu, które się wprawdzie zasilily ze źródeł teoryi dawniejszych, ale stanęły w świadomem przeciwieństwie do ich podstawowych zasad, jako teorye historycznego czyli realistycznego socjalizmu.

Zanim jednakowoż przejdę do przedstawienia nowych tych teoryi, muszę jeszcze przypomnieć, że dawniejszy racjonalistyczny kierunek socjalizmu bynajmniej jeszcze i obecnie w zupełności nie zniknął. Nie mam zaś tu na

myśli tych poszczególnych pierwiastków dawnego, utopijnego racjonalizmu, które częściowo dadzą się jeszcze odnaleźć w składzie z gruntu odmiennych orientacji nowoczesnego socjalizmu, a zwłaszcza w marksizmie. Temi pozostałościami zajmiemy się dopiero po wyświetleńiu podstawowych zasad nowego socjalizmu. Mam natomiast na myśli teoretyków, których świat myśli i uczuć w zupełności i dziś jeszcze opiera się na racjonalistycznym, a przeto utopijnym gruncie. Należą do nich przedewszystkiem teoretycy, których zwyczajnie się określa nie dosyć szczęśliwie dobraną, zbiorową nazwą anarchistów.

Zdaje mi się, że celem bezstronnej oceny anarchistycznych teoretyków należy w nich uznać prawowitych spadkobierców racjonalistycznej filozofii XVIII wieku. Ideowe swe dziedzictwo starali się oni oczywista w wielu kierunkach powiększyć zdobyczami naukowemi XIX stulecia. Główny atoli zasób ich idei pochodzi od myślicieli racjonalistycznych, a także od wielkich »utopistów« Godwina, Fouriera, jak tego dowodzi anarchistyczna literatura dni naszych.

Znajdujemy tu przedewszystkiem tę samą wiarę w »naturalny« ustrój społeczny, stojący nad wszystkimi »pozytywnymi« ustrojami, w społeczne prawa natury, które muszą być odkryte: *»des lois générales de l'économie sociale découvertes ou qui sont à découvrir par la science«* (Bakunin) celem urzeczywistnienia królestwa harmonii — owego właśnie *»ordre naturel«*; — *»si la société était établie sur les bas naturelles, l'intérêt social et l'intérêt individuel ne devraient jamais se heurter«* (Jean Grave). »Gdyby społeczeństwa zbudowane były na podstawach naturalnych, interesy ogółu nie mogłyby nigdy kolidować z indywidualnymi«. *»L'harmonie... surgira spontanément de la solidarité des intérêts, lorsque tous les hommes feront une seule et même famille«* (Krapotkin).

»Harmonia wyłoni się sama przez się ze solidarności interesów, gdy tylko wszyscy ludzie stanowić będą jedną wspólną rodzinę«. Nie może ulegać wątpliwości, że skoro tylko stosunki ludzkości oprą się na podstawie naturalnej — *»sur ce principe si sublime et si simple«* (Krapotkin), a to na zasadzie wzajemnego wspomagania się — osiągnie ona nieprzewidziany stopień doskonałości i niezamąconego szczęścia: *»cette simple affirmation... ouvre d'un seul coup tout un horizon immense de perfectibilité, d'amélioration de race humaine«* (Krapotkin). Nawet praca przeobrazi się całkiem wedle przepowiedni Fouriera — w »miłą rozrywkę«, w »ćwiczenie gimnastyczne« (Jean Grave).

Anarchiści głoszą również, że przyczyna dzisiejszych dysharmonii i nieszczęść leży w wadliwym ustroju wszystkich dotychczasowych społeczeństw. Tę myśl właśnie pochwycili oni z zapamiętaniem, rozwijając ją dalej. Państwo uważają za wcielenie »wadliwego« ustroju, za *ordre positif*; *»l'Etat c'est le mal«* (Bakunin) »Państwo jest rakiem toczącym«. Jest ono tworem sztucznym, dziełem rąk ludzkości, które powstrzymuje rozwój naturalnych stosunków między ludźmi. Naturalny stan, *l'ordre naturel*, zapanuje dopiero w wyzwolonym z form »państwa« »społeczeństwie«, w którym rządzić będą już nie pozytywne, przymusowe prawa, ale prawa naturalne uczuć wzajemnego przyciągania się — *»attraction des passions«* (Fouriera) — *»la société... ne s'impose pas formellement, officiellement, autoritairement... elle s'impose naturellement«*, (Bakunin). *»Les lois sociologiques ne doivent pas être une règle imposée, elles doivent par leur enseignement et non la coercition se borner à nous indiquer le milieu le plus favorable où l'individu pourra évoluer dans la plénitude de son être«* (Jean Grave). »Socjologiczne prawa obejmą się bez przymusowego zastosowania. Powinny one ograniczyć się do zapozna-

wania nas w drodze pouczenia i bez użycia przymusu z najbardziej odpowiednim środowiskiem, któreby jednostce zapewnić mogło pełny rozwój jej indywidualnej istoty«.

Podobny zasadniczy pogląd prowadzić musi i anarchistów do wniosku, że urzeczywistnienie nowego ładu jest przeważnie zagadnieniem wiedzy. Znajdujemy u nich w istocie podobnie wysokie mniemanie o wartości poznania, tęsamą gloryfikację rozumu, który ma nas oświecić i naszym postępowaniem kierować.

Uczuciom tym daje John Henry Mackay w swej książce pt. »Anarchiści« wyraz, kiedy w następujących słowach rozwiązuje konflikty swego bohatera: »Jutrzennym wędrowcem był o płonącym świecie nowego dnia. Po długiej nocy pełnej błędów i szaleństw szedł w ranku pełnym światła. Nad nim wzeszło słońce poznania, podnosząc się coraz wyżej i wyżej. Tysiące wieków musiało przeminąć, zanim się idea anarchizmu obudzić mogła... A oto prawda była znalezioną! A Piotr Krapotkin odpowiada w swym »Pétit catéchisme« na pytanie: »co było dotąd największym czynem rewolucji«, że był nim dekret konwentu z 10. maja 1793, wprowadzający kult rozumu«.

»Tryumfy«, jakie około połowy ubiegłego stulecia święciły nauki przyrodnicze, przyczyniły się jeszcze do wzmocnienia powagi wiedzy u anarchistów. »Filozoficzny« materializm, który się oparł na zdobyczach przyrodoznawstwa ubiegłego wieku, wywarł zasadniczy wpływ na ukształtowanie się ich myśli.

»Anarchiści« i pokrewne im kierunki przypisują wreszcie wspólnie z racjonalistycznym socjalizmem dawniejszej epoki i z tych co on powodów wysokie znaczenie propagandzie. I dla nich bowiem jest rozpowszechnienie prawdy, mającej wszystkich ludzi uszczęśliwić sprawą zasadniczej wagi. Przedewszystkiem zatem po-

sługują się chętnie tymi samymi środkami propagandy, co dawniejsi. Pragną słowem, pismem i przykładem oddziaływać na masy. »Anarchiści... wszystkie swe siły poświęcają rozszerzaniu nauk, szczególnie zaś nauk gospodarczych« (Tucker). Organami ich jest publiczna trybuna i prasa.

Obok tego starają się atoli uświadamiać za pomocą przykładów. »Do jakich doszlibyśmy wyników, gdyby się w jednym z wielkich miast, w których się skupiają różnorodne dążenia i cele naszej pełnej sprzeczności kultury, połączyła dostateczna ilość poważnych i uświadomionych anarchistów z najrozmaitszych warstw ludności, aby zorganizować produkcję i podział dóbr zgodnie z prawem do całkowitego dochodu z pracy. Gdyby ci utworzyli sobie wbrew ograniczającym przepisom bank; gdyby w nim mieli do dyspozycji potrzebne do obrotu kapitały bez ich oprocentowania, któreby mogli wkładać w coraz to nowe, coraz liczniejsze przedsiębiorstwa i gdyby wreszcie współdział w całej tej instytucji każdemu dowolnie stał otworem? Oczywiście, zwróciłoby to rychło uwagę wszystkich warstw społeczeństwa, ludzi roztropnych i głupich, złych, dobrych i bliżej nieokreślonych, coraz to więcej przystępowałyby do współudziału, a po kilku latach zbieraliby wszyscy plony swej pracy, nikt już nie mógłby próżnować żyjąc z procentów, a całe miasto zmieniałoby się w olbrzymi ul anarchistycznych robotników, istot wolnych i zwycięskich«. (Tucker) Stara to piosnka! Nie ma dnia, w którymbyśmy dziś jeszcze nie słyszeli jej, śpiewanej w najrozmaitszych tonacyach. A zawsze idzie o to, aby raz już rozpocząć tą jedynie skuteczną i zbawienną metodę leczenia chorego organizmu społecznego. Tylko że i dziś jeszcze, jak przed stu laty, nie mogą się zgodzić społeczni cudotwórcy, która z ich metod jest »jedynie skuteczną«.

Niepospolicie interesującym jest widok, jak u temperamentów popędliwych z gwałtownych porywów propagandy rodzi się osobliwa, desperacka działalność: tak zwana propaganda czynu. Jak wiadomo zachwalał ją pierwszy i zastosował jako »nową metodę« Rosyanin Neczajew a Paweł Brousse i inni udoskonalił ją i sformułowali w system. Brousse też metodę tę określił szczegółowo: »Czyni, powiada, omawia się wszędzie; nawet indyferentne masy pragną się dowiedzieć czegoś o ich pobudkach. Nowa nauka podnieca ciekawość, zwraca uwagę, budzi dyskusye. Gdy tylko ludzie raz od tego zaczną, nie trudno potem pozyskać ich dla dobrej sprawy«. »Czyniami« zaś są przedewszystkiem zamachy, zbrodnie polityczne i zwyczajne, które wywołują duży rozgłos: rzuca się bombę do kawiarni, gdzie siedzą setki obojętnych ludzi, morduje się cesarzową Elżbietę, sędziwą niewiastę, która nikomu żadnej krzywdy nie wyrządziła: im bezmyślniej, tem lepiej, tem więcej rozprawać się będzie o »czynie« i jego motywach po wszystkich pismach, przy wszystkich stołach w piwiarniach, tem więcej zatem uczyni się dla propagandy. A tylko ją powinno się mieć na celu. »Propaganda czynna« nie ma zatem w istocie swej nic wspólnego z »mordowaniem tyranów«, pragnie oświecać, ażeby ułatwić zwycięstwo prawdzie, która za pomocą agitacji ustnej i pisemnej z taką trudnością wśród mas toruje sobie drogę. Jest ona późnem, ale ze wszech miar prawowitem dzieckiem marzeń racjonalizmu i jego wiary w jedynie zbawienny, bo z prawami natury (i rozumu) zgodny ustrój społeczny.

Jak wspomniałem propaganda czynna nie ma nic wewnątrznie wspólnego z mordowaniem tyranów, a tem mniej z aktami gwałtu, mającemi wprowadzić przemocą nowy system rządów. Rola gwałtu w dziejach jest tak wielką i rozległą, że niemożliwem jest w związku z tą

kwestią wyczerpująco ją omówić. Musimy jednakowoż uprzytomnić sobie to przynajmniej, że zastosowanie przemocy wypływać może z najrozmaitszych pobudek i że zmieści się w najróżnorodniejszych poglądach na świat. Akt politycznego gwałtu uznawali w dziejach niejednokrotnie najprzezorniejsi nawet realni politycy za krok konieczny, a zarówno Cromwell jak Bismarck byli jego zwolennikami. Dlatego też przyjęły go i te »realistyczne«, »werystyczne« systemy socjalizmu, z którymi jeszcze zapoznać się mamy. Na tem miejscu chodzi mi jedynie o wyświeetlenie szczególnego stosunku, w jakim pozostają akty terroru do racjonalistycznego socjalizmu. Widzieliśmy, że dawniejsi przedstawiciele tego poglądu odrzucali stanowczo wszelkie »gwałty«. A i dziś jeszcze wielu przedstawicieli anarchizmu (który jest właśnie racjonalistycznym socjalizmem naszych czasów) nie chce nawet słyszeć o zastosowaniu aktów terroru.

Mimo to widzimy, jak zgoła niepostrzeżenie, akt gwałtu wkracza także w system tych racjonalistów. Nie mogę jednak pominąć, że propaganda nie jest drogą jedyną, na której gwałt, »*la force*«, znalazł przystęp do racjonalistycznego poglądu na istotę społeczeństwa. Właśnie bowiem z pośród anarchistów głosi dziś wielu potrzebę zastosowania terroru nie tylko dla celów propagandy, lecz celem przyśpieszenia przewrotu społecznego. Pogląd ten wyznaje Krapotkin, Bakunin, Grave i inni. Jakżeż się to godzi z ich podstawowymi zasadami? Jak można pogodzić postulat gwałtownych rewolucyj z wiarą w przyrodzone zasady prawne przyszłego ustroju społecznego, z wiarą, że zgodzą się na ustrój ten dobrowolnie wszystkie umysły oświecone, na podstawie samego tylko przekonania o jego doskonałości? Po części da się ten pogląd wytłumaczyć wniknięciem do dawnego idealistycznego socjalizmu pierwiastków, pochodzących z realistycznych źródeł. Następujące na

przykład słowa Jana Grave brzmią już zupełnie w duchu »modernistycznym«: »*La lutte est... fatale entre ceux qui espèrent à s'émanciper et ceux qui veulent perpétuer leur domination* . »Nieuniknioną jest walka między tymi, którzy dążą do emancypacji, a tymi, którzy chcą utrzymać na zawsze swe panowanie«. Myśl taka jest jeszcze dla Godwina, Owena, Fouriera i Cabeta daleka i obca.

Z drugiej jednak strony, to jak mi się zdaje w znacznej nawet części, odgrywa gwałt przeciw w systemie dzisiejszych anarchistów rolę, przystosowaną do ogólnej racjonalistycznej jego struktury. Aby to zrozumieć, musimy sobie przypomnieć, że wprawdzie nie w dziedzinie społecznych ale politycznych przewrotów, propagował ideę gwałtu właśnie człowiek, znany nam jako najczystszy typ dawniejszego racjonalizmu, człowiek, któremu sławny już wspomniany dekret z 10. maja 1793 zawdzięcza swe powstanie, najwierniejszy wielbiciel naturalnego, rozumnego ustroju: Robespierre. Jak wiemy był on zarazem ojcem »rządów terroru«. Własnymi zaś słowami odślonił nam tajemnicę, jak można mieć serce pełne Rousseau'a i być mimo to »terrorystą«. W sprawozdaniu swem z 17. *Pluv. année II* wyraził się następująco: »Mówię, że terror jest narzędziem despotyzmu (*l'instrument du gouvernement despotique*). Ma z niem tyle wspólnego, co ma topór, błyskający w dłoniach bohaterów wolności, z toporami pachołków tyрана. Rząd rewolucyjny jest despotyzmem wolności wobec tyranii. To znaczy, że dla utworzenia drogi królestwu wolności, sprawiedliwości i rozumu, musi się gwałtem usunąć przedstawicieli dawnej władzy. Gwałt ma tylko zadanie przyśpieszenia przejścia z państwa tyranii w królestwo wolności. Tę myśl właśnie napotyamy w dzisiejszych anarchistycznych teoriach: »*Qu'elle fasse place nette de toutes les entraves, c'est tout ce que nous attendons d'elle*« — *sc. de la force* — mówi Jean Grave, »od

terroru żądamy tego jednego tylko, aby nam usunął z drogi wszystkie przeszkody«.

Zobaczmy, że ta sama idea, — pod nazwą »dyktatury proletaryatu« — błąka się jeszcze w myślach Karola Marksa, owego męża, z którym jako przedstawicielem poglądów skrajnie przeciwległych dawnemu racjonalizmowi, jako twórcą »realistycznego« czyli »historycznego« socjalizmu z kolei rzeczy właśnie zapoznać mamy.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Powstanie socjalizmu historycznego.

Od początku dziewiętnastego stulecia gotuje się w zasadniczych poglądach na państwo i społeczeństwo, w metodach rozpatrywania dziejów przełomowa zmiana. Racyonalistyczne poglądy wypiera pogląd »historyczny« czyli »realistyczny«. Zjawiali się wprawdzie już i przedtem w życiu i literaturze mężowie o »realistycznych« i »historycznych« kątach widzenia w znaczeniu, które bliżej jeszcze określe, aby wymienić tylko Harringtona, Burkego, lub Montesquiusza. Ale dopiero u schyłku XVIII w. poglądy te zaczynają panować, stają się »duchem czasu«. Geneza nowego ducha stoi nawet w wyraźnym związku z wielkimi przeobrażeniami w zakresie politycznym, które nastąpiły w ślad za rewolucją francuską. Reakcja przeciw racyonalistycznym doktrynom państwowym i społecznym wyszła w pierwszym rzędzie od przedstawicieli »reakcyjnego« stanowiska pod względem politycznym, od przeciwników liberalizmu. Oni to utorowali drogi »kontrewolucyi wiedzy«, jak się jeden z twórców nowych teoryi (De Bonald) wyraził (*une contrerevolution de la science*). Niebawem zwrócili się w nowym kierunku już nie tylko filozofowie państwowego prawa i historyozofowie, ale i historycy, a nawet przedstawiciele poszczególnych umiejętności — prawa, filozofii, geografii i innych nauk, a mężowie tacy, jak De Bonald, Le Maistre, Thierry, Guizot we Francyi, v. Haller, Zachariae, Savigny, Niebuhr, Schlegel, Schleiermacher w Niemczech — aby jeno najważniej-

szych wymienić — oparli całe życie umysłowe na nowych podstawach. Jakież to więc naczelné idee głosiło to nowe pokolenie myślicieli? Na czem zasadza się przeobrażenie, jakiemu uległy podstawowe pojęcia o istocie państwa, społeczeństwa i dziejów? To nas tu bowiem wyłącznie zajmuje.

Punktem wyjścia dla nowego kierunku myśli była krytyka stosunków politycznych. Podnoszono z naciśkiem, że ustroj prawno-polityczny nie może być dowolnym tworem rozumu, czy też samowoli pewnych reformatorów, ale musi dawać wyraz istniejącym w danym państwie stosunkom siły, o ile ma uniknąć bytu pozornego, nierzeczywistego i nominalnego tylko, innemi słowy, że ustroj ten musi organicznie wyrósć z rozwoju społecznego. W ten sposób zwrócono jednak uwagę na ścisły związek, jaki zachodzi między ustrojem państwowym (jak wogóle wszystkiemi formami prawnymi) a ogólnymi stosunkami społecznymi. Krytyka stosunków i teorii ściśle politycznych, musiała się zatem z koniecznością rozwinąć w ogólną teorię państwa i społeczeństwa, której treść dałaby się mniej więcej sprowadzić do następujących przewodnich myśli:

Obok istniejącego ustroju społecznego nie istnieje żaden stan »naturalny«, żaden »*ordre naturel*«; ustroj istniejący jest tak »naturalnym« jak każdy inny. Jest także »rozumnym« jak każdy inny; nie jest on wprawdzie możliwie »najlepszym«, ale też nie jest możliwie »najgorszym« porządkiem rzeczy. Jest raczej jedynie możliwym stanem w danym momencie, a więc z konieczności takim, jakim jest. Ze stanowiska filozoficznego myśl tę uświęcił Hegel, najbardziej uniwersalny umysł swego czasu, formułując ją w głośną zasadę: »Wszystko, co jest, jest rozumne«. W systemie filozoficznym Hegla zdanie to posiada jednak pewne odrębne jeszcze znaczenie. Na ogół zaś pogląd powyższy, pomijając specjalną

konstrukcję, jaką mu przypadkowo Hegel nadał w swym systemie, uzasadniano mniej więcej w ten sposób:

Istniejący ustrój państwowy i społeczny jest wypadkową działania wszystkich czynników, wpływających na życie polityczne i społeczne. »Prawo jest mową istniejących stosunków« (Szeiermacher). Dany ustrój odpowiada przedmiotowym warunkom kraju, techniki i t. d. (»materyalnym warunkom egzystencji« u Guizota) z jednej strony, z drugiej zaś strony warunkom podmiotowym, kierunkowi i stopniowi rozwoju ludności w danym kraju i w danej chwili. Nie jest on wynikiem jakiegoś błędu, ale bardzo wyraźnym rezultatem panujących czynników w państwie. Historia nie jest przeto bezładnym zbiorowiskiem pomyłek, ale procesem organicznych przekształceń, którym ulegają stosunki władzy wskutek bezustannej walki sprzecznych sobie interesów. »Treść nowożytnych dziejów stanowią walki klas«. »Nowożytna Europa urodziła się z walki rozmaitych klas między sobą« (Guizot).

Ten punkt widzenia określał atoli zarazem i stanowisko, jakie mężowie ci musieli zająć względem wszystkich »reform« i »rewolucyj«, względem wszelkich wogóle zmian istniejącego stanu. Wszelkie nowe formy życia państwowego i społecznego mogą powstawać tylko w drodze powolnego przeobrażania istniejących stosunków. Aby nowe te urządzenia miały sens i były żywotne, muszą się najpierw spełnić wszystkie przedmiotowe i podmiotowe warunki, od których skuteczność tych urządzeń jest zawisłą.

Na podstawie tej teorii doszła znaczna część ówczesnych teoretyków państwa i społeczeństwa do tego w praktyce rezultatu, że albo uważali liberalny konstytucjonalizm (mieszczańskie społeczeństwo) za stosowną państwową i społeczną formę teraźniejszości i wieków przyszłych, albo orzekali, że nawet liberalne

i mieszczańskie idee jako niezgodne z rzeczywistością, doktrynerskie i dla ludów szkodliwe powinny być jak najrychlej doszczętnie wyplenione. Innemi słowy, zamieniała się nowa filozofia społeczna w narzędzie obrony konserwatywnej lub reakcyjnej polityki.

Przedstawiony tu w ogólnych zarysach kierunek myśli zajmuje nas na tem miejscu o tyle tylko, o ile niebawem nowe poglądy historyczne przeniosły się także w dziedzinę współczesnych walk społecznych, uchwycone przez ludzi, w których interesie leżało nie utrzymanie albo wsteczna rewizya istniejących stosunków, lecz dalsze ich przekształcenie w duchu socjalistycznym. Socjalizm wstąpił w ten sposób w nowe stadyum swego rozwoju. Dotychczas treść swą zapożyczał z pierwotnie również mieszczańskiego pochodzenia racjonalistycznej filozofii społecznej ośmnastego wieku. Odtąd nasiąkał zwolna duchem nowoczesnego, historyczno-realistycznego kierunku. Z socjalizmu racjonalistycznego wyłaniał się w ten sposób socjalizm historyczny czyli realistyczny.

Tutaj nie chodzi nam o powolną drogę kształtowania się socjalistycznych teoryi, a tylko o ich treść wewnętrzną. Dlatego dzieje rozwojowego procesu formowania się tego nowego, we właściwym słowa tego znaczeniu, nowożytnego socjalizmu, pomijam. Przypomnieć chcę tylko, że mojem zdaniem współudział najsilniejszy przy jego wytwarzaniu się przypada na Francuza Ludwika Blanca (»najmniej wybitnego ze wszystkich socjalistów« jak mówi Engels) i Niemca Wawrzyńca Steina, z których ostatni nie był właściwie wyznawcą socjalistycznego światopoglądu, ale »czystym« teoretykiem. Celem zrozumienia istotnych właściwości nowoczesnego socjalizmu, wystarczy w zupełności zapoznać się z teoryami tego socjalisty, w którego naukach zogniskowały się wszystkie odnośne prądy swego czasu,

którego poglądy stały się miarodajnymi dla całego następnego pokolenia i który na panującej doktrynie wyrył tak wybitne piętno swego własnego ducha, że w systemie jego przybrała ona nową, na wskroś oryginalną formę. Mówię tu oczywiście o teorii Karola Marksa.

Karol Marks urodził się w r. 1818 w Trewirze, z ojca adwokata, żyda, który później przyjął chrzest. W domu jego rodziców panowała wyższa atmosfera duchowa i wielostronne wykształcenie. Wczytywano się tam z zachwytem w dzieła Woltera i Szekspira; Szekspir był też zawsze później ulubionym autorem Marksa. Szczególnie wybitną cechą życia domowego jego rodziny był pewnego rodzaju kosmopolityzm. Matka była z pochodzenia raczej Hollenderką niż Niemką. Węzły przyjaźni łączyły ją z państwem von Westphalen, z rodzicami przysłego ministra pruskiego, nawpół-szkota, wysoko wykształconego barona Edgara von Westphalen, który kierował pierwszymi krokami młodego Karola w zapoznawaniu się z literaturą, brata Jenny, późniejszej żony Marksa.

Karol studyował w Bonn filozofię i historię z zamiarem zostania później profesorem w Prusiech. W r. 1842 miał się już habilitować. Wypadki jednak zrzędziły inaczej. Fala reakcyi, która zalała wtedy na nowo uniwersytety pruskie, zagrażając szczególnie teologiczno-kacerskiej wszechnicy w Bonn, oderwała od nauk i młodego Marksa, którego łączyły tam z Brunonem Baurem *) stosunki zażyłej przyjaźni. Jak to się dosyć często w podobnych wypadkach rozminięcia się z powołaniem zdarza, rzucił się Marks do dziennikarstwa.

*) Bruno Bauer, znakomity komentator i krytyk Biblii. Pisał też i o sprawach świeckich. Ważniejsze z jego prac są: »Philo, Strauss, Renan und Urchristenthum«, »Christus und die Cäsare«, »Zur Orientierung über die Bismarck'sche Aera« i »Disraelis romantischer und Bismarcks socialistischer Imperialismus«.

Wkrótce jednak musi emigrować: w r. 1844 wygania go policja pruska za granice kraju. Chroni się więc do Paryża, ale zostaje i z Francji, jak przypuszczają na żądanie Prus, wygnany przez ministerstwo Guizota. Jedzie więc w roku 1845 do Brukseli, wraca w r. 1848 na czas pewien do Niemiec, by wreszcie od r. 1849 osiąść na stałe w Londynie, zdala od prześladowań policji. Tutaj mieszka aż do śmierci swej w r. 1883.

Wybitną cechą jego postaci, której właściwości zawdzięcza swą wyrazistość działaniu tych zewnętrznych warunków życiowych, jest ogromna przewaga rozumu. Jest on krytykiem bezlitośnym, pozbawionym wszelkich złudzeń. I właśnie dzięki temu umie on niesłychanie bystro i dokładnie spostrzegać psychologiczną i historyczną łączność między faktami, szczególnie między temi, które powstały z mniej szlachetnych popędów ludzkich. Słowa Piotra Leroux: *»Il était fort pénétrant sur le mauvais côté de la nature humaine«* wiążą się zawsze w mym umyśle z postacią Marksa. I o nim możnaby powiedzieć, że miał szczególną wrażliwość na wszystkie ujemne strony i wszystkie słabości natury ludzkiej. Zgodnie z tem swem usposobieniem mógł też z łatwością uwierzyć w twierdzenie Hegła, że rozwój ludzkości odbywa się skutkiem działania »zła«. Jego pogląd na świat można określić znanem, pełnem niepopolitej siły zdaniem Wallensteina:

»Na ziemi rządzi zły, nie dobry duch
A co nam bóstwa z wyżyn swych zsyłają
Własnością wszystkich jest, publicznem dobrem;
Światłem się jego nie wzbogaci nikt,
Skarbów w tem państwie niema do zdobycia«.

Czemu jednak Karol Marks zawdzięcza swe pierwszorzędné stanowisko wśród filozofów społecznych XIX stulecia? dzięki czemu mógł on obok Hegła i Dar-

wina wyrzecz największy wpływ na współczesne poglądy? Oto skojarzył znajomość najwyższej formy historyozofii swego czasu (Hegla) ze znajomością najbardziej rozwiniętych form życia społecznego w Europie zachodniej, t. j. we Francji, a szczególnie w Anglii. W umyśle swym skupiał, jak w soczewce, promienie poglądów innych myślicieli i złączył je w jedną całość. Dzięki kosmopolityzmowi swego otoczenia, umiał uniezależnić się od spostrzegania przypadkowych objawów życia ludów i uchwycić to, co we współczesnym życiu społecznym jest typowem, ogólnie charakterystycznym.

Wspólnie z przyjacielem swym Fryderykiem Engelsem, wyłożył Marks w licznych pismach, z których najbardziej znane jest dzieło p. t. »Kapitał« zasady swego imponującego systemu społeczno-filozoficznego. Brak miejsca nie pozwala tu wchodzić w szczegóły. Interesuje nas tutaj jedynie pogląd Marksa na ruch społeczny, gdyż właśnie marksowska teoria ruchu społecznego wywarła stanowczy wpływ na bieg społecznego rozwoju. W żadnym z poszczególnych pism Marksa nie znajdujemy poglądu tego, ujętego w jednolitą całość. Możemy jednak znaleźć wszystkie zasadnicze jego części składowe już w słynnym »Manifestie komunistycznym«. Marks i Engels przedstawili Manifest ten w roku 1847 w Bruksell jako program »Związku sprawiedliwych«, który też go przyjął, przekształcając się od tej chwili na »Związek komunistów«.

Manifest komunistyczny zawiera w głównych zarysach wykład historyozoficznych poglądów, które miały stać się programem partyi. Jest to najosobliwszy utwór literatury całego świata. Roi się w nim od błędów, od nie-dojrzałych idei, a mimo to stanowi on nieprześcignione arcydzieło, pełne porywającej siły polotu.

Bogactwo jego idei wydaje się wprost bajecznem, zwłaszcza skoro się zważy młody wiek jego autorów,

którzy przekroczyli wówczas zaledwie dwudziesty rok życia. Niektóre prawdy w nim zawarte olśniewają po prostu mądrością jasnowidzenia. Twierdzono, że cała wiedza o istocie nowoczesnego społeczeństwa mieści się w komunistycznym Manifestie. Do pewnego stopnia jest twierdzenie to rzeczywiście słusznem z tem zastrzeżeniem, że Manifest omawia kwestye swe pobieżnie tylko i w sposób aforystyczny. Lecz kto się nawet dziesiątki lat poświęcał gorliwym studjom zagadnień społecznych znajdzie w komunistycznym Manifestie zawsze jeszcze dla siebie nowe, niespodziane i nieoczekiwane prawdy. Odczytywałem go i odczytuję po stokroć razy, a zawsze odnoszę wrażenie uderzającej nowości. To też Marks i Engels w późniejszych swoich dziełach uzupełnili i rozwinęli tylko to, co dali światu w tym nad wszelki wyraz genialnym płodzie swej młodości.

Przewodnia jego myśl jest taka :

Dzieje ludzkości są dziejami walk klasowych ; dzieje współczesne są dziejami walk między burżuazją i ludem roboczym. Ustrój klasowy jest wynikiem danych ekonomicznych stosunków produkcji i podziału, od których także zależnym jest układ władzy w danem społeczeństwie. Siły »immanentne« *) przeistaczają bezustanku warunki produkcji, a wraz z nimi i wszystkie stosunki ekonomiczne.

Wyrazem bezpośrednim przeobrażeń ekonomicznych są antagonizmy klasowe i walki klas : w naszych czasach przedstawicielką starego, ginącego ustroju gospodarki jest burżuazya, przedstawicielem ustroju nowego zaś rozwijająca się klasa proletaryatu. Współczesny »ruch

*) Określenia tego niema jeszcze w »Manifestie komunistycznym«, w późniejszych jednak pismach stało się ono często używanym terminem. Specyjalną teorię kapitalistycznego rozwoju omawiam w innym związku poniżej.

społeczny« t. j. ruch proletaryatu jest zatem zorganizowaniem się czynnym tych żywiołów w społeczeństwie, które są powołane do złamania władzy burżuazji i »do zdobycia w ten sposób nowych, społecznych sił wytwórczych«. Tego zaś dokonać one mogą tylko w ten sposób, że »zniosą zupełnie dotychczasowy swój własny, a zatem i cały w ogóle dotychczasowy sposób nabywania dóbr« wprowadzając w miejsce własności i produkcji prywatnej ustrój komunistyczny.

»Komuniści«, tj. partya polityczna, dla której Manifest komunistyczny jest wyznaniem wiary, stanowią tylko częśćkę walczącego proletaryatu, a mianowicie częśćkę świadomą dalszej drogi rozwoju społecznego. Od innych partyj proletaryatu różnią się oni tem, że z jednej strony wśród rozmaitych, narodowościowych walk proletaryatu wysuwają na pierwszy plan działania wspólne interesy całego ludu roboczego, niezawisłe od narodowości, a z drugiej strony, są we wszystkich etapach rozwoju, jakie przechodzi walka między proletaryatem i burżuazją, przedstawicielami interesów całości ruchu«.

»Zasadnicze poglądy komunistów nie mają nic wspólnego z ideami i zasadami, wynalezionymi czy odkrytymi przez tych, lub owych zbawców świata. Stanowią one tylko ogólny wyraz faktycznie toczącej się walki klasowej i dziejowego ruchu, który się w oczach naszych odbywa«.

Przedstawione powyżej poglądy zostały później, jak to już kilkakrotnie zaznaczyłem, częścią ujęte w formę bardziej wyrazistą, częścią dopełnione i rozszerzone, częścią wreszcie przeobrażone. Utrzymał się w nich zawsze jednak ten zasadniczy pogląd Marksa na ruch społeczny. Czemu należy przypisać jego historyczne znaczenie? jak można wyjaśnić jego olbrzymią zdolność

zwycięzania? jak mógł ten pogląd przez pół przeszło wieku utrzymać się na swem naczelnem stanowisku?

Zanim postaram się dać odpowiedź na postawione powyżej pytania, muszę najpierw jeszcze dla wyjaśnienia sprawy zwrócić uwagę na jedną rzecz. Gdy wglądniemy w dziedzictwo duchowe, pozostawione nam przez Marksa i Engelsa, gdy przestudyujemy ich pisma od r. 1842 albo choćby tylko z okresu od r. 1847 do r. 1883 ewentualnie 1895, widzimy przed sobą zrazu chaotyczną mozaikę najróżnorodniejszych myśli. Tylko ten, kto przyjrzy się im bacznie i nie ulęknie się trudu wzięcia się w ducha tych ludzi, spostrzeże nić przewodnią i pewien ład w poszczególnych kompleksach myśli i przekona się, że zasadnicze poglądy Marksa i Engelsa przewijają się przez wszystkie ich pisma w ciągu całej ich twórczości literackiej, że jednak w rozmaitych momentach myśli zgoła odmienne i zupełnie rozbieżne koszlawią i psują całość jednolitego systemu, wysnutego z tych zasadniczych poglądów. Większość pisarzy, podejmujących się wyłożenia nauki Marksa, szczególnie zaś uczeni burżuazyjni, popełniali błąd nieodróżniania rzeczy zasadniczych od przypadkowych składników i dlatego też nie umieli sprostać zadaniu wykazania historycznej doniosłości i znaczenia tych teorii.

W pierwszym rzędzie i przede wszystkim należy podnieść to, co dziś już uważamy niemal za komunał — a co jest odkryciem naukowym pierwszorzędnego znaczenia: historyczne pojmowanie ruchu społecznego i nawiązanie łączności między zjawiskami i wypadkami »ekonomicznymi« i »społecznymi« a »politycznymi«, Marks zastosowuje teorię ewolucji do ruchu społecznego. Jakkolwiek i inni wybitni uczeni przed Marksem starali się jak to już wyżej wspomniałem, uchwycić socjalizm i ruch społeczny w biegu życia historycznego, to jednak żaden z nich nie potrafił tej łączności histo-

rycznej przedstawić tak jasno, a przedewszystkiem tak wyraziście i przekonywująco. Już przed Marksem wypowiedziano pogląd, że rewolucye i dążności polityczne są w gruncie rzeczy wytworem układu sił między klasami społecznymi; nikt jednak nie wypowiedział tego w sposób tak silnie przemawiający do umysłów. Dla Marksa punktem wyjścia jest stwierdzenie odbywających się ekonomicznych przeobrażeń; na ich zasadzie wyjaśnia on tworzenie się klas społecznych i walkę klasową, a jeszcze przed wydaniem¹ Manifestu komunistycznego wypowiedział on w dziele swem p. t. »Nędza filozofii«, zdanie, że *»il n'y a jamais de mouvement politique qui ne soit social en même temps«*. Przeświadczenie zaś o tej prawdzie stwarza u proletaryatu pełną samowiedzę i świadomość swej dziejowej konieczności i swego związku z historycznymi warunkami.

Z takiego historycznego pojmowania rzeczy wynikają nieodzownie dla Marksa i proletaryatu zasady programu i taktyki ruchu społecznego, które stanowią tylko »ogólny wyraz faktycznego ukształtowania się obecnej walki klasowej«. Pogląd ten został cokolwiek luźnie i mimochodem zaznaczony już w Manifestie komunistycznym. Dokładniej należy go pojmować, jak następuje: Teorya Marksa nawiązała łączność między tem, co zaczęło się tworzyć nieświadomie, instynktowo, jako ideał proletaryatu, a tem, co się w rzeczywistości uwidoczniało jako wynik ekonomicznego rozwoju. Dla taktyki natomiast miarodajnem stało się twierdzenie, że rewolucyj robić nie można i że są one uwarunkowane pewnem ekonomicznem środowiskiem. Walka klasowa zaś, przejawia się w dwóch formach, jako walka polityczna, o której przeważnie mowa w Manifestie komunistycznym i jako walka ekonomiczno-zawodowa, w obronie której Marks kruszył już kopie w swej »Nędzy filozofii«. Obie formy walki uważa Marks za narzędzie

i broń proletaryatu, której powinien on w procesie przeobrażenia ekonomicznego używać w obronie swych interesów. Wypowiedział więc Marks pogląd, który dla każdego ruchu proletaryatu, ruchu świadomego musiał stać się z koniecznością zasadniczym. Socjalizm, jako cel; walka klasowa, jako droga do tego celu przestały być poglądem osobistym; zrozumiano ich dziejową konieczność.

Dlaczego pogląd ten musiał się z koniecznością stać zasadniczym? Dlaczego celem każdego ruchu proletaryackiego, przybierającym formy ideału, musi być koniecznie kolektywizm demokratyczny t. j. uspołecznienie środków wytwórczych na zasadzie demokratycznej? Na pytanie powyższe można odpowiedzieć, jak następuje: Współczesny ruch społeczny dąży do tego, co się zazwyczaj określa nazwą emancypacji proletaryatu! Ma ona dwie strony: idealną i materialną. Rozumie się samo przez się, że pewna klasa może poczytywać się za emancypowaną pod względem idealnym tylko wtedy, gdy uchwyci w swe ręce władzę w zakresie stosunków ekonomicznych, a zatem i politycznych lub gdy przynajmniej stanie się niezależną. Proletaryat więc, zawisły ekonomicznie od kapitału, wyemancypuje się tylko i dopiero wtedy, gdy zniesie swą obecną od niego zależność. Moznaby to sobie wyobrazić choćby w ten sposób, że proletaryat zatrzyma przedsiębiorców jako urzędników, którzyby w charakterze pełnomocników kierowali produkcją. Właściwie kierownictwo byłoby wtedy już nie w rękach pracodawców, jak to dziś ma miejsce, lecz w rękach proletaryatu, ten byłby rzeczywistym panem sytuacji. Dopóty, dopóki taki stan rzeczy w jakiejś formie nie zostanie osiągnięty, nie może być mowa o emancypacji proletaryatu, jako klasy. Nie może być o tem mowa także pod względem materialnym tak długo, dopóki istnieją warunki, które ze stanowiska klasowego należy uznać za właściwe przyczyny społecznej

niższości proletaryatu, a które są nierozłącznie związane z kapitalistycznym systemem gospodarki. Gdy zatem proletaryat stawia przed sobą jasno cel, to ze stanowiska klasowego celem tym może być tylko zniesienie ustroju kapitalistycznego. Zniesienie to możliwem jest w dwojaki sposób.

Może najpierw nastąpić w ten sposób, że wielka wytwórczość, która dawne małe formy produkcji wyparła, przeistoczy się ponownie w wytwórczość małą, rękodzielniczą. Zniesienie ustroju kapitalistycznego byłoby w tym wypadku jednoznaczem z cofnięciem się do dawnych form drobnomieszczańskich. Ale ustrój obecny może być także zmieniony w ten sposób, że istniejące formy wielkiej produkcji zostaną utrzymane i nadal. W tym wypadku zniesienie kapitalistycznego systemu polegać może tylko na uspołecznieniu środków produkcji i na zbiorowej organizacji gospodarczej. Trzeciego wyjścia nie ma. Jeżeli zatem proletaryat nie chce znosić kapitalizmu przez cofnięcie się do form dawniejszych, nie może go inaczej usunąć, jak stawiając na miejscu ustroju kapitalistycznego ustrój socjalistyczny. Idźmy dalej: proletaryat, jako taki, może zdecydować się jedynie tylko na ustrój socjalistyczny, gdyż z całej swej istoty związany jest z wielką produkcją; wszak jest on tylko cieniem wielkiej produkcji: powstaje tylko tam, gdzie ona wszechwładnie panuje. Można zatem powiedzieć, że ruch społeczny musi sobie wytknąć jako cel zasady socjalistyczne i że to wynika z nieuniknioną koniecznością z ekonomicznego położenia proletaryatu. I jedynie z niego: całe powyższe dowodzenie byłoby nie na miejscu, gdyby w życiu ekonomicznem nie istniała dążność do rozwoju proletaryacko-wielkoprzemysłowego.

Czego to dowodzi? stwierdza to, zaznaczam jeszcze raz wyraźnie, konieczność, z jaką powstał i utworzył

się ideał, co bynajmniej nie oznacza konieczności ziszczenia się tego ideału.

Dlaczego jednak drogą prowadzącą do tego celu musi być walka klasowa? Odpowiedzmy sobie na to pokrótce: obecne społeczeństwo jest kunsztownym konglomeratem licznych klas społecznych t. j. grup, których jednorodność polega na wspólnym i jednolitym interesie członków, ściśle związanym z pewnym ustrojem ekonomicznym. Odróżniamy przedstawicieli feudalnego rolnictwa — junkrów od przedstawicieli kapitału — burżuazji, reprezentantów rękodzielniczego wytwarzania i podziału — drobnomieszczaństwo od współczesnych robotników najemnych, od proletariatu. Każda z tych grup, posiadających swe odrębne i właściwe sobie interesy, ma swe szczególne przedstawicielstwo w elementach »ideologicznych« społeczeństwa t. j. w urzędnikach, stojących zdala od życia ekonomicznego, w uczonych, artystach i t. p., którzy należą do tej lub owej klasy społecznej, stosownie do swego położenia lub pochodzenia.

Przynależność do pewnej klasy społecznej oddziaływa w dwóch kierunkach. Wytwarza się przede wszystkim swoisty pogląd na świat i życie w tych grupach ludzi, których myśli i uczucia pod wpływem tożsamości warunków zewnętrznych nabierają cech pewnej jednolitości. Tworzą się jednakowe oceny wartości, powstają wspólne ideały. Z drugiej strony rodzi się pewnego rodzaju dążność do utrzymania właściwego danej klasie stanowiska: zarówno jej pozycji ekonomicznej, jak i zastąpionych przez nią wartości kulturalnych; wyłania się to, co nazywamy interesami klasy.

Najpierw tedy rozwijają się samorzutnie odrębności klasowe, a z nimi wiążą się następnie interesy klasowe. Występowanie w imię tych interesów prowadzi wszędzie tam, gdzie się im inne interesy przeciwsta-

wiają, do antagonizmu klasowego. Nie zawsze musi pewne stanowisko klasowe stać w sprzeczności z interesami innej klasy; chwilami może się bez wątpienia wytworzyć pewna solidarność interesów; identyczność ta jednak nigdy nie będzie długotrwałą. Interes junkra musi być już w pewnym punkcie rozbieżnym z interesami burżuazji, interes kapitalisty z interesem proletariatu, to samo dotyczy interesów rękodzielnika czy kramarza, a z drugiej strony wielkomieszczanina; każdy z nich bowiem dąży zupełnie naturalnie do podporządkowania sobie wszystkiego, a zatem nie uznaje interesów obcych. I wtenczas dzieje się w myśl słów:

»Gdzie jeden stoi, odejść musi drugi

Kto więc wypartym nie chce być, niechaj wypiera

Gdzie walka wre, zwycięża tylko moc.

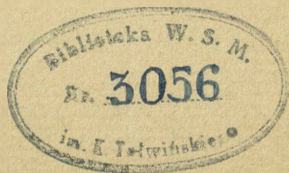
I oto tutaj mogłaby się wyłonić różnica zdań co do kwestyi, czy rzeczywiście musi dojść do »zatargu«, do »walki«? Czy nie należałoby raczej żywić nadzieję, że pod wpływem choćby miłości bliźniego, miłosierdzia czy troski o dobro ogólne, czy wreszcie innych szlachetnych pobudek — klasy społeczne mogłyby się dobrowolnie zrzec swych przywilejów, przynoszących innym szkody? Oczywiście: naukowy »dowód« jednego lub drugiego poglądu przeprowadzić się nie da, gdyż ostateczne przekonanie poszczególnych jednostek zależnem jest wyłącznie od ich indywidualnej predyspozycji. Za słusznością poglądu marksowskiego jednak przemawia w każdym razie dosyć przekonująco ta okoliczność, że dzieje nie dają nam żadnego przykładu dobrowolnego zrzeczenia się przywilejów klasowych, co najmniej zaś ośmielam się twierdzić, każdy z wypadków, któryby na dowód tego przytaczano, możnaby bez trudu wyjaśnić w sposób realistyczny i trzeźwy. Z drugiej strony da się wymienić niezliczona ilość przykła-

dów z historyi, dowodzących, że każda reforma, podjęta przez jakiegoś filantropa optymistę, czy ideologa-biurokratę musiała się niebawem rozbić o *rocher de bronze* potężnego interesu klasowego zagrożonej, panującej klasy. Wytykają nam chętnie noc 4 sierpnia 1789 zapominając o pożarach setek pałaców i zamków we Francji; przypominają nam pruskie reformy agrarne, zapominając nietylko o rewolucyi francuskiej, ale i o deklaracyi z r. 1816, opowiadają o cudach, jakich »duch socyalny« dokonał w Anglii począwszy od r. 1840 około podniesienia klasy robotników najemnych, a zapominają przytem o krwawych walkach Czartystów, przypominają nam — dość jednak przykładów. Niech nam chociaż raz wskażą zupełnie wiarygodny jeden jedyny przykład z historyi, gdzieby pewna klasa społeczna zgodziła się z pobudek altruistycznych na ustępstwa, zasadniczo poważne, wbrew swym własnym interesom! Poszczególne jednostki wybitne — zapewne; dlaczegozby nie? codzień to widzimy. Cała jakaś klasa — nigdy. Konkluzyą tedy naszych rozumowań muszą być słowa wielkiego realisty, że »tylko siła zwycięża«. A zatem, w tym łańcuchu wniosków widzimy przedewszystkiem różnice klasowe, potem interesy klasowe, potem klasowe antagonizmy, a wreszcie walkę klasową.

Jeżeli sobie uprzytomnimy, że główne zasady teoryi Marksa istotnie stwierdzały tylko faktyczny stan rzeczy, który jest takim, jakim jest i nie mógłby być innym, że odkrywały i wyświetlały jeno to, co się da naocznie i bezpośrednio jako fakt sam przez się rozumiały skonstatować, zrozumiemy z łatwością, dlaczego stały się one tą opoką, na której wznieść się miał kościół ruchu społecznego. Wyjaśni się to tem lepiej, skoro się zważy, że teorya Marksa była tak szeroko zakreśloną, iż najrozmaitsze prądy mogły w niej znaleźć swe uzasadnienie. Nie stawiając ścisłego programu, nie kreśląc do-

kładnego obrazu celów przyszłości i nie przedstawiając szczegółów rozwoju walki klasowej, nadawał się Marks w całej pełni na teoretyka ruchu społecznego. Z przewodnich jego zasad utworzył się pewnego rodzaju program ogólny, w którego zamach konkretne, poszczególne programy dopiero umieścić należało. Ale całemu proletaryatowi dał właśnie to tylko, co jest najważniejsze: świadomość i samowiedzę, zaufanie we własne siły, wiarę w siebie i w swoją przyszłość. Stąd to zlały się u niego wszystkie ideały w czysto formalny ideał przynależności klasowej. »Proletaryat niema nic do stracenia prócz swych kajdanów. Do zdobycia ma cały świat. Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się!« Ale właśnie tylko proletaryusze. W ten sposób ruch społeczny ugruntował się, a cele jego wystąpiły wyraziście. Wyraźne połączenie socjalizmu ze społeczną klasą proletaryatu, stanowi jedną z naczelných przyczyn, dla których teorye Marksa tak zwycięsko ostały się wobec wszystkich innych. W ten sposób bowiem znikła ta mętna niepewność, właściwa wszystkim innym socjalistycznym systemom; odtąd nie uznaje się już za przedstawicieli społecznego ruchu »ludu«, owego »*peuple*«, czy poprostu »ludzi ubogich«, czy też coś innego równie nieokreślonego, ale proletaryat, jako ściśle określoną klasę społeczną, jako wyraźnie odcinającą się warstwę społeczeństwa o jednolitych i wspólnych interesach.

Należy jednak pamiętać, że mówimy tu tylko o zasadniczych ideach systemu Marksa, na któreśmy na razie wyłączną zwrócili uwagę, a nie o całokształcie jego teorii. Znaczną część tych teoryj bowiem, jak to jeszcze zobaczymy, nie dającą się zgoła utrzymać, musiano w zupełności zarzucić. Tu jednak na razie jeszcze o nich nie wspominaemy. Tutaj chodziło nam jedynie o to *αττήμα* *ἐς* *ἀεί*, jak je zawsze nazywałem, o ów »skarb po



wieczne czasy«, o to niepozbywalne dziedzictwo, przekazane przez Marksa walczącemu proletaryatowi i o wytłumaczenie wybitnego znaczenia, jakie ono posiada dla współczesnego ruchu społecznego.

Wszystko to jednak wyjaśnia również, dlaczego Karola Marksa należało słusznie omówić w związku z wielkim historycznym i realistycznym prądem, który od początku XIX stulecia zaczyna podmywać budowę racjonalistycznych teorii społecznych i historyzoficznych. Zasady bowiem, z których wypływały teorie Marksa, stały jak wszystkie poglądy twórców nowej filozofii, w prostym przeciwieństwie do światopoglądu, na którym ta budowa się opierała. Miejsce wiary w ludzi z natury dobrych zajęło przekonanie, że człowiek ulega przeważnie motywom samolubnym, zgoła nie »szlache-tnym« i że we wnętrzu swem, pod całą kulturą nosi mimo wszystkie swe »postępy« *bête humaine*. A stąd wysnuwa się wniosek ostateczny, że kto chce osiągnąć coś w świecie, musi przedewszystkiem zbudzić poczucie »interesu«, z czego Marks już tylko ostateczną wyciągnął konsekwencję, że, pragnąc wyemancypować taką klasę, jaką jest proletaryat, nie wolno przeciwstawić interesom klasy kapitalistów miłości wiecznej, ale należy przeciwko ich sile poruszyć siłę inną, rzeczywistą, opartą i zbudowaną na gruncie interesów. A ten wniosek właśnie prowadzi konsekwentnie zarówno w teorii, jak w praktyce do walki klasowej. Walka stała się więc hasłem tego surowego i nieokrzesanego pokolenia proletaryuszów, które wzrosło w drugiej połowie XIX wieku, — nie zgoda, nie pojednanie, nie powszechne braterstwo, lecz walka. Jakkolwiek walka ta przestała być uliczną, nie przestała jednak być walką. W walce tej zaś ma się dopiero wychować i urobić typ ludzi, zdolny żyć w wyższym ustroju społecznym, który za-

czyzna się już wykluwać z ustroju kapitalistycznego i potrafi go urzeczywistnić.

W poglądach tych uwzględnioną została także druga jeszcze zasadnicza myśl nowego pojmowania społeczeństwa i dziejów; a to ta, że ustrój społeczny, który istnieje lub który ma powstać, zgoła nie zależy od dowolnych, choćby nie wiem jak »rozumnych« pomysłów jednostki, ale związany jest ściśle z historycznie danymi warunkami i stanowi tylko zewnętrzny wyraz faktycznych stosunków rzeczywistości. Marks bowiem właśnie dowodził, że dopiero rozwój gospodarki kapitalistycznej umożliwi powstanie socjalistycznego społeczeństwa. Ustrój zaś socjalistyczny nastąpi nie dlatego, że jest najlepszy i najrozumniejszy, ale że jest najbardziej przystosowanym do rozwijających się właśnie warunków społecznego życia. Ideały społeczne są utopią bez wartości, jak długo rodzą się dowolnie w głowach marzycieli. Nabierają one siły żywotnej dopiero wtedy, gdy się przystosują do istniejących warunków ekonomicznych, gdy niejako z nich wyrastają. »Idea kompromitowała się zawsze, ilekroć odbiegała od interesów«, głosił już Marks w »Świętej Rodzinie« (1845). Warunki ekonomiczne, stworzone przez ustrój kapitalistyczno-proletaryacki, a zatem zrodzone z historycznego rozwoju, są (zdaniem Marksa) takie, że ideały dążeń proletariatu mają obecnie wszelkie widoki urzeczywistnienia.

Streścimy jeszcze pokrótce w jedną całość to, na czym polega historyczne znaczenie nauk Marksa dla ruchu społecznego. Marks, wytykając jako cel uspołecznienie środków wytwórczych, jako drogę zaś walkę klasową, stworzył podwaliny, na których ruch społeczny musiał się oprzeć. Wystarczało to, by nadać całemu ruchowi jednolitą świadomość, nie tamując przez to rozwoju narodowych i innych odrębności. Ujawszy ruch

społeczny w ramy procesu dziejowego, związał go teoretycznie z decydującymi czynnikami historii, oparł go na realnych warunkach gospodarki ekonomicznej i na naturze indywidualności ludzkiej, i wykazał ekonomiczne i psychologiczne jego podstawy. W ten sposób stał się twórcą historycznego czyli realistycznego socjalizmu w przeciwieństwie do racjonalistycznego i utopijnego.

ROZDZIAŁ CZWARTY.
Krytyka Marksizmu.

Uwaga wstępna.

Mówiąc o »marksizmie« mamy na myśli nie tylko naszkicowane w poprzednim rozdziale podstawowe idee socjalizmu Marksa, ale w pierwszym rzędzie także t. zw. materialistyczne pojmowanie dziejów, tradycyjnie z nazwiskiem jego się łączące, oraz teorię kapitalistycznego rozwoju, która stanowi wyłączną własność Marksa (i Engelsa). Teorie te panowały tak wszechwładnie przez ciąg jednego pokolenia w świecie socjalistycznych idei, wypierając we wszystkich miarodajnych umysłach wszelkie inne kierunki myślenia, że dalszy rozwój socjalistycznej teorii, jaki nastąpił już w ostatniej dobie, musiał z konieczności zacząć się od rewizji podstaw panującego marksizmu. Dalszy ten rozwój socjalistycznych idei (o ile o nim wogóle może być mowa), przybrał formę krytyki i dotąd jeszcze ze stadium krytyki nie wyszedł. Dlatego też wydaje mi się rzeczą wskazaną przedstawić całkowity dorobek, o który się w naszych czasach myśl socjalistyczna, poza Marksa wyszedłszy, wzbogaciła, pod rubryką »krytyki marksizmu«.

W Niemczech ukuto na to mało trafny termin »rewizjonizmu«; we Włoszech mówi się o »reformizmie«.

»Krytyka marksizmu« niema charakteru indywidualnego; jak to bowiem wynika z jej przeważnie negatywnej treści, nie wiąże się ona z żadnym z poszczególnych nazwisk. Stąd też dosyć trafnym wydaje się sąd, wygłoszony o niej niedawno przez jednego z angielskich pisarzy: »*Of this work (Marxens) for the most of those who accepted it, the first hostile critic thate made*

any impression was time«. (Czas był pierwszym krytykiem marksizmu, który wywarł do pewnego stopnia wrażenie na jego wyznawcach). Tu i owdzie wydobywano jakiś kamień z pod budowy systemu Marksa, a cały sztab krecich pracowników burżuazyjnego czy socjalistycznego autoramentu podkopywał grunt, na którym wznosił się ten imponujący gmach, dopóki pewnej nocy niepostrzeżenie i bez hałasu niby Campanila wenecka nie runął. Poniżej będę się starał poszczególne etapy tej podminowującej roboty, zebrać o ile możliwości, w jednolity obraz. Z natury mej pracy oczywiście wynika, że muszę się tu trzymać mniej lub więcej głównych tylko zarysów. Na szczęście jednak uwagi swoje mogę ograniczyć na pewną tylko i to tę część nauki Marksa, która odnosi się do socjalizmu t. j. albo zawiera sama teorię ruchu społecznego albo stoi do tegoż w jakimś bezpośrednim lub pośrednim stosunku.

Pierwsza z brzegu kwestya, którą mam się zająć, jest sprawa »wprost kryminalna« i stąd pochodzi sensacyjny tytuł, pod którym musi wystąpić.

I Teorya »dwoistości« i »wszechświatowej wiewiórki.«

Sprawa ta przedstawia się mianowicie następująco. Przed laty dziesięciu, omawiając w swych »feljetonach o socjalizmie«, w sposób podobny, jak to w poprzednim rozdziale uczyniłem, działalność Marksa i Engelsa, jako twórców realistycznego (czyli historycznego) socjalizmu; wypowiedziałem przytem następujące uwagi: »Bez wątpienia, przedstawiają się według pospolicie utartych poglądów, Marks i Engels, który powinien być zawsze wymieniony obok Marksa, w zupełnie innem oświetleniu, aniżeli to, jakie ja starałem się im nadać. Z licznych »accidensów«, o których wspominałem wy-

snuwa się zazwyczaj obraz, zupełnie niezgodny z mojem przedstawieniem rzeczy. Muszę to jeszcze omówić w kilku słowach.

Zazwyczaj upatrują w mężach tych nie tylko ludzi pokroju odmiennego, ale wprost nawet krańcowo różnych od realistów społeczno-politycznych, mianowicie ojców duchowych i obrońców myśli rewolucyjnej. I rzeczywiście każdy, co przewertował pobieżnie dzieła tych pisarzy i wyczytał tam o brzęku łańcuchów, co winny być skruszone, o rewolucjach, do których ma się dążyć, o krwawych walkach, mordach i zabójstwach — może być pozornie uprawnionym do takiego sądu. Ale czy tak się ma w istocie?

Jak mówią miał Marks sam raz powiedzieć o sobie: *»Moi je ne suis pas marxiste«*, — zapewne jednak pojmował te słowa inaczej, niż ja, mówiąc, że Marks i Engels nie zawsze byli konsekwentnymi marksistami w swych dziełach i swem postępowaniu.

Bez wątpienia można wykazać w ich teorii usterki niezgodne z poglądem zasadniczym, wszystkie zaś one wypływały właściwie z jednego tylko źródła, z wybijającej namiętności rewolucyjnej, która osłabiała siłę wzroku, zazwyczaj tak przenikliwego.

Mam tu np. na myśli zupełnie nieuzasadnioną wiarę w to, coby można nazwać pierworodnym grzechem ludzkości popełnionym przez wprowadzenie własności prywatnej, z której powstaniem miała dopiero *»historia«* rozpocząć bieg swój, a czynniki dziejowe swą historyczną działalność. Słuchacz zdziwiony pyta: co jednak było przyczyną wprowadzenia własności prywatnej? Mam też na myśli ów od wszelkich walk wolny stan ludzkości, który nastąpi, gdy ideały socjalistyczne się ziszczą i t. p. Jak wszędzie wkradają się bezsprzecznie i tutaj stare mrzonki o raju utraconym i odzyska-

nym, o błogostanie ludzkości w zamierzczłej przeszłości w nowy świat myśli wypaczając jednolitą całość.

Nie inaczej miała się rzecz z życiem Marksa i Engelsa. I tu co chwila ów stary Adam rewolucjonizmu wylazi na wierzch, sprowadzając ich na manowce. Od roku 1845 nie przestawali oni marzyć o rewolucjach i to o rewolucjach prawdziwych, rzeczywistych w całym tego słowa znaczeniu, przepowiadając ciągle bliski ich wybuch. Mogło to jedynie wynikać z nierealistycznego ocenienia położenia, z błędnego pojmowania układu sił politycznych, ekonomicznych i społecznych; był to zatem błąd co do tempa, jeśli już nie uchybienie najwyższej własnej zasadzie, że rewolucye nie mogą być robione.

Ze stanowiska psychologicznego sprzeczność tych zjawisk z łatwością daje się wyjaśnić. Marks i Engels w ciągu całego swego życia ani na chwilę nie przestali bronić z całym zasobem rozumu i chłodnej rozwagi tego realizmu, który powyżej jak jądro, wyluskaliśmy z ich poglądów. Nie zapominajmy jednak, że burze walk rewolucyjnych grzmiały nad ich głowami, gdy tworzyli swe dzieła, że sami oni byli typami tych niespokojnych, ognistych dusz, które podobne do wiewiórek wszechświatowych, snują się szybko i skrętnie z miejsca na miejsce, by niecić pożar w Europie. Zastanówmy się, jaki ogrom zawziętości i nienawiści musiał się nagromadzić w duszy tych emigrantów, gdy w ciągu całego życia spotykały ich ze strony potężnych przeciwników same tylko szyderstwa, naigrywania się, akty nienawiści, pogardy i prześladowania. Uprzytomnijmy sobie, jakiego bezmiernego, nienaturalnego panowania nad sobą trzeba było, żeby w takich warunkach przy nadarzonej sposobności nie ugryźć znieawidzonego przeciwnika i nie pluć mu w twarz. Gdy ta długotrwała zawziętość wezbrała w tych starych bohaterach rewolucyi,

gdy im zażartość zapierała oddech, wtedy realizm ulatniał się na cztery wiatry, a wybuchały dawne namiętności rewolucyjne, ogarniając wszechwładnie całą ich istotę. Że jednak pomimo to wszystko mam prawo uważać »Marksizm« za wytwór realizmu społeczno-politycznego, widzimy wyraźnie z przeróżnych, zasadniczego znaczenia wyznań i enuncyacyj jego twórców, pochodzących ze wszystkich okresów ich życia. Widzimy, że wszędzie gdzie zaznaczali swe zasadnicze stanowisko, wyraźnie wypowiadali i podkreślali swą opozycję przeciw rozpierającej się rewolucyjności, przeciwko »putschyzmowi«! Spory z partią Willich-Schapper w r. 1850, walka z Bakuninem w »Internacyonali«, którą omówię jeszcze obszerniej, oświadczenia się przeciw anarchistom, polemika z Dühringem, wreszcie odmowa dana »Młodym«; wszystko to ostatecznie dowodzi, że Marks i Engels starali się w ruchu społecznym popierać zasadę ewolucyi. I znowu ze stanowiska psychologicznego można z łatwością wyjaśnić, dlaczego w tych wypadkach wyrazili oni swe istotne przekonanie.

Pogląd, że w Marksie i Engelsie ścierały się dwie natury, dwa odrębne sposoby pojmowania istoty rozwoju społecznego, uznali »stróżowie Gralu« za szczyt bluźnierstwa i umieścili mnie za to na liście proskrypcyjnej. Na czele wszystkich stanął naturalnie mój przyjaciel Mehring.

Za tę teorię o »dwu istotach«, za tę bajkę o »wszechświatowych wiewiórkach« stawiał mnie niezmordowanie pod pręgierz, jako najpłytszego kpa, jako beznadziejnie największego ze wszystkich głupców, jako zniślawiciela Marksa, który »pracę całego jego życia w sposób nie dający się wprost skwalifikować stara się zniweczyć«. Owa wszechświatowa wiewiórka stała się wprost głośną z powodu szczególnej sympatyi, jaką Mehring otoczył to zgrabne zwierzątko. Ażeby dać czytelnikowi

wyobrażenie, jak wyglądają zarzuty, które mnie od szeregu lat ze strony tej spotykają, przytoczę tu następującą Mehringiadę (i to jeszcze jedną z najbardziej układnych!): »Odkąd mieszczańscy uczeni byli zmuszeni porzucić wygodną metodę ignorowania Karola Marksa jako samouka, usiłowania swe skierowali ku temu, ażeby naszego wielkiego przewodnika przyprawić na swe mieszczańskie potrzeby, tłumacząc, że był wprawdzie genialnym myślicielem, ale obok tego cierpiał na rozmaitego rodzaju rewolucyjne bziki. Z pewnem politowaniem prosi się niemieckiego filistra o uwzględnienie łagodzących okoliczności w wymiarze kary na tego biednego włóczęgę, który przecież niejednej doznał krzywdy; cóż więc w tem dziwnego, jeżeli przebiegał podobnie jak wszechświatowa wiewiórka z miejsca na miejsce, aby znieawidzonego wroga ugryźć w łydkę. Znamy tę powabną piosnkę z feljetonów pana Sombarta i z innych źródeł, z których »myślący« filister czerpie swą całą mądrość i swą wiedzę o Marksie i Engelsie«.

Melodyę tę śpiewa się w stu waryacjach: dominujący atoli ton pozostaje ten sam. W miejsce argumentów obelgi, zamiast zbijać, przekręca się. Grubiaństwo w formie, perfidia w treści.

W całej tej aferze interesuje nas rzeczowa metoda, z jaką taki Mehring zwalcza moje i inne pokrewne poglądy. Metoda jego świadczy najdowodniej, że poglądy te w zasadzie są słuszne. Obelgi bowiem zaczynają się dopiero tam, gdzie brak argumentów. A jak do gruntu straconą jest pozycja, której Mehring i sztab jego stara się bronić, świadczy o tem coraz bardziej osobisty ton polemiki, świadczy wzrastające rozdrażnienie, z jakim ze strony tamtej walka się toczy. W każdym razie nie jest pozbawiony ogólnego znaczenia dla charakterystyki prądów epoki fakt, że jest jeszcze grupa ludzi, z Franciszkiem Mehringem na czele, którzy w systemie Marksa

najmniejszych nie dostrzegają sprzeczności, uznają jego zgodność ze zjawiskami życia realnego i widzą w nim ostatni wyraz duchowy ruchu społecznego. Ta rozpaczliwa walka w obronie pozycji straconej, o ile wpływa z rzetelnego entuzjazmu, przedstawia widok wzruszający. Tak się współczuwa z dołą »ostatniego Mohikanina«. A ponieważ wiele ze sprawek Mehringa i jego towarzyszy kładę właśnie na karb owego rozpaczliwego położenia, w jakim walczą ci ostatni Staromarksieści, przyjmowałem wszystkie ich ciosy »uprzejmie nadstawiając piersi», bez osobistej niechęci. I na przyszłość też będę równie cierpliwie ciosom dotrzymywał placu, nie tracąc nic z przychylnych uczuć dla wojowników, z których ręki one padają. Wszak w kołach wtajemniczonych powszechnie dziś wiadomo, że ta partyzantka nie stoi już w żadnym związku z wielkim bojem o naukowe przekonania.

Co się zaś tyczy samej spornej kwestyi sprzeczności, jakie się mają zawierać w dziełach i czynach Marksa i Engelsa, to nasuwają się dziś wątpliwości, czy Marks i Engels byli rzeczywiście w wewnętrznej swej istocie zawsze zwolennikami realistycznego poglądu, czy zatem częste, a tak wprost przeciwne wyznania wiary mogą uchodzić za dorywczo wymykające się oświadczenia, jak to poprzednio utrzymywałem. Byłoby może słuszniej przypuścić, że oni obaj dopiero w ciągu swego życia i na podstawie praktycznych swych doświadczeń stali się wyznawcami przekonań i zasad, które głosili sami już w swej młodości na pół bezwiednie. Przemawiałby za tem przynajmniej ów przez Engelsa u schyłku jego życia napisany wstęp do dzieła »Walki klasowe we Francji«, pewnego rodzaju spowiedź i zarazem polityczny testament, którego najważniejsze ustępy brzmiały :

»Historja zawiodła nadzieje nasze i tych wszystkich, którzy podobnie myśląc w r. 1848 wierzyli w zwycięstwo

proletaryatu w najbliższej przyszłości. Dzieje wykazały, że rozwój ekonomiczny na kontynencie dalekim był jeszcze od stopnia dojrzałości, na którym możliwym byłoby usunięcie wytwórczości kapitalistycznej. Dowodem tego rewolucya ekonomiczna, która dopiero od r. 1848 ogarnęła kontynent, wprowadziła rzeczywisty wielki przemysł do Francyi, Austrii, Węgier, Polski, a w czasach najnowszych do Rosyi i przemieniła Niemcy w pierwszorządne państwo przemysłowe, a wszystkiego dokonała na podstawie kapitalistycznej, na podstawie zatem, w której jak się pokazuje tkwiły w r. 1848 jeszcze wszystkie zawiązki dalszego rozwoju. Dziś widzimy olbrzymią międzynarodową armię socjalistyczną, co kroczy naprzód niepohamowana, co z dniem każdym wzrasta liczebnie, której organizacya, karność i świadomość wzmagają się ciągle, która wreszcie coraz pewniejszą jest swego zwycięstwa. Jeśli atoli nawet ta potężna armia proletaryatu dotąd jeszcze nie osiągnęła swych celów, jeśli miast zwyciężyć w jednym wielkim boju, musi się przedzierać w uciążliwej i zaciętej walce, zdobywając piędź za piędzią, placówkę za placówką — to dowodzi niezbicie, jak niemożliwym było w r. 1848 dokonanie przeobrażenia społecznego przez zwyczajny nagły przewrót..

Minęły już czasy rewolucyj, dokonywanych przez szczupłe garstki ludzi, wiodących za sobą tłum nieświadomy. Gdy się ma rozstrzygnąć sprawa zupełnego przeobrażenia ustroju społecznego, muszą masy brać w tem czynny udział i muszą już same rozumieć, o co rzecz chodzi, w obronie czego mają wystąpić. Nauczyły nas tego dzieje ostatnich lat pięćdziesięciu. Żeby jednak masy zrozumiały, co im czynić należy, potrzeba długiej i wytrwałej pracy; pracy tej obecnie dokonujemy i to z takim powodzeniem, że przywodzi do rozpaczy naszych przeciwników. Ironia dziejów świata obraca

wszystko na wspak. My »rewolucyoniści« i »przewro-
towcy« rośniemy w siły daleko lepiej, korzystając ze
środków prawnych, niż z bezprawia i przewrotu. Stron-
nictwa porządku, jak one same się nazywają rozpadają
się w warunkach, które same wytworzyły. W zwątpie-
niu w siły własne wołają one wraz z Odillonem Barrot:
»*la légalité nous tue...* gdy tymczasem dzięki wyzyski-
waniu praw mięśnie nasze tężeją, a policzki się rumie-
nią i wyglądamy jak wieczne życie«.

Ale w gruncie rzeczy nie obchodzi nas tu sprawa
indywidualności Marksa i Engelsa. Zajmuje nas tu wy-
łącznie raczej pytanie, czy pod względem zasadniczego
pojmowania rozwoju społecznego, istnieją jakie przed-
miotowe sprzeczności między poszczególnymi teoryami,
rozproszonemi po dziełach obu tych pisarzy. A sprze-
czności takie bez wątpienia można znaleźć. Niektóre
z nich przytoczyłem, cytując powyżej ustępy z poprze-
dniego wydania niniejszej książki. Tutaj zwrócę jeszcze
uwagę na jedną tylko tego rodzaju sprzeczność, pod
względem praktycznym atoli może najważniejszą, na
teorię »dyktatury proletaryatu«, której, jak się wydaje,
dotąd jeszcze prawowierni marksiści nie zarzucili. Jest
to teoria, że przejście z ustroju kapitalistycznego w ustrój
socjalistyczny musi się odbyć przez akt gwałtu w ten
sposób, że proletaryat zdobędzie władzę polityczną, aby
wydać i przeprowadzić takie ustawy i zarządzenia ad-
ministracyjne, które założą podwaliny nowego społec-
zeństwa. W teorii tej przejawia się niedwuznacznie
w swym odcieniu rewolucjonistycznym dawna racyo-
nalistyczno-utopijna wiara, że nowy porządek w gruncie
rzeczy już jest gotów (mianowicie w głowach socjali-
stów) a potrzeba tylko pewnego bodźca, aby go w ży-
cie wprowadzić. Tylko na podstawie tego poglądu można
naprzykład zrozumieć, jak mógł Marks paryską ko-
munę z r. 1871, ten najszałeński »putsch«, najmniej

ze wszystkich mający widoków, brać na seryo i wierzyć, »że posłuży ona za dźwignię do obalenia ekonomicznych podstaw, na których opiera się istnienie klas, i rządów klasowych« w kraju, w którym zaledwo pierwsze ślady zbiorowej produkcji powstawały, w którym zatem brakło wszelkich przedmiotowych i podmiotowych warunków nowego ustroju.

Jak już powiedziałem, teoria »dyktatury proletariatu« pochodzi od Robespiera. W jego umyśle miała ona jeszcze pewien sens. Robespierre dążył bowiem głównie do przeprowadzenia rewolucyi w dziedzinie prawa formalnego, a jest rzeczą naturalnie możliwą zmienić w jakimś kraju ustrój prawa za pomocą aktów gwałtu. Mniemanie jednak, że da się zapomocą aktów gwałtu stworzyć nowy ustrój społeczny, sprzeciwia się wszelkim historycznym i realistycznym przekonaniom. Nowy ustrój bowiem powinien przecież właśnie dojrzewać pomалу w łonie starego porządku. Cały rozgardyasz wynika z dwuznaczności wyrazu »rewolucya«. Prawdziwa rewolucya ma zawsze charakter polityczny i stąd można ją także — przynajmniej na pewien czas — »urządzić«. Nie ma ona jednak prócz jednakowego brzmienia wyrazu nic wspólnego z tym społecznym przewrotem, który kapitalistyczny ustrój ma przekształcić w ustrój socjalistyczny. Żadne dotychczas przedsięwzięcie kapitalistyczne nie zawdzięcza swego istnienia jakiejś gwałtownej zmianie stosunków prawnych; żadna dotąd »rewolucya« nie wywarła najmniejszego wpływu na bieg rozwoju społecznego (podział gruntów, owa jedyna zmiana, jaka miała miejsce w dziedzinie ekonomicznej za rewolucyi francuskiej, był zarządzeniem sprzecznym z rozwojem kapitalistycznym!). Podobnie oczywiście i przyszła »rewolucya« nie będzie miała dla stworzenia społeczności socjalistycznej znaczenia. Musiałoby się chyba przypuścić wypadek zgoła nieprawdopodobny,

ze już wszystkie warunki tego nowego ustroju będą spełnione, a tylko trzeba będzie jeszcze usunąć klikę politycznych możnowładców, dzierżących władzę w swym ręku. Ale nawet i w tym wypadku chodziłoby już tylko o czysto polityczne, czysto negatywne obalenie zewnętrznej formy państwowej, a jakaś »dyktatura proletaryatu« z pozytywnymi celami i wtedy nie miałaby nic do roboty.

Jak nieuzasadnioną jest ta teoria, okazuje się, gdybyśmy ją chcieli zastosować do krajów o ściśle demokratycznej już formie rządów, jak Szwajcarya lub Zjednoczone Stany Ameryki. Jakieżby właściwie zadanie miała tu do spełnienia »dyktatura proletaryatu«, któraby w tym wypadku przybrała charakter anty-demokratycznego zamachu stanu?

Na każdy zatem sposób, dla teorii o »dyktaturze proletaryatu« w ramach historyczno-realistycznego poglądu nie ma miejsca. Jest ona naleciałością z zasadniczo odmiennej sfery myśli. Że Marks tak długo się z nią nie rozstawał, (jak długo zaś nie wiem), dowodzi to tylko słuszności mego twierdzenia, że w naukach Marksa krzyżują się najrozmaitsze prądy, których żadna sofistyka świata nie zdoła zestroić w system jednolity.

II. Teoria kapitalistycznego rozwoju.

Z przedstawionych przezemnie podstawowych idei marksowskiej teorii socjalistycznej mógł czytelnik poznać, że Marks dla współczesnej epoki historycznej, a więc dla epoki kapitalizmu, postawił specjalną teorię rozwoju, która miała służyć do uzasadnienia socjalistycznych dążeń. Zadanie to spełniała ona w dwóch kierunkach. Wykazywała po pierwsze, że wskutek praw tkwiących immanentnie w kapitalistycznym systemie go-

spodarki, system ten z koniecznością »przyrodniczą« toczy się ku upadkowi; po drugie, że śmiertelny pochod kapitalizmu stwarza równocześnie niezbędne warunki dla socjalistycznego ustroju. Aby zbytecznie nie utrudniać zrozumienia argumentacji u Marksa, mającej uzasadnić powyższe tezy, pomnę tu starą heglowską terminologię jak »negacya negacyi« — »przesilenie« i tym podobne formułki, w które Marks teorie swe wtlaczał, a które dla istoty rzeczy są obojętne, przeprasząc przytem czytelnika, że się w kilku miejscach będę powtarzał. Teorie te udowadniał zatem Marks w sposób następujący: W łonie gospodarki kapitalistycznej rozwijają się przeciwieństwa, powodujące przerwy w procesie ekonomicznym. Są to przeciwieństwa między wzrastającym społecznieniem procesu wytwarzania, dyfferencyacją i integracją poszczególnych gospodarstw (coraz większy wzrost zakładów wytwórczych spowodowany stałym niszczeniem przedsiębiorstw małych przez wielkie) i wzrastającym rozwojem sił wytwórczych (tj. gospodarczej energii) z jednej strony, a prywatno-gospodarczem kierownictwem produkcji (spoczywającym dalej w rękach kapitalistycznych przedsiębiorców) i również prywatno-gospodarczym systemem podziału wytworów produkcji, z którego coraz znaczniejsze udziały przypadają klasie kapitalistów z drugiej strony. Przejawem coraz ostrzej występujących przeciwieństw, peryodycznym ich wyrazem, stała, o coraz gwałtowniejszym przebiegu chorobą kapitalistycznej gospodarki, są przesilenia handlowe. Od dziesiątek lat historię przemysłu i handlu wypełniają dzieje buntów współczesnych sił wytwórczych, przeciwko stosunkom nowoczesnej wytwórczości przeciwko stosunkom własności, które dla burżuazji i jej panowania są kwestyą życia. Wystarczy wymienić przesilenia handlowe, które peryodycznie powracając, coraz groźniej podkopują podstawy całego

mieszczańskiego ustroju. Przesilenia handlowe niszczą znaczną część nie tylko wytworzonych dóbr, ale i stworzonych już sił produkcyjnych. Podczas przesileni wybuchu społeczna epidemia, która wszystkim dawniejszym epokom wydawałaby się niedorzecznością — epidemia hyperprodukcji. Społeczeństwo popada nagle w stan chwilowego barbarzyństwa; zdawałoby się, że jakaś klęska głodowa lub powszechna, eksterminacyjna wojna pozbawiła je wszelkich środków do życia; przemysł i handel wydają się być zniszczonymi. A wynika to z nadmiernej cywilizacji, z nadmiernej liczby środków życiowych, z nadmiernego przemysłu i nadmiernego handlu. Siły wytwórcze, któremi współczesne społeczeństwo rozporządza, nie służą już procesowi postępu mieszczańskiego ustroju własności, ale przeciwnie wybujałe gwałtownie ponad stosunki tego ustroju, znajdują w nich zaporę i tamę. Ilekroć zatem zapory te przewyciężają, powodują zaburzenia w całym społeczeństwie i zagrażają bytowi mieszczańskiego ustroju własności. Stosunki mieszczańskie stały się za ciasne, aby mózdz objąć cały ogrom wytworzonego przez się bogactwa«. To wypowiedział Marks już w »komunistycznym manifeście«, a powtórzył prawie dosłownie w diatrybie »Anti-Dühring«.

Odzwierciedleniem zewnętrznem przeciwieństw kapitalistycznej gospodarki jest coraz silniej zaostrażający się konflikt między dwiema społecznymi klasami, na których wspiera się ten system gospodarczy: między burżoazją i proletaryatem.

Przedstawicielką burżoazji jest wskutek »centralizacji kapitału« coraz mniejsza ilość kapitalistów, którzy »wszystkie postępy tego rozwojowego procesu uzurpują i biorą w monopol«. Proletaryat zaś składa się z coraz większej masy ludzi wyzutyk z wszelkiej własności, staczających się z każdą godziną w coraz większą nę-

dzę. »Równocześnie ze zmniejszaniem się liczby magnatów kapitalistycznych, rośnie miara nędzy, ucisku, niewoli, zwyrodnienia i wyzysku«. (»Kapitał«). »Współczesny robotnik... miast podnosić się wraz z postępem przemysłu, spada coraz niżej wymogów swej własnej klasy. Robotnik pauperyzuje się, a pauperyzacja rozwija się jeszcze szybciej niż ludność i bogactwo. W ten sposób okazuje się coraz widoczniej, że burżuazja nie jest zdolną utrzymać się dłużej w roli panującej klasy w społeczeństwie, i nie potrafi go unormować na gruncie podstawowym swej klasy. Nie nadaje się do panowania, gdyż nie umie zapewnić swemu niewolnikowi warunków egzystencji w ramach jego niewolnictwa i jest zmuszoną zepchnąć go na stanowisko, na którym musi go żywić, zamiast być przez niego żywioną. Społeczeństwo nie może dłużej żyć pod jej panowaniem, to znaczy, że dalsze istnienie burżuazji nie da się pogodzić z bytem społeczeństwa«. (Kom. M.). Ta nędza rodzi bunt: proletaryat rewoltuje się przeciwko panującej klasie. »Wyszkolony, zjednoczony i zorganizowany przez sam mechanizm kapitalistycznego procesu produkcji« posiada wszelkie po temu zdolności. »Wybiła godzina kapitalistycznej własności. Następuje wywłaszczenie ekspropriatorów«. (Kapitał). »Społeczeństwo obejmuje jawnie i bezpośrednio w swe posiadanie i pod swe kierownictwo siły wytwórcze, które ramy wszelkiego innego kierownictwa rozpierają« (»Anti-Dühring«), i w ten sposób rozwiązuje się przeciwieństwo tkwiące w kapitalistycznym systemie gospodarki. Ta okupacja i połączony z nią nowy (socjalistyczny) ustrój gospodarczy są możliwe z tego powodu, że sam kapitalistyczny system gospodarki stworzył i przygotował wszystkie dla nich warunki: »kooperatywną formę pracy w stopniu coraz wyższym, świadome, techniczne zastosowanie wiedzy, planową eksploatację ziemi, przemianę narzę-

dzi pracy w narzędzia, gromadnie tylko dające się użyć, ekonomizację wszystkich środków wytwarzania wskutek poddania ich skombinowanej pracy zbiorowej, powiązanie wszystkich ludów w sieć światowego rynku« (»Kapitał«). »Przemiana wielkich zakładów wytwórczych i komunikacyjnych w towarzystwa akcyjne i w instytucje państwowe świadczy już dzisiaj o tem, że dla kierowania współczesnymi siłami wytwórczymi istnienie burżuazji jest zbędnem«. (»Anti-Dühring«).

Ta teoria »ewolucyi« zawiera w sobie cały szereg teoryj poszczególnych. Sądzę, że dla przejrzystości jest wskazanem zbadać każdą z tych poszczególnych teoryj, wchodzących w skład teorii ogólnej, z osobna i po kolei, aby ocenić, o ile jest słuszna, tj. o ile jest w zgodzie z faktycznymi stosunkami. Porządek, w jakim je badać będziemy, jest obojętny. Zacznę od tych części składowych marksowskiej »teorii ewolucyi«, które dotąd najmniej zakwestyonowane, dają się najłatwiej naukowo podtrzymać. Są to — jakby je nazwać można — teorie koncentracji i socyalizacji, pozostające ze sobą w najściślejszym związku.

I. Teorię koncentracji zaczerpnął Marks u Ludwika Blanca, w którego dziełach teoria ta w głównych swych zarysach jest już wykończona. Tam ją znalazłszy, Marks ją ożywił i uzupełnił bystreml uwagami i szczegółami. Teoria ta opiewa, że pod naciskiem współzawodnictwa w kapitalistycznym ustroju gospodarczym wypierają przedewszystkiem przedsiębiorstwa kapitalistyczne przedkapitalistyczne systemy wytwórczości, »pochłaniając« drobnych, samoistnych wytwórców; że zaś następnie w dalszym toku »jeden kapitalista zabija wielu innych«, a kilku z nich wywłaszcza całe ich mnóstwo«, to znaczy, że wielkie przedsiębiorstwa odnoszą zwycięstwo nad małemi, a największe nad wielkimi, że zatem rozwój ekonomiczny odbywa się w kie-

runku jedynowładztwa największych ciał gospodarczych.

Ta teoria okazała się w szerokich zarysach trafną. Przepowiednia Blanca i Marksa spełniła się tak zupełnie i z taką dokładnością, że bystrość obu tych myślicieli zasługuje na najwyższy podziw.

Jak wiadomo, osiągnęła w ostatnich dwudziestu latach koncentracja kapitału na drodze kartelów i trustów (form. Marksowi naturalnie jeszcze nieznanych) tak ogromne rozmiary, jakich Marks w swych najśmielszych snach przewidywać nie mógł. Przedewszystkiem odbywa się ten rozwój w kierunku olbrzymich przedsiębiorstw w Stanach Zjednoczonych Ameryki, gdzie przybrał najczystsza i typową formę. Wedle najnowszej statystyki zjednoczyło się tam w kilku trustach 8664 dawniej samodzielnych zakładów przemysłowych, których kapitał wynosi około 20 miliardów dolarów (a więc 85 miliardów marek). Z tego przypada wyłącznie na 7 tylko »większych« trustów przemysłowych, w których złało się 1528 dawniej samodzielnych przedsiębiorstw, 2663 milionów dolarów, a na 6 wielkich zakładów kolejowych 9017 milionów dolarów kapitału!

Mimo to wymaga teoria koncentracji Marksa istotnych modyfikacyj, aby stać na poziomie dzisiejszego stanu wiedzy. Modyfikacje te są następujące:

Po pierwsze: Marks przeceniał niewątpliwie tempo koncentracji kapitału. Ani bowiem przedkapitalistyczne formy gospodarcze nie ulegają tak szybko pochłonięciu, jak on mniemał, ani też postęp wielkich przedsiębiorstw, (nawet w dziedzinach, w których ogólna tendencja w tym kierunku istnieje) nie jest tak ogólnym, jak przypuszczał. Dziś jeszcze (tj. wedle ostatniego spisu) wynosi w Niemczech liczba osób zatrudnionych w »drobnych przedsiębiorstwach« (1—5 osób) z wyłączeniem gospodarki rolnej 4,770.669, podczas gdy ogólna cyfra ludzi, zajętych we wszystkich przedsiębiorstwach prze-

mysłowych nie przekracza liczby 10 milionów. A więc drobne zakłady zatrudniają jeszcze prawie połowę całej ludności przemysłowej, a w handlu nawet $\frac{2}{3}$ odnośnej ludności. Ludność pracująca w drobnych przedsiębiorstwach wzrosła nawet jeszcze od r. 1882—1895 o 10%, w handlu i komunikacji nawet o 49,9%. Podobne stosunki zachodzą także w innych krajach.

Co prawda podnoszono z pewną słuszością (a ja sam starałem się to szczegółowo wykazać w mojej pracy p. t. »Współczesny kapitalizm«), że te »drobne przedsiębiorstwa« pozostają w znacznej części w ścisłym stosunku zależności od kapitału. W każdym jednak razie krzyżują one marksowską teorię koncentracji. Podobnie ma się rzecz z rozwojem kapitalistycznych przedsiębiorstw. I tutaj koncentracja odbywa się w tempie znacznie powolniejszym, niż to Marks przypuszczał. Jest prawdą, że wielkie przedsiębiorstwa mnożą się szybciej, niż średnie, po części też rzeczywiście kosztem średnich. Ale o jakimś zanikaniu zakładów o średnich rozmiarach obecnie również mówić nie można. W 1895 roku była zajęta jeszcze w średnich przedsiębiorstwach (znów z wyłączeniem gospodarki rolnej) prawie taka sama ilość osób, co w przedsiębiorstwach dużych: okrągło $2\frac{1}{2}$ miliona wobec 3 milionów. A ludność tej klasy wzrosła jeszcze od r. 1882—1895 o 76,3%, tj. prawie równie silnie, jak ludność zajęta w dużych przedsiębiorstwach (88,7%).

Powtórnie nie da się wogóle teoria koncentracji zastosować w dziedzinie gospodarki rolnej. Statystyka wykazuje, że na równinach nie istnieją żadne objawy, z którychby wnosić można o zaniku choćby tylko gospodarstw włościańskich, a tem mniej o stałym powiększaniu się dóbr ziemskich. Wiemy natomiast, że dałaby się tu raczej stwierdzić wprost przeciwna tendencja: zmniejszania się jednostek gospodarczych. Tak na przykład wzrósł

w Niemczech obszar przypadający na drobno-włościańskie gospodarstwa (od 5—20 ha) w latach 1882 do 1895 o nieznaczny procent (z 28,6% na 29,0%), obszar zaś przypadający na wielkie gospodarstwa chłopskie i na dobra ziemskie (20—100 ha, względnie ponad 100 ha) spadł nieznacznie z 30,9 na 30,4%, względnie z 25,6 na 25,5%. Na ogół da się powiedzieć, że rozkład własności i organizacja gospodarcza nie ulegają w rolnictwie zmianom. Nie inaczej sprawa się ma nawet w Zjednoczonych Stanach Ameryki, w kraju typowo kapitalistycznym, gdzie żadna historyczna tradycja nie może rozwojowi stanąć na przeszkodzie, gdzie duch racjonalizmu opanował także gospodarkę rolną. I tu daje się raczej zauważyć tendencja zmniejszania się farm. Przeciętny obszar ziemi przypadający na jedną farmę wynosił tam w latach 1850, 1860 itd. (w latach ewidencji) do 1900: 61,5; 51,9; 53,7; 53,1; 57,4; 49,4 akrów. Nie ma tam zatem najmniejszego śladu tendencji w kierunku koncentracji.

I tutaj powiedziano znów — i przeważnie słusznie — że gospodarze rolni są jeszcze tylko pozornie samodzielnymi, w rzeczywistości jednak są manekinami kapitału, który ich w najrozmaitszych formach wyzyskuje (jako kapitał pożyczkowy, handlowy i t. d.). Być może. Ale wyzysk nie jest koncentracją. Koncentracja jest zjawiskiem tak jasno określonym, że w żaden sposób innego znaczenia nie można jej podsunąć. A że w dziedzinie gospodarki rolnej koncentracja nie istnieje, przynajmniej, o ile mowa o gospodarstwie rolnem w ścisłym tego słowa znaczeniu, najmniejszej nie może podlegać wątpliwości.

2. Teoria socjalizacji stoi w ścisłym związku z teorią koncentracji. Głosi ona, że już w łonie samego rozwoju kapitalistycznego systemu powstają samorzutnie warunki dla socjalistycznego czyli, jak to

Marksa i Engelsa częściej się nazywa, dla komunistycznego ukształtowania życia gospodarczego. Inaczej tedy mówiąc, że w ramach kapitalistycznego ustroju tworzą się już składowe elementy przyszłego systemu ekonomicznego. Teoria, która, jak na pierwszy rzut oka widać, posiada dla ufundowania stanowiska realistycznego szczególnie doniosłe znaczenie, jest, o ile mi się zdaje, ze wszystkich doktryn Marksa i Engelsa, najbardziej wyłączną własnością ich ducha. Bez wątpienia też zasadnicza myśl, która w niej tkwi, stanowi jeden z najszcześniejszych i najbardziej płodnych w wyniki zdobyczy, jakie ostatnie pokolenia osiągnęły w naukach społecznych. Niestety jednak właśnie ta teoria jest w systemie Marksa i Engelsa całkiem niedostatecznie rozwiniętą. Jesteśmy co do niej zdani na przygodne napomknienia, a i to po większej części mętne, niewyraźne, niejednokrotnie nawet wprost fałszywe. Przytoczyłem już główne ustępy, w których teoria ta została rozwiniętą, albo dokładniej mówiąc, w której o nią potrącono. Interesującego się nią czytelnika odsyłam jeszcze do następujących miejsc, których nie mogę wszystkich przytoczyć w dosłownem brzmieniu: *Manif. kom. passim*, »Kapitał« I⁴, 386 n. 592. III², 325, 331, 354 n, 420 n. »Nędza filozofii« (wyd. niem). str. 144. Engels, *Anti-Dühring* (2 wyd.), 255 i nast.; *Zur Wohnungsfrage* (przedruk 1887), 177. Jeżeli zestawimy poszczególne punkty teorii socjalizacyi przedstawi się nam ona w sposób następujący:

Gospodarka kapitalistyczna podnosi za pomocą racjonalizowania procesu produkcji wydajność pracy społecznej, rozwijając siły wytwórcze społeczeństwa. Dzięki temu możnaby przedewszystkiem po raz pierwszy, odkąd ludzkość istnieje, korzystając z rozumnego podziału pracy między ogół, wytwarzać dostateczną ilość dóbr dla obfitego zaspokojenia nawet potrzeb

całego społeczeństwa i dla pomnażania jego zapasów rezerwowych. Ponadto jednak można będzie dzięki temu udzielać wszystkim dostatecznie wolnego czasu, aby istotnie wartościowe i utrzymania godne zdobycze przekazanej historycznie kultury — jak wiedza, sztuka, formy towarzyskie i t. d. — nie tylko zostały utrzymane, ale aby z monopolu panującej klasy przeistoczyły się we wspólną własność całego społeczeństwa i nadal się rozwijać mogły. A w tem leży decydujący moment. Skoro zdolność wytwórcza pracy ludzkiej rozwinie się do tego stopnia, istnienie panującej klasy utraci wszelki pretekst. Wszak różnic klasowych broniono jeszcze tym ostatecznym argumentem, że koniecznem jest istnienie jakiejś klasy, któraby nie była zmuszoną zdobywać w ciężkim trudzie swe codzienne utrzymanie i poświęcała cały swój czas wolny pracy umysłowej. Przewrót, jaki się dokonał w przemyśle ostatniego stulecia, argumentom tym, które dotąd miały swe wybitne, historyczne uzasadnienie, podciął raz na zawsze wszystkie korzenie.

Twierdzenia powyższe, jakkolwiek przesadne, są po części fałszywe, po części trafne.

Prawdą jest, że zdolność wytwórcza społeczeństwa w znacznym stopniu się wzmogła. Myli się jednak Engels, twierdząc w przytoczonym właśnie ustępie, że wzrosła ona dziesięciokrotnie. Dzięki całemu szeregowi nadzwyczajnych warunków podniosła się bowiem wytwórczość w ciągu stu lat ostatnich mniej więcej pięciokrotnie. Wedle obliczenia, które zamieściłem w mojej pracy p. t. »Deutsche Volkswirtschaft im 19. Jahrhundert«, miała siła wytwórcza niemieckiego społeczeństwa od r. 1840 po 1895 wzmódz się w stosunku jeden do trzech. Dokładne zbadanie jest oczywista niemożliwem. Napewno jednak można powiedzieć, że twierdzenie o wzroście tysiackrotnym jest rażąco przesadnem. Błąd, jaki tutaj

wielu popełnia, pochodzi stąd, że się uogólnia kilka bardzo jaskrawych wypadków (n. p. udoskonalenia w tkactwie i t. p.). Z reguły zaś przeocza się przy ocenianiu wzrostu naszych zdolności wytwórczych, w jak wysokim stopniu zależnem jest zawsze jeszcze pokrycie potrzeb naszych od wydatności ziemi. Jest zaś bardzo wątpliwem, czy produktywność gospodarki rolnej w ogóle się podniosła; w każdym razie mogło to nastąpić w bardzo tylko nieznacznym stopniu. Podnieśliśmy wprawdzie produktywność gruntu przez wzmożenie intensywności uprawy trzy i czterykrotnie, pozostaje jednak jeszcze do zbadania, czy proporcjonalnie do tego, w wyższym lub w mniejszym stopniu nie podniosły się koszty. Z ubytku ludności rolnej nie można bowiem (jak to Kautsky n. p. czyni) wnosić bez zastrzeżeń o wzroście produktywności pracy w gospodarce rolnej. Nie wiemy bowiem, o ile równocześnie powiększył się nakład pracy, która wskutek wzrostu intensywności uprawy zastąpiła bezpośrednią pracę na roli, a mianowicie pracy potrzebnej w przemyśle do wyrobu maszyn rolniczych, rur drenowych, sztucznego nawozu, kolejek polnych i t. d. Pomnożenie bogactwa ludów europejskich w ostatnich dziesiątkach lat wynikało poza tem ze zdobycia nowych, dziewiczych obszarów. Skoro te się wyczerpią, (a jest to już tylko kwestyą czasu) tempo, w jakim bogactwa się mnożyły, w wysokim stopniu osłabnie. Faktu tego nie zmieniają żadne postępy techniki w dziedzinie przemysłu i środków przewozowych, póki oczywiście pod względem pożywienia, odzieży i mieszkania będziemy w zależności od płodów ziemi.

Należy jeszcze dalej pamiętać, że wszelki wzrost sił wytwórczych nieznacznie tylko podnosi dobrobyt jednostek, jeżeli się ludność mnoży w sposób tak szalony, jak to w ostatnich stu latach ma miejsce. W roku 1800 żyło w europejskich krajach Francyi, Włoch,

Wielkiej Brytanii, Austro - Węgier, Niemiec, Rosyi i w Stanach Zjednoczonych Ameryki 153 milionów ludności, w r. 1900 natomiast 398 milionów!

Bądź co bądź trzeba jednak przyznać, że życie szerokich mas mogłoby się cokolwiek korzystniej ukształtować, zwłaszcza gdyby zdołano przeprowadzić równomierniejszy podział ogólnego dochodu społecznego i jeszcze racjonalniej urządzić proces wytwarzania; trzeba przyznać, że siedm albo ośm godzin dziennej pracy, a choćby nawet pięć lub sześć tylko wystarczyłoby może do pokrycia zapotrzebowania dóbr w pewnych, skromnych granicach. Zachodzi tylko pytanie, o ileby to poparło wnioski Engelsa.

Słusznem jest twierdzenie, że z podniesieniem się bogactw wzrasta też ilość ludzi, mających wolny czas dla zajęć, leżących poza sferą ich czynności zawodowych, a zatem także i takich, którzy jako artyści i literaci twórczo pracować mogą. (Nawiasem mówiąc, jest więcej niż wątpliwem, czy dla sztuki i wiedzy fakt ten jest w ogóle korzystnym. Doświadczenie ostatniego stulecia nasuwa raczej wprost przeciwne przypuszczenie!). Ale okoliczność ta nie stoi przecież w żadnym związku z kwestyą żywotności danego systemu gospodarczego czy społecznego ustroju. Nie dlatego przecież pewna klasa jest panującą, że układa poezye, maluje obrazy i ma wytworne maniere i nie staje się przez to zbędną, że potrzeby artystyczne i naukowe dadzą się i bez niej zaspokoić. Niewątpliwie sympatyczna myśl, którą Engels tu wypowiada, pochodzi bezsprzecznie znów ze źródeł i sfery ideologicznego racjonalizmu.

A może Engels ma na myśli, że dzięki rozwojowi sił wytwórczych cały gospodarczy proces tak zostanie skróconym, że już nie będzie wymagać wielkich zachodów; a społeczeństwo zaś swe ekonomiczne czynności spełniać będzie niejako ubocznie, tak że »*artes sordide*«

nie będą już zawodowem rzemiosłem? Znaną tedy bajkę Arystotelesa o tkackiem czółenku i plektronie, co się sam przez się porusza tak, że »niewolnicy« przestaną być potrzebni? Podobne myśli przebijają się niekiedy w pismach Marksa i Engelsa, a epigoni, wyłowiwszy te snuli dalej. W szczególności jest to ulubioną ideą Marksa, że wydoskonalona maszynerya zdoła zastąpić stopniowo dawną specjalizację i że umożliwi ona każdemu wykonywanie wszelkiej pracy gospodarczej bez poprzednich studyów i ćwiczenia. Tak na przykład pisze on (»Kapitał« I⁴, 386): »Ponieważ ogólny ruch w fabryce nie opiera się na robotnikach, ale na maszynach, może się odbywać nieustanna zmiana osób bez przerywania toku pracy«. Albo znów w »Nędzy« 144: »Następstwem podziału pracy w mechanicznej fabryce jest to, że straciła ona wszelki charakter pracy specjalnej. Z chwilą jednak, w której ustaje wszelki specjalny rozwój, rodzi się potrzeba uniwersalności, dążność do wszechstronnego rozwoju osobnika. Fabryka automatyczna usuwa specjalistów i cały idiotyzm fachowości«. Przeciw tym poglądom należy się stanowczo zastrzedz. Żadną miarą rozwój maszyneryi nie sprowadzi zniesienia specjalizacji. Owszem, wielka część maszyn wymaga równie znacznego wykształcenia fachowego, jak i szczegółowe czynności rękodzielnicze, przy innych znów musi przynajmniej robotnik pod względem fizycznym i umysłowym, jak najściślej przystosować się do mechanizmu. Tylko najzręczniejsi zecerzy umieją obsłużyć maszynę zecerską, tylko ludzie szczególnie uzdolnieni potrafią pracować przy maszynie do szycia podeszew. Dozór nad wielką maszyną parową objąć może tylko wykształcony monter lub inżynier, tylko »specjalista« prowadzić może pociąg kolei żelaznej, samowiązacz wymaga kierownictwa szczególnie wyćwiczonego i t. d. Ponadto zaś, jak to w mej pracy p. t. »Współczesny kapitalizm« szcze-

gółowo wykazałem, nie istnieje zgoła jakaś ogólna tendencja do zautomatyzowania procesu produkcji, a zatem do organizacyi fabrycznej. »Rękodzielnictwo« trwać będzie i nadal stale obok przemysłu fabrycznego (i to właśnie w »socjalistycznej« społeczności), ponieważ mieć będzie trwale pewne szczególne zadania do spełnienia.

W pogoni za »warunkami komunizmu«, mającymi się ziścić już w łonie kapitalistycznego systemu, nie wolno nam się zatem w powyższym kierunku zapędzać. Ale warunki te nie ziszczą się również za pomocą przemiany »narzędzi pracy w narzędzia zdadne tylko do zbiorowego użytku«, ani też skutkiem »wciągnięcia wszystkich ludów w sieć rynku światowego«. Druga z wymienionych tu bowiem tendencyj rozwojowych utrudnia raczej przemianę ustroju kapitalistycznego w socjalistyczny, pierwsza zaś przyczynia się wprawdzie do wzrostu zubożnienia umysłów dla prywatnej własności i usposabia przychylnie dla zbiorowo gospodarczej organizacyi, nie ułatwia jednak niczem sposobu i możności jej przeprowadzenia. A przecież chodzi właśnie o wykazanie, że z postępowym rozwojem kapitalistycznego systemu wzmaga się łatwość zastąpienia kierownictwa prywatno-gospodarczego zarządem komunistycznym.

Nie o wiele szczęśliwszem jest powołanie się Engelsa na towarzystwa akcyjne i twierdzenie, że one także dowiodły zbędności kapitalistycznej organizacyi (»Wszystkie społeczne czynności kapitalistów spełniają obecnie ich płatni urzędnicy. Kapitalista zaś, prócz odcinania kuponów, zgarniania dywidend i gry na giełdzie nie ma nic więcej do roboty«). Mniemanie to jest z gruntu mylne, i to tak gruntownie, jakby się tego nie należało spodziewać po człowieku tak doświadczonej w sprawach handlowych, jak Engels. Towarzystwo akcyjne nie wyklucza zgoła czynności właściwych przed-

siębiorcy, a przenosi je tylko na organy płatne, których zadaniem jest znów wykonywanie tylko czysto kapitalistycznych funkcji: jak poszukiwanie rynków zbytu, węszenie pomyslniej konjunktury, spekulacja i kalkulacja. Wszystko zatem pozostaje niezmiennem. Podobnie nie zmienia się też zależność od rynku, falowanie zbytu i ceny, tem samem więc także i niepewność pomyslnych ekonomicznych wyników. Wszak Marks i Engels wyszydzała słusznie i to tak gwałtownie stowarzyszenia wytwórcze, a przecież powinni się byli w nich o wiele prędzej jeszcze dopatrzeć związków nadkapitalistycznej organizacyi gospodarczej niż w towarzystwach akcyjnych. Sama forma akcyjnego towarzystwa ani nawet o krok nie zbliża kapitalistycznego systemu do ustroju socjalistycznego. Nie uczyni tego również samo powiększanie się rozmiarów jednostek gospodarczych.

A mimo to pozostaje słusznem twierdzenie, że czynniki warunkujące zbiorowo-gospodarczą organizację, rozwijają się już w ramach kapitalistycznego systemu, i że system ten wytwarza sam z siebie środki, które umożliwiają jego przeobrażenie. Momentem rozstrzygającym jest tu odpowiednie ukształtowanie się stosunków zbytu. Stosunki te muszą się w ten sposób rozwinąć, aby było możliwem wytwarzanie na wielką skalę niezależnie od wahań konjunktury. Cała niepewność produkcji urzędzonej na zbyt, musi zniknąć przez to, że odbył się ustali. Jednostajne i szerokie rozmiary zbytu umożliwiają ciągłość podaży, tworzą podstawowe warunki zbiorowo-gospodarczej produkcji. W miarę, jak rośnie konsumpcya dóbr, wytwarzanych na miejscu; np. zapotrzebowanie gazu, elektryczności, wody i tym podobne w wielkich miastach; lub rozwój wielkich zakładów przewozowych; dalej w miarę, jak się konsumenci na wielką skalę celem wspólnego nabywania lub spo-

rzędzania przedmiotów spożywczych i użytkowych łączy w stowarzyszenia rolnicze, spożywcze i t. d., wreszcie w miarę, jak samoistne przedtem gospodarstwa wiążą się w nowe jednostki wytwórcze: n. p. w skombinowane przedsiębiorstwa, trusty i t. d. urzeczywistniają się powyższe warunki zbiorowo-gospodarczej produkcji. Ale nie tu jest miejsce do dalszego, pozytywnego rozwijania przedstawionej idei Marksa. Naszem zadaniem było tylko wykazać, że teoria socjalizacji, jak ją Marks i Engels pojęli, w samej zasadzie była słuszną. Mylili się oni tylko w stosowaniu jej do szczególnych wypadków. Odkryli teoretycznie nową gwiazdę; te jednak gwiazdy, które za nową uważali, tą nowo odkrytą gwiazdą nie były. Ale zasługa przypada Leverrierowi, a nie Gallemu.

Mniej szczęśliwie powiodło się Marksowi i Engelowi stworzenie dalszych jeszcze składowych teoryj, zawartych w ich wielkiej teorii ewolucyi.

3. Teoria akumulacji, jak ją nazywam, streszcza się w twierdzeniu, że liczba kapitalistycznych magnatów stale się obniża. Jak uczą dowody, jest twierdzenie to fałszywe. Prawdziwem raczej jest twierdzenie wprost przeciwne. Na dowód przytoczę cyfry, które przedstawiłem już w swej pracy p. t. »Deutsche Volkswirtschaft im 19. Jahrhundert«. Można postawić dowolną granicę: przy 10.000, przy 20.000, 50.000, 100.000 markach dochodu, a pokaże się zawsze, że ilość ludzi z tej klasy dochodów mnoży się szybciej, niż jakakolwiek niższa klasa zarobkujących. A mnoży się ona właśnie mniej więcej proporcjonalnie do wzrostu zbiorowego dochodu tej klasy tak, że przeciętny dochód jednego człowieka pozostaje w tej klasie zawsze ten sam. Weźmy na przykład na dowód stosunki bogatego Hamburga i to właśnie z okresu rozkwitu w latach 1895—1899. W r. 1895 miało tu 3443 osób od

10.000 do 25.000 marek dochodu, w r. 1899 było już osób takich 4082. Zbiorowy dochód tamtych wynosił 53,5 milionów marek, tych 63,1 milionów. Przeciętny dochód u tamtych zatem był 15.853 marek, u tych 15.750 marek. Od 25.000 do 50.000 marek wynosił w roku 1895 dochód 1054 osób w Hamburgu, w roku 1899 już 1332 osób. Tamci mieli zbiorowego rocznego dochodu 36,9 milionów marek o przeciętnym dochodzie na jednego 35.987 marek, ci zaś w r. 1899 mieli takiego dochodu 46,0 milionów z przeciętnym dochodem już tylko 35.384 marek na jednego. Od 50.000 do 100.000 marek dochodu pobierało w r. 1895 osób 484, w roku 1899 osób 585; zbiorowy dochód w 1895 r. wynosił 33,1 milionów, w r. 1899 zaś 40,4 milionów. Przeciętny dochód raz 68.390 marek, drugi raz 69.060 marek. Wreszcie więcej niż 100.000 marek dochodu pobierało w dwóch tych latach 250, względnie 311 osób. Przeciętny ich dochód wynosił 210.000, względnie 219,646 marek. Albo weźmy cyfry berlińskich milionerów: w całym Berlinie było w r. 1854 tylko 6 milionerów, (licząc na talary) w r. 1900 natomiast było ich 639; milionerów na 1 $\frac{1}{2}$ marki licząc, było wówczas 23, obecnie jest ich 1323. Sprawa zatem »ciągłego obniżania się liczby magnatów kapitalistycznych« upadła raz na zawsze z kretesem, choćby się nie wiem jak nakręcało i obracało cyfry statystyczne. Im bardziej zbliżamy się do chwili »ostatecznej katastrofy« systemu kapitalistycznej gospodarki, tem gęściej roją się dokoła »ekspropriatorzy«. Zadanie »ekspropriacyi« staje się coraz uciążliwszem!

4. Teorya pauperyzacyi głosi, że idealny i materyalny byt proletaryatu okazuje pod panowaniem kapitalistycznego ustroju skłonność nie do stopniowego polepszania się, ale do ciągłego pogarszania. Teoryę tę w tych rozmiarach, jak ją Marks i Engels postawili,

porzucono zdaje się dziś nawet w kołach staromarksistów. Stoi ona bowiem w zbyt rażącej sprzeczności z faktycznymi zjawiskami życia, przynajmniej o ile się bierze pod uwagę zewnętrznie spostrzegalny stan robotników najemnych, to jest ich położenie materialne.

Jak się rzecz ma z »masą ucisku, uciemżenia..., wyzyskiwania«, czy ona ubywa, czy jej przybywa, da się tylko z trudnością stwierdzić, ponieważ ostatecznie rozstrzyga tu podmiotowa ocena badacza i osądzającego. Ja osobiście uważam za prawdopodobne, że w tem idealnem znaczeniu »teoria pauperyzacyi« okazała się trafną, przedewszystkiem dlatego, że robotnik na wyższym stopniu moralnym i intelektualnym kategorie takie, jak »ucisk«, »uciemżenie« lub »wyzysk«, które są czysto duchowej, wewnętrznej natury, uczuwa dotkliwie jako zło. Nie wiele zatem możnaby mieć do zarzucenia usiłowaniom, podjętym naprzykład ze strony Kautsky'ego celem uratowania marksowskiej teoryi pauperyzacyi przez podsuniecie jej tego czysto psychologicznego i podmiotowego znaczenia. To jedno chyba dałoby się tu powiedzieć, że Marks i Engels niewątpliwie »teoryi« swej nadawali znaczenie inne, bardziej realne. Jeszcze bowiem w owym sławnym ustępie »Kapitału« jest mowa, że »masa nędzy i zwyrodnienia« wzrasta, a już słowa »Manifestu komun.«, które przytoczyłem na str. 92, nie pozostawiają najmniejszej wątpliwości, że myśliciele nasi kojarzyli z twierdzeniem o »wzroście nędzy« całkiem wyraźne i realne pojęcia: »współczesny robotnik... miast podnosić się wraz z postępem przemysłu, spada coraz niżej wymogów swej własnej klasy. Robotnik pauperyzuje się, a pauperyzacya rozwija się jeszcze szybciej niż ludność i bogactwo«. Twierdzenie to w tem znaczeniu jest stanowczo fałszywe. Położenie pracującej ludności podnosi się w ciągu rozwoju kapitalistycznego ustroju może, a nawet prawdopodobnie powolniej niż

położenie warstw wyższych, ale bądź co bądź podnosi się. Wykazały to wszystkie badania w ostatnich czasach; nawet przeprowadzone nie przez przygodnych i tendencyjnych pisarzy, ale przez czynniki wiarygodne, miarodajne i nie mogące być podejrzane o chęć upiększania.

We Francyi doszła ankieta zwołana przez *Office du Travail* do następujących wyników: od r. 1850 płaca najemna się podwoiła, podniosła się u kobiet z 1,02 frc. na 2,20 frc., u mężczyzn z 2,07 frc. na 4 frc. Koszta utrzymania nie podniosły się w tym czasie znacznie, w każdym razie nie więcej niż o $\frac{1}{4}$.

Socyalista Sidney Webb reasumuje sąd swój o rozwoju angielskiego robotnika od r. 1837 do 1897 w ten sposób: Płace się podwoiły. Ceny środków utrzymania (z wyjątkiem chleba i mleka) były w r. 1897 na ogół niższe niż w r. 1837. Tylko czynsze się podwyższyły. »Ale to podwyższenie czynszów zgoła nie dorównuje podwyższeniu płacy kwalifikowanego robotnika, a tygodniowy jego zarobek dostarcza jemu i jego rodzinie z pewnością więcej komfortu i cywilizacji, niż to mógł osiągnąć jego dziadek«. Co prawda podnosi Webb następnie, że ilość ludzi w nędzy żyjących była¹ w Anglii w r. 1897 bezwzględnie licząc, większą niż w r. 1837, mniejszą zaś względnie do całej ludności. Możliwość tego nie jest wykluczoną. Dowodu jednak na to Webb nie przedstawił, ponieważ w Wielkiej Brytanii nie istnieje ogólna statystyka dochodów. Twierdzenia Webba opierają się na obliczeniach Karola Bootha.

Stosunki w Niemczech nie są zasadniczo odmienne. Większość ludności robotniczej żyje dzisiaj bez wątpienia »lepiej« (tj. rozporządza większą ilością dóbr niż przed 50 lub 100 laty); niewątpliwie też zmniejszył się stosunek ilościowy biednych i najbiedniejszych do ogółu mieszkańców (nie da się zaś na pewno stwierdzić, czy

absolutna ich liczba wzrasta czy ubywa). Przynajmniej można to powiedzieć o ostatnich dziesięcioleciach. Tak np. w królestwie Saksonii stanowili ludzie o dochodzie mniejszym niż 500 Mk. w r. 1879 jeszcze 51,51% ludności, w r. 1894 tylko jeszcze 36,59%, a w r. 1900 już tylko 28,29%. W Prusiech pobierało dochodu mniej niż 900 Mk. w r. 1892 jeszcze 70,27%, a w r. 1900 już tylko 62,41% ludności. Obszerniejszy materiał statystyczny znajdzie czytelnik w obu moich głównych dziełach.

Napewno fałszywym jest atoli także twierdzenie, że »pauperyzm jeszcze szybciej się rozwija niż ludność i bogactwa«. W klasycznym dla Marksa kraju kapitalizmu, w Anglii, którą miał zawsze w pierwszym rzędzie na myśli, zmniejszyła się nawet absolutna liczba ubogich w ciągu ostatnich dziesięcioleci (mimo, że opieka nad ubogimi niewątpliwie nie doznała uszczuplenia). Spadła ona z 918.966 przeciętnej rocznej ilości w latach 1881/85 na 787.144 przeciętnej rocznej ilości w latach 1891/95. Odpowiednio do tego spadł procentowy udział pauperystów w ogólnej liczbie ludności w powyższym okresie czasu z 3·93% na 2·65%. W ostatnim dziesięcioleciu absolutna liczba pauperystów (w Zjednoczonych królestwach) pozostała mniej więcej niezmienną, skutkiem czego ich procentowy udział w ogólnej liczbie ludności cokolwiek zmniejszył się (z 26,4‰ przeciętnie w latach 1889/93, na 24,5‰ przeciętnie w latach 1900/04). Aby te cyfry trafnie ocenić, należy także odpowiednio uwzględnić silną imigrację wschodnio-europejczyków, jaka w ostatnich dziesięcioleciach miała miejsce.

Pozostaje wreszcie do omówienia

5. Teoria katastrofy. Teoria ta głosi, że gospodarka kapitalistyczna sama sobie grób kopie: coraz ostrzej występujące kryzysy handlowe świadczą, że panujący system gospodarczy nie jest zdolnym utrzymać

się nadal przy panowaniu. Kryzysy są niejako stale powtarzającymi się bankructwami mieszczańskiego społeczeństwa, które ostatecznie kiedyś muszą przybrać takie rozmiary, iż możliwość sanacji będzie wykluczoną. Muszę tutaj od razu z góry zauważyć, że środkami, jakich nam dzisiejszy stan wiedzy dostarcza, nie da się udowodnić jakoby pogląd ten był fałszywym. Usiłowania, których się podjął Tugan-Baranowski celem wykazania jego fałszywości okazały się niewystarczającymi (z powodów, których roztrząsanie za dalekoby nas tu zawiodło). A są to przecież dotychczas jedyne poważne próby zwalczania marksowskiej teorii kryzysów. O ile mi tu wolno wyrazić swoje osobiste przekonanie — na razie bez przytaczania dowodów za niem przemawiających — sądzę, że peryodyczne przesilenia, które Marks wyłącznie miał na myśli, nie są wogóle zjawiskami, tkwiącymi immanentnie w kapitalistycznym ustroju, ale przypadkowymi komplikacjami, które równie przypadkowym okresem zwyczajki byt swój zawdzięczają. Z natury kapitalistycznej gospodarki wypływają raczej stany chronicznej depressyi, jakieśmy dotąd przeżyli tylko od połowy lat siedemdziesiątych do końca lat osiemdziesiątych i któreby się natychmiast znów pojawiły, gdyby produkcya szlachetnych metali weszła w spokojniejsze tempo. Ale ostre »symptomy choroby« postawione w dyagnozie Marksa i Engelsa, nie wystąpiłyby wówczas na jaw, a więc i gospodarka kapitalistyczna nie wykopałaby sobie jeszcze grobu, ale zgotowałaby łożę boleści, na któremby jednak po nieokreślone czasy dalej istnieć mogła. Już dzisiaj natomiast empirycznie jest stwierdzonem, że ten rodzaj przesileń, jaki Marks i Engels wyłącznie mieli na myśli, to jest te spadki konjunktury, które następują po okresie rozkwitu, stają się coraz mniej gwałtowne, a nie coraz więcej. Kapitalistyczny ustrój nie miał nigdy nawet w przybliżeniu tak olbrzy-

miej zwyczajki, jak to miało miejsce od połowy lat 1890-siątych do końca stulecia. Mimo to był spadek, który w r. 1890 nastąpił (pierwszy od 25 lat) łagodniejszym, niż którykolwiek z poprzednich. Ze wszystkich okropności, jakie Marks i Engels na podstawie swych doświadczeń (przesilenia w 1836, 1847, 1857, 1873 r.), opisywali, nieznaczna tylko część pojawiła się w roku 1900 i latach następnych, tak, że można się wahać, czy wogóle wolno »gospodarcze zaburzenia« lat ostatnich nazwać »kryzysem« w dotychczasowym, utartem tego słowa znaczeniu. A przedewszystkiem doskonalsza organizacja bankowości w naszych czasach chroni dzisiejsze życie gospodarcze od strat, jakie sprowadzały dawniejsze przesilenia.

III. Zerwanie z Marksem.

Świadomość, że liczne z nauk Marksa nie dają się pogodzić z wynikami badań naukowych, że są »falszywe«, musiała w duszach prawowiernych socjalistów, którzy zarazem byli marksistami, wywołać ciężkie konflikty. Zrazu usiłowano zagłuszyć krytyczne sumienie za pomocą najrozmaitszych sposobów wykładu czystej doktryny, przez umiejętną i kunsztowną interpretację miejsc wątpliwych. Ale oczywista z czasem i ten sposób zawodził, a w końcu nie można się już było dłużej opierać przekonaniu, że Marks w zasadniczych punktach pobrał. Prawowierny marksista znalazł się skutkiem tego w podobnem położeniu, co wierzący chrześcijanin, gdy mu nauki przyrodnicze poderwały podwaliny, na których opiera się biblia. Stanął wobec pytania, czy ma wyrzec się swej wiary, która przybrała formy przez wiedzę zdruzgotane, czy też stawiać opór naukowym przekonaniom dla uratowania swej wiary? Obie drogi

wyjścia wymagałyby równie ciężkiego samozaparcia, któreby przełamało jego siły. Z tego trudnego położenia wybawiła go świadomość podobnej prawdy, jaka także przyświecała chrześcijańskiemu umysłom naszych czasów, nie pozbawionym sumienia intelektualnego, a usiłującym się wyzwolić ze swych wątpliwości. Doszedł mianowicie do zrozumienia, że dotąd zbyt ściśle wiązał ze sobą wiarę i wiedzę, światopogląd i naukę. Nauczył się pojmować, że żadna wiara, czyto wiara w Boga, czy wiara polityczna, nie powinna szukać swego uzasadnienia w jakiejś naukowej prawdzie i że obalenie jakiejś naukowej teorii nie zdoła dotrzeć do tych głębin, z których wyłania się wiara: do głębin serca, gdzie rodzą się ideały i oceny wartości. Zrozumiał, że siła socjalizmu zgoła nie może tkwić w naukowych tezach poszczególnych jednostek, choćby nimi nawet byli Marks i Engels, a tylko w pełni namiętności, w żądzy czynu, odradzającej się wieczyście na widok niedoskonałości tego świata mierzonej tęsknotą za ideałem i nakazami ideału.

Z tą chwilą zaś weszła już krytyka marksizmu w nowe swe stadyum. Nie chodziło już o samą odprawę, czy obronę pewnej danej »teorii« — marksofskiej teorii ewolucyi — ale o wątpliwości, jakie obudziła kwestya prawomocności całej metody marksizmu. Marks chciał »utopijnemu« socjalizmowi przeciwstawić socjalizm »naukowy«. Obecnie uznano, że przedsięwzięcie to było w gruncie rzeczy chybione. Dziejowe znaczenie systemu dzieła Marksa (o ile chodzi o znaczenie jego dla socjalizmu) nie polega na »naukowym« charakterze, ale na tem, że oparł on ruch społeczny na realnych podstawach historycznego rozwoju i ekonomicznych interesów, co z »nauką« niema nic wspólnego. Usiłowanie zaś wykazania »naukowo« konieczności socjalizmu musiano uznać za chybione, a to właśnie dla-

tego, że naukowymi argumentami nie da się żadną miarą wykazać »trafność« pewnego ruchu społecznego, pewnej walki o nowy porządek, który ma być dopiero stworzony. Zadaniem nauki jest tylko odkrywać przy czynowe związki świata empirycznego. Przekracza ona swą kompetencję, ilekroć usiłuje »wykazać«, że pewien postulat przyszłości jest »trafnym«, a choćby tylko koniecznym. Niewątpliwie mogą się pewne praktyczne dążenia z korzyścią dla swych celów posługiwać wynikami badań naukowych. Ale same w sobie nie są one nigdy poznaniem naukowym. Uzasadnienie ich leży nie w tem, że są naukowo »prawdziwe«, ale, że są »wartościowe«, że mają za sobą siłę. »Socjalizm naukowy« jest to sprzeczność sama w sobie, jak »złote żelezce«. Należało tedy przeprowadzić zasadniczy rozbrat między wiedzą a socjalizmem. Tylko w ten sposób można było każdemu z nich oddać należne mu stanowisko i z równym zapałem służyć odtąd socjalizmowi i naukom społecznym.

Ale dążenia emancypacyjne młodszych socjalistów nie zatrzymały się na tym punkcie. Skoro już raz wyzwolono przekonania socjalistyczne od nienaturalnego związku z nauką, było już samą przez się zrozumiałą konsekwencją przeprowadzić podobne rozgraniczenie w całkowitej dziedzinie światopoglądu. Krytyka marksizmu zesła się w tym punkcie z usiłowaniami zmierzającymi do rozgraniczenia przyrodoznawstwa od ogólnego na świat poglądu.

W obu wypadkach chodziło o wykazanie, że wiedza przekracza swoją kompetencję i wdziera się w nie-swoją dziedzinę, jeżeli dla świata wartości i wiary usiłuje postawić ogólnie obowiązujące i przedmiotowe normy. W pierwszym zaś rzędzie szło o wyratowanie przekonań religijnych z pod pazurów wiedzy. Skutkiem tego atoli zmienił się też zasadniczo stosunek socjali-

stów do zagadnień religijnych. Nie ulega wątpliwości, że jeszcze do niedawna stanowił socjalizm współczesny kierunek wybitnie antyreligijny. Miało to także bez wątpienia swe polityczne powody. Nie oddzielając dostatecznie kościoła od religii, a widząc, że kościół (przynajmniej w kontynentalnych państwach Europy) na ogół utożsamia się z kapitalistyczno-monarchicznym systemem, obdarzano nienawiścią, jaką budziła instytucja Kościoła, samego Pana Boga, który w istocie nie był odpowiedzialnym za to, że sługi Kościoła w jego imieniu bronili kapitalizmu. Ale obok tych bardziej zewnętrznych powodów nieprzyjaznego stanowiska wobec religii działały niewątpliwie jeszcze silne przyczyny wewnętrzne, które stosunek socjalistów do religii oziębiały. Sądzieli oni mianowicie, że jako prawowierni socjaliści mieli obowiązek połączyć także marksowski pogląd na świat wraz z skórą i kośćmi, a w tym marksowskim światopoglądzie rolę doniosłą i rozstrzygającą odgrywała dzięki epoce, w której on powstał — epoce Feuerbacha! — zupełna obojętność wobec zagadnień religii, jeśli już nie chce się jej nazwać usposobieniem wprost wrogiem. Ponieważ tedy cały ten światopogląd stroił się bezprawnie w szaty »wiedzy«, wiedza zaś z istoty swej głosi przedmiotową prawdę, przeto i »ateizm« wy-dawał się taką prawdą przedmiotową, której nie wolno było naruszać, aby nie popełnić grzechu przeciwko duchowi socjalizmu i wiedzy, uważanemu za jedność nierozdzielną. Teraz uwolniono światopogląd z więzów nauki, przez co i stosunek jednostki do religii uzyskał swobodę. Zrozumiano, że wiedza i socjalizm, zarówno jak wiedza i religia, jak socjalizm i religia, jak wreszcie kościół i religia nie mają ze sobą nic wspólnego. To też oświadczenia zasadniczo religii nieprzyjazne słyszy się dziś już chyba tylko w kołach półwykształconych socjalistów. Tak tedy wyzwoliwszy się z marksizmu

jako systemu, odzyskali teoretycy socjalizmu spokój swej duszy.

Usiłowania zmierzające do uwolnienia socjalizmu od splotów marksizmu, znalazły silne poparcie w kołach praktyków. Równocześnie bowiem musiało wyjść na jaw, że z czasem doznaje ruch społeczny ze strony doktryny Marksa więcej przeszkód niż wsparcia. Przez ciąg jednego pokolenia miała ona co prawda wielkie i doniosłe znaczenie także ze względu na praktyczne dzieje socjalistycznych idei. Teorya, że socjalizm nadejść musi z koniecznością zjawiska przyrody, że kto socjalizmu naucza głosi »prawdę«, nadawała ruchowi społecznemu taką siłę, jakby tego nie mógł uczynić żaden inny pogląd. Wzmacniała ona wiarę w zwycięstwo sprawy, o którą się walczyło; użyczała pewności siebie występom socjalistycznych stronnictw, bez wątpienia też przyspieszyła pierwsze skonsolidowanie się współczesnego ruchu proletaryackiego.

Ale z czasem przekonano się, że tego wszystkiego dokazała teorya Marksa za cenę bardzo wysoką: uszczupliła zasób czynników idealnych w łonie ruchu społecznego. W miarę jak przyzwyczajono się »dowodzić« »konieczności« socjalizmu argumentami »naukowymi«, słabło poczucie twórczego ideału, zanikał głęboki patos. Nauczono się chodzić bezpiecznie po wytyczonych kolejach, ale umiejętność wznoszenia się do lotu ztracała się zwolna. Odwrotną stroną wprost niezwykłych naukowych zdolności Marksa i Engelsa było ubóstwo praktycznej wyobraźni. »System« ich jest zadziwiająco skąpo wyposażony w zasób praktycznych idei. Nie odstępująca ich obawa wypowiedzenia czegoś określonego o »państwie przyszłości«, pochodziła nie tylko z zasadniczego wstrętu do tworzenia utopii, ale da się również niewątpliwie wyjaśnić brakiem uzdolnienia do twórczego stwarzania wartości. Następstwem tego było, że długo-

trwałe panowanie tego systemu musiało oddziaływać zabójczo na wszystkie idealistyczne popędy. Nie odczuwano potrzeby drogowskążnego, jasno postawionego ideału, ani też górnego, pełnego patosu. Jedno i drugie bowiem sprzeciwiało się »naukowemu« charakterowi socjalizmu, który posługiwał się już tylko analitycznym rozsądkiem jako jedyną siłą przy wpajaniu swych zasad. »Klasa robocza nie ma na celu urzeczywistnienia ideałów; jej zadaniem jest tylko wyzwoić czynniki nowego ustroju, które się już wytworzyły w łonie rozpadającego się burżoazyjnego społeczeństwa«.

Taką była szara, mało pociechy dająca rola wyznaczona proletaryatowi przez »naukowy« socjalizm. Historyk socjalizmu nie może się opędyć uczuciu żalu, kiedy wertując pisma Fourierów, Weitlingów, Lassallów porównuje z nimi twory dzisiejszej literatury socjalistycznej. Jakżeż się tu wszystko trzeźwem wydaje! Jak konwencyonalnem, roztropnem, praktycznem! Tu i ówdzie brzmi jeszcze rewolucyjny frazes, któremu się jednak nie bardzo już wierzy. A i on już przesiąknął atramentem; czerwonym choćby, mniejsza o to, ale strumień życia nie tętni już w nim.

Zapewne nie we wszystkim ponosi tu winę marksizm. Ruch społeczny musiał spłacić również swój haracz duchowi czasu; także w sztuce i poezji wielki styl, polot i patos nie są dziś w użyciu. Ponadto zaś ruch społeczny wchodzi już w okres, w którym sam frazes już mu nie przystoi, gdyż dojrzał i »nabrał rozumu«. To wszystko należy przyznać. Mimo to pozostanie prawdą, że czysto marksowski duch, który go ożywia, zagraża mu większym ubytkiem zasobów idealnych, niż tego epoka i stopień jego dojrzałości wymaga. Zapewne, że ruch społeczny pod względem swej świadomości nie może się cofnąć do przedmarksowego uto-

pizmu swych lat dziecinnych; zapewne, że podstawy, na których się opiera, a które Marks stworzył, muszą pozostać zawsze te same, o ile chcą zatrzymać swe poważne znaczenie, a ruch społeczny będzie się musiał zawsze opierać na gruncie realistyczno-historycznym. Zapewne, że przedstawiciele socjalistycznej idei mogą i nadal siłę swą czerpać z przeświadczenia, że rozwój współczesnego życia gospodarczego stwarza samorzutnie i kolejno poszczególne czynniki warunkujące przekształcenie kapitalistycznego społeczeństwa w socjalistyczne. Wszystko to jednak nie musi przeszkadzać, aby obok czysto rozumowego traktowania zagadnień społecznych mogły przyjść znów do głosu poglądy, uwzględniające w wyższym stopniu sferę uczuć, wyobraźni, idealizmu i etycznego patosu. Realizmem przesycony jest dzisiaj ruch społeczny do zbytku. Grozi mu zaś utrata tych właśnie czynników, których władztwo ogarnia dziedzinę »niereczywistego« świata idei. Do nich zaś zapiera mu drogę metoda marksowska albo sposób, w jaki się nią posługują.

Innemi słowy, nie ma potrzeby stawać na stanowisku anarchistów (których zresztą po części należy uważać także za zjawisko idealistycznej czy ideologicznej reakcji) i nie trzeba wraz z nimi oświadczać: »nie mamy się zajmować pytaniem, co się da wykonać, a co nie jest wykonalne, ale tylko tem, co jest prawdziwe, sprawiedliwe, piękne; idea jest wszystkim«! (*nous n'avons pas à nous préoccuper de ce qui est réalisable ou irréalisable, mais de ce qui est vrai, de ce, qui est juste, de ce qui est beau. L'idée avant tout* (Jean Grave). Ale należy nie tylko pytać, co jest osiągalne, a co niem nie jest, lecz także — i to przedewszystkiem! — co jest »słusznem« i »pięknem«. Nie trzeba idei uważać za wszystko; ale musi się przyjść do przekonania, że bez niej wszystkie nasze dążenia są czcze

i płaskie. Bez niej pełzamy po ziemi, zamiast się swobodnie unosić w przestworze. Idee wcielają się w nasze ideały. Ideały te zaś mają nas porywać i zachwycać, żarem serc naszych mamy je rozpalać, w ogniu entuzjizmu hartować. One to są grzejącym nas słońcem, które wszystko prześwieślać musi, któremu nie wolno zapaść, ani się zamroczyć pod grozą zatyry wszelkiego życia. Słowa, któremi konający Saint-Simon żegnał się z ulubionym swym uczniem Rodrigues, w wieczystej prawdzie trwać będą; »Nie zapominaj nigdy mój przyjacielu, że tylko w uniesieniu można dokonać wielkich czynów«. Jeżeli te idealne uniesienia znikną, jeżeli jakimś ruchowi zabraknie polotu, tak, że się zabląka w drobnostkowe, codzienne zatargi, w czężą politykomanię, czeka go zanik bezdusznego ciała. Z całą pewnością stanowi to jeden z najprzykrszejszych rysów licznych przedstawicieli ruchu proletaryackiego, że ową zdolność do uniesionych porywów zatracili w zakurzonej atmosferze polityki dnia i spadli do poziomu politycznych zrzedziuchów.

Skąd jednak, zapytałby tu niejeden, może socjalizm, zachowując swój nadany mu przez Marksa historyczno-realistyczny charakter, nabrać mimo to owego idealistycznego polotu, któremu mu obecnie niedostaje? Czyż nie żąda się w ten sposób połączenia rzeczy nie dających się połączyć? Czyż nie stoją etycyzm i idealizm w sprzeczności z ewolucjonizmem, który przecież ma stanowić podstawowy pogląd socjalizmu? W sprzeczności dlatego, że chcą kształtować przyszłość na swą własną modłę, zamiast czekać, jak się rozwinie wedle woli gwiazd«?

Sądzę, że taka sprzeczność w rzeczywistości nie istnieje, że występuje tylko pozornie, tam, gdzie się fałszywie pojmuje istotę ewolucjonizmu. Mięsza się mianowicie niejednokrotnie i to zwłaszcza w kołach mark-

sistów ewolucjonizm z fatalizmem, nie rozróżniając dosyć stanowczo dziejów ludzkości od zjawisk przyrody. Uważa się ewolucję historyczną za proces przyrodniczy, który się odbywa niezależnie od działalności ludzkiej, podczas którego jednostki mogą sobie czekać z założonemi rękoma, aż owoc dojrzały się rozwinie i będzie go można zerwać. Fatalistyczny ten pogląd nie ma jednak nic wspólnego z istotną, wewnętrzną treścią pojęcia ewolucji. Przeocza bowiem zasadniczy fakt, że proces społecznego życia odgrywa się wśród żywych ludzi i że ludzie to właśnie są sprawcami rozwoju, stawiając sobie cele i usiłując cele te urzeczywistnić.

Mięsza się zatem zupełnie odmienne stanowisko społecznego teoretyka z postawą człowieka, który sam bierze udział w życiu społecznym. Dla tamtego jest rozwój społeczny koniecznym, przyczynowo uwarunkowanym procesem o tyle, o ile on jest zmuszonym wywodzić kształty życia z pobudek działających osób, a same te pobudki znów wyjaśniać jako ściśle zależne od wpływów i przedmiotowych warunków otoczenia. Życie społeczne jest dla niego procesem, który się odbył w przeszłości, zatem procesem znanym w całym swym przebiegu. Dla polityka jest życie społeczne czemś, co się dopiero ma stać, co należy stworzyć w przyszłości. To, co teoretyk uważa za skutek pewnej danej przyczyny, dla niego jest celem, leżącym w przyszłości, celem, który wola jego stawia i pragnie osiągnąć. Sama ta wola zaś jest koniecznym ogniwem w łańcuchu przyczynowym zjawisk społecznych. A chociażby nie wiem jak była określona warunkami, jest ona przecież najosobistszą własnością działającego człowieka i ze stanowiska celowej jego działalności tak »wolną«, jak »determinowaną« jest ze stanowiska teoretyka, szukającego przyczynowego związku motywów. Jeżeli zatem społeczny teoretyk stara się wykazać, że pewne kie-

runki woli i związane z nimi pewne linie rozwojowe społecznego życia przedstawiają się także w przyszłości jako zjawiska konieczne, to czyni to zawsze z tem zrozumiałem samem przez się zastrzeżeniem, że u osób działających nie osłabnie energia postanawiania, ani zdolność wprowadzania postanowień w czyn. Gdyby się kiedy z jakichkolwiek przyczyn np. wskutek rozkrzewienia się zasad kwietystycznych, energia ta zmniejszyła, wypadłoby najważniejsze ogniwo w przewidywanym łańcuchu przyczyn, a rozwój przybrałby zgoła odmienny kierunek. Postępuje tedy całkiem opacznie ten, kto pojęcie procesu przyrodniczego przenosi na ślepo do zjawisk społecznych; kto zatem w naszym wypadku mówi, że socjalizm musi przyjść z »koniecznością przyrodniczą«. A właśnie, że ani mu się to nie śni. Nie można bowiem zrozumieć, dlaczegoby rozwój kapitalizmu nie miał równie dobrze prowadzić do upadku nowoczesnej kultury lub (jak to niedawno pewien Amerykanin w swem zajmującym dziele przepowiedział) do nowego feudalizmu na podstawie kapitalistycznej. A musiałby z pewnością obrót taki przybrać, gdyby przedstawiciele postępu podczas przeobrażeń społecznego życia nie okazali przymiotów, jakich nowy ustrój społeczeństwa od nich wymagać będzie, gdyby się chcieli pogрузić w marazmie lub kwietyzmie. Dla nich to właśnie pozostanie wszelkie zjawisko społeczne stanem, który osiągnąć należy; aby zaś stan taki, tkwiący dla nich w przyszłości, sprowadzić mogli, muszą okazać całą gotowość woli, całą siłę i energię postanowienia.

Z drugiej strony ma owa rzekoma sprzeczność między ewolucjonizmem a idealizmem swą przyczynę w utożsamianiu ideału z programem, celu z drogą, wiary z polityką. Są to dziedziny, które muszą być dobitnie rozgraniczone. Do jednych należy nasze serce, do drugich nasz rozum. Z zapalem dla celów ostatecznych

musi iść w parze znajomość praktycznego posługiwania się politycznymi środkami. Tam płomień zachwyty; tu jasna świadomość; zachwyt dla ideału, świadomość dla programu, który ma podawać środki i drogi do osiągnięcia ostatecznych celów.

Dopiero kto nauczy się rozróżniać dwie te zasadniczo odmienne dziedziny, potrafi połączyć idealne uniesienia z trzeźwo politycznym zmysłem. Jak bowiem pomieszanie ideału z programem spowodowało tam utonięcie w jałowości codziennego kramarstwa, tak tu znów na odwrót sprowadzić może zanik politycznych zdolności. Dopiero kto nauczy się rozróżniać drogę od celu, zrozumie także, że trzeba żmudnych wysiłków, ażeby całą odległość, która dzieli od celu, móżd odbyć przez gąszcz polityki. Zrozumienie ważności i konieczności stopniowej przebudowy, a zatem istoty ewolucyi, budzi się dopiero wtedy, kiedy się głębiej wejrzy w wartość i istotę ideału, który jest tylko źródłem słonecznego ciepła w ciernistej wędrowce. Jak wspaniałą jedność utworzyć może wiara w ideały w połączeniu z trzeźwą, polityczną rozwagą, świadczą słowa Vandervelda, któremi zakończył swą sławną mowę na paryskim kongresie: »Droga nasza jest pełną cierni, kamienistą, może drogą Golgoty, co pochłonie tysiące ofiar, ale jest to droga, którą musi się pójść«.

Wszystko to widzą najlepsi przedstawiciele dzisiejszego socjalizmu wyraźnie i jasno przed oczyma. I z przekonania ich o tem wypłynął ruch w kierunku zerwania z Marksem, który posiada już licznych zwolenników wśród socjalnych demokratów wszystkich krajów, jakkolwiek niewielu z nich publicznie i wyraźnie to wyznaje. Przywódcami w tej walce o oswobodzenie się są właśnie ci, którzy najgłębiej w siebie wchłonęli ducha Marksa. Nie są oni odszczepieńcami Marksa, ale poznali historycznie uwarunkowane granice marksizmu.

Nie stają do walki przeciwko Marksowi, nie chcą się cofnąć do czasów z przed Marksa, ale chcą wyjść z Marksa i pójść dalej poza Marksa pod hasłem: *amicus Marx, sed magis amicus socialismus*. Nie chcą, aby dzieło, które Marks sam wzniosł, z powodu Marksa runąć miało.

To właśnie wyraził jeden z amerykańskich socjalistów, Jerzy D. Herron, przedstawiciel nowego kierunku: »Socjalistyczna rewolucja nie nadejdzie przez to, że będziemy raz po raz powtarzali doktryny Marksa. Klasa robotnicza nie istnieje dla pewnej teorii socjalistycznej, ale teoria stworzoną jest dla robotniczej klasy. Nikt gorliwiej od Engelsa nie starał się dowieść konieczności przystosowania socjalistycznej frazeologii do warunków; i my musimy się przystosowywania takiego nauczyć. Socjalizm nie wstępuje na tę ziemię jako ortodoksyjna prawomyślność, jako sekta, ale musi z niej wytryskać jak świeży, rwący strumień życia«. Zdaje się, że właśnie Zjednoczone Stany Ameryki, gdzie rozwój socjalizmu dopiero w dwudziestym wieku w całej pełni rozkwitnie, przedstawiają grunt podatny dla swobodniejszych form socjalistycznej propagandy. Tutaj też poniekąd są najpewniejsze widoki, że socjalistyczne dążenia przepoi duch chrześcijański, przez co socjalizm wzbogaci się w nowe zasoby idealizmu.¹

Ale i w Europie dają się zauważyć podobne usiłowania: odzywają się liczne głosy domagające się, aby duch chrześcijański ożywił ruch socjalistyczny. Jest to tylko również jedna z form ogólnej reakcji przeciw marksizmowi, o której wspomniałem. Wspólną cechą wszystkich tych dążeń, a ta nas tu zajmuje, jest właśnie tęsknota za ożywieniem socjalizmu nową treścią idealną. To właśnie przebija się w pismach młodych rosyjskich socjalistów, którzy ze szczególną energią nawołują do zrywania z Marksem i biorą żywy udział

w odnośnym ruchu, w pismach autorów takich, jak Tugan-Baranowski, Piotr Struve lub Bułhakoff, którego ostatnie dzieło nosi tytuł: »Od marksizmu do idealizmu«. Tem są właściwie w najgłębszej swej istocie żądania Bernsteina, Göhre'go i socyalistów, wychodzących od Kanta, poglądy Koigena i innych w Niemczech; a dążenia takich jak Sorel we Francyi, gdzie obecnie żyje i działa ten socyalistyczny agitator, który może najbardziej zbliża się do nowego, tak upragnionego, typu socyalisty: Jean Jaurès.

Ale ostatnie wywody wprowadziły już czytelnika niepostrzeżenie ze świata idei w świat praktycznej działalności; z rozpatrywania socyalizmu do oceny samego ruchu społecznego. Czas już zatem, by pomówić o nim samym, o jego powstaniu, jego dziejach i kierunkach jego rozwoju. Tem się zajmiemy w następnej części książki.

CZĘŚĆ DRUGA.

RUCH SPOŁECZNY.

ОТДЕЛЪ ПРАВА

РУССКОЕ ПРАВО

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Z historii początków ruchu społecznego.

Przez ruch społeczny chcemy tu rozumieć ogół emancypacyjnych dążeń proletaryatu jako klasy społecznej. Do definicyi tej dodałbym teraz jeszcze zastrzeżenie: »o ile te dążenia emancypacyjne mają piętno odpowiednie duchowi proletaryatu«. Zastrzeżenie to czynię w tym celu, aby z obrazu samego tego ruchu, jaki mam przedstawić, usunąć z góry najróżnorodniejsze dążności, które wprawdzie prowadzą do współczesnego ruchu społecznego i go przygotowują, które jednak same go jeszcze nie stanowią, a tylko składają się na to, coby można nazwać historią początków ruchu społecznego. O niej to najpierw na następnych kartkach mamy pomówić.

Historya początków ruchu społecznego, sięgająca mniej więcej do połowy XIX. stulecia, ma we wszystkich krajach o kapitalistycznym ustroju przebieg uderzająco jednakowy a przynajmniej bardzo podobny. Wspólną jej cechą wszędzie jest to, że ruch masowy tam, gdzie jest świadomy celów i jasno określony, nie jest jeszcze ruchem proletaryatu; gdzie zaś jest ruchem proletaryatu, nie jest jeszcze jasno określony i świadomy celów. Innemi słowy, że w ruchach świadomych obok proletaryatu biorą udział inne warstwy społeczne i one to nadają tym ruchom zabarwienie swych dążeń mieszczańskich; gdzie zaś proletaryat występuje samodzielnie, tam uwydatnia się jeszcze niedojrzałość tworzącej się nowej klasy społecznej, która kieruje się

dopiero instynktami, a nie ma jeszcze świadomych żądań i celów.

Wypadkami dziejowymi, w których proletaryat odegrał pewną rolę, nie nadając im jednak cech ruchów proletaryackich, są znane rewolucyje z lat 1789, 1793, 1830, 1832, 1842. (Dla zachowania wewnętrznej łączności wypadków sięgam tutaj nawet do wieku XVIII). Mamy tu bowiem do czynienia z ruchami nawskrós mieszczańskimi. Toczy się w nich walka o ogólno-obywatelskie prawa i swobody, a o ile w nich biorą udział żywiły proletaryackie, to walczą one za burżuazyę i drobnomieszczaństwo, jak niegdyś łucznicy i knechtowie, co wśród rycerskich zastępów staczali boje. Fakt, że ruchy te były nawskrós mieszczańskie, przeoczyło tak wielu, sławnych nawet dziejopisarzy, tak często wymieniało komunizm i socyalizm przy sposobności wszystkich rewolucyj od r. 1789, że opłaci się, choć w kilku słowach wyjaśnić, na jak niesłusznych opierano się tu poglądach. W tym celu musimy rozpatrzyć ruchy w latach wymienionych powyżej, poszczególnie, gdyż każdy z nich ma swe cechy odrębne.

Uprzytomnijmy więc sobie przedewszystkiem zasadniczą istotę wypadków z lat 1789 i 1793. Nikt wszak nie zaprzeczy, że rewolucya w r. 1789 ma charakter mieszczański i to wielkomieszczański. Jest to walka bogatego mieszczaństwa o uznanie swych praw i o wyzwolenie z pod przewagi uprzywilejowanych klas społeczeństwa, z więzów feudalnych stosunków i absolutnej monarchii. Dążenia ich wprawdzie przyoblekają się w żądania równości i wolności, ale takiej »jaką oni mają na myśli«, równości już z góry ograniczonej jako równości wobec prawa tylko, a wolności? jakiej ze to wolności? Przyjrzyjmy się pierwszym, ważnym i zasadniczym, powiedzmy społecznym ustawom, wydanym za nowych rządów we Francyi. Nie mają one bynajmniej

charakteru przychylnego dla »ludu« lub dla robotników. Na pierwszy rzut oka poznaje się po nich, że nie zostały stworzone przez masy i dla mas, ale przez dostojnych burżujów, świadomych rozbieżności swych interesów z interesami motłochu. Np. znane »*Loi martiale*«, wydane 20. października r. 1789 »prawo o rokoszu« daje dosadny wyraz temu antagonizmowi, mówiąc o »*bons citoyens*«, że znajdują ochronę przeciw »*gens mal intentionés*« w zastosowaniu surowych środków politycznych: »jeżeli tłum na wezwanie władzy nie rozejdzie się spokojnie, należy dać ognia«. Postanowiono ukrócić narowy tłumy ulicznego i nauczyć go rozumu, aby w przyszłości, plądrując bez wyższego zezwolenia piekarnie, nie pozwolił sobie znów popełnić jakiego małego zabójstwa na dostojnej osobie któregoś z poczciwych panów majsterków piekarskich.

Z ducha nawskróś mieszczańskiego powstało też doniosłe »prawo koalicyjne« z dnia 17-go czerwca 1791. Nakłada ono karę w wysokości 500 lirów i pozbawia czynnych praw obywatelskich na przeciąg roku za udział w związkach zawodowych, uważając takie łączenie się celem popierania wspólnych interesów za występki przeciwko wolności i prawom ludzkim. »*Il n'est permis à personne*«, wywodził referent Le Chapelier, »*d'inspirer aux citoyens un intérêt intermédiaire, de les séparer de la chose publique par un intérêt de corporation*«. Wprawdzie prawo to obowiązywało zarówno przedsiębiorców, jak robotników lub powiedzmy dokładnie zarówno majstrów, jak czeladników; powszechnie jednak wiadomo, że z równości tego rodzaju wynika w gruncie rzeczy rażąca nierówność.

A potem zjawia się konstytucya z dnia 3. listopada 1791, stanowiąca pierwsze podstawy nowego ustroju społecznego. Wprowadzając census wyborczy, dobitnie i wyraźnie dzieli ona społeczeństwo na panującą klasę

zamożnych i klasę nieposiadających, nad którą się panuje. Od tej chwili datuje się istnienie obywateli pełnych i obywateli kategorii niższej.

Nie da się zatem zaprzeczyć, że rewolucja w roku 1789 nie ma znamion ruchu proletaryackiego. Więcej już wątpliwości nasuwa się przy rozpatrywaniu pod tym względem ruchów z r. 1793. Historycy zawodowi, jak Sybel, chętnie chrzczą je mianem ruchu komunistycznego. Montanjarzy uchodzą w ich oczach za poprzedników socjalnej demokracji, a jeszcze w ostatnich czasach jeden ze zwolenników tego poglądu wyraził zapatrywanie, że przywódcy tych ruchów byli socjalistami i że właściwie socjalizm od czasów Saint Justa i Robespierre'a żadnej nowej myśli nie stworzył! Nie mogąc uznać tego poglądu za słuszny, postaram się poniżej wykazać jego błędność.

Twierdzę, że i rewolucja z r. 1793 wcale nie jest ruchem proletaryatu. Co prawda — i to właśnie było źródłem tylu fałszywych poglądów — wybija się w niej na jaw po raz pierwszy wyraźnie prąd demokratyczny, który i przedtem już płynął spodem francuskiej rewolucji. Zaznaczał on zresztą swe istnienie od pierwszej chwili. Przejawił się już w r. 1789 podczas wyborów do stanów generalnych, a dochodzi wreszcie w r. 1793 do zupełnego rozkwitu.

Gdy przerzucamy tak zwane »*Cahiers*« i ich »*Doléances*« z r. 1789, te kartki z postulatami, które wyborcy oddawali swym mężom zaufania, a szczególnie kartki pochodzące z Paryża i Lyonu, wyczuwamy w nich zupełnie odrębny ton, nie wiele mający wspólnego z oficjalną, księżycowo mdłą słodyczą miodowych dyplomatycznych wynurzeń. W treści swej nawiązywały one do szerzącej się właśnie klęski głodowej, — zima z roku 1788 na 1789 była szczególnie ciężka — i wyrażały ubolewanie, że swobody konstytucyjne nie mogą jej za-

radzić. »Głos wolności nie zwiastuje niczego sercu nędzarza, umierającego z głodu«. Żądano ustawowego unormowania cen chleba i dostarczenia pracy; zniesienia odpoczynku niedzielnego i odpoczynku w dniach świątecznych! A jak ten nastrój przebija się później w mowach i dziełach Marata, powszechnie wiadomo. Czasopismo »*Ami du peuple*« gromi arystokratów i pragnie służyć interesom »*Peuple'u*«. Rozpowszechnia się zapatrywanie, że hasła wolności i równości nie przynoszą żadnych korzyści szerokiej masie »nędzarzy«. A Marat wysnuwa stąd wniosek: »za równością praw iść winna równość korzystania z dóbr świata, i dopiero na tym punkcie myśl się może zatrzymać«. Potem przyszła na porządek dzienny sprawa »taks« i »maximum«. Czy jednak, zapytać musimy, wynika stąd, że ruch ten jest proletaryacko-socjalistyczny? Czy wogóle mógł on rzeczywiście być takim? Na jakich żywiołach ruch ten się opierał? Któż stał na jego czele?

Głównem ogniskiem nurtu prądów demokratycznych, który wypłynął w r. 1793, był jak wiadomo, Paryż i Lyon. Otóż w Lyonie widzimy co prawda wówczas proletaryat robotniczy, zajęty w przemyśle jedwabniczym. Posiadamy nawet statystykę z tych czasów (z lat 1788 do 1789); wedle dat tej statystyki było zajętych w ówczesnym przemyśle jedwabniczym Lyonu 410 *maîtres marchands*, 4202 majstrów tkackich (*maîtres ouvriers*), 1796 czeladników (*compagnons*) i około 40.000 robotników obu płci. Należałoby tedy niewątpliwie przypuszczać, że w środowisku takim istniała już silna świadomość interesów proletaryatu, a przynajmniej instynktowne ich poczucie. Bez wątpienia kielkowała też instynktowa świadomość tego rodzaju, ale szczególne stosunki przemysłu jedwabniczego w Lyonie przytłumiały jej dalszy rozwój. Przemysł ten posiadał już wówczas dosyć silne

zabarwienie małomieszczańskie, a do pewnego stopnia nawet wielkomieszczańskie, (co się do dziś dnia zachowało). Wynika to po pierwsze z jego organizacji, z faktu, że praca tam odbywa się nie w wielkich zakładach, lecz w małych warsztatach pod kierownictwem samoistnych majstrów, skutkiem czego wytwarza się warstwa samodzielnych majstrów, typu pośredniego między przedsiębiorcą a robotnikiem, bez poczucia solidarności interesów z proletaryatem. Wynika to także i z tego, że jedwabniczy przemysł lyoński jest przemysłem zbytkownym. Ten zaś dział przemysłu jest wogóle z natury swej antyrewolucyjny, a zwłaszcza był takim w czasach dawniejszych: wszak montanjarzy nie mogli nosić jedwabnych pończoch. Dlatego jest zrozumiałem, że gdy zgasły pierwsze zapąły rewolucyjne, już z początkiem roku 1790 Lyon staje obok Wandei na czele kontrrewolucyi.

W miarę jak Lyon coraz bardziej staje się antyrewolucyjnym, wysuwa się Paryż wraz ze swemi przedmieściami coraz wyraźniej na czoło rewolucyi, wysyłając na widownię coraz to nowe tłumy i zastępy sankiulotów. Cóż to byli za ludzie? Zapewne było wśród nich wielu robotników najemnych. Ci jednak nie wyszli byli jeszcze z powijaków rękodzielnictwa, w którym znów tkwili wskutek szczególnych właściwości zakładów przemysłowych Paryża. Główną jednak masę sankiulotów tworzyli nie robotnicy najemni, lecz paryskie drobnomieszczaństwo. Byli to więc przede wszystkim rzemieślnicy, nie należący do cechów, gnieźdzący się na przedmieściach St. Antoine i Du Temple, dalej czeladnicy rękodzielniczy, a wreszcie grupa najważniejsza, tak zwana przez Francuzów *»la boutique«*, drobni handlarze, właściciele szynków i t. p. Do tego przyłączały się męty stołeczne, które istniały już wówczas, jak dziś istnieją, motłoch uliczny, *»lumpenproletaryat«*. Z takich

to tłumów składały się zastępy wielbicieli Dantona, Marata i Robespierre'a. A ci przewodcy? czemu są oni? i jakiego ducha? I oni są w swej istocie drobnomieszczanami z krwi i kości, skrajni radykali, krańcowi indywidualiści, a ideały ich są na wskrós niesocjalistyczne i nieproletaryackie. Znamy testament polityczny St. Justa, zawierający jego marzenia o państwie przyszłości, wedle których miałaby cała ziemia Francji być rozdzieloną po równej części między wszystkich jej mieszkańców, jako właściciele ściśle w sobie zamkniętych, małych gospodarstw. Polityczne wyznanie wiary czerpali rewolucyoniści z Montagne z ideałów wielkich filozofów XVIII. stulecia. Ale ani Voltaire, ani Diderot, ani Rousseau nie mieli o proletaryacie, w dzisiejszym tego słowa znaczeniu, żadnego wyobrażenia i z natury rzeczy nie wyjawili dążeń, które tylko z ducha proletaryatu wyłonić się mogły. Jest zatem naturalnym wynikiem takiego stanu rzeczy, że konstytucja z r. 1793 ogłosiła w artykule 2-gim jako »*Droits de l'Homme*« obok *Egalité, Liberté, Sécurité*, także i — *Propriété*.

Kto zatem dziś jeszcze (oczywista już tylko z pośród zawodowych historyków) baje o ruchu komunistycznym podczas wielkiej francuskiej rewolucji, daje jawny dowód braku zmysłu historycznego i pożałowania godnych zdolności orientacyjnych. Przykład rewolucji z r. 1793 świadczy właśnie dobitnie, jak bezpodstawnym jest dopatrywać się zaraz socjalnych-demokratów i współczesnego, społecznego tj. proletaryackiego ruchu wszędzie tam, gdzie tylko był gwałt, krzyk czy bójka.

Inne początkowe ruchy społeczne poprzedzające właściwą ich historię omówię w kilku tylko słowach. Powstanie Babeufa w r. 1796 przejawia rzeczywiście

w swoim programie charakter komunistyczny; nie miało ono jednak jak obecnie wiadomo, żadnego oparcia w szerokich masach, które były w końcu już rewolucyjnie znużone.

Następna rewolucja lipcowa w r. 1830 we Francji i późniejszy ruch w r. 1848 w Niemczech mają niezaprzeczenie charakter wielkomieszczański. I tu i tam widzimy walkę mieszczaństwa z władzą feudalną. W walce tej posługuje się burżuazja chętnie masami robotniczymi jako swymi sprzymierzeńcami. Wydobywała, jak mówiono, proletaryat niby dyabła z pudła, i rozkazywała mu zniknąć, osiągnąwszy z jego pomocą swe cele. W roku 1830 zamknęli fabrykanci swe fabryki, wysyłając robotników do ulicznej walki na barykady. Dwa lata później ci sami przemysłowcy, tworząc narodową gwardyę, strzelali na tych samych robotników, gdy ci się zabrali do urządzenia rewolucji, nie prosząc tamtych o łaskawą na to pozwolenie.

Mniej wyrazistym jest mieszczański charakter rewolucji w r. 1831 w Anglii i rewolucji lutowej we Francji w r. 1848. Mieszczaństwo jest tu bowiem samo u steru władzy, przeciw której ruchy te się zwracają. A jednak nie są to bynajmniej ruchy proletaryatu; a o ile mają one społeczny charakter klasowy, są to raczej walki jednego odłamu burżuazji — głównie radykalnych przemysłowców — przeciw drugiemu odłomowi potentatów finansowych.

Wymieniliśmy zatem wszystkie ruchy ubiegłego stulecia, które miały jasną świadomość wyraźnie określonych celów. Proletaryat brał w nich zawsze udział, zaścielając kośćmi wszystkie barykady od r. 1789 do 1848. Żaden jednak z tych ruchów nie jest ruchem proletaryatu, a zatem nie jest też społecznym we współczesnym tego słowa znaczeniu.

Tam zaś, gdzie proletaryat walczy w sprawie własnej

i w obronie własnych interesów wyczuwamy głucho w samych początkach tej walki, tylko jakieś dźwięki dorywcze i nieokreślone. Wiele czasu upływa, zanim te dźwięki przeobrażą się w okrzyki i zanim te okrzyki przybiorą formę ogólnych żądań i skryształizują się w pewnych programach. Pierwsze ruchy proletariatu — »drgnienia tej masy nieszczęsnej, głęboko ukrytej pod powierzchnią życia«, są, według słów Carlyle'a, »jak ruchy Enceladusa, który zatrzęsłby ziemią, gdyby chciał się skarżyć«. Ruchy to nawskróś odruchowe, chwytające się tego, co leży z kraja i występujące przeciw pierwszym swym bezpośrednim przeszkodom. Są to czyny, rozpoczynające się zazwyczaj rabunkiem i grabieżą. Dążą one do zniszczenia posiadłości wroga, gdziekolwiek ją tylko znajdą. W Anglii z końcem XVIII. i początkiem XIX. stulecia historia roi się od wypadków burzenia i plądrowania fabryk. W r. 1812 zagrożono karą śmierci tym, którzyby brali udział w burzeniu fabryk; najlepszy dowód, jak często te przestępstwa były popełniane.

Ze społecznych dziejów Niemiec należą tu rozruchy tkackie z lat 1840-tych, a nieporównaną ich historyografją wsławił się Gerhart Hauptmann. Ale i walka przeciwko oznakom nowoczesnej techniki: fabrykom i maszynom musiała być w Niemczech ogólnym zjawiskiem. Wielu z was, mówi w r. 1848 pewien fabrykant maszyn z Chemnitz zwracając się do niemieckich robotników, »posiada obok wielu innych w pierwszym rzędzie jeden niebezpieczny przesąd. Sądzą mianowicie, że będą mogli wtedy zajęcie znaleźć i zarobek zyskać, jeżeli ta lub owa maszyna zostanie usunięta. Drukarze n. p. żądają zniesienia maszyn prasowych i rotacyjnych lub ograniczenia ich w ten sposób, aby obok nich mogli być zajęci wszyscy w danym miejscu zamieszkali dru-

karze; tkacze sprzeciwiają się stanowczo wprowadzeniu mechanicznych krosien i chcą mu wszystkimi środkami przeszkodzić; czocharze domagają się usunięcia szczonek z przędzalni. Moguncy rękodzielnicy zmusili nawet tamtejszych posiadaczy maszyn parowych i koni do zamknięcia zakładów«.

Podobne objawy spostrzegamy i w innych państwach. Mam tu na myśli spalenie fabryk w Uster w Szwajcarii i bunt tkaczy jedwabiu w Lyonie w r. 1831. Ten ostatni wyróżnia się wśród innych podobnych ruchów tem, że na naczelne hasło obrał sobie okrzyk, który-byśmy mogli uważać za wstępne motto całego ruchu proletaryatu: *vivre en travaillant ou mourir en combattant!* Pierwszy to wyraz, nieśmiały jeszcze, dążeń proletaryackich. To hasło bojowe bowiem wypowiada negatywnie i pozytywnie zasadę etyki na wskrós proletaryacko-socjalistycznej; — negatywnie, że nikt, kto nie pracuje nie ma prawa do życia; — pozytywnie, że każdy kto pracuje, powinien mieć możność życia. A zatem pierwszą formą ruchów proletaryatu są walki przeciwko tym zewnątrznie dostrzegalnym przedmiotom, które były niejako wcieleniem wroga. Niszczono więc fabryki i maszyny, gdyż w pojawieniu się ich widziano groźną konkurencyę dla rękodzielników, niszczone mieszkania przedsiębiorców, gdyż były one w oczach tłumu niejako warownią nowych przedstawicieli ucisku.

Jest to już pewnego rodzaju wyższy stopień rozwoju, gdy się ataki od rzeczy bezpośrednio dostrzegalnych zwracają do ich prawnego podkładu, do podstaw prawnych gospodarki kapitalistycznej, do swobodnego zatem współzawodnictwa w wytwarzaniu, do wolności umów o najem pracy i t. d., gdy więc ruch proletaryatu poczyną zmierzać do usunięcia współczesnych form prawnych. Tylko, że w owych mglistych pierwocinach współczesnego ruchu społecznego domagano się

jeszcze powrotu do przedkapitalistycznego ustroju gospodarczego, do starych cechowych stosunków. I tak z końcem XVIII. i z początkiem XIX. stulecia angielski proletaryat prowadzi długą walkę o wznowienie tak zwanej elżbietańskiej ustawy przemysłowej, której normy ustanawiały, że każdy majster mógł na trzech czeladników utrzymywać po jednym tylko uczniu, że czas nauki miał być ograniczony do siedmiu lat; płacę miał wyznaczać sędzia pokoju i t. d.

Podobne dążenia przejawiają się jeszcze w niemieckim ruchu robotniczym w r. 1848. Podniosłem już, że sama rewolucya tego roku ma charakter czysto mieszczański. Zaznaczył się jednak, jak wiadomo, w tym rewolucyjnym roku, także i ruch robotniczy, który wybuchął w rozmaitych rozruchach, a którego najogólniejszym, programowym wyrazem były »uchwały kongresu robotniczego« zapadłe w Berlinie od 23. sierpnia do 3. września 1848. W uchwałach tych mieści się już kilka istotnie proletaryackich żądań, jak żądanie zaprowadzenia dziesięciogodzinnego maksymalnego dnia pracy, zakazu pracy dzieci itd. Obok tego znajdujemy tam projekt założenia wielkiej kasy zaliczkowej dla robotników (z którejby »każdy z zastrzeżeniem prawa pierwszeństwa dla robotników mógł za dostatecznym zabezpieczeniem i pod warunkiem płacenia odsetek zaciągać pożyczki«), dalej żądanie kilku ogólnych praw politycznych dla wielkiej masy nieposiadających, postulat bezwyznaniowej szkoły ludowej itd. Ale punkt ciężkości żądań natury ściśle gospodarczo-politycznej leżał tu przecież w postulacie wstecznej rewizyi ustawy przemysłowej. To co dzisiaj tworzy stałą osnowę rezolucyj na kongresach rękodzielniczych stanowiło wówczas zasadnicze żądanie robotników. I tak opiewa § 12: »Nikt nie śmie trudnić się sam lub za pośrednictwem werkmistrzów za-

jęciem, wymagającym wiadomości technicznych, jeżeli się go sam nie wyuczył« (a więc: postulat dowodu uzdolnienia!); § 13.: »Wykonywanie wszelkich robót w zakładach karnych... musi ustać«; § 15.: »Handel obnośny gotowymi towarami rękodzielnictwa ma być zakazany«; § 25.: »Zadaniem cechów i korporacyj majstrów jest wzajemne współzawodnictwo majstrów usuwać i ograniczać«; § 30.: »Żaden majster nie śmie przyjmując ucznia, którego wykształcenie nie jest udowodnionem. W tym celu należy utworzyć techniczne władze nadzorcze, złożone w połowie z wybranych majstrów, w połowie zaś z czeladników lub robotników, i te mają poddawać uczniów publicznym egzaminom. Egzamina są teoretyczne i praktyczne. Normalny czas nauki nie powinien przekraczać lat trzech«; § 31.: »Komitety miejscowe mają baczyć, aby jeden i ten sam majster nie zatrudniał nadmiernej liczby uczniów«. A nawet zachodnio-niemieccy robotnicy, jak zbuntowani krefeldzcy tkacze jedwabiu, nie posiadali się z radości, gdy przepartszy (w ugodzie z 27. marca 1848) wykupno wszystkich krosien, otrzymali przyrządy te na własność i połączyli się następnie jako ogłoszeni ustawowo samoistni majstrowie w cech tkaczy i przędzarzy. »Za jednym zamachem, powiada Alfons Tuhn, opisując nam te wypadki, wyłonił się z robotnika majster rzemieślniczy i to w całej swej okazałości, gdyż nie wolno było w żadnym warsztacie z wyjątkiem tkalni aksamitu zatrudniać więcej niż cztery krosna, a żaden fabrykant nie śmiał dziewcząt przyjmować do robót tkackich z wyjątkiem córek zmarłych majstrów«).

Do początków współczesnego ruchu społecznego można wreszcie zaliczyć także pierwsze niepewne usiłowania, jakie podejmuje na chybił trafił proletaryat celem wytworzenia tych form organizacyi, które miały później w jego walce emancypacyjnej rozstrzygającą

odegrać rolę. Były to pierwsze w zawiązkach swych chybione organizacje zawodowe i kooperatywne.

Mam tu na myśli owe »ogólne związki robotnicze«, które miały obejmować niezróżnicowany ogół proletariatu, a które z równą jednostajnością pojawiały się wszędzie we wszystkich początkowych ruchach społecznych. Taką organizacją był angielski związek »*Grand national*«, powstały pod wpływem Owena, jak i założony o jedno pokolenie później przez Schweitzera niemiecki »Związek zawodowy« i inne podobne instytucje. Wspólną ich wszystkich cechą jest, że w pościgu za gwiazdami czeka je rychły i nieunikniony upadek, ponieważ urzeczywistnienia idei organizacji zawodowej szukają we formie mieszczańskich, tajnych związków, w rodzaju wolnomurarskich. Po kilku latach pokaźnego pod względem cyfrowym rozkwitu kończą żywot na zupełnem niepowodzeniu, w odmęcie zwątpienia. Podobny przebieg mają niezliczone usiłowania, podejmowane celem połączenia robotników w stowarzyszenia udziałowe, któreby miały samoistną i czynną rolę odegrać w życiu gospodarczem. Należą tutaj stowarzyszenia wytwórcze, owe nieszczęsne próby ożywienia kapitalistycznego przedsiębiorstwa duchem proletaryackim, wysiłki zrealizowania socjalizmu przy pomocy zasad kapitalistycznych, które zawsze i wszędzie musiały się rozbić. Wszystko to są bańki mydlane, które w krótkim czasie pryskają.

Do początkowych dziejów ruchu społecznego zaliczyć jeszcze należy ruch Czartystów w Anglii w latach 1837 do 1848, który atoli stoi już u progu właściwie nowoczesnego ruchu i początkowe jego dzieje zamyka. Przywykliśmy go nazywać pierwszym, wybitnym socjalistyczno-proletaryackim ruchem. Różni się on w samej rzeczy od wyżej wspomnianych dorywczych wybuchów

mas tem, że trwa nieprzerwanie z górą lat dziesięć i posiada niezaprzeczenie cechy dobrze zorganizowanego ruchu. I bez wątplenia jest to ruch istotnie proletaryacki: jeśli się chce, to nawet pierwszy ruch proletaryatu w wielkim stylu. Jest on proletaryackim, gdyż proletaryat z krwi i kości składa się na główną masę czartystów. Jest on jednak proletaryackim także jeszcze i w tem znaczeniu, że żądania jego wypłynęły bezpośrednio z warunków życia proletaryatu, że naczelnem jego dążeniem była poprawa materialnego bytu uciśnionych robotników fabrycznych. Wtedy to już postawiono żądanie ograniczenia maximum dnia roboczego. Przypominam głośne słowa pastora Stephensa, wypowiedziane do tłumu: »Sprawa, która nas tutaj zajmuje, jest sprawą noża i widelca, niczem innem«. Ruch czartystów jest wreszcie ruchem proletaryatu także i dlatego, że antagonizm pracy i kapitału niejednokrotnie w nim dobitnie i wyraźnie się przejawiał. »Władza« i »klasa panująca« są utożsamione z klasą kapitalistów. Wyrazem tego jest samorodna nienawiść względem przedsiębiorców, która nagromadziła się w masach i stała się hasłem bojowym. Słowa O'Connora: »precz z nędznikami, co krew waszych dzieci piją, co z nędzy waszych kobiet czynią narzędzie rozpusty, a karmią się waszym potem« — przypominają nam żywo terażniejsze nawet przemowy na zgromadzeniach ludowych proletaryatu. Domaganie się dalej praw, należnych pracy jest również na wskrós proletaryackim rysem; już wtedy walczono o prawo do całkowitego dochodu pracy, o »nadwartość«, którą wbrew słuszości pochłaniają kieszenie przedsiębiorców. Cechą dalej na wskrós proletaryackiego charakteru ruchu czartystów jest wzrastająca obojętność dla dążeń mieszczańskich, jak n. p. dla zniesienia ceł zbożowych. Ciekawem jest obserwować, jak ruch czartystów staje się zwolna coraz bardziej biernym wobec najpilniejszych

ówczesnych żądań mieszczaństwa, jak w nich z początku bierze jeszcze pewien słaby udział i jak później w zupełności się z nich otrząsa. A i w formie walki przejawia się duch proletariatu. Uznano bowiem już wtedy strejk generalny za środek walki, a ma się rozumieć, że myśl ta może się wyłonić jedynie z ruchu istotnie proletaryackiego. A więc z tych i innych jeszcze względów ruch czartystów jest bez wątpienia ruchem proletariatu.

Zaliczam go jednak mimo to do okresu, poprzedzającego właściwy ruch społeczny, a czynię to dlatego, że nie widzę jeszcze w tym ruchu jasno określonego programu proletaryacko-społecznego, jasno wytkniętego celu, do którego by zdążył. Programem czartystów była tak zwana »Charta«, a w niej nie zawiera się ani odrobina postulatów prawdziwie socjalistycznych i nie ma w niej nic poza projektem reformy parlamentu. Jest to pewnego rodzaju program od »biedy« i »bylejaki«, którego się człowiek czepia, nie mając lepszego pod ręką; program, który przyjęto w spadku po radykalnej mieszczańskiej demokracji. O'Connell przekazał go proletariatowi w wytycznych hasłach: »powszechne prawo wyborcze, tajne głosowanie, równość okręgów wyborczych, dyety poselskie, zakaz posiadania nieruchomości, krótkie kadencje parlamentu«. Jakkolwiek istota ruchu czartystów może się wydawać silnie proletaryacką, jakkolwiek duch, który go przenika, jest proletaryacki, należy go jednak odróżnić od późniejszych, świadomych ruchów proletaryacko-socjalistycznych, a to właśnie ze względu na nieokreślony charakter jego programu. Podnoszę to z tem większym naciskiem, że często nawet tak znakomici znawcy historii Anglii, jak Brentano, stawiają mylnie ruchy czartystów na jednym poziomie z dążeniami na przykład niemieckiej socjalnej-demokracji. Pogląd ten

opiera się zbyttnio na stronie czysto zewnętrznej, w obu wypadkach do siebie o tyle podobnej, że obydwie te ruchy dążą do zdobycia władzy politycznej — a nie zwraca uwagi na wielką różnorodność wewnętrznej treści, która powinna być jedynie miarodajną przy analizie pewnego ruchu społecznego.

ROZDZIAŁ DRUGI.

O przejawach własności narodowych.

Uwaga wstępna.

»Początkowe dzieje« ruchu społecznego w rozmaitych krajach o kapitalistycznej kulturze, odznaczają się jak to widzieliśmy, wielkiem podobieństwem do siebie. Nie powinno to dziwić. Podobieństwo to bowiem jest właśnie wyrazem działania jednakowych przyczyn: kapitalizm wybucha nagle z siłą stokrotnie spotęgowaną, rozwała stary porządek rzeczy, przydeptuje i zgniata masy, pobudzając je tem zrazu do czysto instynktowego, odruchowego reagowania. W dalszym rozwoju ruchu społecznego, jak to później wykażę, przejawia się znów powrotny moment tej jednolitości i podobieństwa. Będzie to znów wynikiem działania podobnych przyczyn: Kapitalistyczny system gospodarki wsiąknie bowiem tak silnie we wszystkie pory organizmu społecznego, że u wszystkich ludów bez wyjątku będzie musiał coraz bardziej jednolite przybierać formy. W pośrodku jednak leży okres, w którym w poszczególnych ruchach społecznych uwydatniają się o wiele silniej ich odrębności narodowe, niż wspólne im wszystkim cechy i podobieństwa. Jest to również łatwo zrozumiałem. W tym okresie bowiem usiłuje każda narodowość w sposób odmienny a duchowi swemu właściwy przyswoić sobie, względnie przezwyciężyć system kapitalistyczny. Różnice zatem krwi, losów historycznych, politycznego ustroju, gospodarczych odrębności odgrywają przytem znaczną rolę, wywierając wpływ na kierunek, jaki u poszczególnych narodów ruch społeczny przybiera, zanim

prędzej lub później rozmaite te kierunki zleją się w prąd ogólny i jednolity.

Możnaby tu przytoczyć piękne słowa Hegla, wypowiedziane z właściwym mu patosem: »Państwa i narody powstają w tej królewskiej pracowni absolutnego ducha z pewnem właściwem już sobie posłannictwem, które się wciela i wyraża w ich ustroju i w całej rozciągłości ich dziejów. Przez uświadomienie sobie tego posłannictwa i wgłębienie się w jego istotne zadania, stają się państwa i narody bezwiednymi narzędziami, a zarazem ogniwami tego wewnętrznego procesu, którego znikome, realizujące się kształty nikną, gdy duch sam w sobie przygotowuje i wytwarza przemianę w następny, wyższy stopień bytowania«.

Czyniąc zadość potrzebie uporządkowania materiału, urobimy sobie pojęcia odrębnych, narodowych »typów« ruchu społecznego w ten sposób, że w rozmaitych krajach zwrócimy naszą uwagę na szczególnie charakterystyczne rysy, jakie w ich ruchu społecznym się przejawiają. Dadzą się wtedy, jak sądzę, rozróżnić trzy rozmaite typy »ruchu społecznego«, których różnice i przeciwieństwa dobitnie się uwydatniają: typ angielski, francuski i niemiecki.

Za zasadniczą istotę typu angielskiego należałoby na tej podstawie uważać nieznaczną rolę, jaką w nim odgrywa polityczny a zwłaszcza socjalistyczny ruch robotniczy i wyłączenie się stowarzyszeniami zawodowymi i współdzielczymi; w typie francuskim przejawia się idea rewolucyjna starego stylu. Typ niemiecki zaś nadaje ruchowi społecznemu charakter walki prawnoparlamentarnej i politycznej w duchu Marksa. Szczegółowa analiza wszystkich tych trzech typów wyjaśni nam dokładnie ich narodowe odrębności.

I. Typ angielski.

Przebieg ruchu społecznego w Anglii mniejwięcej do połowy lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia przedstawia się w głównych rysach w sposób następujący. Gwałtowne, nagłe i sporadyczne wstrząśnienia, jakim podlegały podstawy kapitalistycznego ustroju ustąpiły wreszcie miejsca świadomie uplanowanym atakom, które w atach trzydziestych i czterdziestych skierowali we wielkim stylu czartyści przeciwko okopom istniejącego porządku społecznego. W ruchu czartystów przeżyli angielscy robotnicy, wedle wyrażenia pani Webb swój »okres heroizmu«. Ale rozmach rewolucyjny ulotnił się niebawem. Proletaryat stracił ochotę do politycznej walki i wiarę w ustrój lepszy od kapitalistycznego. Od roku 1850 począwszy, angielski ruch robotniczy wstąpił w stadyum spokojnej, trzeźwej polityki bieżącej. Na pocięgę wszystkich burżuazyjnych socyal-polityków otrząsła się klasa robotnicza ze wszelkich socyalistycznych zachcianek; zrzekła się nawet utworzenia samoistnej partii politycznej i popiera Whigów lub Torysów. Uznając ustrój kapitalistycznej gospodarki za dany i pozytywny punkt wyjścia stara się o poprawę swego bytu w ramach istniejącego porządku rzeczy. To jej się udaje w szerokich rozmiarach: stopa życiowa klasy robotniczej podnosi się, w ustawodawstwie następują w jej interesie zasadnicze zmiany, wprowadzoną zostaje ochrona pracy i tym podobne instytucje. Dawny, nieprzejednany antagonizm między kapitałem a pracą ustępuje i zdaje się, że obie strony rozumieją i uznają roztropnie wzajemne swe żądania, tak, że ruch społeczny wkracza na drogę »do społecznego miru«.

W tej zmianie, jaka zaszła w angielskim ruchu społecznym około połowy XIX stulecia, zajmuje nas tu przedewszystkiem okoliczność, że rezygnacyi, jaka

zapanowała wśród klasy robotniczej w Anglii, zawdzięczamy powstanie i rozwinięcie dwóch instytucyj, które dziś należą do fundamentów wszystkich nowoczesnych ruchów robotniczych i bez których wogóle nie możemy sobie wyobrazić współczesnego społecznego ruchu. Instytucjami temi są organizacje zawodowe i współdzielcze. Istotą ruchu zawodowego nie mogę się oczywiście zająć na tem miejscu, zwłaszcza, że przedstawiłem ją szczegółowo w osobnym dziele. Podnieść chcę jedynie te punkty, w których przejawia się twórcza działalność Anglii na tem polu społecznego ruchu. W ten sposób przekonamy się natychmiast, że podstawowe, same przez się dziś zrozumiałe zasady całej współczesnej polityki zawodowej, ufundowali po raz pierwszy angielscy robotnicy, tak, że rozwój ruchu zawodowego im właściwie mamy do zawdzięczenia.

Pierwszem stowarzyszeniem zawodowym, założonym w duchu nowoczesnym, był związek zawodowy zjednoczonych maszynowców w r. 1851. Był on przedewszystkiem »Trade-Unionem« w prawdziwym tego słowa znaczeniu, związkiem robotników należących do pewnej gałęzi zawodowej, a fakt ten położył (w zasadzie) raz na zawsze koniec wszelkim awanturnicznym próbom połączenia całej ludności robotniczej jakiegoś kraju lub okręgu we wspólną organizację. Nowe stowarzyszenie zawodowe stworzyło następnie także zasady stosownej organizacji zjednoczonych towarzyszy zawodowych: opierało się bowiem na idei centralnego związku, obejmującego cały kraj siecią miejscowych stowarzyszeń czyli stacyj płatniczych, które w nim się skupiały i jednoczyły. Nowy związek zawodowy umiał wreszcie w sposób zręczny połączyć obie funkcje zawodowych organizacyj: był zarazem stowarzyszeniem zapomogowym i organizacją bojową. Pobierając regularnie wkładki starał się zarówno o dostarczenie człon-

kom swym w krytycznych czasach słabości, śmierci i t. d. zasiłków z kasy stowarzyszenia, jak i o to, aby na wypadek porzucenia pracy (które okazało się swowistą bronią współczesnej walki zawodowej) mieli oni w funduszach kasy strejkowej należyte oparcie.

Angielscy robotnicy stworzyli atoli także formę nowoczesnej umowy pracy: t. zw. umowy kolektywnej. Po długich błędzeniach poprzez najrozmaitsze rodzaje sądownictwa rozjemczego utrwaliła się wreszcie idea umownego regulowania warunków pracy na dłuższy przeciąg czasu w drodze polubownej ugody między organizacjami przedsiębiorców i robotników, co się w Niemczech nazywa zbiorowym cennikiem. Trzeba znać cierniową drogę dziejów angielskich Trade-Unionów, aby ocenić całą doniosłość i wagę ogromnego czynu, jaką posiada to żmudne, przez niezliczone pomyłki bezustannie powstrzymywane zdobywanie formy kolektywnej umowy pracy, dziś tak prostej i jakby samej przez się zrozumiałej.

Zasługą angielskich robotników było wreszcie, że stowarzyszenia zawodowe osiągnęły u nich także i na zewnątrz powagę i wpływy, które wywalczyły im prawa w państwie, mnożąc i wzmacniając samą organizację. W r. 1874, kiedy ruch zawodowy we wszystkich innych krajach był jeszcze w okresie niemowlęctwa, składał się już kongres w Sheffield z wysłańców prawie miliona porządnie zorganizowanych robotników.

W parze z organizacją związków zawodowych idzie rozwój stowarzyszeń spożywczych, których typ współczesny stworzyła także po raz pierwszy Anglia. Należy wprost uważać za przełomową chwilę, w której pewnego ciemnego grudniowego wieczoru roku 1844 otworzono *Auld Weyrers Shop w Toad Street* w małym miasteczku Rochdale. Było to wtedy, »kiedy wśród naigrawań ulicznej gawiedzi Rochdału, szyderstw zacie-

kawionych kramarzy i obojętnych uwag przechodniów w suterenach bocznego zaułku podniesiono ostrożnie w górę żaluzje magazynu a za szybą wystawową pojawiły się drobne porcyjki masła, cukru, mąki i kaszy«. Sklep był tylko w sobotę i poniedziałek w godzinach wieczornych otwarty; z 28 członków stowarzyszenia, samych proletaryuszy, usługiwał jeden jako sprzedawca, drugi jako buchalter, trzeci jako »kasyer« a czwarty jako »skarbnik«. Tygodniowy obrót wynosił 2 funty szterlingów, zebrany majątek 28 funtów szterlingów. Pierwsi członkowie byli po części zwolennikami Owena, po części zaś należeli do Czartystów. Było to więc niejako końcowe stadyum owenizmu i czartyzmu, ale zarazem był to także początek angielskiego ruchu kooperatywnego, w szczególności stowarzyszeń spożywczych, w których dzisiaj biorą udział okrągu 2 miliony ludzi, który rozporządza majątkiem zwyż 500 milionów marek, dostarczając rocznie konsumentom towaru za przeszło miliard marek.

I znów jest zasługą angielskich robotników, że stworzyli także dla współczesnego ruchu współdzielczego nowy a żywotny typ, który się odznacza następującymi cechami. Punktem wyjścia jego jest zrazu tylko konsumpcya ściśle ograniczonego koła rodzin, posiadających równomierne potrzeby. Organizacya ma tylko na celu potrzeby te pokrywać przez bezpośrednie sprządzanie towarów. Wszelkie cele osiągnięcia zysku są wykluczone; towary sprzedaje się mniej więcej po cenach targowych, a z końcem roku otrzymują odbiorcy w stosunku do ilości pobranych towarów kwotę, jaka pozostaje po pokryciu kosztów. W ten sposób ominięto szczęśliwie rafę kapitalizmu, jak też niebezpieczeństwa niedostatecznego zbytu, który powodował upadek wszystkich stowarzyszeń (wytwórczych). Przedewszystkiem jednak był dany impuls i otworzona droga wolnego

rozwoju ruchu spółdzielczego: liczba uczestników była nieograniczona, a swoisty sposób podziału zysków wiązał ich z organizacją. Na tych pierwszych prymitywnych zawiązkach można było oprzeć organizację wyższego rzędu, a stowarzyszenie spożywcze mogło się w ten sposób rozwinąć w formę gospodarczą, która miałaby ze swej strony przeznaczenie podkopywania systemu kapitalistycznego: stowarzyszeniu spożywczemu wystarczało tylko wziąć w swoje ręce dostarczanie towarów, aby kapitalistyczny przedsiębiorca był wyeliminowany. Stać się to mogło albo przez hurtowne zakupywanie towarów dotychczas przez engrosistów nabywanych na miejscu produkcji i sprowadzanie ich własnymi środkami komunikacyjnymi, albo przez sporządzenie potrzebnych towarów na własną rękę. Na obie drogi wkroczyły po raz pierwszy angielskie związki spożywcze: zakładając z jednej strony stowarzyszenia dla hurtownych zakupów, z drugiej fabryki dla wytwarzania przedmiotów do własnego użytku. Angielskie i szkockie związki dla hurtownych zakupów mają dzisiaj rocznego obrotu łącznie około 500 milionów marek, a angielskie stowarzyszenia spożywcze sporządzają w swych zakładach towary wartości około 200 milionów marek.

Jakkolwiek klasa robotnicza innych krajów — jak n. p. w Belgii — wytworzyła już wyższe formy ruchu spółdzielczego i jakkolwiek tam rozwój jego szersze przybrał rozmiary, nie da się zaprzeczyć, że Anglikom jako założycielom współczesnego spółdzielczego ruchu wśród robotników, należy się i z tego tytułu uznanie i chwała.

Teraz jednak nasuwa się pytanie, jak wyjaśnić ten swoisty i szczególny rozwój Anglii, czem wytłumaczyć odrębny kierunek, jaki ruch społeczny tam przybrał, a przedewszystkiem także zupełny brak jakiegokolwiek

świadomie socjalistycznego zabarwienia, chociaż żaden proletaryat nie był tak bliskim ruchu rewolucyjno-socjalistycznego, jak właśnie angielski w okresie ruchu czartystów.

Przytoczę tu najpierw próbę wytlómaczenia, którą się wprawdzie posługują, którą jednakowoż muszę uważać stanowczo za chybną. Według utartego poglądu miały się dzieje społecznego ruchu Anglii w ubiegłym stuleciu mniej więcej w następujący ukształtować sposób:

W ciągu lat kilkudziesięciu, ostatnio jeszcze w ruchu czartystów, zachowywał się proletaryat gwałtownie, szorstko i burzliwie, walcząc rozgoryczony nikczemnością materyalizmu w obronie swych interesów. Od połowy jednak stulecia stał się raptem uprzejmym, pogodził się z istniejącym ustrojem gospodarczym i wszedł w najlepsze stosunki z przedsiębiorcami, którzy nabrali również więcej szlachetności. Stało się to przez to, że nowy duch wstąpił w tych ludzi i dokonał się przewrót myślowy: zarzucono indywidualistyczną ekonomię polityczną i utylitaryzm w patrzeniu na świat, a zapanował pogląd socjalny na społeczeństwa, jak również na stanowisko i obowiązki społeczne jednostki. Wyrazicielami i krzewicielami tego »nowego ducha« mieli być przede wszystkim Tomasz Carlyle (1795—1831), socjaliści chrześcijańscy: Maurice, Kingsley, Ludlow i inni.

Zasady Carlyle'a dadzą się streścić w następujących kilku twierdzeniach: nieszczęścia, które nawiedziły Europę — rewolucya francuska! czartyzm! — mają swe źródło w panowaniu ducha złego: mammonizmu, samolubstwa, a więc i zapominania o obowiązkach! Ducha tego należy więc przeistoczyć. W sercach ludzkich musi znowu wiara zastąpić sceptycyzm, idealizm — uwielbienie dla złotego cielca, zdolność do poświęceń — samolubstwo, społeczny sposób myślenia indywidualizm!

Jednostka nie powinna być środkiem ciężkości, jak tego chcą poglądy eudajmonistyczno-utylnitarne, a wytycznymi ludzkich postępów powinny być cele społeczne, wartości obiektywne i ideały. Gdy wszechwładnie zapanuje poczucie obowiązkowości społecznej, stosunek między proletaryatem a kapitałem musi się także uszlachetnić i przybrać łagodniejsze formy. Przedsiębiorca stanie się bardziej ludzkim i nauczy się prawdziwie panować, a robotnik będzie bardziej uległym i nauczy się służyć prawdziwie. W zupełnie podobny sposób rezonują tak zwani socjaliści chrześcijańscy z tą tylko różnicą, że upatrują oni »nowego ducha społecznego« w sprawach chrześcijańskich, mających zbawić ludzkość.

Nauki te mają jakoby wydać obfity plon. Ów duch społeczny wnika niby na prawdę w serca ludzkie, konflikt społeczny zostaje dzięki temu zażegnany, zamiast nienawiści i nieufności zapanują miłość i zaufanie. »Kwestya społeczna« jest rozstrzygniętą, kapitalizm ocalony od zagłady, a socjalizm legł na placu boju...

Zobaczymy później, że te przepowiednie trwałego »społecznego spokoju« w zupełności chybiły, że »socjalizm« rozkwita dziś w Anglii tak bujnie, jak i wszędzie indziej. Ale nie tutaj miejsce mówić o tem. Tutaj chodzi nam o wyjaśnienie rozwoju stosunków do połowy lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku; a więc podczas okresu, w którym rzeczywiście angielski ruch robotniczy, nie był ani »rewolucyjnym«, ani socjalistycznym, ani przewrotowym. Ale i dla tego okresu zjawisk jest mojem zdaniem niewystarczającym czysto ideologiczne, a więc nierealistyczne wyjaśnienie. Przedewszystkiem bowiem widzę niewypowiedzenie mało śladów owego »społecznego ducha«, co miał dokazać takich cudów. Widzę, że w instytucjach, na których zasada się odrębność rozwoju angielskiego ruchu robotniczego, w związkach zawodowych i stowarzysze-

niach współdzielczych, panuje zdrowy duch egoizmu i poczucie własnego interesu. Co więcej zdaje się, że nie ma chyba instytucji społecznej, któraby się bardziej bezwzględnie opierała na egoizmie niż stare Trade-Union'y. Gdy zaś czytam pełne bólu skargi chrześcijańskich socyalistów na zupełne niepowodzenie ich usiłowań, godzi się to doskonale w mym umyśle z innemi spostrzeżeniami. Jeżeli nawet uznaję do pewnego stopnia istnienie i niejaki wpływ owego »ducha społecznego«, który się przejawia tak w rozwoju ustawodawczej obrony pracy, jak też w uprawnieniach przyznanych Trade-Unionom, to miałbym zaraz uwierzyć w cud, że duch ten jest mocen góry przenosić? Czyż nie należy raczej przypuszczać, że rozwój ekonomiczny i polityczny, w którym przecież raz na zawsze egoizm pierwszą odgrywa rolę, owemu »duchowi« z rzetelną przyszedł pomocą i stworzył wprost warunki, umożliwiające jego działanie?

Sądzę zaś, że realistyczne wyjaśnienie odrębności ruchu społecznego w Anglii w latach 1850—1880 nie przedstawia zbyt trudności.

Przedewszystkiem trzeba by celem tego wyjaśnienia uwzględnić narodowy charakter ludu angielskiego, którego odrębny, swoisty nastrój duchowy angielskiego robotnika jest wynikiem. Zasadniczym rysem synów Albionu jest jak wiemy trzeźwość, ponad wszelkie pojęcie. Brak im tego wszystkiego, co się zwie polotem duszy: dość przypomnieć sobie ich filozofię, ich literaturę (Lord Byron umknął z tego ohydneho kraju, w którym był narażony na zabójcze udręczenia!). Ale przytem nie posiadają oni również najmniejszego daru systematyzowania i teoretyzowania. Stąd to podbili sobie Anglicy kulę ziemską, stąd też jest i angielskiemu robotnikowi właściwą polityka, która kroczy drogą stopniowych zdobyczy od wypadku do wypadku i stawia

sobie cele »osiągalne«, zdążając ku nim z wytrwałą energią. Robotnikowi angielskiemu wystarcza jeno uświadomić sobie istotne właściwości swej natury, aby uprawiać politykę taką, jaką właśnie uprawia: t. j. »praktyczną«; słowem ażeby popaść w »oportunizm niekonsekwentny«, jak to Webbowie — ci filozofowie kolektywnej umowy pracy — ochrztili politykę angielskich Trade-Unionów. Ale nie chciałbym się zadowolnić charakterem narodowym jako jedynem wytłumaczeniem. Nie należy bowiem zapominać, że ten sam lud, który się od r. 1850 tak potulnie zachowywał, objawiał przedtem wcale stanowczą burzliwość.

Trzeba będzie raczej, jak mnie się zdaje, szukać wyjaśnienia w szczególnych i odrębnych warunkach epoki z lat 1850 do 1880, a zatem przedewszystkiem w specjalnych warunkach politycznych i ekonomicznych ówczesnej Anglii.

Bez wątpienia podstawą społecznego rozwoju Anglii był wtedy wyjątkowy rozkwit przemysłu, którego szybki i ogromny wzrost spowodował niebywałe podniesienie się ekonomiczne w kraju. Przytoczę tylko parę cyfr dla stwierdzenia tego: sieć kolei zjednoczonego Królestwa wynosiła :

w r. 1842 — 1857 mil angielskich,
w r. 1883 — 18.668 mil angielskich.

Przewóz na statkach, obliczony w przystaniach Wielkiej Brytanii wynosił:

w r. 1842 — 935.000 ton,
w r. 1883 — 65,000.000 ton.

Przywóz i wywóz towarów wyraża się:

w r. 1843 w cyfrze około 103 milionów f. szt.
w r. 1883 w cyfrze około 732 milionów f. szt.

Ponieważ rozwój przemysłowy innych krajów nawet w przybliżeniu nie mógł współzawodniczyć z rozwojem Anglii, zdobyła ona skutkiem tego stanowisko

wprost wyjątkowe i była w stanie rozszerzyć swe rynki w stosunku odpowiednim do wzmożenia się wytwórczości, napotykać względnie mało przeszkód w kryzysach ekonomicznych i w trudności zbytu swych wyrobów. Wynikają stąd ważne skutki dla ludu robotczego: ze wszech miar pomyślnie ukształtowanie się stosunków na rynku pracy, ciągle rosnący popyt pracy, mała ilość wypadków braku zajęcia; przedsiębiorcy, do których kieszeni płynie zysk dużą falą, stają się skłonniejsi — do lepszego wynagradzania robotnika i dopuszczenia go w pewnym stopniu do udziału w tym złotym deszczu.

A obok tych szczególnych ekonomicznych warunków należy też zwrócić uwagę i na wysoce oryginalne ułożenie się polityczno-partyjnego życia w Anglii. Jak wiadomo, co najmniej od początku XIX. stulecia życie to znajduje wyraz w oscylacji polityki między dwoma jedynie istniejącymi wielkimi partiami: torysów i whigów. Obydwa te stronnictwa dążą do władzy i ujmują ją kolejno w swe ręce, ilekroć to jedno, to drugie, przystosowując się odpowiednio do postępu i rozwoju stosunków zręczniejszemu uchwyci i sprytniej wyzyska sytuację chwili. A *tertius gaudens* w tych zapasach o władzę, a nawet później jęczącym u wagi — są robotnicy. Nie potrzeba bynajmniej nadzwyczajnej bystrości, by spostrzedz, że n. p. tak daleko idące prawodawstwo ochronne pracy, przyszło swojego czasu do skutku, jedynie przez niechęć agraryuszy-torysów do liberalnych fabrykantów. Gdybyśmy zaś koniecznie chcieli upatrywać w większości ówczesnej parlamentu motywów szlachetniejszych, musielibyśmy przyznać, że decyzję uchwalenia praw ochronnych dla proletariatu przemysłowego, musiało torysom przynajmniej w wysokim stopniu ułatwić przeświadczenie, że robotnicy rolni są od praw podobnych zabezpieczeni! Później znów, zwłaszcza

od czasu rozszerzenia prawa wyborczego, polityka whigów zmierzała stale do ujęcia władzy lub utrzymania się przy niej z pomocą robotników. Wynikały z tego ustępstwa na korzyść ludu roboczego, — *bon gré, mal gré* — ustępstwa nawet wtenczas, gdy nie tak łatwo (z wyżej wymienionych względów), było je przeprowadzić lub gdy nie leżały bynajmniej w interesie przedsiębiorców.

Z drugiej zaś strony — przedewszystkiem dzięki szczególnie pomyślnej konstelacji ekonomicznej w tym okresie dziejów Anglii — pracodawcy mieli w tem niewątpliwie osobisty interes, by jeśli już nie bezpośrednio popierać, to przynajmniej nie zwalczać usiłowań ludu roboczego, podejmowanych celem poprawy swego położenia na podstawie istniejącego ustroju.

Dlatego też Trade-Uniony i instytucje, przez nie stworzone, zostały stopniowo uznane przez pracodawców, którzy oświadczają gotowość przystępowania do obustronnie obowiązujących układów z przedstawicielami robotników, skłaniają się do współdziałania w sądach rozjemczych, urzędach pojednawczych i t. p. Czyżby to robili istotnie tylko dla pięknych oczu robotników? Czyż rzeczywiście dlatego, że im tak Carlyle doradzał? Czy może raczej dlatego, że popychało ich w tym kierunku należyte zrozumienie własnego interesu? że istotnie zrozumieli, iż konserwatywne, arystokratyczne związki zawodowe stanowią tak pewną i silną warownię przeciw wielkim zakusom rewolucyjnym, że żadne prawa policyjne w swej skuteczności nie mogą się z nią równać? Stało się też dla nich jasnym, że sądy rozjemcze są wielce pożytecznym środkiem do unikania strejków i przerw w produkcji, czego się tak bardzo zawsze obawiano, gdyż całokształt sytuacji ekonomicznej przedstawiał się coraz pomyślniej, każdy dzień pracy dawał wielkie zyski, a każdy dzień postoju fabrycznego ogro-

mne straty. Przytem należy jeszcze uwzględnić, że angielscy przedsiębiorcy byli pierwszymi, którzy mieli wogóle do czynienia z ruchem zawodowym. Znając zatem ruch ten dopiero w jego zaczątkach, nie przewidywali jeszcze potężnego jego rozwoju i nie mogli jeszcze żywić tych obaw, z powodu których dzisiejsi przedsiębiorcy zajmują prawie bez wyjątku wrogię wobec ruchu zawodowego stanowisko. Nie czuli bowiem jeszcze niebezpieczeństwa, że im grozi ze strony zorganizowanej klasy robotczej odebranie kierowniczej roli w produkcji.

Dlaczegożby wreszcie nie mieli być zwolennikami ochronnego ustawodawstwa pracy? Jeśli ono nawet cokolwiek zwiększało kosztą produkcji, to zawsze jeszcze istniała możność wyciągnięcia tej nadwyżki od spóżywców przez proste podniesienie ceny. Ale koszty produkcji bynajmniej nie musiały przez to wzrosnąć: skrócenie dnia roboczego można było skompenzować podniesieniem intensywności pracy; stało się zyskownem zatrudniać pracowitych i zdolnych robotników, których chętniej zaczęto lepiej płacić. Z łatwością też starano się ulepszać technikę produkcji, gdyż w kasach leżały niewyczerpane zasoby kapitałów, a wobec nieograniczonej pojemności rynków zbytu ulepszaniu techniki wytwórczej i rozszerzaniu się produkcji nic nie stało na przeszkodzie. Nie zapomniano wreszcie też i o tem, że rozumnie obmyślane ochronne prawodawstwo pracy, było znakomitą bronią w ręku wielkich przedsiębiorców do usuwania gruntu z pod nóg drobnym wytwórcom, pozbywania się dokuczliwej, brudnej konkurencji z tej strony i t. d. Miano zaś przytem wciąż i to na uwadze, że rozszerzenie produkcji, wzrost zdolności wytwórczych, szybkie podniesienie skali produkcji, nie znajdowały przeszkód w sytuacji rynku, i że stosunki zbytu wprost domagały się rozwoju przemysłu w tym kierunku.

Jest atoli jasnym, że trzeba było niemałej politycznej rozważliwości klas panujących, aby wszystkie te okoliczności należycie zrozumieć i ocenić. Dlatego też, kto chce wyjaśnić »angielski typ« ruchu społecznego, nie powinien zapominać, że w chwili obudzenia się tego ruchu publiczne życie Anglii miało już za sobą długą historię.

*

*

*

Zdaje się, że »typ angielski« ruchu społecznego powtórzył się jeszcze tylko w jednym kraju: w Stanach Zjednoczonych Ameryki. I tutaj socjalizm rozwinął się w ciągu XIX wieku w bardzo słabym stopniu; a wytworzył się natomiast silny i potężny ruch zawodowy, odznaczający się również pewną skłonnością do ściśle cechowej wyłączności (brak zaś tylko prawie zupełny rozwoju stowarzyszeń współdzielczych). W zasadniczych punktach jednak podane przez nas wyjaśnienie stosunków, które wpłynęły na odrębny kierunek ruchu społecznego w Anglii, jest mimo to trafnym. Stwierdza to do wiodnie fakt, że w Stanach Zjednoczonych istniały zgoła podobne warunki ekonomiczne i polityczne co w Anglii: te same zatem warunki stworzyły takie same wyniki.

Ameryka jest również krajem, którego życie gospodarcze osiągnęło wprost fenomenalny stopień ekspansji. Olbrzymie obszary Unii w związku z taryfą ceł ochronnych otworzyły szybko rozkwitającemu przemysłowi rozległy i nader pojemny rynek zbytu. Niezmierne zyski, jakie skutkiem tego jak też skutkiem wielkiej wydajności roli i pracy płynęły, pozwalały na znacznie większy udział klasy pracującej w ogólnym, coraz wzrastającym dobrobycie. Stopa życiowa amerykańskiego robotnika jest przeciętnie dwa do trzy razy wyższą od stopy robotnika na europejskim kontynencie.

Stosunki polityczne Stanów Zjednoczonych są jednak tego rodzaju, że wrogi państwu i społeczeństwu ruch robotniczy nie łatwo mógł tam zapuścić korzenie. Daleko idący ustrój demokratyczny budzi w najlichszym robotniku poczucie zajmowania pewnego stanowiska w państwie. Istniejący zaś i w Ameryce system dwóch partyj wywarł podobne skutki jak w Wielkiej Brytanii: z jednej strony stoi na przeszkodzie powstaniu trzeciej, samoistnej partii robotniczej, z drugiej jednak strony wytworzenie takiej partii czyni zbędnym. Do tego przyczyniał się jeszcze w Stanach Zjednoczonych do niedawnych czasów charakter kraju wybitnie kolonialnego. Niedawno jeszcze było tyle »wolnej ziemi«, że każda pracowita i zdrowa jednostka mogła sobie zdobyć samoistne stanowisko farmera. Wielka masa robotników mogła się wskutek tego w każdej chwili z sieci kapitalistycznej gospodarki wycofać. Stąd pochodzi, że grunt w Ameryce nie był podatnym dla zasadniczo wrogiego stanowiska wobec tego systemu, a przedewszystkiem nie nadawał się dla antykapitalistycznego ruchu opozycyjnego.

Jeżeli sobie zatem uprzytomnimy wszystkie ekonomiczne i polityczne warunki, w jakich amerykański proletaryat żył dotychczas, nie możemy się dziwić, że się on jeszcze dłużej niż angielski odpornie wobec dążeń socjalistycznych zachowywał.

*

*

*

Robotnik angielski (a możemy także dodać i amerykański) przekazał ogólnemu ruchowi proletaryatu wytrwałość, spokój, kupiecką trzeźwość i umiejętność wyzyskiwania chwili, że pominiemy jego bogate doświadczenie na polu organizacji stowarzyszeń zawodowych i związków współdzielczych. Krótko mówiąc przejdzie

z angielskiego typu na własność całego proletariatu metoda ruchu i pozostanie trwałą jego właściwością, choćby nawet sam ruch zupełnie odmiennymi poszedł torami.

II. Typ francuski.

Rozstańmy się z Albionem i poprzez cieśninę morską wkroczmy do Francji. Jakaż zmiana scenery. Z krainy mgieł, dymów fabrycznych, ponurej atmosfery, siedziby ludzi poważnych, trzeźwych i ociężałych, przedostajemy się do miłej, słonecznej, pełnej ciepła ojczyzny Franków z ludnością żywą, pełną temperamentu i ruchliwości!

Jakim jest ruch społeczny we Francji? Powyżej wymieniłem już kilka jego rysów. Burzy się tam i wre, kipi i gotuje bez przerwy od czasów »pełnej sławy« rewolucji w XVIII stuleciu. Na powierzchnię życia wypływają bezustannie coraz to nowe partje, by wkrótce zniknąć bez śladu; ruch kruszy się na niezliczone drobne cząstki i odłamy. Z porywcznością nieopisaną, z niesłychaną gwałtownością następują po sobie czyny i wypadki. Walka o władzę polityczną w jednej chwili ustępuje miejsca krwawym bójkom na barykadach, spiskom lub morderczym zamachom. W masach i przywódcach tli tu bez przerwy utajony, wewnętrzny ogień, który pod ożywczym podmuchem wybucha płomieniem i wszystko dokoła zalewa pożogą. We francuskim ruchu społecznym zawsze tkwiło coś chorobliwego, nerwowego, konwulsyjnego. To zadziwiający ogromem, prawdziwie imponujący w swych nieoczekiwanych gwałtownych wybuchach, to znów jakby wyczerpany, chramający zaraz po pierwszych niepowodzeniach. Ruch ten ogarniał zawsze wielkie widnokreśli, zawsze był pełen

wielkich porywów ducha i genialnych haseł, lecz i wiele razy fantastyczny, marzycielski, chwiejny w wyborze środków i dróg. Zawsze jednak jest on pełen niezachwianej wiary w skuteczność szybkiego, raptownego działania, czy to kartą wyborczą, czy sztyletem; zawsze pełen wiary w cudy rewolucyi. Dlatego też określam francuski typ ruchu społecznego jako rewolucyjny, mając na myśli jego wiarę w skuteczność rewolucyi. W rewolucyjności tej jak ziarnka nasienne w łupinie tkwią wszystkie inne cechy odrębne. Mam tu na myśli — proszę wybaczyć niemile brzmiące nazwy — »frakcyonizm, klubizm i putschizm«. »Frakcyonizm« jest to skłonność do rozdrabniania się na niezliczone małe partyjki; »klubizm« to pociąg do spiskowania w tajnych towarzystwach i związkach; »putschizm« wreszcie to fanatyczne upodobanie do walk ulicznych, to wiara święta w barykady.

W historycznym rozwoju występują te znamiona w odwrotnym porządku: w dawniejszym okresie panuje klubizm i putschizm, w późniejszym frakcyonizm.

Za epokę dawniejszą uważam czasy z przed r. 1871. Roi się w niej zwłaszcza w czwartym i piątym dziesięcioleciu ubiegłego wieku od niezliczonych, bezustannie zakładanych i rozwiązywanych tajnych stowarzyszeń, które się wszystkie wzorowały na klubach z r. 1789 i 1793 i ożywione były duchem Karbonaryuszy i innych mieszczańskich spisków. Ten podziemny ruch znalazł wreszcie ujście w bezmiernie radykalnym związku »*Société des Travailleurs égalitaires*«, który pod względem romantyki bomb był bezpośrednim poprzednikiem naszych czasów.

Francya jest zresztą także ojczyzną nowożytnych zamachów, posługujących się bombami, to jest materjami wybuchowymi, których eksplozyę wywołuje rzućenie bomby w chwili samego czynu. Dość przypomnieć

zamachy na Bonapartego z 24 grudnia 1800 (3. Nivôse roku VIII) i na Ludwika Filipa z 28 lipca 1835, przy których już zastosowano nowożytną technikę wyrabiania bomb, jakkolwiek jeszcze zgoła nieudoskonaloną.

W dalszym ciągu tej epoki wstępuje proletaryat na barykady. Rewolucya 1848 roku jest we Francyi — odmiennie niż we wszystkich innych krajach — przeważnie proletaryacką. Już rewolucya lutowa zakończyła się wydelegowaniem dwóch przedstawicieli robotników (Ludwika Blanc i Alberta) do *Gouvernement provisoire*; rozprawy w Luksemburgu toczą się w znacznej części na temat żądań robotniczych; założenie i zwinięcie warsztatów narodowych budzi największe zajęcie. Potem przychodzi do »rewolucyi lipcowej«, największej walki ulicznej, jaką proletaryat stoczył. A wreszcie powstaje on w r. 1871 jeszcze raz, aby sobie w otwartej rewolucyi zdobyć »swe prawa«. Powstanie komuny przypada już na czasy, kiedy w Anglii milion zorganizowanych robotników na kongresach zawodowych trzeźwo i praktycznie obraduje nad drobnymi zagadnieniami swych codziennych potrzeb! Zamyka ono okres tajnych spisków i gwałtownych rozruchów we Francyi.

Ale duch rewolucyjny bynajmniej z zakończeniem tej epoki nie wygaś. Znajduje się jeszcze i dziś znaczna ilość Francuzów, którzyby byli równie gotowi, jak ich ojcowie i dziadkowie, rozpalić płomień rewolucyi, gdyby się stosowna po temu nadarzyła sposobność. Z zazdrością w sercu spoglądają oni na nieustraszoną taktykę rosyjskich rewolucjonistów i cały nowożytny socyalizm uważają za ruch zabagniony duchem burżoazyi. My, trzeźwi Niemcy, z trudnością możemy się powstrzymać od uśmiechu, ilekroć mamy sposobność przygodnej rozmowy z tymi rewolucjonistami starego stylu. Niedawno właśnie miałem znów sposobność pogawędzenia z jednym z takich »bohaterów«. Bohaterami

bowiem są oni bezsprzecznie ze swej istoty i dlatego też muszą imponować nam, którym grozi wyjałowienie w poziomym »realizmie« i »oportunizmie«. Imponują nam bowiem jako zjawiska, które wśród trzeźwych stosunków współczesnych stanowią pozostałość po epoce szerszych myśli i głębszych uczuć, jako Don Kiszoci otoczeni światem »trzeźwego mieszczaństwa«. Spotkałem go nawet w Berlinie: w mieście nieskazitelnego porządku i wojskowej dyscypliny *par excellence*. Obsypywał szyderstwem mizerną, zabagnioną, przesiąkniętą mieszczaństwem niemiecką socjalną-demokrację, tę dziś największą nieprzyjaciółkę »rewolucyi«. A kiedym go zapytał, czy jeszcze ciągle wierzy w skuteczność ulicznej walki mimo karabinów repetierowych, mimo długich i prostych ulic, odpowiedział z uśmiechem wyższości: Naturalnie. Wszak i myśmy w tym czasie nie próżnowali; rozwijaliśmy przecież »rewolucyjną« taktykę, w miarę, jak »klasy panujące« rozwijały taktykę militarną. Wciągnęliśmy do służby nowoczesną technikę, — dynamit i inne materje wybuchowe, zastosowaliśmy naszą taktykę odporną do współczesnej budowy ulic. »Patrz pan — rzekł, przystępując przy tych słowach do okna, aby mi przedstawić topograficzną sytuację — gdyby na przykład na tej ulicy (w Berlinie W.!) miano stoczyć walkę, ułożylibyśmy w ten sposób plan bitwy...« A nie był to wcale niedorosły młodzieniec, ale dojrzały mężczyzna z bogatym doświadczeniem życiowym i głęboką wiedzą. A uważał się nie za nihilistę lub anarchistę, ale za socjalistę. Pochodził jednak z rodu, który w Niemczech liczy zaledwie już tylko pół tuzina potomków. We Francyi typ ten tworzy jeszcze potężną partję. W gruncie rzeczy bowiem są Blankiści, którzy dziś istnieją jeszcze jako organizacya, takimi właśnie rewolucjonistami *pure et simple*, a także i inne socya-

listyczne partie we Francji posiadają jeszcze w swych szeregach tysiące podobnych charakterów.

Socjalistyczne te stronnictwa były też do niedawna podobne raczej do rewolucyjnych konspiracji, zakładanych z dzisiaj na jutro, niż do trwałych, parlamentarnych organizacyj partyjnych. Długie lata były dzieje ich historią samych rozłamów. Ilekroć tylko połączyła się pewna ilość ludzi do wspólnego działania, wybuchają wśród nich natychmiast zatargi: osobiste niesnaski obalają nagle najdoskonalsze programy. Brak jakiegokolwiek stałości jest i tu znamienym rysem. Wystarczy tylko przytoczyć główne daty z nowszych czasów: w r. 1879 zakłada Jules Guesde pierwszą nowoczesną, socjalistyczną partię robotniczą: w następnym roku przychodzi do rozłamu; odpadają »progressiści«. W r. 1880 konsolidują się Guesdziści na podstawie programu zapożyczonego wprost z Marksa: w następnym roku rozpoczyna się także i w szeregach pozostałych opozycja pod wodzą Pawła Brousse. W r. 1882 następuje rozłam Guesdzistów i Broussistów. Od Broussistów odłączają się znów później Allemanniści, od Allemannistów Faillityści. Ogólna charakterystyka francuskiego ruchu społecznego, jaką podałem, mówiąc, że w nim »burzy się i wre, kipi i gotuje bez przerwy«, jest zatem w szerokim zakresie trafną i dla najnowszej, ustatkowanej, parlamentarnej ery francuskiego socjalizmu.

Z wyobrażeniem, jakieśmy sobie wyrobili o ruchu społecznym we Francji, jest w zupełnej zgodzie fakt, że Francja dotychczas jest ogniskiem anarchizmu. Jak to starałem się wykazać, przedstawiając socjalistyczne idee, rewolucyjna taktyka anarchistów jest w ścisłym związku z wiarą, która się jeszcze od Robespiera wywodzi w konieczność »terroru« jako stanu przejściowego z państwa bezrozumu i nienawiści w królestwo rozumu i miłości. Ogniwem łączącym Montagniarzy ze

współczesnymi anarchistami (o ile są zarazem terrorystami) był Blanqui, którego imienia, jak widzieliśmy, używa dziś jeszcze jedna z francuskich partij rewolucyjnych. A nie ma znacznej różnicy w odcieniach między Blanquizmem a terrorystycznym anarchizmem.

I znów odczuwamy potrzebę wytłumaczenia odrębności francuskiego typu ruchu społecznego właściwościami Francyi i francuskiego ludu. Co się na odrębny ten typ składa?

Każdemu znawcy dziejów Francyi rzuca się odrazu w oczy rzecz następująca: cechy, które opisaliśmy powyżej jako charakterystyczne właściwości ruchów francuskiego proletaryatu, odnajdziemy prawie bez zmiany we wszystkich walkach francuskiego drobnomieszczaństwa. Oczywiście więc spadły na proletaryat te właściwości w dziedzictwie po drobnomieszczaństwie. Jeden ruch przeradza się niepostrzeżenie w drugi. Francuski proletaryat wkroczył na widownię wypadków dziejowych w ślad za drobnomieszczaństwem. I długo jeszcze potem, gdy ruch proletaryatu stał się już samodzielnym, odbija się na nim stanowczy wpływ drobnomieszczaństwa. I uwidacznia to się nietylko w systemie prowadzenia walki! duch drobnomieszczański tkwi aż do najnowszych czasów w rozwoju poglądów, w programach i ideałach francuskiego proletaryatu. Zrozumiałem tedy jest, że Proudhon, najznakomitszy teoretyk rewolucyjnego drobnomieszczaństwa, tak długo i tak do niedawna, bo jeszcze po r. 1848 — mógł wywierać wpływ na sfery robotnicze we Francyi. Jakkolwiek bowiem niejednokrotnie zwalczano pogląd, że Proudhona należy uważać za teoretyka drobnomieszczaństwa, jest to jednak niezbitą prawdą. Jakkolwiek bowiem frazeologia jego jest przesiąkniętą rewolucyjnością, wszystkie jednak jego projekty reform, dotyczące czy to banków wymiany i kredytu, czy waluty pracy, czy »ustalenia

wartości«, zmierzają zawsze do utrzymania produkcji jednostkowej i swobody wymiany wytworów osobistych, do wzmocnienia ich i do uczynienia »etycznemi«.

Nikomiu atoli, kto zgłębił istotny stan rzeczy nie wyda się dziwnym ten długi wpływ drobnomieszczaństwa na ruchy francuskiego proletaryatu. Jakąż bowiem niegasnącą aureolą zostało otoczone w oczach ludu francuskiego to francuskie, a w szczególności paryskie drobnomieszczaństwo w ciągu nowszych dziejów Francji! Ile wieńców laurowych spoczęło od r. 1793 na jego skroniach! W żadnym kraju, z wyjątkiem jednych Włoch, drobnomieszczaństwo nie okazało tyle męstwa i odwagi, nie odniosło tylu zwycięstw. Dzięki zniweczeniu szczątków feudalizmu, przed burżoazyą francuską otwarły się raptem nowe horyzonty życia. Spory ten kawał pracy wykonała żelazna miotła Napoleona. Nie zapominajmy jednak, że rewolucya w r. 1793, właśnie rewolucya drobnomieszczaństwa — przygotowała grunt dla tego przeobrażenia. Na tem polega wielkie dziejowe znaczenie terroru i ówczesna rola drobnomieszczaństwa, które odąd otoczone jest aureolą.

Ale nie tylko tę idealną stronę należy uważać za przyczynę dominującego wpływu drobnomieszczaństwa we Francji. W wysokim stopniu wpłynął na to ważny fakt, że znaczna część swoiście francuskiego przemysłu wskutek szczególnej jego organizacyi w »pracowniach«, zawsze jeszcze posiada charakter rękodzielniczy, cechy przedsiębiorstw drobnych, albo też przemysłu sztuki stosowanej. Tak jest z przemysłem jedwabniczym w Lyonie, tak jest z wielu gałęziami przemysłu zbytkownego w Paryżu. Są one wprost w skrajnem przeciwieństwie do wielkiego angielskiego przemysłu węgla, żelaza i bawełny. Francuskiemu »ouvrier«, w Lyonie nawet »*maître ouvrier*« zwanemu, nadaje kierunek i organizacya licznych gałęzi przemysłu francuskiego — bardziej indywiduali-

styczny, a zatem bardziej drobnomieszczański charakter.

Mocno drobnomieszczańskiemu charakterowi przemysłu odpowiada drobnomieszczański charakter francuskiego rolnictwa. Okoliczność ta wydaje mi się dlatego ważną, że może poniekąd służyć do wytłómaczenia stosunkowo silnych tendencji anarchistycznych w społecznym ruchu Francji. Widocznie bowiem musi istnieć jakiś związek pokrewieństwa między chłopskimi stosunkami agrarnymi a anarchizmem. I tak widzimy, że o ile dotychczas wogóle gdzie propaganda anarchistyczna w masy ludowe zapuściła korzenie, miało się tam do czynienia z obszarami wybitnie wiejskimi. Wystarczy przypomnieć powodzenie Bakunina we Włoszech i Hiszpanii i właśnie zagnieżdzenie się w obecnej chwili anarchizmu we Francji. A gdziekolwiek ludność wiejska porwie się do ruchów samodzielnych, ruch ten ma najczęściej charakter anarchistyczny. Przykłady — znowu Włochy i Hiszpania, a także Irlandya. Ludność mało-rolna daje się łatwiej pozyskać dla ruchu, który jej przyrzeka niebo na ziemi, zapewniając jej przytem zachowanie własnego kawałka roli. Niedostateczna oświata ludności wiejskiej dokonuje reszty.

Pragnąc atoli zrozumieć samą istotę właściwości narodowych, przypuśćmy nawet, że odziedziczonych po drobnomieszczaństwie, które wycisnęły swe szczególne piętno na ruchu społecznym we Francji, pragnąc znaleźć przyczyny entuzjazmu rewolucyjnego, o którym mówiłem, musimy ich szukać w naturze charakteru ludu francuskiego i w całości dziejów Francji. W charakterze ludu tego leży nerwowa ruchliwość, skłonność do entuzjazmu, żywy temperament i polot, nieznanym ludom północy. Francuski typ ruchu społecznego odżył obecnie znów może we Włoszech, co prawda nieco złagodzony przez wpływy niemieckie; tutaj też należy studyować

jego odrębność, częste wybuchy entuzjazmu, błyskawiczność porozumiewania się wielkich mas, słomiany ogień raptownych uniesień, słowem spostrzegamy tu zupełnie odmienne tempo myślenia i czucia, które nam pozwala zrozumieć, jak wielka przepaść dzieli francuskiego lub jeśli chcecie romańskiego rewolucjonistę, ten typ rewolucjonisty z urodzenia, od przeciętnego naprzykład angielskiego tkacza. Wiktor Hehn dał kiedyś nader trafne określenie ludu włoskiego, które dałoby się zastosować do wszystkich ludów romańskich: »Obcem mu jest zupełnie niemieckie, a tem bardziej jeszcze angielskie filisterstwo, zgoła niepojętym brak temperamentu tych pozbawionych fantazyi, dobrze myślących synów przyzwyczajenia i rutyny, w których krew wsiąknęły wszystkie cnoty przeciętności, którzy czcigodni umiarkowaniem swych żądań, powolni, stateczni i ociężali z rozczulającą cierpliwością dźwigają przez całe życie brzemień mieszczańskich przesądów, odziedziczonych po ojcach«.

U Francuzów, jak wogóle u wszystkich Romańczyków występuje w stopniu o wiele silniejszym skłonność do poglądów, opartych na osobistych przekonaniach. Idee rozpowszechniają się u nich o wiele więcej niż w Niemczech za pośrednictwem wybitnych indywidualności. Żywy człowiek działa silniej na masy niż martwe pojęcie celu lub abstrakcyjna doktryna. Stąd pochodzi o wiele bardziej impulsywne działanie osobistej propagandy, stąd silne grawitowanie ku poszczególnym jednostkom, na których działalności opiera się niejednokrotnie byt odrębnych partyj francuskich, podczas gdy u ludów artystycznie nieusposobionych czynnikiem jednoczącym masy w oddzielne grupy jest przywiązanie do samej »sprawy«, niezależnej od pierwiastków osobistych.

Dzieje tego przedziwnego narodu są oczywiście tylko wyrazem jego wewnętrznej natury. Gdy jednak ze swej strony przyczyniły się znów do dalszego rozwoju jego odrębnych właściwości, należy je jako czynnik samostanny uwzględnić przy analizie zjawisk społecznych. W pierwszym rządzie narzuca się tu pod uwagę prze-
 możny wpływ, jaki na losy Francyi wywarł Paryż. W Paryżu zaś uwydatniają się najdobitniej wszystkie subtelne, aby się tak wyrazić neurasteniczne rysy charakteru francuskiego ludu i Paryż to w ostatniej instancji wyciska piętno na ruchu społecznym całej Francji.

Nowsze zaś dzieje Francji są właściwie historią szeregu rewolucyj; co znów musiało w wysokim stopniu wzmocnić charakterystyczne właściwości rewolucyjnie usposobionej natury francuskiego ludu. Mam wciąż wrażenie, że lud francuski i dziś jeszcze znajduje się pod wpływem, a nawet rzechby można pod czarem »pełnej chwały« wielkiej rewolucji. Zjawisko takie, największy dramat jaki dzieje ludzkości znały, nie może być przecież tak łatwo w ciągu jednego stulecia w narodzie takim przewyciężone. Wszak największą uroczystością narodową jest tam święto rewolucji! Jestem przeto zdania, że nerwowość, która cechuje całe życie publiczne we Francji, jest w przeważnej części dziedzictwem po strasznych czasach ogólnego przewrotu, dziedzictwem, troskliwie podtrzymywanem w tak wielu późniejszych, a o ileż mniej już sławnych rewolucjach.

Książę Kropotkin zauważył raz nader trafnie: »*Si la France est l'avantgarde de la Révolution, si le peuple français est révolutionnaire d'esprit et de tempérament, c'est précisément parcequ'elle a fait tant de ces révolutions désavouées par doctrinaires et les nigauds*«. (Jeżeli Francja jest awangardą rewolucji, jeżeli naród francuski jest rewolucyjnym z ducha i temperamentu, po-

chodzi to właśnie stąd, że urządził tyle rewolucyj, potępionych przez doktrynerów i ograniczonych kpów).

Skoro się zważy, ile zmian dokonało się w życiu publicznem Francyi przynajmniej pod względem zewnętrznych form, na drodze rewolucyj, staje się wiara Francuzów we wszechmoc rewolucyi zrozumiałą i wytłómaczoną. Zrozumiemy też, dlaczego ludzie tam wnoszą pojęcia rewolucyjne ze sfery czysto politycznych przewrotów w sfery przewrotów społecznych. A wyjaśni się to tem więcej, jeżeli uwzględnimy, że właśnie Francya jest ojczyzną racjonalistycznego socjalizmu, że zatem wiara w »naturalny ustrój«, który mógłby być z dziś na jutro urzeczywistnionym, musi snadź odpowiadać najwięcej narodowemu duchowi francuskiego ludu. To nam bowiem również wyjaśnia, dlaczego idee, z których poglądy rewolucyjne czerpią swe najżywotniejsze soki, najdłużej we Francyi wpływ swój wywierają.

Jakimi jednak pierwiastkami zasilą odrębne właściwości francuskiego proletaryatu ogólny ruch społeczny, jakież udział przypadnie Francyi w wielkiej emancypacyjnej walce proletaryatu? O ile się da przewidzieć, system i metoda tej walki nie będzie posiadać piętna francuskiego. Jest jednak możliwem i ze stanowiska socjalistycznego na świat poglądu byłoby pożądanem, aby w przyszłości walki proletaryatu ożywiały w wyższym stopniu duch francuski, aby do szeregów całego, międzynarodowego proletaryatu znalazły przystęp zmysł i poczucie dalekich celów, polot idealizmu, zdolność do entuzjazmu i zapału, przymioty, które, jak to widzieliśmy, były zawsze właściwością francuskiego ruchu społecznego.

Śledząc powyżej drogi, jakimi idzie obecnie myśl socjalistyczna, wypowiedzieliśmy spostrzeżenie, że w łonie jej gotuje się reakcja przeciw zbyt trzeźwym, nazbyt rozumowym podstawom staromarksowskich doktryn.

Jeżeli spostrzeżenie to jest trafne i jeżeli potrzeba ożywienia socjalistycznych programów elementami idealistycznymi, obudzi się w ruchu masowym, to musiałyby się wtedy proletaryat wszystkich krajów zwrócić ku Francji, aby stamtąd zaczerpnąć młodzieńczego ognia entuzjazmu, który utracił, a który w sobie ów lud dojrzały, na doskonałym stopniu kultury stojący, przepojony sztuką — rzecz dziwna! — mimo swej dojrzałości, mimo kultury i mimo przepojenia sztuką zachował i utrzymał. Nie będzie to dziełem przypadku, że obecnie właśnie Francuz jest tym agitatorom proletaryatu, który pełnym wielkiego stylu i siły patosem przewyższa wszystkich innych, i który po tylu latach znów porywającą swą osobistością podnosi powagę, wartość i wiarygodność socjalizmu tak, że całe dorastające pokolenie socjalistycznego świata zwraca ku niemu swe pełne nadziei spojrzenia.

III. Typ niemiecki.

Cechą ruchu społecznego w Niemczech, jest, jak to już zaznaczyłem, jego przeważnie polityczny charakter i jego nawskróś antyrewolucyjna, ściśle parlamentarna taktyka. Wyrazem wybitnie politycznego jego charakteru był fakt, że organizacje zawodowe i współczesne uznał dopiero bardzo późno za równoważny czynnik ruchu społecznego. Znamienną jego cechą jest wreszcie i to, że przesiąkł ideami marksistycznymi aż do stopnia skrajnego nasycenia.

Trafność tej charakterystyki okaże się z kilku najważniejszych wypadków, które przypomnimy.

Początek ruchu proletaryackiego w Niemczech datuje się, jak wiadomo od wystąpienia Lassalle'a. 23 maja 1903 roku obchodziła socjalno-demokratyczna partya,

w której dotychczas skupia się cały nowożytnego pokroju ruch społeczny w Niemczech, swój czterdziestoletni jubileusz; to znaczy, że czas swego istnienia liczy ona słusznie od dnia, w którym Ferdynand Lassalle (1825—1864) założył ogólny niemiecki związek robotniczy.

Mimo jednak całej potęgi agitacji Lassalle'a i jakkolwiek kilka tych miesięcy, które on sprawie robotniczej poświęcił, pod względem swej treści dramatycznej przewyższa znacznie długie lata następne, epizod jego działalności był tak krótkim, że nie mógł wywrzeć dłuższego i trwałego wpływu na kierunek ruchu robotniczego. Wprawdzie ruch ten przyjął na zawsze naczelny punkt programu Lassalle'a, wprawdzie przez długie czasy szczególną jego cechą był nadany mu przez Lassalle'a indyferentyzm wobec związków zawodowych i współdzielczych, ale duch, który go miał w przyszłości ożywiać, nie był duchem Lassallovskim, ale najczystszym duchem Marksa.

Kiedy dnia 27. sierpnia r. 1864 Ferdynand Lassalle zginął od kuli morderczej w Genewie, było to, co stanowiło po nim spuściznę, zerem. W chwili śmierci swego założyciela, liczył ogólny niemiecki związek robotniczy zaledwie 4610 członków. Przez pewien czas po śmierci Lassalle'a ugrzązł też ruch w drobne małosłowne spory. Osobiste koterye zajęły miejsce politycznej partii. Pole zatem w Niemczech leżało odłogiem; można było skądinąd i samoistnie wzniecić i otworzyć drogę nowemu socjalno-demokratycznemu ruchowi. Dokonał tego w r. 1864 Wilhelm Liebknecht, który przyjechał do Niemiec jako wysłannik i pełnomocnik Karola Marksa, aby tu obok ruchu lassallovskiego utworzyć nowy ruch robotniczy w duchu ściśle marksowskim. Skorzystał z młodej, energicznej siły Augusta Bebla, czeladnika tokarskiego, który mając 24 lata był już

wtedy przewodniczącym wielu robotniczych stowarzyszeń samokształcenia się, brodzących dotąd w mieliznach postępowo-radykalnych. Stowarzyszenia te, jak wiadomo, postanowiły w r. 1868 na zjeździe w Norymberdze, gdzie było reprezentowanych 14.000 robotników, rozstać się z Szulze-Delitschem i przejść pod sztandary Marksa. Uchwała, motywująca to przejście, była zredagowana przez Liebknechta ściśle w duchu marksizmu. W r. 1868 zatem utworzoną została w Niemczech nowa partya socjalistyczna, która przyjęła nazwę socjalno-demokratycznej partyi robotniczej i po kongresie w Eisenach egzystowała pewien czas samodzielnie, jako tak zwane stronnictwo »pocziwców«, aż wreszcie w roku 1875 w Gotha nastąpiło połączenie obydwóch kierunków, Lassalle'a i Bebla. Od tej chwili istnieje już tylko jedna partya socjalno-demokratyczna.

Faktem wielkiej i decydującej wagi jest to, że ówczesne połączenie nastąpiło wprawdzie na podstawie »kompromisów« z obu stron: zwolenników Lassalle'a i Marksa, że jednak główny ton mu nadali marksiści, którzy odtąd zdobywali w partyi placówkę za placówką. Program gotajski był przez lat 16 podwaliną niemieckiego ruchu i dopiero w r. 1891 zajął miejsce jego nowy program — Erfurcki, który od tego czasu stanowi wyznaczenie wiary partyi socjalno-demokratycznej w Niemczech. Program ten został zredagowany ściśle w duchu marksizmu i zawiera w głównej swej treści tylko przystosowane do czasów obecnych wyjaśnienie zasadniczych poglądów Marksa. Jest to niejako Apostolicum w luterskiej przeróbce.

Przytoczę tu dosłownie zasadniczą, pierwszą część tego programu. Porównując ją z wywodami, w których przedstawiłem naukę Marksa, może czytelnik zauważyć sam najlepiej, o ile tu się skryształizował *spiritus Marxii purus*.

»Rozwój ekonomiczny burżuazyjnego społeczeństwa prowadzi z przyrodniczą koniecznością do upadku drobnej wytwórczości, której podwaliną jest posiadanie przez robotnika środków wytwórczych. Rozwój ten odrywa robotnika od jego środków wytwórczości i przeobraża go w proletaryusza, pozbawionego wszelkiej własności, podczas gdy środki wytwórczości stają się monopolem stosunkowo małej ilości kapitalistów i wielkich właścicielei ziemskich.

Równocześnie z takim zmonopolizowaniem środków wytwórczości odbywa się wypieranie rozproszonych drobnych warsztatów przez olbrzymie, wielkie przedsiębiorstwa; narzędzia przeobrażają się w maszyny, a w parze z tem idzie ogromny wzrost wydajności pracy ludzkiej. Wszystkie korzystne następstwa tej przemiany monopolizują jednak kapitaliści i wielcy właściciele ziemscy. Dla proletaryatu i upadających warstw średnich, dla drobnomieszczaństwa i chłopów, przemiana ta pociąga za sobą coraz większą niepewność egzystencji, coraz większą nędzę, ucisk, uciężenie, coraz większe poniżenie i wyzysk.

Coraz wyższą jest liczba proletaryuszy, coraz liczniejszą zapasowa armia zbędnych robotników, coraz ostrzejszem przeciwieństwo między wyzyskiwaczami a wyzyskiwanymi, coraz zaciętszą walka klasowa między burżuazją a proletaryatem, która nowożytnie społeczeństwo dzieli na dwa wrogie obozy i stanowi wspólną cechę wszystkich przemysłowych krajów.

Przepaść między klasą posiadających a nieposiadających zwiększa się jeszcze wskutek kryzysów, tkwiących w istocie kapitalistycznego systemu produkcji, które coraz szersze przybierają rozmiary i coraz większe wywołują spustoszenia; ogólną niepewność stosunków zamieniają w normalny stan społeczeństwa, dając tem dowód, że siły wytwórcze przerosły już ramy obecnego ustroju i że własność prywatna środków wytwórczości nie daje się już pogodzić z ich celowym użyciem i pełnym rozwojem.

Własność prywatna środków wytwórczości, która przedtem była dla wytwórcy środkiem zabezpieczającym mu własność jego wytworu, stała się dziś narzędziem wywłaszczania chłopów, rzemieślników i drobnych handlarzy i środkiem, zapomocą którego nie-robotnicy — kapitaliści i wielcy właściciele ziemscy — wchodzą w posiadanie wytworu. Tylko przemiana prywatnej własności środków produkcji — ziemi i roli, kopalń i zakładów górniczych, surowych materiałów, narzędzi, maszyn i środków komunikacyjnych — na własność społeczną i przemiana produkcji towarowej w produkcję socjalistyczną, uprawianą dla społeczeństwa i przez społeczeństwo może sprawić, że system wielkiej gospodarki i coraz bardziej wzrastająca wydajność pracy społecznej prze-

obrazi się ze źródła nędzy i ucisku klas wyzyskiwanych w źródło najwyższego dobrobytu i wszechstronnego harmonijnego ich rozwoju.

Ta społeczna ich przemiana sprowadzi wyzwolenie nie tylko proletariatu, ale całej wogóle ludzkości, cierpiącej pod panowaniem dzisiejszych stosunków. Atoli dziełem może być ona tylko klasy robotniczej, gdyż wszystkie inne klasy, mimo antagonizmu wzajemnych swych interesów, stoją na gruncie prywatnej własności środków produkcji a utrzymanie podstaw dzisiejszego społeczeństwa jest wspólnym ich celem.

Walka klasy robotniczej z kapitalistycznym wyzyskiem musi być koniecznie walką polityczną. Klasa robotnicza nie może prowadzić swych walk ekonomicznych, ani rozwijać swej ekonomicznej organizacji bez praw politycznych. Nie może nie zdobywszy władzy politycznej sprowadzić przejścia środków produkcji w posiadanie społeczności.

Tej walce klasy robotniczej nadać kształty walki świadomej i jednolitej i wskazać jej cel konieczny, w naturze rzeczy tkwiący — jest zadaniem socjalno-demokratycznej partii.

Interesy klasy robotniczej są we wszystkich krajach o kapitalistycznym systemie produkcji jednakowe. Ze wzrostem ogólnej, światowej wymiany, ze wzrostem produkcji zaopatrującej rynek światowy staje się położenie robotników jednego kraju coraz bardziej zawisłem od położenia ich w innych krajach. Wyzwolenie klasy robotniczej jest zatem dziełem, w którym jednakowo zainteresowani są robotnicy wszystkich krajów kulturalnych. W tem przekonaniu czuje się socjalno-demokratyczna partya niemiecka solidarną z klasowo uświadomionymi robotnikami wszystkich innych krajów i stwierdza swą z nimi jedność.

Socjalno-demokratyczna partya niemiecka walczy przeto nie o nowe klasowe przywileje i uprawnienia, ale o zniesienie panowania klas i o zniesienie istnienia klas, o równe prawa i równe obowiązki wszystkich bez różnicy płci i pochodzenia. Z tego zapatrywania wychodząc, zwalcza ona w dzisiejszem społeczeństwie nie tylko wyzysk i ucisk robotników najemnych, ale wyzysk i ucisk wszelkiego rodzaju, bez względu na to, czy mu podlega klasa, partya, płeć czy rasa.

Na zasadzie tego programu rozpoczęła niemiecka socjalna demokracja od r. 1867 walkę o władzę polityczną, uruchamiając masy wyborcze, aby sobie przede wszystkim zdobyć miejsce w niemieckim parlamencie. W tej prawno-parlamentarnej walce wyprzedziła ona wszystkie narodowości, a przez świetne jej wyniki stała się pod tym względem dla wszystkich narodów wzo-

rem. Jak typowo niemiecką była właśnie ta forma społecznego ruchu, wynika już z samego tego faktu, że do końca lat siedemdziesiątych były głosy oddane na niemieckich posłów do parlamentu prawie jedynymi głosami socjalno-demokratycznymi na całej kuli ziemskiej: jeszcze w r. 1878 przypadało z ogólnej liczby 438.321 socjalistycznych głosów na całej kuli ziemskiej 437.158 głosów na niemiecką socjalną-demokrację, reszta przypadała na Danię. (Wedle zestawień podanych przez *Secrétariat Socialiste International 1904*). Nawet w roku 1890 stanowiły głosy niemieckiej socjalnej-demokracji jeszcze $\frac{5}{6}$ wszystkich socjalistycznych głosów, 1,427.298 z ogólnej liczby 1,794.060). A i dziś wynoszą 3,010.372 socjalistycznych niemieckich głosów jeszcze prawie połowę wszystkich wogóle oddanych głosów socjalistycznych, które wymieniony wyżej sekretaryat oblicza na 6,686.000. Znacznie niżej zajmuje miejsce Francya z 805.000 głosów, a bezpośrednio po niej następuje Austrya z 780.000 głosów. Można powiedzieć, że ruch społeczny w Austrii wykazuje najwięcej podobieństwa z ruchem niemieckim.

Aby sobie dokładnie wyjaśnić odrębne właściwości niemieckiego ruchu robotniczego, musimy tu, jak mi się zdaje położyć większy niż w innych krajach nacisk na wpływ i znaczenie momentów osobistych, a więc przypadkowych, które tutaj w samej rzeczy o wiele silniejszy wpływ niż gdzieindziej wywarły na tok rozwoju. Przyczyna tego leży zapewne po części w dominującym, wybitnem znaczeniu indywidualności, które brały udział w założeniu niemieckiej partii robotniczej. Zarówno Lassalle jak i Marks zostali, jak wiadomo, przez proletaryat wprost ukanonizowanymi; Lassalle z powodu potęgi swej osobistości, z powodu tragizmu swych losów

»We Wrocławiu, na cmentarzu, leży wśród martwych ciał
Ten Jedyiny, co nam miecze w czarne dłonie dał.

a Marks z powodu potęgi swych idei. Z drugiej jednak strony da się silny wpływ obu tych mężów wyjaśnić także i to w znacznej mierze niskim stopniem rozwoju życia ekonomicznego i politycznego w Niemczech w początkowych czasach socjalistycznej agitacji. Wszak w początkowych stadyach wszelkiego ruchu mają osobiste wpływy szersze pole działania.

Gdy więc idee Marksa wytykały pozytywnie kierunek niemieckiemu ruchowi robotniczemu, miał, jak mi się zdaje, wpływ Lassalle'a bardziej negatywny charakter. Jak już zaznaczyłem, należałoby przyczyn powolnego rozwoju ruchu zawodowego i współdzielczego w Niemczech przynajmniej w części szukać w braku zainteresowania i zrozumienia dla tych form proletaryackiej walki u Lassalle'a i w nieprzychylnem jego wobec nich stanowisko, w czem go następnie zwolennicy jego niejednokrotnie zupełnie prawie na ślepo naśladowali.

Ogólny pogląd Lassalle'a na istotę dziejowego rozwoju był sprzeczny z ideą ruchu zawodowego. O angielskich stosunkach nie miał widocznie całkiem dokładnego wyobrażenia. Wszak angielskie stowarzyszenia zawodowe zostały w samej rzeczy niejako dopiero odkryte dla nauki niemieckiej przez Brentana, a dla praktyki przez Hirscha z początkiem lat siedemdziesiątych. Stąd też pochodzi, że Lassalle w swym »Liście otwartym w odpowiedzi« wspominając o stowarzyszeniach spożywczych, o związkach rzemieślniczych i podobnych organizacjach, najmniejszym słowem nie dotyka ruchu zawodowego, a w diatrybie swej przeciw Schulzemu umieszcza następujący ustęp: »z tego położenia społecznego nie ma na drodze społecznej żadnego wyjścia. Daremnemi wysiłkami, jakie czynią przedmioty celem uzyskania swobody ludzkich ruchów są angielskie strajki, których ponure wyniki dostatecznie są znane. Jedyne wyjście dla robotników prowadzi więc przez dziedzinę,

w której jeszcze człowieczeństwo ich jest uznane t. j. przez państwo, atoli przez państwo takie, które sobie to właśnie za swe zadanie postawi, co z biegiem czasu stanie się nieuniknionem. Stąd owa instynktowna, ale bezgraniczna nienawiść liberalnej burżuazji do samego pojęcia państwa we wszystkich jego przejawach.

Zresztą rozwojowi stowarzyszeń zawodowych w Niemczech stał zrazu na przeszkodzie także duch marksizmu z przyczyn, które szczegółowo rozpatrzyłem w dziele swem o zawodowym ruchu robotniczym. W ogólności nie okazywał Marks wobec ruchu zawodowego najmniejszego zainteresowania. Lassalle zajmował się nim wprowadzie, ale na to tylko, aby wykazać, iż nie posiada on zgoła żadnego znaczenia dla walki proletariatu. Jak wiadomo, wynikało odporne to jego wobec ruchu zawodowego stanowisko z wiary w prawdziwość »spizowego prawa płacy«. W swym »Liście otwartym« potępił on w następujących słowach stowarzyszenia spożywcze: »Ogółowi robotniczemu nie mogą stowarzyszenia spożywcze żadnej znikąd przynieść pomocy, a poszczególne grupy robotników, które je utworzą, mogą z nich odnosić wspomnianą wyżej, podrzędnej natury korzyść jedynie tak długo, póki przykład tych robotników nie znajdzie jeszcze dostatecznej liczby naśladowców. Z każdym dniem, z którym stowarzyszenia spożywcze się mnożą i coraz większe masy robotnicze obejmują, słabnie coraz bardziej i ta nieznaczna ulga, jakiej doznawali robotnicy należący do tego stowarzyszenia. Zmalaże zaś ona do zera w dniu, w którym stowarzyszenia spożywcze ogarną większą część ogółu roboczego«.

Oczywista jednak i przedmiotowe warunki, w jakich się ruch społeczny w Niemczech wyklüwał, musiały być tego rodzaju, że osobiste wpływy obu tych mężów mogły wybitny ślad pozostawić.

Zachodzi pytanie, czy istnieje jaki związek między odrębnymi właściwościami niemieckiego ruchu społecznego a narodowym charakterem niemieckiego ludu? Otóż zdaje mi się, że właśnie doktrynerskie usposobienie Niemca, jego skłonność do teoretyzowania, do systematyzowania i szematyzowania ułatwia mu przede wszystkim wniknięcie się i wzięcie się w zagmatwany tok myśli marksowskiego systematu i sprawia, że następnie z wytrwałością dogmatyka upiera się przy każdym raz przyjętem twierdzeniu, na naczelnem miejscu stawiając: »wierność zasadom! zasadom«. Jest to znamienem dla narodu »poetów i myślicieli«, ale i dla narodu bakalarzy, że program działalności jego radykalnie opozycyjnej partji rozpoczyna się wyciągiem z naukowego podręcznika socjologii. »Ukrywacie swą bezsilność, wołał Jaurès do Niemców na kongresie w Amsterdamie, pod nieskazitelną nieubłagalność teoretycznych formułek, których Wam Wasz znakomity towarzysz Kautsky do końca swego życia dostarczać będzie«. Z tym teoretycznym zmysłem idzie u Niemca w parze brak »praktycznego« uzdolnienia, jakim się odznacza Anglik lub Amerykanin, a także niechęć do zajmowania się zagadnieniami utylitarnej, codziennej polityki. Właśnie wśród robotniczej klasy żyje jeszcze najbardziej ów oderwany od świata idealizm, który Niemcy odziedziczyli w spadku po mężach z Weimaru i Jeny. Przedewszystkiem jednak odróżniają się Niemcy od Francuzów i innych Romańczyków zupełnym brakiem talentu rewolucyjnego. Sądzę, że są oni najpotulniejszym narodem na ziemi, niezdolnym w ogóle się »zbuntować«. Co najwyżej znajduje u nich przytłumiona zawziętość upust w satyrycznych poematach i uczonych polemikach. Do czynu nigdy nie przyjdzie. Jedyna »rewolucya«, którą Niemcy usiłowali urządzić — w r. 1848 — posiada dla każdego, kto ma tylko cokolwiek poczucia

humoru (może z wyjątkiem epizodu Bluma i wypadków badeńskich) niezmiernie wiele pierwiastków komicznych, a jej charakter jest mimo całej rewolucyjnej frazeologii nawskróś filisterski. Wystarczy przerzucić choćby karykatury i paszkwile z owego czasu, aby odnieść od razu takie wrażenie.

Pragnąc wyjaśnić odrębność niemieckiego ruchu narodowego musimy wreszcie uwzględnić i historyczne stosunki epoki.

Gdyby nawet przypuścić, że ruch rdzennie rewolucyjny leżałby w charakterze Niemców, to nawet i w tym wypadku ruch taki byłby tu już po prostu na owe czasy niemożliwy, gdyż pora nie była po temu i odpowiedni moment już minął. Rewolucjonizm francuski nosi na sobie piętno niedojrzałości. Może on wprawdzie długo tkwić we krwi swego narodu, nie może jednak stać się podwaliną i zasadą ruchu w tak późnym momencie, w jakim ruch niemiecki począł istnieć. Przykładem na to znowu mogą być Włochy. Naród włoski »z natury swej«
cięży z pewnością do rewolucyjności, a jednak korzysta z doświadczeń starszych narodów i do nich się stosuje, jakkolwiek wewnętrzna jego natura prze go raz po raz do wybuchów.

Z drugiej strony był ekonomiczny rozwój Niemiec w chwili, gdy rozpoczął się tam ruch społeczny, jeszcze całkiem niedojrzały; wznosił się on zaledwie do poziomu, na którym stała Anglia w końcu XVIII. stulecia. Łatwo tedy zrozumieć, że i z tych rzeczowych przyczyn miał ruch polityczny w Niemczech więcej gruntu, niż zawodowy.

Czyż jednak nie byłoby może bardziej naturalnem, gdyby proletaryat, wkraczając już na tory ruchu prawno-parlamentarnego, przeważnie politycznego, był się przyłączył do istniejącej opozycji, jak to się stało w innych państwach? Nie nastąpiło to z tego powodu, że ówczesne

stronnictwa mieszczańskie nie dorosły do polityki radykalnej i nie były w stanie choćby tymczasowo wchłonąć w siebie samodzielnią polityczną partycję proletaryatu.

Liberalizm niemiecki zawdzięcza wypadkom z r. 1848 swą najwybitniejszą cechę charakterystyczną: szczególnie strach przed czerwonym widmem. Wiadomo bowiem, jak ruch mieszczański w r. 1848 w Niemczech zwinął swe chorągiewki, złożył się, jak scyzoryk i schował się za bagnety pruskie, gdy na widowni ukazały się *»gens mal intentionés«*, pierwsze przejawy owych znanych z każdej rewolucji mieszczańskiej — jak z r. 1789 — podspodnich prądów demokratycznych. Umilkła дума mieszczańska, zniknął upór. I znikają one zawsze, gdy na dalekich horyzontach ukazywało się widmo rewolucji społecznej: patrz ustawy przeciw socyalistom! Tak więc wcześniej rozpadł się most między ruchem proletaryatu i opozycją mieszczańską, a wkrótce został on zupełnie zniweczony.

Strach ten i wstręt nie pozwalały stronnictwom liberalnym przyjąć w życiu politycznym hasła zdecydowanie radykalnych, któreby były zapewne lub z wielkim prawdopodobieństwem przez dłuższy czas jeszcze zadowalniały proletaryat. Z drugiej strony odznaczał się dawny liberalizm niemiecki pod względem zapatrywań na kwestye ekonomiczne, doktrynerstwem, wprost niezrozumiałem dla dzisiejszych naszych pojęć i bezmyślnie zaciętem przywiązaniem do jałowego manchesteryzmu, zapewne nigdy jeszcze nie pojmanego w tak czystej, szkolarsko pedantycznie wydestylowanej formie. Usiłowania Schulze-Delitscha, bezsprzecznie wielce zasłużonego w swej dziedzinie, nie mogły nawet w małym stopniu załatać tych licznych luk i szczelin w oficjalnym stanowisku stronnictw liberalnych względem wszystkich kwestyj polityki socyalnej. W głowach ówczesnych ekonomistów liberalnych brak było wszelkiego zrozumienia

żądań i ruchów proletaryatu. Nie znam utworów pisarzy w innych krajach, któreby się cieszyły sławą, a budziły podobne politowanie, jak słynne dzieła o »tak zwanej« kwestyi robotniczej takiego np. Prince-Smitha. Jedyni chyba jeszcze ta lub owa znakomitość »*de l'Institut*« może współzawodniczyć z niemi o palmę pierwszeństwa.

Niezdolność stronnictw liberalnych do skierowania na swój młyn wzbierających fal ruchu proletaryackiego znalazła szczególniejszy znamienny wyraz w odpowiedzi, jaką dali prowodyrowie »stowarzyszenia narodowego« w r. 1862 deputacyi robotniczej z Lipska. Robotnicy zgłosili się z gotowością wzięcia udziału w życiu politycznym i żądali wyjaśnień w jakiej formie mogliby ich przywódcy samoistną rozwinąć działalność; jakąż dano im odpowiedź? Oto, że robotnicy są z urodzenia honorowymi członkami stowarzyszenia!

W r. 1867, przy tego rodzaju osobliwszej konstelacyi partyjnej, obwieszcza Bismarck powszechne, równe, bezpośrednie i tajne prawo wyborcze, przekazane w testamencie Lassalle'a. Dało to dwa wyniki zasadniczej wagi pod względem ukształtowania społecznego ruchu w Niemczech. Po pierwsze, osłabiło jeszcze bardziej burżoazję, która teraz, wzięta we dwa ognie między klasę junkrów i proletaryat — po krótkich miesiącach miodowych w latach siedemdziesiątych — poczęła tracić coraz bardziej na znaczeniu i w trwodze przed rosnącą partją robotniczą, coraz mniej ufała własnym siłom. Spowodowało to dalszy rozłam między stronnictwami liberalnymi a ruchem proletaryatu.

Z drugiej strony tak demokratyczne prawo wyborcze, nabyte przez klasę robotniczą bez trudu, zabiegów i wysiłków, popychało ją coraz silniej na drogę ściśle parlamentarnego ruchu i przez długi czas było przyczyną,

że jej przywódcy nie okazywali należytego zrozumienia dla niepolitycznych dążeń proletaryatu.

W miarę, jak się niemiecki liberalizm coraz więcej ułaskawiał i — z powodów przytoczonych — otrząsał z resztek radykalizmu, obejmowała socjalna-demokracja, niby jako swój zawód uboczny, obronę liberalnej myśli w Niemczech, przyciągając coraz szersze warstwy także i z pośród opozycyjnego mieszczaństwa. Wedle względnie wiarygodnych źródeł mieści się w 3 milionach socjalno-demokratycznych głosów około 750.000 głosów mieszczańskich.

Reakcyjna polityka niemieckiego, a zwłaszcza pruskiego rządu, którego duchowe centra zawsze jeszcze leżą na zapadłym Pomorzu, przyczyniła się do tego, że żywiły, które raz już przystąpiły do socjalnej-demokracji, pozostały przy niej i ilekroć partii groziło niebezpieczeństwo rozluźnienia i rozłamu, zbijała i umacniała ją zawsze na nowo. Któraż to partya socjalistyczna może się poszczycić choć tylko w przybliżeniu tak skutecznym środkiem agitacyjnym, jak ustawa przeciwko socyalistom? Nie mówiąc już o »bandzie towarzyszy bez ojczyzny« i tym podobnych osławionych wyrażeniach!

Zachodzi wreszcie i tu pytanie, jakie cechy niemieckiego ruchu społecznego przyswoi sobie w przyszłości ogólny ruch proletaryatu. Pomijając prawno-parlamentarną formę walki, należy przypuszczać, że prawdopodobnie z marksizmu utrzymają się żywotne jego momenty i stanowić będą, jak mi się zdaje, podstawową ideę ogólnego ruchu społecznego.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Ciążenie do jedności.

U w a g a w s t ę p n a.

Rozdział niniejszy, jakkolwiek w poprzednich wydaniach tej książki, niewiele miejsca zajmował, obudził mimo swej krótkości nader gwałtowną opozycję i to w kołach mieszczańskich. Jak ze strony przeciwnej najostrzejsze ataki ściągnąłem na siebie twierdzeniem o dwoistości w systemie Marksa, tak tu znów zwalczano właśnie najzacieśniej jako z gruntu fałszywe twierdzenie me o jedności. Jeszcze niedawno, dając tem zapewno wyraz powszechnej opinii mieszczaństwa, zaadresował do mnie tajny radca Conrad w jednym ze swych »zarysów« następujące słowa:

»Zupełnie błędem jest mniemanie Sombarta i innych, jakoby każdy ruch robotniczy, zwrócony przeciwko przewadze kapitalizmu, musiał przybrać charakter socjalistyczny. Fakty przeczą temu całkiem stanowczo. W Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki i w Australii istnieje podobnie jak w Anglii pokaźny ruch robotniczy, który jednak w żadnym (?) z tych krajów nie ma charakteru socjalistycznego. Chodzi tam jedynie (!) o walkę robotników z przedsiębiorcami o większy udział we wspólnym dochodzie pracy i o innego rodzaju poprawę stanowiska robotników w przedsiębiorstwie. Walka ta odbywa się w obu (?) krajach na gruncie czysto indywidualistycznym i zgoła nie objawia się tam dążenie do naruszenia podwalin współczesnego państwa, własności prywatnej, owego, jak Heine powiada, »palla-

dium moralności państwowej« i prywatno-gospodarczej produkcji«.

Wbrew temu podtrzymuję w całej rozciągłości moje twierdzenie, że w ruchu społecznym daje się spostrzedz stanowcze ciężenie do jedności. Zdaje mi się zaś, że słusność tego twierdzenia, o której przed dziesięciu laty można było jeszcze nie bez pewnej racyi powątpiewać, obecnie jest już prawie namacalną. Rzadko który pogląd znalazł w ciągu dziejów tak zupełne potwierdzenie, jak ten właśnie.

Być może, że wskutek zbyt aforystycznego przedstawienia rzeczy mogły się nasunąć ludziom rozumnym i myślącym pewne wątpliwości co do słusności tej tezy. Dlatego też właśnie, rozdział ten, który mi się wydaje najważniejszym z całej książki, w tem nowem wydaniu znacznie rozszerzyłem, starając się szczególnie, o ile możliwości, zagadnienia w niem roztrząsane, ująć głębiej i dokładniej.

Celem lepszego zorientowania dodam tam jeszcze następujące uwagi. Przez »ciężenie do jedności«, które, jak moja teza głosi, przejawia się we współczesnym ruchu społecznym, rozumieć należy z jednej strony dążność do jednolitej akcji warstw robotniczych rozmaitych narodowości, a więc do »umiędzynarodowienia« ruchu (o czem traktuje pierwszy ustęp tego rozdziału), z drugiej zaś strony dążność do wewnętrznej jednolitości ruchu w poszczególnych krajach. Ta druga dążność występuje w dwóch różnych kierunkach rozwoju. Przede wszystkim objawia się w samym ruchu socjalistycznym (socjalno-demokratycznym) dążność do jedności, powtóre zaś zdąża ogólny ruch społeczny w poszczególnych krajach ku socjalizmowi. W drugim ustępie tego rozdziału postaram się te wspólne wytyczne linie, któremi ruch socjalno-demokratyczny coraz stateczniej postępuje, na podstawie wyników międzynarodowych

socjalistycznych kongresów nakreślić i wyświecić. W trzecim ustępie natomiast postaram się wykazać: 1. o ile socjalistyczny ruch w poszczególnych krajach utrzymuje się faktycznie w liniach wytycznych nadanych mu przez międzynarodowe kongresy »proletaryuszy wszystkich krajów«, i 2. że ogólny ruch społeczny postępuje w kierunku socjalno-demokratycznego programu.

Aby zapobiedz wszelkim nieporozumieniom, muszę jednak jeszcze zwrócić uwagę na dwie kwestye. Po pierwsze na to, że w przebiegu ruchu społecznego należy koniecznie odróżniać pozory od istoty rzeczy. Pozory objawiają się w słowach, istota tylko w czynach. Otrzymalibyśmy z pewnością całkiem fałszywy obraz, gdybyśmy chcieli charakter jakiegoś ruchu społecznego oceniać tylko wedle tego, co jego przywódcy mówią lub piszą, lub co gorsza wedle ich literackich utworów. Na przykład: frazeologia amerykańskiego przywódcy robotników będzie miała niewątpliwie jeszcze przez dziesiątki lat piętno wybitnie antysocjalistyczne. Mimo to jednak postępuje coraz dalej amerykańska klasa robotnicza na drodze socjalizmu, (na którą dziś już wstąpiła); z drugiej zaś strony przenika niemiecki ruch robotniczy coraz bardziej duch realistyczno-ewolucjonistyczny. Z tego też powodu nie należy przypisywać zbyt wielkiego znaczenia zatargom w łonie zawodowych związków lub politycznych partyj robotniczych, a trzeba raczej dochodzić, co się poza oratorskimi walkami Bebla-Vollmara, Ferri'ego-Turati'ego, Guesde'a-Jaurès'a faktycznie dzieje. Ważny ten moment omówię dokładnie i szczególnie.

Trzeba dalej pamiętać, że mówiłem zawsze tylko o ciążeniu do jedności i już w poprzednich wydaniach tej książki dałem temu następujące wyjaśnienie:

»Gdy zaznaczam ciążenie ruchu społecznego do jedności, nie oznacza to bynajmniej, że upatruję pewną

szablonowość w ruchach poszczególnych krajów. Nie jest mi bynajmniej obcą bezmierna różnorodność, cechująca zawsze jeszcze ruchy poszczególnych narodowości, która co chwila na nowo występuje na jaw. Staralem się sam wykazać, jak nieuniknionem było wytworzenie się tych odrębności narodowych i że odrębności te — pod wpływem historycznej tradycji i różnic charakteru narodowego — do pewnego stopnia zawsze pozostaną. Gdy zatem mówię o ujednostajnieniu, mam na myśli, jakem to już częściej zaznaczył, ciśnienie do jedności, które usiłuje wbrew narodowym odrębnościom, ruchom społecznym jednolity kierunek nadać. Ruch społeczny zawsze mieć będzie dwa dążenia: dośrodkowe i odśrodkowe. Dążenie dośrodkowe, wykwitłe z jednolitości rozwoju ekonomicznego, a zatem z jednolitego łańcucha przyczyn, zmierza do jedności ukształtowania. Dążenie odśrodkowe, wytwór odrębności narodowych, a zatem przyczyn wielce rozmaitych, zmierza do tworzenia form odmiennych«.

Takim jest oczywiście i dziś jeszcze pogląd mój na tę sprawę.

I. »Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się«.

Tymi słowy zakończył Karol Marks swój Manifest. Wygłoszone w wigilię rewolucyi r. 1848 nie znalazły one jednak silnego odgłosu. Rewolucya w r. 1848, która tu i ówdzie miała bądź co bądź charakter ruchu socjalistycznego i proletaryackiego wyczerpywała się mimo to w poszczególnych miejscowościach swego wybuchu. W Niemczech, gdzie sam Marks stał w ogniu, ruch nawet nie przybrał rozmiarów istotnie poważnych. W Anglii przez chwilę wydawało się, że rewolucya lutowa na nowo ożywi starzejący się czartyzm, lecz ten już dogorywał.

Rewolucya francuska pozostała zatem w odosobnieniu. Wiadomo, jaki był jej koniec. A później ogarnęły Europę gęste mroki reakcyi. Wszystkie zarodki samodzielnego, społecznego ruchu robotniczego wygasły. Tylko w Anglii rozwinął się ruch zawodowy.

Ale reakcyja polityczna nie zdołała ani na chwilę powstrzymać rewolucyi społecznej. Przyśpieszało ją złoto kalifornijskie i australskie, dając kapitalizmowi nowy i potężny impuls. Dziwną igraszką przypadku ujrzało ono światło dzienne właśnie w rewolucyjnym roku 1848. »Ciemne« lata pięćdziesiąte stanowią zarazem dla świata kapitalistycznego okres promienny, świetlany złotem. Od tego światła wzmógł się też oczywiście i cień proletaryacki.

W pierwszych latach szóstego dziesięciolecia zaczyna się znów w przeróżnych miejscowościach budzić życie wśród ludności robotniczej. Otrząsa się ona z wycieńczenia po ucisku i ciosach, doznanych w ciągu i po rewolucyi roku 1848; zaczyna znów interesować się życiem publicznem i brać w niem udział. Charakterystycznym zaś jest, że nowe to, samodzielne uczestnictwo proletaryatu w życiu publicznem przybiera wkrótce charakter międzynarodowy. Nie był to oczywiście fakt przypadkowy. Jak też bynajmniej nie było rzeczą przypadkową, że robotnicy różnych krajów podali sobie rękę po raz pierwszy na wystawie wszechświatowej: kapitalizm wkroczył właśnie w swym rozwoju również w stadium międzynarodowości. Kontynentalne państwa Europy rozpoczęły już z Anglią współzawodniczyć. Polityka handlowa została po raz pierwszy skutkiem szeregu traktatów pozbawiona swego bezwzględnie wyłączającego charakteru, i przystosowana do celów ujednostajnienia życia ekonomicznego w całej Europie.

Od tych pierwszych początków w latach sześćdziesiątych idea międzynarodowości ani na chwilę już nie

znikła z widowni ruchu proletaryackiego, jakkolwiek w ciągu następnych lat zaszła w niej niejedna zasadnicza zmiana.

Pierwszą próbą międzynarodowego zjednoczenia proletariatu była słynna Międzynarodowa Asocjacja robotnicza. W r. 1862 w Londynie na wystawie wszechświatowej postanowili robotnicy francuscy wraz z robotnikami angielskimi spałem radzić o sprawach wspólnych. Po paru zjazdach, utworzono w roku 1864 związek, którego zadaniem było połączenie przedstawicieli robotników z przeróżnych krajów celem wspólnej działalności. Związkiem tem była międzynarodowa asocjacja robotnicza: *l'Association internationale des Travailleurs, the International Workmen Association*.

Co było zadaniem, istotą tego związku? Oczywiście mógł on mieć cel dwojaki. Albo miał utworzyć coś w rodzaju biura korespondencyjnego i międzynarodowego sekretariatu, do którego by się zwracali robotnicy różnych krajów, ilekroć pragnęliby zasięgnąć rady co do rozmaitych kwestyj z ruchu społecznego; byłaby to zatem instytucja, któraby nie rościła sobie wpływów na dążności robotników w poszczególnych krajach. Większość tych, co w początkach szóstego dziesięciolecia powzięli i pragnęli urzeczywistnić myśl międzynarodowego Związku, mieli zapewne na myśli taką właśnie luźną tylko formę.

Dalej już szedł w swych dążeniach pogląd drugi, w myśl którego należało utworzyć wogóle ognisko ruchu robotniczego, t. j. instytucję, któraby udzielała ruchom robotniczym w poszczególnych krajach wskazówek i impulsu i mogła wywierać wpływ na dążenia u poszczególnych narodów. Najwybitniejszym przedstawicielem tego dalej idącego poglądu był Karol Marks, powołany zarazem do odegrania decydującej roli przy utworzeniu Międzynarodowej asocjacji robotniczej. Dla

niego miało być to stowarzyszenie niejako pierwszą próbą hasła, rzuconego przezeń światu: »proletaryusze wszystkich krajów łączcie się«! Pragnąc zaś utworzyć taką instytucję centralną, któraby się miała przyczyniać do rozpowszechniania jednolitego ducha, w jednolitym kierunku urabiać i rozwijać narodowe ruchy robotnicze, nie wątpił Marks na jedną chwilę, że ten jednolity duch musiałby być duchem jego nauki. Pomimo to, zdawał sobie zrazu na tyle jasno i dokładnie sprawę z położenia, iż wiedział, że należy zachować wszelkie środki ostrożności, jeżeli się pragnie połączyć różnorodne a liczne dążenia w jeden wspólny prąd.

Międzynarodowa asocjacja robotnicza założoną została na podstawie tak zwanego »adresu inauguracyjnego« i statutów, z których jedno i drugie ułożone przez Karola Marksa w jego też redakcyi przyjęte zostało. Są to świadectwa wielkiej dyplomatycznej zdolności. Adres inauguracyjny jest prawdziwym kunsztykiem mistrzowskiej dyplomacji; w całej swej budowie niejasny, jest on w każdym razie, jako dzieło Karola Marksa, świadomie niejasny. Zadaniem jego miało być sprowadzenie do jednego mianownika wszystkich odcieni ruchu robotniczego: proudhonistów i stowarzyszeńców z Francyi, zawodowców z Anglii, zwolenników Mazziniego z Włoch i Lassalle'istów z Niemiec. Z zadania tego wywiązuje się adres ten rzeczywiście w sposób pod względem formalnym wzorowy. Dogadza wszystkim i każdemu. Opisuje w sposób wstrząsający nędzę, w jakiej kapitalizm pogrążył ludność robotniczą; ale — znajduje i słowa uznania dla zdobyczy angielskich Trade-Unionów. Wychwala zalety i zdobycze ruchu swobodnej kooperacyi — Proudhona, Bucheza; a z drugiej strony darzy miłym słówkiem stowarzyszenia wytwórcze, pobierające zapomogę państwową — Lassalle'a, Blanca.

Na zakończenie wysnuwa on ze wszystkiego ten tylko, już wówczas dla każdego sympatyczny wniosek, że proletaryat wszystkich krajów powinien mieć świadomość swej międzynarodowej solidarności. W paru ogólnikowych, sentymentalnych zwrotach, które wyszły z pod pióra Marksa napewno niechętnie i nie bez oporu, mieści się wyrównanie narodowościowych sporów i zjednoczenie przedstawicieli poszczególnych narodowości. Wstęp do »statutów« stanowią co prawda »roztrząsania«, których istotą są zasadnicze poglądy marksizmu z dodatkiem rozmaitych zwrotów kompromisowych jak np. odwołanie się do »verité, justice et morale«; — ale i tu starano się również uniknąć wszelkiego choćby pozoru narzucania swych poglądów. Z odrobiną dobrej woli mógł się tu każdy zawsze jeszcze wiele innych rzeczy domyślać i nie czuł się bynajmniej treścią skępowanym. Mało zaś było tam mowy o zadaniach międzynarodowej asocyacji robotniczej. Działalność jej w pierwszych latach wyrażała się też przeważnie w popieraniu strejków, dzięki czemu cieszyła się w początkach żywą sympatią szerokich kół, nawet poza sferami robotniczymi.

Następnie jednak zaczyna Marks systematycznie urzeczywistniać swe plany tj. przelewać powoli swego ducha w międzynarodową asocyację robotniczą i za jej pośrednictwem kierować ruchem robotniczym w poszczególnych krajach.

Jeżeli przyglądamy się przebiegowi zjazdów: w Genewie w r. 1866, w Lozannie w r. 1867, w Brukselli w r. 1868, w Bazylei w r. 1869, widzimy, jak międzynarodowa asocyacja robotnicza krok za krokiem, od kongresu do kongresu przyjmuje stopniowo poglądy Marksa. Odbywa się to zupełnie niepostrzeżenie, ile że duch przewodni ani razu nie ukazuje się na widowni. Wielce zaś pouczającym i dla ówczesnego rozwoju ru-

chu społecznego wybitnie znamienym jest fakt, że widocznie nie była jeszcze wówczas nadeszła odpowiednia chwila, by cały proletaryat Europy mógł się przejąć duchem marksizmu. W miarę bowiem, jak asocjacja zaczyna przyjmować marksowskie zasady, odzywa się zewsząd protest. Proudhoniści podnoszą rozmaite zarzuty; to samo czynią stowarzyszenia zawodowe szczególnie od chwili, gdy Marks wynurzył swe sympatyje dla komuny paryskiej; zwolennicy Lassalle'a poczynają szemrać. Wielka część opozycji wciela się następnie od końca lat sześćdziesiątych począwszy w jednego człowieka, w Michała Bakunina. W jakim stopniu osobiste swary i starcia zaważyły na szali opozycji, zdania są podzielone. Możliwym jest, że te osobiste antagonizmy odegrały nawet najważniejszą rolę w rozbiciu się »Internacyonali«. Jestem jednak zdania, że na dnie opozycji Bakunina przeciw Marksowi leżał przecież antagonizm istotnie zasadniczy i ważny. Bakunin założył w r. 1868 »*Aliance internationale de la democratie sociale*«, w którym skupiał głównie włoskich i hiszpańskich socjalistów, a obok nich także i Francuzów. Alians ten jest jasnym i jaskrawym wyrazem zasadniczego antagonizmu wobec Marksa. A ostatecznym punktem spornym jest tu antagonizm rewolucyjności z ewolucyjnością, idealistycznego pojmowania dziejów z realistycznym. Bakunin opiera całą swą działalność na jednej idei gwałtownej rewolucyi, na wierze, że rewolucye należy urządzać, ponieważ dają się urządzać. Przeciwno temu broni Marks swej myśli zasadniczej, że rewolucye stanowią co najwyżej ostatnie ogniwo w rozwoju ekonomicznym, że są niejako wyluskwieniem się dojrzałego ziarna ze skorupy.

Opozycja Bakunina spowodowała, jak wiadomo, ostatecznie rozwiązanie międzynarodowej asocjacji robotniczej. W r. 1872 rada generalna została przenie-

siona do New-Jorku, widocznie, aby uniknąć formalnego pogrzebania asocjacji. W r. 1876 nastąpiło rozwiązanie.

Mimo swego stosunkowo krótkotrwałego żywota, mimo widocznego braku wewnętrznej żywotności, posiada »stara Internacyonala« dla rozwoju współczesnego ruchu społecznego ogromne i niepospolitej wagi znaczenie. Przedewszystkiem dała ona po raz pierwszy dobitny wyraz międzynarodowej solidarności interesów »proletaryuszy wszystkich krajów«. Jakkolwiek solidarność ta objawiła się tu jeszcze w formach nieodpowiednich i chybionych, sam fakt jako taki był już nie do naruszenia: łącząc się w jeden związek stwierdzili proletaryusze wszystkich krajów, że ruch społeczny każdego kraju sięga wzrokiem poza jego granice, że międzynarodowym tendencyom kapitalistycznego rozwoju przeciwstawia się z koniecznością międzynarodowość ruchu społecznego. A idea ta nie mogła już odtąd zejść z widowni. Powtóre połączyli się w Międzynarodówce po raz pierwszy robotnicy i przywódcy robotników rozmaitych narodowości celem wspólnych narad i wspólnej akcji. Skutkiem takiego zbliżenia się zapoznali się przedstawiciele różnych narodowości z właściwościami ruchu społecznego w innych krajach, co sprawiło, że zaczęto się zastanawiać i roztrząsać zalety różnych kierunków polityki, że obudziło się ze zmysłem krytycznym zrozumienie różnic i odrębności. Pod wpływem Międzynarodówki zatem wzmogło się w społecznym ruchu poszczególnych krajów kulturalnych ciążenie do ujednostajnienia i wewnętrznej jednolitości.

Szczególne jednak znaczenie Międzynarodówki polega bezsprzecznie na tem, że dała ona pierwszy impuls do propagandy zasad marksizmu. Najrozmaitsze adresy rady generalnej, obrady licznych kongresów Międzynarodówki były formalnie kursami marksowskiego pojmo-

wania dziejów i marksowskiej polityki. Jest zatem jasnym, że to przyspieszało w ruchu społecznym rozpowszechnienie realistycznego socjalizmu, tem więcej, że propagandę jego szerzono nie tylko słowem, ale czynem. Czynna to propaganda była co prawda osobliwszego rodzaju i odbywała się w sposób, przez założycieli Międzynarodówki, a przedewszystkiem przez samego Marksa bynajmniej niezamierzony.

Przez szczególne akty swej działalności, jak wreszcie przez całą swą egzystencję doprowadziła mianowicie Międzynarodówka ideę racjonalnego, utopijnego socjalizmu w sposób wprost świetny do absurdu. Polityka międzynarodowej asocjacji robotniczej obfitowała bez wątpienia w kroki poczęte z ducha czysto rewolucyjnego. Najwybitniejszym, najbardziej znanym z postępów tego rodzaju było poparcie powstania paryskiej komuny, które miało znamiona zasadniczo utopijne, wywodzące się od poglądu Marksa na posłannictwo »dyktatury proletaryatu«. Nie wiem, czy Marks sam później uznał, że tem zsolidaryzowaniem się wprost kłam zadał własnym swym poglądom na bieg rozwoju ruchu społecznego. W każdym razie fiasko, doznane w roku 1871 przez komunardów, a tem samym przez Międzynarodówkę, było najświetniejszym poparciem antyrewolucyjnego pojmowania dziejów, stanowiąc (mimo całej gorącej sympatii dla »bohaterów komuny«) przykład odstrasający dla dorastającego pokolenia proletaryatu. To też angielska klasa robotnicza, która już wówczas kroczyła drogą realizmu (a zatem i marksizmu) z żywym zajęciem biorąc do tego czasu współdziałalność Międzynarodówki, niedługo potem od niej się odwróciła. Zachowanie się międzynarodowej asocjacji wpłynęło na oczyszczenie się i wyklarowanie stosunków. Uwydatniało się bowiem coraz wyraźniej, że ona sama pod względem istoty swego zasadniczego ustroju

stoi w sprzeczności z duchem marksowskich poglądów. Do tego przeświadczenia musiał prawdopodobnie dojść i sam Marks. Nie wiem, czy rzeczywiście tak było, ale można o tem wnosić prawie napewno z oziębłości, z jaką Marks i Engels zachowywali się w końcu wobec międzynarodowej asocjacji robotniczej.

Czemże zaś była właściwie Międzynarodówka z chwilą kiedy angielskie Trade-Uniony z nią zerwały? Była związkiem »spiskowców«. Twór pod każdym względem *vieux jeu*. »Ligą sprawiedliwych« *rediviva*. Garść »rewolucjonistów«, nie mających za sobą żadnych mas robotniczych, nie mogących reprezentować żadnych ekonomicznych czy politycznych organizacyj, gdyż w żadnym kraju organizacje takie nie istniały. To było coś dla Bakunina, ale nie dla Marksa. Dlatego też coraz goręcej zajmował się asocjacją Bakunin w miarę jak chłodło zainteresowanie Marksa. Bakunin mógł w samej rzeczy zgodnie z całokształtem swych przekonań upatrywać w Międzynarodówce »*la seule puissance créatrice de l'avenir politique et social*«, owych parę set zdecydowanych ludzi, którzy jak dziś jeszcze Kropotkińscy marzą, mogliby w całej Europie rozpalic płomień rewolucyi. Bakunin też uważał całkiem konsekwentnie międzynarodową asocjację robotniczą za stowarzyszenie czysto rewolucyjnej propagandy, wprost ją porównując ze związkiem wolnomurarzy, tej »międzynarodówki burżuazji«.

Jeżeli nowy ustrój społeczeństwa miałby być osiągnięty na drodze propagandy, a w razie potrzeby nawet na drodze gwałtu, jak o tem Bakunin był przekonany, to Międzynarodówka stanowiła doskonały do tego początek. Jeżeliby natomiast przejście we wyższą formę społeczną miano sobie wyobrażać jako powolne, organiczne przekształcenie istniejącej, to międzynarodowa asocjacja robotnicza była co najmniej przedwczesną, jeżeli nie w podstawowej swej idei chybioną. Między-

narodowe porozumienie się proletariatu ma według ewolucyjnego poglądu wtedy tylko sens i znaczenie, gdy ruch społeczny w poszczególnych krajach już się wzmoże, gdy powstaną polityczne, zawodowe lub współdzielcze organizacje, któreby mogły radzić nad wspólnym postępowaniem. Najpierw musiały się ruchy w poszczególnych krajach do pewnego stopnia wyżyć swych narodowych przypadkowości, najpierw musiał się jednolity kierunek ekonomicznego rozwoju jeszcze bardziej utrwalić, aby już potem samorzutnie, niejako od wewnątrz proletariatus nabral poczucia swej międzynarodowej solidarności i uświadomił sobie zgodność swych programów pod względem zasadniczych i głównych punktów.

Chwila ta niebawem nadeszła. Marks się już jej nie doczekał. Dożył ją natomiast Engels, który mógł dnia 1. maja 1890 roku z radością w sercu zawołać: »Dzisiaj, kiedy piszę te słowa, odbywa europejski i amerykański proletariatus po raz pierwszy przegląd swych uruchomionych sił bojowych, uruchomionych jako jedna armia, pod jednym sztandarem i dla jednego najbliższego celu. Celem tym, wytkniętym jeszcze na kongresie genewskim Międzynarodówki w r. 1866, a następnie na robotniczym kongresie w Paryżu w r. 1889, jest ustawowe zaprowadzenie ośmiogodzinnego, normalnego dnia pracy. A widok dzisiejszego dnia otworzy kapitalistom i obszarnikom wszystkich krajów oczy na to, że proletariatus wszystkich krajów obecnie już w rzeczywistości są zjednoczeni. O! gdyby jeszcze Marks stał przy mnie, aby to ujrzeć na własne oczy!« Co prawda, święto majowe jako forma, w której, jak sądził Engels, Międzynarodówka znów miała odżyć, widocznie nie okazała się również żywotną. Z wyjątkiem niektórych państw Ameryki, w których święto to jako »*Labor day*« tu i ówdzie nawet ustawowo za dzień świąteczny uzna-

nem zostało, napotyka ono coraz większe trudności. A czyż ostatecznie nie tkwią w niem jeszcze grube resztki utopijności? Czyż pomysł postępowania naprzód zapomocą propagandy we wielkim stylu nie jest zaczerpniętym z ideowego skarbcza przedmarksowskich poglądów? Mnożą się głosy socjalistyczne, które w samej rzeczy wypowiadają takie przekonanie.

Ale międzynarodowość społecznego ruchu zdobyła sobie w międzyczasie formy działalności, nawskróś nowoczesne, pozbawione wszelkiej utopijności: są to z jednej strony międzynarodowe kongresy socjalistów i międzyparlamentarne sekretaryaty, z drugiej strony kongresy związków zawodowych i stowarzyszeń współdzielczych. Początek kongresów socjalistycznych datuje się od międzynarodowego kongresu robotników w Paryżu w r. 1889, po którym nastąpiły kongresy w Brukseli (1891), w Zurychu (1893), w Londynie (1896), w Paryżu (1900) i w Amsterdamie (1904).

»Nowa« Międzynarodówka, jak to nie bardzo fortunnie nazwano owe nowoczesne przejawy międzynarodowej solidarności proletaryatu, wiąże się pod względem ducha bezpośrednio ze »starem międzynarodowym stowarzyszeniem robotniczem«. Ono — nie umarło, — mógł o niem słusznie Wilhelm Liebknecht powiedzieć na kongresie paryskim w roku 1889: »ale wcieliło się w potężne organizacje robotnicze i w ruchy robotnicze poszczególnych krajów. Ono żyje w nas dalej. Kongres ten jest dziełem międzynarodowego stowarzyszenia robotniczego«.

»Żyje w nas dalej«: wyrażenie to^m oddaje w rzeczy wistości dokładnie fakt ciągłości ruchu międzynarodowego. Po większej części ci sami mężowie, którzy przodowali starej międzynarodowej asocyacji, wsparli też następnie całą powagą swych historycznych osobistości młode pokolenie w nowych formach. Liebknecht, De

Paepe w Paryżu, Karol Buerkli, Herman Greulich w Zurychu i inni weterani reprezentowali jedność starego i nowego ruchu.

A przecież dokonała się olbrzymia zmiana od tego czasu w krótkim przeciągu dwóch zaledwie dziesięcioleci! Pobieźny choćby rzut oka na międzynarodowe stosunki proletariatu w dzisiejszej dobie wykaże głęboką różnicę między nimi a dawną Międzynarodówką.

Dawna międzynarodówka chciała, jak to widzieliśmy, narzucić robotnikom poszczególnych krajów ideę międzynarodowej solidarności, pragnęła za pośrednictwem międzynarodowych związków stworzyć i obudzić ruchy narodowe. Teraz zaś ruchy takie już istnieją, organicznie wyrosłe i od nich wychodzi też idea międzynarodowego związku. Dawna międzynarodowa asocjacja robotnicza była kwiatem, odciętym od pnia, bez korzeni, skazanym na uschnięcie; »nowa« Międzynarodówka jest kwiatem wykwitłym na drzewie korzeniami mocno w glebie wrosłym. Marksowskie hasło mogło się tylko dwoma etapami urzeczywistnić, w których drugi dopiero w naszych czasach został osiągnięty: »Proletariusze wszystkich krajów łączcie się«; potem dopiero mogło paść wezwanie: »Połączeni proletariusze wszystkich krajów łączcie się do wspólnej akcji«. To, co obecnie istnieje jako międzynarodowa organizacja proletariatu, jest w istocie tylko związkiem, zjednoczeniem proletaryackich organizacji poszczególnych krajów: politycznego, zawodowego i współdzielczego charakteru.

I to prawie wszystkich organizacji klasy robotniczej, przynajmniej tych, które istnieją w Europie: nie tylko wszystkich socjalistycznych partyj, ale także wszystkich związków zawodowych. Albowiem jedynie prawie tylko jeszcze związki zawodowe, oparte w poszczególnych krajach na zasadach wyznaniowych i kilka

»starego typu« angielskich Trade-Unionów nie posiadają dzisiaj swych przedstawicieli na międzynarodowych kongresach robotniczych. Większość tych najpotężniejszych organizacji proletariatu ma dziś za przedstawicieli swych delegatów partyj socjalistycznych, a i federacye Trade-Unionów i *Labour Representation Committee* są na międzynarodowych kongresach oficjalnie reprezentowane.

Ale też krąg, jaki dzisiaj zatacza »Międzynarodówka« rozszerzył się i wzrósł potężnie. Tak na przykład w Bazylei w roku 1869 miało swych przedstawicieli tylko 9 narodowości, w Amsterdamie zaś (1904) 24. Stąd to i dlatego, że każda narodowość wysyła dziś o wiele większą liczbę delegatów, ilość uczestników kongresów znacznie wzrosła. Kiedy na kongresach międzynarodowej asocjacji brało udział przeważnie mniej niż sto osób (w Genewie 60, w Brukseli 96, w Bazylei 80) wynosiła liczba oficjalnych przedstawicieli w Paryżu (1889) 407, w Brukseli (1891) 374, w Zurychu (1893) 449, w Londynie (1896) 748 (z tego 475 Anglików, w Paryżu (1900) 788 (z tego 473 Francuzów), w Amsterdamie (1904) 476. Dla porównania zestawiam tu spis delegatów na kongresie w roku 1869 i na ostatnim w r. 1904:

Kongres bazylejski 1869: Ameryka 1, Anglia 6, (w tem 3 Niemców Jung, Lessner, Eccarius), Francya 27, Belgia 5, Niemcy 12, Austria 2, Szwajcarya 24, Włochy 1, Hiszpania 2, razem 80.

Kongres amsterdamski 1904: Argentynia 2, Armenia 1, Australia 1, Belgia 38, Czechy 3, Bułgarya (partya 4000, związki zawodowe 2400 zorganizowanych członków) 2, Kanada 1, Dania (20.000 zorganizowanych członków) 7, Niemcy (40 przedstawicieli partyi, 28 przedstawicieli związków zawodowych) 68, Anglia: socjalno-demokratyczna federacya 34, niezawisła partya

robotnicza 31, Trade-Uniony 26, socjalistyczna partya Wielkiej Brytanii 2, komitet reprezentacyi robotniczej 2, stowarzyszenie fabianów 5, Liwepolski związek fabiański 1, razem 101; Francya: socjalistyczna partya Francyi (Guesdziści) 46, francuska partya socjalistyczna (Jaurésiści) 39, rewolucyjna socjalistyczna partya robotnicza (Allemaniści) 6, razem 91; Hollandya 33, Włochy (42.000 zorganizowanych członków) 5, Japonia 1, Austria 13, Polska: socjalno-demokratyczna partya w Austrii, Niemczech i Rosyi 20, socjalno-demokratyczna partya w Rosyi, Polsce i Litwie 6, polska socjalistyczna partya »Proletaryat« 3, razem 29; Rosya: rewolucyjna socjalistyczna partya 31, socjalno-demokratyczna partya robotnicza z 47 organizacyami 6, żydowski »Bund« robotniczy z 27 organizacyami, 56 grupami i 22.990 członkami 8, razem 45; Szwecya 6, Szwajcarya 7, Serbia 1, Hiszpania 5, Węgry 3, Stany Zjednoczone Ameryki: partya socjalistyczna 9, socjalistyczna partya robotnicza 1, socjalno-demokratyczna partya kobiet 1, razem 11.

Podobnie jak zewnętrzny obraz przedstawia się też i wewnętrzna istota »nowej Międzynarodówki« z gruntu odmiennie niż dawnej. Przedewszystkiem z tego względu, że »nowa Internacyonala« nie jest wogóle żadną »Internacyonala« w znaczeniu dawnej międzynarodowej asocyacyi robotniczej (dlatego też właśnie zaznaczyłem, że nazwa nie bardzo fortunnie jest dobraną). Dawny związek bowiem był samoistnem międzynarodowem stowarzyszeniem, którego członkami byli pojedynczy robotnicy lub ich poszczególne organizacye w rozmaitych krajach. Obecnie organizacye robotnicze są narodowe: poszczególny robotnik może być tylko członkiem narodowych związków, te zaś mogą się łączyć tylko w federacye narodowe. Dopiero takie na narodowych podstawach oparte organizacye wysyłają swych przedstawicieli na międzynarodowe kongresy. Łatwo tedy zro-

zumić, że te i kongresy zmieniły w zupełności swój charakter. Już o wiele większy zakres, jaki obejmują, pozbawia je w wysokim stopniu dawnego charakteru poufnych zebrań. Ale i treść obrad uległa gruntownej zmianie. Kongresy międzynarodowej asocjacji miały w sobie coś z klubów dyskusyjnych, na których z wielkim zapalem, a z grubo mniejszym zrozumieniem rzeczy roztrząsano skrupulatnie zasadnicze kwestye — przy znacznym nakładzie argumentów z dziedziny prawa przyrodzonego: czy jest rzeczą »sprawiedliwą i słuszną« »znieść« prywatną własność ziemi lub prawo dziedziczenia. (Marksowi i Engelsowi musiały włosy na głowie stawać, kiedy potem odczytywali sprawozdania). Na nowych kongresach roztrząsano już tylko jedno zagadnienie, odnoszące się do zasadniczych kwestyj ruchu; przez trzy czy cztery kongresy omawiano mianowicie zagadnienie, czy socjaliści mają brać udział w »akcji politycznej«, ale i ta dyskusya była wbrew woli znacznej większości kongresów, narzuconą jej przez drobną, anarchistyczną mniejszość i zakończyła się wyrzuceniem przeciwników akcji politycznej. Poza tem o »zasadach« już się nie dyskutuje, gdyż są już ustalone i ugruntowane. Zobaczmy jeszcze, jak to należy rozumieć. Cała zaś uwaga i zajęcie poświęcone są roztrząsaniu zagadnień taktycznych. Kongresy międzynarodowej asocjacji robotniczej starały się podłożyć podwaliny pod budowę społecznego ruchu, której plan był już dawno ułożony przez jej twórcę w Londynie. Obecnie budowa jest już według tego planu wzniesioną. Zadaniem międzynarodowych kongresów jest budowę tę teraz wykańczać.

Od kongresu paryskiego (1900) starają się też rozmaite kraje nawiązać nieco ściślejsze stosunki międzynarodowe, a to przez założenie międzynarodowego biura socjalistycznego (*Bureau* czyli *Secrétariat socialiste in-*

international), który siedzibę swą ma w Brukseli. Składa się on z przedstawicieli poszczególnych krajów, po jednym do trzech (Niemcy) z każdego kraju (razem 25), a zadaniem jego jest: służyć jako biuro informacyjne, założyć socjalistyczną bibliotekę i archiwum, publikować własnym nakładem dzieła o ważniejszych zagadnieniach i o stanie ruchu społecznego w poszczególnych krajach, popierać i ożywiać akcyę polityczną¹ narodowych organizacyj (*de prendre des mesure nécessaires pour favoriser l'action et l'organisation internationale du prolétariat de tous les pays*), przedewszystkiem zaś przygotowywać co trzy lub cztery lata odbywać się mające międzynarodowe kongresy. Sprawozdanie ze swej działalności ogłosiło biuro w jednej ze swych publikacyj, przedłożonych amsterdamskiemu kongresowi. Od roku 1904 istnieje obok niego międzyparlamentarna komisya (*Commission socialiste interparlementaire*), której skład i działalność opiera się na następujących zasadach: przedstawiciele rozmaitych parlamentarnych korporacyj poszczególnych krajów tworzą komisye, z pośród której ma być wybierany międzynarodowy sekretarz. Celem wzajemnego porozumiewania się ma on nawiązać stałe stosunki z sekretarzami poszczególnych frakcyj, co, jak sądzą, powinno umożliwić jednolitą akcyę w rozmaitych parlamentach. Każdy kraj ma wysyłać dwóch delegatów do międzynarodowej parlamentarnej komisyi. Tymczasową siedzibą międzynarodowego parlamentarnego sekretarza ma być Hollandya; holenderscy posłowie mają polecenie odpowiednią do tego osobistość wyznaczyć. Posiedzenia mają się kolejno odbywać w stolicach większych państw. Jeżeliby się stosunki ułożyły w ten sposób, że byłoby rzeczą wskazaną dla pewnych celów w krajach ze sobą sąsiadujących np. we Francyi i we Włoszech jednolitą rozpocząć akcyę, ma w tym celu międzynarodowy sekretarz zwołać konferencyę. »W ten

sposób spodziewa się Międzynarodowe Biuro, że będzie można międzynarodowe interesy proletariatu przez jednolite manifestacje w parlamentach różnych krajów, jednolite wnioski i jednolitą akcją jeszcze skuteczniejszą niż dotąd popierać, aby socjalistycznym postulatem dopomóc do zwycięstwa».

Uzupełnieniem tej międzynarodowej organizacji socjalistów jest międzynarodowa organizacja związków zawodowych. Związki te urządzają również od tego samego mniej więcej czasu peryodyczne kongresy, które dziś już należą do fundamentalnych instytucyj ruchu społecznego. Pierwszym z kolei, o ile się nie mylę był międzynarodowy kongres górników w Jolimont w roku 1890, drugim międzynarodowy kongres tkaczy w Manchester w r. 1894. Znaczenie tych międzynarodowych kongresów zawodowych polega w pierwszym rzędzie na tem, że łączą one robotników do wspólnej akcji bez względu na ich polityczne przekonania, obejmując zarówno socjalistów, jak niesocjalistów. Jeszcze dobitniejszym wyrazem międzynarodowości ruchu zawodowego są obecnie międzynarodowe konferencye sekretarzy zawodowych, które stanowią pewnego rodzaju *pendant* do polityczno-socjalistycznych konferencyj międzynarodowego sekretaryatu w Brukseli. Odbywały się od roku 1901 regularnie corocznie, obecnie co dwa lata. Biorą w nich udział przedstawiciele centralnych organizacyj zawodowych wszystkich większych krajów. Do załatwiania bieżących czynności wyznaczonym jest międzynarodowy sekretarz centralnych krajowych związków zawodowych, który ma pośredniczyć między rozmaitymi centralnymi krajowymi związkami, a w szczególności zająć się akcją celem poparcia petycji poszczególnych centralnych związków krajowych w razie większych walk robotniczych. Związki poszczególnych gałęzi zawodowych posiadają już od dłuższego czasu

podobne urządzenia. I tak istnieją już obecnie międzynarodowe sekretaryaty drukarzy, rękawiczników i krawców, a na 16 międzynarodowym kongresie górników w Lüttich (1905) postanowiono założyć międzynarodowy sekretaryat górników.

Z tego jednak okazuje się jasno, że »nowa« Międzynarodówka nie byłaby mogła tak rychło powstać, gdyby rozwój ekonomiczny i społeczny we współczesnych państwach kulturalnych, a wraz z nim i ruch społeczny nie był się w zasadniczych punktach równomiernie ukształtował; na odwrót zaś »nowa Internacjonalna« musi swą działalnością i samem swem istnieniem wywierać niwelujący wpływ na równomierny bieg ruchu społecznego w rozmaitych krajach.

Tem samem przystępujemy do drugiej części zagadnienia, które mamy omówić, do kwestyi, czy, o ile i w jakim znaczeniu istnieje również we współczesnym ruchu społecznym dążność do wewnętrznego ujednostajnienia. O tem traktować będą następujące kartki, a mianowicie postaram się w nich zgodnie z planem swej pracy wykazać, że przedewszystkiem ruch socjalistyczny sam w sobie nabiera jednolitości.

II. Zasady socjalno-demokratycznej polityki.

1. Międzynarodowość.

Międzynarodowość jest pierwszą podstawową ideą, na której się dziś opiera ruch socjalistyczny. Z jej zewnętrznymi objawami zaznajomiliśmy się już powyżej. Tu zaś pragniemy wykazać, że idea ta wywiera także na wewnętrzną istotę ruchu socjalistycznego wpływ decydujący. Robotnicy wszystkich narodów kulturalnych, o ile są objęci prądem socjalistycznego ruchu, ożywieni

są tym samym duchem międzynarodowości: robotnicy wszystkich narodowości kulturowych, a więc nie tylko niemieccy, ale w równym stopniu angielscy lub francuscy, jak się to w toku następujących wywodów okaże. Czemże atoli jest ów »duch internacjonalizmu«?

W pierwszym rzędzie oznacza on właściwie świadomość wspólnych interesów. Takie na przykład znaczenie ma on w przemowie czcigodnego Pete Currana, który witając członków międzynarodowej konferencji zawodowej imieniem angielskiego związku zawodowego (*General Federation of Tr. U.*) oświadcza, że »stanowisko międzynarodowościowe jest to stanowisko z punktu widzenia stosunków przemysłowych, które ma bez względu na miejscowość zebrania jak najdobitniej uwypatnić, że, o ile rozpatrujemy walki robotników z gospodarczego punktu widzenia, panują we wszystkich krajach, czy to monarchiach, czy republikach, jednakie wszędzie stosunki. Z tego powodu ani język, ani odmienne polityczne przekonania, ani różnice obyczajowe poszczególnych krajów nie powinny stać na przeszkodzie tam, gdzie chodzi o jednolite interesy robotników rozmaitych narodowości«. To znaczy, że gdy wszędzie we współczesnych krajach kulturowych panuje kapitalizm, gdy więc skutkiem tego wszczął się wszędzie reagujący ruch proletariatu, znajdującemu się wszędzie w podobnym położeniu, to usiłuje się on we wspólnej walce wzajemnie w ten sposób wspierać, że udziela sobie nawzajem swych doświadczeń, że stara się zapomocą tych samych żądań wywołać wspólną akcję rozmaitych rządów (jak w sprawie ochrony pracy) że podczas wielkich strejków zasila strejkujących w obcym kraju czynną i skuteczną pomocą pieniężną i t. d. Ten rodzaj międzynarodowości właściwy jest nie tylko ruchowi proletariatu, ale i wielu innym dążeniom: od tysięcy naukowych kongresów począwszy do międzynarodowego

urzędu pracy w Bazylei i międzynarodowego instytutu rolniczego w Rzymie.

Ale internacjonalizm ruchu robotniczego ma jednak jeszcze pewne szczególne cechy. Jest on dla socjalistów nie tylko sprawą rozumu, ale także i to w pierwszym rzędzie sprawą serca. Budzi on zapał i entuzjazm dla idei, która się w nim mieści, idei powszechnego braterstwa ludzkości. Ponad zebraniem socjalistycznych kongresów unosi się zawsze jeszcze jakieś tchnienie wielkiego patosu, »milionów ogarniętych we wspólnym uścisku«. W oficjalnym francuskim protokole kongresu amsterdamskiego zapisane są na końcu inauguracyjnego posiedzenia następujące słowa: *»Une impression intraduisible de grandeur et de force se dégage de cette séance inaugurale. Les trois discours présidentiels ont d'emblée élevé la mentalité et les coeurs des délégués à la haute et sereine conception d'une internationale qui assurera, par la solidarité et la science, le paix du monde et le bonheur de tous«*: »wrażenie wielkości i siły nie dające się wprost opisać wywiera to inauguracyjne posiedzenie«, na którym oprócz prezydenta (holenderskiego) van Kola jeszcze tylko przedstawiciele — Rosyi i Japonii głos zabierali. »Zapał« i »entuzjazm« brzmiały ze wszystkich przemów na tych prawdziwych kongresach zbratania i dochodzą do najwyższego stopnia uniesienia we wspólnym śpiewie. Ulubioną pieśnią jest francuska »Internacjonałka«, z końcową swą zwrotką:

*„C' est la lutte finale
Marchons tous et demain
L' Internationale
Sera la genre humain“.*

W tym wspólnym śpiewie leży głęboki symbol: wyraża on i dowodzi, że — choć czasami zapatrywania i poglądy ostro się ścierają — serca biją zawsze jednym tętnem. »Patrzcie, jak oni się wszyscy kochają«! Aby

całą zasadniczą różnicę istoty mieszczańskiego i proletaryackiego internacjonalizmu dobitnie unaooczyć, wystarczy jeno zapytać uczestników zebrań urządzanych przez »*Association internationale pour la legislation du Travail*« lub członków międzynarodowego kongresu »*pour l'expansion économique*«, czy mogą sobie wyobrazić, aby nucili kiedy wspólnie jaką pieśń. Burżoazya śpiewa przy uroczystościach patryotycznych na tle narodowym, proletaryat podczas obchodów międzynarodowych.

Należy jednak nie zapominać, że pieśni te nie brzmią wezwaniem szyllerowskiej »Pieśni do radości«:

»W niepamięć puśćmy gniew i złość; wróg srogi niech nam będzie brat,
Wymażmy z księgi wszelki dług, niech się pojedna cały świat«.

ale że to są pieśni bojowe — pełne gniewu i zemsty. Przeciw komu jednak gniew ten i nienawiść? Przeciw państwowym ustrojom takim, jakie się z łona dziejów wydobyły i przeciw objawom i kierunkom ich życia. To znaczy, że internacjonalizm proletaryatu jest zarazem (w znaczeniu jeszcze bliżej określić się mającem) antynacjonalizmem i tem właśnie różni się znów wybitnie od wszelkiego rodzaju mieszczańskich internacjonalizmów.

Przeciw czemu zaś zwracają się ataki?

Ataki zwracają się przeciwko wszystkiemu, co mieści się w pojęciach »szowinizmu, dzingoizmu, imperiaлизму«. Zwracają się tedy przeciw wszelkim wybujałościom mocarstwowym, przeciw narodowej fanfaronadzie i patryotycznym podszczuwaniom, przeciwko polityce zaborczej, przeciw wszelkim zachciankom ekspansyi i wszelkim gwałtom polityki kolonialnej. Ale z równą siłą zwracają się przeciw wojnom i militaryzmowi, uważając je równie dobrze za przyczyny, jak i za skutki tej mocarstwowej polityki. Ludy pragną pokoju. Ludy nie znają żadnego antagonizmu, żadnych zatargów, któ-

reby mogły spowodować wydobycie oręża. Wszystkie nowoczesne wojny są niedorzecznym mordowaniem mas, prowadzonych wbrew swej woli na rzeź, jak bydło. Militarizm jest ogniskiem i zarzewiem zbrodniczych przedsięwzięć. Na ten ton nastrojone są wszystkie enuncjacje socjalistycznych kongresów, głosy socjalistycznej prasy, a także i oświadczenia »niepolitycznych« robotniczych związków tak z tej, jak i z tamtej strony Wogezów, tak z tej, jak z tamtej strony kanału, tak z tej, jak z tamtej strony oceanu.

I tak otworzył Jaurès, ów przez rząd niemiecki z powodu swej prawości pochwałą zaszczycony Jaurès, kongres paryski w roku 1900 następującymi słowy:

»Z niezmierną radością, głęboko wzruszony witam imieniem całej francuskiej socjalnej demokracji, imieniem zorganizowanych francuskich robotników, zorganizowanych obcokrajowych socjalistów, proletaryuszy wszystkich krajów. Jeżeli kiedy, to w obecnej właśnie chwili jest rzeczą pierwszorzędną wagi, prowadzić robotników na drogę jednolitych poglądów i jednolitej akcji, ponieważ dziś właśnie apeluje kapitalizm w swoim interesie do najgorszych szowinistycznych, bestyalskich instynktów (huczne oklaski) i stara się we wszystkich krajach celem zapewnienia sobie panowania budzić znów dawne rasowe uprzedzenia i judzić narody przeciwko sobie. Dlatego też ze wszystkich ważnych spraw, postawionych na porządku dziennym, najważniejszą jest organizacja międzynarodowego pokoju i międzynarodowego braterstwa«.

A wszyscy mowcy przytakiwali mu bez zastrzeżeń. Pete Curran zaś, przedstawiciel angielskich związków zawodowych, rzekł: »Angielska delegacja składa się z przedstawicieli rozmaitych organizacji: związków zawodowych i organizacji politycznych, ale bez wyjątku wszyscy głosujemy za międzynarodowym pokojem i mię-

dzynarodową solidarnością i jesteśmy zdecydowani uczynić wszystko dla zjednoczenia robotników. Protestujemy zaś stanowczo przeciwko pogłoskom, jakoby socjaliści angielscy popierali politykę angielskiego rządu; podkreślam to jeszcze raz z naciskiem, że potępiamy wszyscy zgodnie i jednomyślnie angielski imperyalizm i dżingoizm i piętnujemy złodziejską i zbójceją politykę kapitalistyczną w południowej Afryce».

Poglądy kongresu sformułowano następnie i streszczono w następującej jednogłośnie przyjętej rezolucyi:

»Powołując się na uchwały międzynarodowego kongresu socjalistów w Paryżu 1889, Brukseli 1891 i Loudynie 1896, które potępiły militarizm, jako jeden z najfatalniejszych następstw kapitalistycznego ustroju i postawiły żądanie zniesienia czynnej armii, ustanowienia międzynarodowych sądów rozjemczych, jakoteż przekazania ludowi decyzji o wojnie lub pokoju;

z uwagi dalej, że wypadki, jakie zaszły od czasu ostatniego międzynarodowego kongresu, wykazały niezbicie, jak w znacznym stopniu dotychczasowe polityczne zdobycze proletaryatu, jak i ogólny, spokojny i normalny rozwój dzisiejszego społeczeństwa są przez militarizm, w najnowszej jego formie jako polityki światowej, zagrożone;

z uwagi wreszcie, że ta polityka ekspansji i rozbojów kolonialnych, jak nas poucza wyprawa krzyżowa przeciw Chinom, rozpętuje zazdrosne antagonizmy i starcia, grożące stanem nieustannie wiszącej wojny, której ekonomiczne, polityczne i moralne koszty musiałby ponieść sam proletaryat,

oświadcza kongres:

1. że jest koniecznym, aby partya robotnicza wystąpiła w każdym kraju ze zdwojoną mocą i energią przeciw militaryzmowi i polityce kolonialnej;

2. że w pierwszym rzędzie jest bezwarunkową koniecznością, na światową politykę aliansów burżuazji i rządów, prowadzącą do wiecznej wojny odpowiedzieć aliansem proletaryuszy wszystkich krajów wiodącym do wiecznego pokoju tj. od mniej lub więcej platonicznych demonstracyj międzynarodowej solidarności w dziedzinie politycznej przejść do energicznej, międzynarodowej akcji, do wspólnej walki przeciw militaryzmowi i światowej polityce.

Celem praktycznego działania w tym kierunku postanawia kongres:

1. że socjalistyczne partye mają wziąć w swe ręce i z największą

gorliwością zająć się wychowaniem i organizacją młodzieży w celu zwalczania militaryzmu;

2. że socjalistyczni przedstawiciele we wszystkich parlamentach są obowiązani głosować bezwarunkowo przeciw wszelkim wydatkom na wojsko, marynarkę i ekspedycje kolonialne;

3. że stała międzynarodowa socjalistyczna komisja ma zadanie ilekroć się nadarzy odpowiednia sposobność międzynarodowej doniosłości, wzniecać we wszystkich krajach równoczesny i jednolity ruch przeciwko militaryzmowi.

Na ostatnim kongresie w Amsterdamie (1904) określono w następującej jednogłośnie przyjętej rezolucji stanowisko swe wobec wojny rosyjsko-japońskiej:

Z uwagi, że jedynomyślność i wspólna akcja robotników i socjalistów wszystkich krajów stanowi najważniejszą rękojmnię powszechnego pokoju, zasyła kongres w chwili, w której carat równocześnie przez wojnę i rewolucję jest zagrożony, swe braterskie pozdrowienie rosyjskim i japońskim proletaryuszom, którzy padają ofiarą, mordowani zarówno skutkiem zbrodni kapitalizmu, jak rządu. Kongres wzywa socjalistów i robotników wszystkich krajów, jako stróżów pokoju, aby całą swą mocą wszelkim próbom rozszerzenia wojny opór stawiali.

A że poglądy te przeszły w krew i ciało wszystkich krajów, o tem możemy się codziennie przekonać z wzajemnej wymiany pokojowych i przyjacielskich wynurzeń, jaka się odbywa między poszczególnymi krajami: angielscy robotnicy oświadczają francuskim, że nie znają konfliktu o Siam, francuscy niemieckim, że nie żywią uczuć odwetu, rosyjscy japońskim, że wstrętna jest im wojna między Rosją i Japonią i t. d. Jak to pokojowe usposobienie wkracza także w zakres niepolitycznej działalności proletaryatu, dowodzą obrady 16-go międzynarodowego kongresu górników, który się odbył w Lüttich w r. 1905 i zajął również stanowisko w sprawie wojny i pokoju. Przytoczę tu kilka ustępów z prowizorycznego protokołu obrad tego kongresu. Referentem był Anglik Tomasz Burt, znany przewodca northumberlandzkich górników, były podsekretarz stanu w ministerjum Gladstona.

Przemówił on w sposób następujący:

Nie ma zagadnienia większej wagi dla wszystkich klas i narodów od kwestyi wojny i pokoju. Czyż nie jest to zdumiewajacem, że po 2000 lat chrześcijańskiej kultury właśnie chrześcijańskie narody bezustannie przemysłiwają nad narzędziami burzenia i niszczenia? A niestety nie najmniejszą część winy ponosi w tem i Anglia. Przypominam sobie osobiście wojnę krymską i południowo-afrykańską. Wojnę krymską uważa dziś każdy Anglik za ciężki błąd. Odpowiedzialność za wojnę południowo-afrykańską nie ciąży przynajmniej na nas, ponieważ wszyscy przedstawiciele robotników w parlamencie, wszyscy przewodcy stowarzyszeń zawodowych i współdzielczych w kraju protestowali przeciw temu zbrodniczemu przedsięwzięciu. Byłem niedawno w południowej Afryce i jestem przerażony tem, co tam widziałem. Nawet wśród angielskiej ludności panuje okropna nędza, a pewien angielski żołnierz oświadczył mi, że teraz żałuje, iż walczył po stronie niewłaściwej. Wojnę tę prowadzono tylko przeciw robotnikom. Ponad patriotyzm wyższą jest humanitarność i sprawiedliwość. Nieświadomość i przesąd są głównem źródłem wojny. Zastąpić je chcemy harmonią i wzajemną przychylnością.

Posel do parlamentu Hué (z Niemiec), szczególnie gorąco powitany przez Anglików oświadcza: Jestem całkowicie pod wrażeniem ważności chwili, w której właśnie angielski polityk, tak wysoko poważany i tak zasłużony przemawiał za rezolucją pokojową; na kontynencie przyzwyczailiśmy się bowiem upatrywać w Anglii złego ducha, który w każdej chwili jest gotów rozpalic pożogę wojny. I Niemcy nie na ostatniem miejscu podnosiły stopę zbrojności. Ale wielka masa ludu niemieckiego nie godziła się na to; brzydzi się wrzaskiem wojennym pewnych grup. Każdy parlament robotniczy musi być parlamentem pokojowym. Jest to urągowiskiem z chrześcijaństwa, jeżeli kaznodzieja chrześcijańskiego słowa sławi z kazalnicy mord bratobójczy. Chrystus wypędziłby biczem ze świątyni fałszywych swych następców. Któż to właśnie teraz podczas afery marokkańskiej śmiałem wystąpieniem usunął głównego jętrzyca w Francyi? Partya socyjalno-demokratyczna. Podobnie występuje ona też za sprawą pokoju w niemieckim parlamencie, w Anglii, Belgii, w Austrii. W samym Berlinie chciał Jaurès swym przedziwnym darem krasomówstwa poprzeć sprawę pokoju. Ale »pokojowo usposobiony« rząd naszego »kulturalnego państwa« zatrzasnął mu drzwi przed nosem. Dowodzi to, że myśl o wojnie właściwą jest sferom, które się po niej mogą spodziewać korzyści. My zaś do nich nie należymy. Najlepszym patriotą nie jest ten, kto mówi: *Right or wrong, my country*, ale ten, który stoi pod sztandarem sprawiedliwości, sprawiedliwości względem wszystkich klas i narodów. Każdy z nas jest

dumny ze swej ojczyzny, żaden z nas nie jest »włóczęgą bez ojczyzny«. Ale my nie chcemy pobrzękiwać szablami, tylko stworzyć z poszczególnych narodowych tonów harmonijny międzynarodowy akord.

Perry (Ameryka): Nie długo może będziemy zmuszeni i o Ameryce powiedzieć, że bierze udział w wyścigu o nowe uzbrojenia. Tak się dzieje od początku dziejów ludzkości. Niczego się tak gorliwie nie pielęgnuje, jak wrzodów na ciele ludzkości. I my pragniemy pokoju. Dopóki jednak trwa wojna ekonomiczna, dopóty trwały pokój ludów jest niemożliwością. Najpierw muszą zniknąć przywileje tych, w których interesie światowy pokój nie leży.

Beugnet (Francja): Francja — i Belgia — były widownią najkrwawszych wojen. Zostaliśmy tam wychowani z »dziedzicznym wrogiem« przed oczyma. Z jednej strony białe skały Dovru, »obludny Albion«, z drugiej widmo niemieckiego najazdu. Klasa kapitalistów jest wszędzie po stronie wojny; wszak niejednokrotnie widzi w niej ostatni swój ratunek przed wzrastającą potęgą klasy robotniczej. Francyci groziło, że zostanie drugą Hiszpanią, służebnicą klechów. Wyswobodziła się przez ustawę kongregacyjną. Ale wnet rozpoczęły się intrzygi kościoła, podszczuwania do wojny. Papież kokietuje z cesarzem, głową szczymatyckiego kościoła. Szeptano sobie wszędzie na ucho, że zwycięski, protestancki cesarz ma przywrócić we Francyci panowanie papieża. Oczywiście jeszcze więcej niż cesarz zagraża Francyci kapitalizm. Wszak burżoazyjne pisma francuskie zaatakowały po zakazie jauresowskiego zgromadzenia w Berlinie nie rząd niemiecki, ale — Jaurès. Tak kapitalizm ma zarówno cesarza jak republikę w swym ręku i zagraża całemu światu najgorszym wrogiem cywilizacji, wojną. Ale cóżby nam mogła przynieść nawet zwycięska wojna? Zwycięskiego generała, któryby jako nowy Cezar nowym konkordatem na nowo wprowadził panowanie Kościoła.

Podobnie brzmiały przemowy reszty mówców, biorących udział w dyskusji.

Na tym samym kongresie przyjęto jednogłośnie wnioski, wyrażający robotnikom rosyjskim najgorętszą sympatię w ich walce o wolność i życzący dążeniom ich zupełnego powodzenia.

Co do środków, któreby miały usunąć niebezpieczeństwa wojny, nie uznają socjaliści ani działalności mieszczańskich zwolenników pokoju, ani (zalecanego zwłaszcza przez drobną grupę holenderskich i francuskich socjalistów) generalnego strejku i odmowy posłuszeń-

stwa za środek skuteczny. Na kongresie zurychskim przedstawili delegaci holenderscy wniosek uchwalenia pewnej kombinacji strejku wojskowego z powszechnym strejkem przemysłowym. Jest to ulubiona idea Domeli Nieuwenhuis, którą on uważa za środek do usunięcia wojny. Przeciwno zapatrywaniu, że rządy z trwogi zadrżą, gdy kongres ten wniosek uchwali, wystąpił Wiktor Adler, replikując wśród hucznych oklasków kongresu; że »rządy nie tylko drżeć nie zechcą, ale wprost nas wyśmiewać będą«. Tak ten, jak też i inne podobne wnioski odrzucono zawsze na międzynarodowych kongresach znaczną większością głosów. Za jedyny zaś skuteczny środek uniknięcia wojen uważa się przekształcenie ustroju kapitalistycznego w socjalistyczny.

Jakiego właściwie pokroju jest ten »antynacyonalizm« socjalnej-demokracji »nie uznającej ojczyzny«, możemy najlepiej osądzić rozpatrzywszy źródła, z jakich tak przytoczone, jak też inne podobnej treści enuncjacje wypływają. Czy są one może wyrazem nienawiści wszelkich pierwiastków plemiennych, samorodnych uczuć przywiązania i przynależności do rodzinnego kraju, uczuć »naturalnego patryotyzmu«? wpływem nienawiści takiej, jaką żywili doktrynerzy obywatelstwa »całego świata« około połowy XIX. stulecia, która Bakuninowi następująca podyktowała słowa: *»Au point de vue de la conscience moderne, de l'humanité et de la justice, telles que, grâce aux développements passés de l'histoire, nous sommes enfin parvenus à les comprendre, le patriotisme est une mauvaise, étroite et funeste habitude, puisqu'elle est la négation de l'égalité et de la solidarité humaines. La question sociale, posée pratiquement aujourd'hui par le monde ouvrier de l'Europe et de l'Amérique et dont la solution n'est possible que par l'abolition des frontières des Etats, tend nécessairement à détruire cette habitude traditionnelle dans la conscience des travailleurs des tous les pays?»*

Sądzę, że nie ma dziś już prawie żadnego wybitniejszego socjalisty, u którego by myśli i uczucia ten kierunek przybierały. Okaże się to w dalszym ciągu. Czy więc owe »antynacyjne« enuncjacje pochodzą ze wzrastającej obojętności wobec wszelkich odrębności narodowych? Czy więc ów »internacjonalizm« przekonania jest tylko duchowem odzwierciedleniem internacjonalizmu obyczajowego, to jest zniwelowania i zatarcia wszelkich narodowych odrębności, a więc duchowym wyrazem faktu, że w proletaryacie właściwie nigdy głęboko nie zakorzeniły się narodowe, ojczyste pierwiastki? Takiego przekonania był mniej więcej Marks, kiedy w Manifestie komunistycznym określał stanowisko komunistów wobec zagadnienia narodowościowego.

»Zarzucono także komunistom, że chcą znieść ojczyznę, narodowość. Robotnicy nie mają narodowości. Nie można im zabrać tego, czego nie mają... Narodowe odrębności i przeciwieństwa ludów znikają coraz bardziej już z samym rozwojem burżuazji, wolności handlu, rynku światowego, jednostajności przemysłowej produkcji i odpowiadających jej stosunków życiowych«...

Bez wątpienia: świadomie lub nieświadomie opierał się internacjonalizm socjalnej-demokracji przez dziesiątki lat na takich i tym podobnych rozumowaniach. Bezsprzecznie też istnieje i dzisiaj wielu socjalistów, których tok myśli zgadza się pod tym względem z zapatrywaniami Karola Marksa. Jest to łatwe do zrozumienia. W przytoczonych bowiem słowach Marksa mieści się bezsprzecznie wielka prawda. Z każdym dniem coraz więcej zacierają się narodowe właściwości; każdy dzień stanowi nowy etap na drodze do całkowitego wyrównania się narodowych przeciwieństw, o ile się te przejawiają jako odrębności obyczajów i zwyczajów, sposobu myślenia, literatury, sztuki, słowem całej podmiotowej i przedmiotowej kultury. Wynika to z coraz

ściślejszych wzajemnych stosunków między różnymi narodami, ze wzrastającego podróżnictwa, z coraz łatwiejszych środków rozszerzania wiadomości za pomocą słowa, pisma i ryciny (wystarczy np. wymienić rozwój malarstwa w dziewiętnastym stuleciu).

Tak samo jest do pewnego stopnia słusznem twierdzenie, że »robotnik nie ma ojczyzny«. Nie ma jej przynajmniej w tem pierwotnem (jak Bakunin twierdził »czysto zwierzęcem«, *purement bestial*) znaczeniu ścisłego zrośnięcia się ze swym rodzinnym gruntem, jak to ma miejsce u chłopca. Proletaryusz jest wiolkomiejską rośliną bez korzenia, bez miejscowego kolorytu, bez przynależności do gruntu, jest dzieckiem całego świata. Nie ma zaś on także ojczyzny w znaczeniu współdziałania we wspólności kulturalnej, ponieważ do tych mrocznych głębin jego życia niewiele promieni ojczystej jego »kultury« się dostaje. Niewiele kultury materyjalnej — »jego ojczyzna leży często sześć stóp pod ziemią«, jak raz powiedziano; albo np. zważmy jaka odrębność »narodowa może się jeszcze przejawiać w sposobie ubierania się i żywienia proletaryusza w nędzy żyjącego! — nie wiele też kultury duchowej: skarby narodowej sztuki i literatury są mu zgoła niedostępne.

O ile widzę, przejawia się ten gatunek antynacjonalnych przekonań, które są, jakby je nazwać można, antynarodowemi z przekory, *par dépit*, najwięcej jeszcze wśród francuskiego proletaryatu, zwłaszcza w kołach socjalistów antyparlamentarnych, czysto zawodowych (w P. P. S. R.) W ankiecie, którą redakcja czasopisma »*Mouvement socialiste*« urządziła w r. 1905 w kołach robotniczych, znalazły prawie wyłącznie wyraz stare, zacięte, uparte i zwietrzałe już poglądy.

Nie sądzę jednak, aby wśród wielkiej masy socyalnej demokracji panował dziś jeszcze kierunek ideowy, wytyczony przez Marksa. Większość socyalnej-demo-

kracy, a w pierwszym rządzie jej miarodajnych przewodców nie dlatego jest dziś międzynarodową, jakoby się wynarodowiła. Faktyczne wyrównanie różnic narodowych podobnie jak w burżuazji nie wywołało bynajmniej i wśród nich osłabienia uczuć narodowych. Przeciwnie, uczucia te w proletaryacie i u jego przedstawicieli w ciągu ostatniego pokolenia tak samo jak u burżuazji i jej pełnomocników raczej się wzmogły (jakkolwiek z przyczyn zupełnie odmiennych). Treść świadomości rozwinęła się w kierunku nie równorzędnym do biegu faktycznych stosunków, ale w kierunku wprost mu przeciwnym. Tak, że obecnie coraz częściej na zdanie Marksa: »robotnik nie ma ojczyzny« słyszymy odpowiedź: »Więc mu ojczyznę stworzyć chcemy. Chcemy go dopuścić do uczestnictwa w błogosławieństwach kultury, tak, aby mu ojczyznę umożliwić«. A równocześnie rozpowszechnia się coraz bardziej, i to właśnie wśród socjalistów przekonanie, że korzenie wszelkiej kultury tkwią w odrębnym podłożu ludowym, że wszelka kultura może być tylko »narodową« i że także wszelki wyższy stopień człowieczeństwa może się rozwinąć tylko w ramach narodowych społeczności. To przekonanie o narodowych warunkach wszelkiej kultury i wszelkiego człowieczeństwa stanowi jedno ze źródeł sympatii, którą socjaliści wszystkich krajów żywią dla narodów mniejszych, uciemionych w obcej państwowości, jak Polacy, Rusini, Ormianie i t. d. Ten »narodowy« rys w poglądach międzynarodowej socjalnej demokracji przeocza się często, a jest on przecież tak ważny, że uważam za wskazane przytoczyć tu jeszcze dosłownie kilka enuncyacji wybitnych socjalistów o tej kwestyi. Dwie z nich pochodzą właśnie z ostatnich czasów i wyszły z ust dwóch niemieckich socjalnych demokratów, których antynacyonalizm uchodzi przecież

za szczególnie jaskrawy. W czasopiśmie »Neue Gesellschaft« oświadczył niedawno Edward David:

»Na zanik uczuć narodowej wspólności obojętnie spoglądać może tylko ten, kto społeczność narodową uważa za twór przestarzały, nie mający już racji bytu. Objaw ten powita on nawet z radością jako zjawisko postępu i rozwoju w kierunku idealnego stanu ludzkości jako masy jednej i jednolitej, nie znającej ustrojów narodowych. Że socjalna-demokracja mimo ogólnie światową szerokość swych celów nie stoi na tem stanowisku, świadczą o tem choćby żywe jej protesty przeciw gwałceniom mniejszych narodowości przez większe. Gdzie tylko jakie uciemiężone narody walczą o odzyskanie swej politycznej samodzielności czy to w Polsce, Finlandyi, Armenii, w południowej Afryce, czy na Filipinach lub gdziekolwiek indziej, były i są zawsze sympaty socjalnej-demokracji po ich stronie. Tak jak nie pragniemy, aby indywidualna odrębność jednostek usuniętą została, tak też nie sądzimy, aby swoiste, indywidualne życie narodów było obojętne dla najwyższego, wszechstronnego rozkwitu kultury ludzkiej. Co więcej jesteśmy przekonani, że socjalizm jest nie tylko powołanym do wyzwolenia indywidualnego życia jednostki od korupcyi i ucisku kapitalistycznego systemu, ale ma także otworzyć narodom drogę do istotnej wolności i mocy«.

Podobne myśli wypowiada w mistrzowskiej formie Engelbert Pernerstorfer w »Socialistische Monatshefte« :

»Narodowość w swej najwyższej formie jest... dobrem idealnem. Wyraża ona w najwyższej instancji kulturę ludzką w postaci odrębnej, wysoce swoistej, indywidualnej, która się raz tylko pojawia. Jest zbogaceniem ludzkości szczególną formą jej przejawów«. Celem socjalistów jest zapewnić proletaryuszowi współdziałanie w błogosławieństwach kultury. »Chcemy pracować nie tylko

w tym celu, aby ludzie po ludzku mieszkali, żywili się, odziewali i t. d., lecz także w tym, ażeby uczestnicząc w nagromadzonych przez tysiąclecia zasobach kultury nabywali człowieczeństwa i stawali się zdolnymi: mieć kulturę i kulturę tworzyć. Wszelka zaś kultura jest narodową. Zawiązki jej tkwią w odrębnym ludzie, a jej najwyższe formy — i te właśnie w najwyższym stopniu — przejawiają wybitny charakter narodowy... Socjalizm i myśl narodowa tedy nie tylko nie stanowią żadnej sprzeczności, ale są nawet z konieczności ze sobą ściśle związane. Wszelkie usiłowanie osłabienia myśli narodowej musi, jeżeli się uda, uszczuplić bogactwo rodu ludzkiego. Socjalizm pragnie ludzkość organizować, a nie atomizować. W organizmie zaś ludzkości nie są komórkami pojedyncze jednostki, ale całe narody. Aby organizm był zdrowym, muszą być zdrowymi komórkami... A przy każdej sposobności, w której chodzi o istotne narodowe życie, mogą niemieccy socjalni-demokraci stanąć w pierwszym szeregu... To też z radością poczuwamy się do swej narodowości i dumni z wielkich idei swego narodu, wiemy zarazem dobrze, że teoretyczny socjalizm jest również dziełem niemieckiego ducha. Mimo swych przeobrażeń są narody utworami wiekuistymi i są tem większe, im bardziej przyczyniają się do postępu świata. Będąc dobrymi socjalistami jesteśmy więc także najlepszymi Niemcami. Nasi przewodcy oświadczyli zresztą niejednokrotnie w niemieckim parlamencie, że poczuwamy się do jedności ze swym narodem«.

Tak więc doszliśmy do ciekawych wyników: mieliśmy wysledzić przyczyny socjalno-demokratycznego »antynacjonalizmu«, a odkryliśmy wcale wybitnie rozwinięty nacjonalizm, jako pierwiastek składowy socjalistycznego wyznania wiary. Jakże to więc? Czy socjalna-demokracja, żywiąc uczucia międzynarodowe

i rozwijając działalność międzynarodową jest antynarodową czy nie? Jest nią pod pewnym względem w jednym znaczeniu, nie jest nią w drugim. W rzeczywistości przeciwieństwa, o które tu chodzi, nie stanowi internacjonalizm i nacjonalizm, ale nacjonalizm i nacjonalizm inaczej pojmowany. Postaram się w krótkości uwydatnić poszczególne poglądy tego rozmaitego sposobu pojmowania istoty nacjonalizmu ze strony socjalistów i ich przeciwników.

1. Socjalna-demokracja uważa za naród społeczność ludzi związanych wspólną mową i kulturą. Przeciwnicy jej mają na myśli (historycznie i przypadkowo powstałe) państwa obecnie istniejące. Tamci zatem mówią o społeczności kulturalnej, ci o społeczności państwowej, tamci o »naturalnym«, społecznym utworze, ci o »sztucznym«, prawno-państwowym.

Pojęcia te mogą się pokrywać wzajemnie, przeważnie jednak się rozchodzą. Nawet Wielka Brytania obejmuje obok Anglików i Szkotów, obcych im kulturalnie Irlandczyków; Francja stanowi wprawdzie jedność po względem kulturalnym, ale składowe części jej społeczności kulturalnej wcielone są w inne ustroje państwowe; Niemcy w dzisiejszym swym składzie zawierają odłamy narodowości polskiej i innej; Austro-Węgry stanowią *mixtum compositum* najrozmaitszych społeczności kulturalnych; tak samo Rosya.

Socjalna-demokracja uznaje, jakieśmy to widzieli, prawo każdej »narodowości« w znaczeniu wspólności językowej do samoistnego bytu; z tego powodu jest ona usposobioną wrogo wobec państw, które obce narodowości »ciemieją«. Tam zaś, gdzie jedność państwowa opiera się głównie na jedności dynastji, jak w Austrii, Rosji i t. d. jest ona przeciwniczką tych ustrojów także jeszcze wskutek swych poglądów anty-dynastycznych.

2. Socjalna-demokracja jest przeciwniczką walki narodowościowej, a właściwie walki państw między sobą. Zwalcza wojny narodów, jako objawy »bestyalizmu«, które nie tylko w sposób okrutny niszczą życie ludzkie, ale budzą w człowieku dzikie, zwierzęce instynkty. Przeciwnicy jej uważają wojnę, jeśli nie za zbawienną dla rodu ludzkiego, to przynajmniej za zło konieczne. Wrogie stanowisko socjalnej-demokracji wobec wojny tłumaczy także nieprzyjazne jej usposobienie względem militarystyki i imperyalizmu, które jako symptomy lub przyczyny wojny zwalcza.

3. Socjalna-demokracja sprzeciwia się zwyrodnieniu nacjonalizmu w szowinizm. Uznanie narodowości i jej prawa do bytu, poczuwanie się do narodowych przekonań jest wedle jej poglądów czemś zgoła odmiennem od narodowej pychy i pogardy dla obcych narodowości. »To, co spostrzegamy w obrzydliwym i brutalnym szowinizmie pewnych warstw, jest tak wstrętne, że przeszkadza i powstrzymuje rozwój istotnie męskiej, szlachetnej, narodowej samowiedzy« (Pernerstorfer).

4. Odpowiednio do tego jest też »patryotyzm« socjalnej-demokracji zasadniczo odmienny od patryotyzmu klas panujących, o ile te się identyfikują z istniejącym ustrojem państwowym, w którym żyją. Ten ich patryotyzm jest patryotyzmem urzędowym, polityczno-wojennym. Jest on urzędowym, ponieważ z urzędu nie tylko jest sankcjonowany, ale także inscenizowany. Jest niejako upaństwowiony. Jest politycznym, ponieważ przedmiotem jego czci i hołdów jest przypadkowa, prawno-państwowa jedność istniejącego państwa: i tak miały Belgia i Holandia do r. 1830 patryotyzm niderlandzki; odtąd zaś mają belgijski i holenderski; Włochy i Niemcy miały przed swem zjednoczeniem poszczególnopaństwowy patryotyzm, obecnie jest on tam związkowo-państwowym; Austro-Węgry mają — przejściowo — patryot-

tyzm czarno-żółty; Szwecya i Norwegia miały dotąd patryotyzm skandynawski, odtąd istnieje u nich osobno szwedzki, osobno norweski i t. d. Z natury rzeczy nawiązuje patryotyzm polityczny swe urzędowe występy do wypadków ważnych dla stworzenia prawno-państwowego związku, do którego właśnie dany patryotyzm się odnosi: do dni zjednoczenia państw związkowych, do bitw zwycięskich albo znów do świątecznych dni rodziny panującej, o ile patryotyzm polityczny ma swych przedstawicieli w panującej dynastyi.

Otóż w tego rodzaju patryotyzmie socyalna demokracja nie chce brać udziału. W ogólności dlatego, że klasa panująca wzięła go w swą wyłączną arendę; antypatryotyczny nastrój wynika tu zatem z niechęci święcenia wspólnych uroczystości ze swymi przeciwnikami. W szczególności zaś jest socyalna-demokracja z rozmaitych powodów niechętna urzędowo-politycznemu patryotyzmowi: czy to dlatego, że nie uznaje przypadkowej historycznej wspólności państwowej, którą każą uwielbiać, lub ją lekceważy. »Z narodowości w Austrii zamieszkałych Austria dla żadnej nie jest przedmiotem patryotyzmu. Austria je bowiem wszystkie niejako zdradziła« (Pernerstorfer). Czy dlatego, że (w państwach monarchicznych) patryotyzm urzędowy nosi z konieczności piętno dynastyczne. Czy też dlatego, że święci zwycięskie bitwy, których socyalna-demokracja święcić nie chce (będąc przeciwniczką wojen) i t. d. Tak więc zajmuje proletaryat z natury rzeczy w różnych państwach rozmaite stanowisko wobec urzędowego i politycznego patryotyzmu: rosyjskiemu socjaliście jest o tyle ciężko obchodzić święto urodzin domu panującego, niemieckiemu rocznicę bitwy pod Sedanem, o ile łatwo przychodzi francuskiemu święcić szturm na Bastyllę, włoskiemu święto Breccia di Roma

lub amerykańskiemu rocznicę konstytucji — nawet wspólnie z klasą panującą.

Politycznemu patryotyzmowi przeciwstawia socjalna demokracja patryotyzm kulturalny, jakby go nazwać można. Nie brakło jej zarówno 28. sierpnia 1899, jak 9. maja 1905. Przeciwnictwo patryotyzmu niemieckiej socjalnej demokracji do patryotyzmu urzędowego dałoby się zatem ująć w antytezę: Weimar contra Poczdam.

Czy jednak to socjalno-demokratyczne pojęcie istoty nacjonalizmu nie zawiera w sobie sprzeczności? Jeżeli ono uznaje prawo narodowości do samoistnego bytu i żąda jego ochrony: czyż nie powinna zarazem uznać państw historycznie powstałych za ostoję narodowości? czyż nie powinna tem samem aprobować nieprzyjaznych stosunków między temi państwami, a wojny, jako przejawy ich wrogiego między sobą współzawodnictwa uważać za coś nieuniknionego i chwytac się koniecznych środków obronnych celem ochrony swej własnej narodowości, (która jest przecież każdemu z natury rzeczy najbliższą), godzić się zatem na stan zbrojności nowoczesnych państw?

W świadomości socjalnych-demokratów sprzeczność taka nie istnieje. Co się przedewszystkiem tyczy państw, nie pokrywających się ze społecznością kulturalną, odmawiają im oni uprawnienia, uważając je dla interesów rozmaitych związanych ustrojem państwowym narodowości nie tylko za zbędne, lecz nawet za szkodliwe. Nowoczesnego mocarstwa nie poczytują za zjawisko kulturalne, godne ochrony. Sądzą natomiast, że mocarstwa te zawdzięczają swój byt tylko interesom kapitalistycznym lub dynastycznym. Sądzą, że dobra, które uznają za wartościowe dadzą się równie dobrze, a może jeszcze lepiej niż w nowoczesnych mocarstwach pielęgnować w małych samoistnych społecznościach. Przedewszystkiem jednak nie uznają żadnych antagonizmów naro-

dowościowych, któreby musiały prowadzić do konfliktów i do wojen. Zdaje im się, że te są również tylko wpływem kapitalistycznych lub dynastycznych interesów. W przekonaniu zaś, że kapitalizm da się zastąpić socjalizmem, a dynastyczność demokracją, uważają oni konsekwentnie antagonizmy »narodowe«, a raczej państwowe nie za konieczne i trwałe zjawisko, ale tylko za przypadkowy, przejściowy, wtórny przejaw nacjonalizmu.

Nie obchodzi nas tutaj, o ile powyższe przekonania są »słuszne«. Atoli też nie dałoby się to zapewne sprawdzić za pomocą analizy naukowej. Wchodzi tu bowiem w grę wiara osobista, do której głębin sonda wiedzy nie dociera. Wolno jednak przyznać, że: mocarstwa nie są koniecznym warunkiem ani materialnej, ani duchowej kultury: cała duchowa kultura, którą my Niemcy się szczycimy, pochodzi z czasów małych państweczek, a »bogactwami« w materialne dobra są dziś Szwajcaryja, Dania i Belgia co najmniej równie dobrze, jak Rosyja, Austryja i Niemcy. Trzeba dalej przyznać, że wszystkie zatargi między współczesnymi państwami mają swe źródło w interesach dynastycznych lub kapitalistycznych. Ale nie da się udowodnić przypuszczenie, że kapitalizm można zastąpić socjalizmem; nie da się też udowodnić hipoteza, że bez kapitalizmu narody nie będą więcej miały zatargów, prowadzących do wojen. Oczywiście, że nie będzie jeden lud drugiemu wypowiadał wojny za to, że ma nędzną kuchnię, płaską filozofię lub mdłą muzykę. Ale czyż nie jest prawdopodobnem, że naród, który się szybciej mnoży niż inny, ujrzy się w koniecznem położeniu rozszerzenia swego »żerowiska«? I to kosztem innego narodu, gdy ziemia będzie całkowicie zamieszkałą? Czyżby tego rodzaju »dążność do ekspansji« dała się z koniecznością zawsze pojednawczo

i pokojowo zaspokoić? Są to jednak dalekie wątpliwości, nie stojące w związku z bieżącą polityką dnia.

Bądźcobądź to jedno nie ulega wątpliwości, że socjalna-demokracja nie może zmienić swego dzisiejszego stanowiska wobec wszelkiej państwowej ekspansywnej polityki i wszelkiego politycznego patryotyzmu, o ile chce pozostać sobie wierną, o ile chce dalej dążyć do usunięcia kapitalizmu, jako do celu swego i o ile nie chce swych najwyższych ideałów wolnego i szlachetnego człowieczeństwa sama podkopać. Wszelkie ustępstwo na rzecz imperyalizmu, militarizmu i szowinizmu byłoby dla niej samobójstwem, a byłoby także zaprzeczeniem socjalizmu. Dlatego też wydaje mi się skojarzenie imperyalistycznego nacjonalizmu z socjalizmem utopią. Wyrazy »narodowy socjalizm« zawierają w sobie *contradictio in adiecto*, sprzeczność samą w sobie, o ile naturalnie wyraz »narodowy« pojmujemy w znaczeniu imperyalistycznym.

Kwestyą zgoła odmienną jest, jak daleko ma pójść socjalna-demokracja w ustępstwach swych wobec panującego systemu pod względem uznania konieczności obrony kraju, skoro przecież i w tysiąc innych dziedzinach ustępstwa różne czyni. Takim ustępstwem jest n. p. postulat armii złożonej z milicyi, który stawia niemiecka socjalna-demokracja. Wychodzi ona przytem z przekonania, że dzisiejsze antagonizmy między państwami na razie jeszcze trwać będą, że zatem nie wolno pozostawić kraju bezbronnym, nie mając pewności, że równocześnie i w innych krajach nastąpi rozbrojenie, słowem wychodzi z przekonania, że ideał socjalistyczny musi jeszcze jakiś czas czekać na swe urzeczywistnienie.

W ustępstwach tych posuwa się właśnie niemiecka socjalna-demokracja już dzisiaj szczególnie daleko. I tak przemawiał Bebel na posiedzeniu parlamentu dnia 7. marca 1904:

Moi panowie, bez nas nie potraficie w przyszłości prowadzić wojny zwycięskiej. (Słusznie! bardzo słusznie! u socjalnych demokratów). Jeżeli zwyciężycie, zwyciężycie z nami, a nie przeciwko nam, bez naszej pomocy nie podołacie niczemu. (Słusznie! bardzo słusznie! u socjalnych-demokratów). Powiem jeszcze więcej: leży nawet jak najbardziej w naszym interesie, na wypadek gdybyśmy zostali sprowokowani do wojny — a przypuszczam taką zapobiegliwość u kierowników polityki niemieckiej, że ze swej strony nie da ona żadnego powodu mogącego wojnę wywołać —, ale gdyby miała to być wojna zaczepna, wojna, w którejby chodziło o byt Niemiec, to — daję na to panom swe słowo — staniemy wtedy wszyscy co do jednego i nawet najstarsi z pośród nas gotowi są chwycić broń na ramiona i bronić swej niemieckiej ziemi, nie dla Waszej miłości panowie, ale dla miłości własnej, a choćby nawet Wam na przekór. (Słusznie! bardzo słusznie! u socjalnych-demokratów).

Żyjemy i walczymy na tej ziemi, aby tę naszą ojczyznę, tę naszą macierz, która jest tak dobrze naszą ojczyzną, a może jeszcze lepiej, niż waszą (słusznie! bardzo słusznie! u socjalnych-demokratów), tak urządzić, żeby życie w niej było szczęściem także i dla ostatniego z pośród nas.

To jest naszym dążeniem, to staramy się osiągnąć i dlatego wszelkie zamachy usiłujące nam z tej ojczyzny kawał ziemi oderwać, odierać będziemy ze wszystkich sił, jakie nam starczą aż do ostatniego tchnienia. (Potakiwania u socjalnych-demokratów).

Powołując się na te wywody, uzupełniając je i dając im jeszcze silniejszy wyraz oświadczył Bebel następnie na posiedzeniu parlamentu dnia 10. grudnia 1904:

»Czyż żądamy ogólnego uzbrojenia ludowej milicyi może tylko na zarty? Nie; sądzimy bowiem, że wobec zewnętrznych niebezpieczeństw jest konieczną potrzebą, aby każdy ktokolwiek tylko jest zdolnym do noszenia broni, miał możliwość wystąpienia w obronie wolności i niepodległości swej ojczyzny. Stąd właśnie nasze żądanie. Panowie mieliście oczywiście kolosalną uciechę, kiedym tej wiosny oświadczył, że i ja sam mimo swego wieku w walce takiej o niepodległość kraju z bronią w ręku wzięłbym jeszcze udział. Drwiliście i szydzili. Tak, ale ja, nie żartowałem, dla mnie to było rzeczą istotnie poważną: ja i moi przyjaciele nie odstąpimy cudzoziemcom ani piędzi niemieckiej ziemi; wiemy bowiem z pewnością, że w chwili, w którejby Niemcy rozkrajano, musiałyby całe duchowe i społeczne życie narodu tak długo być zniszczonem, jak długoby trwała choćby cząstka obcego panowania, że wszystkie aspiracje i wysiłki narodu zmierzałyby tylko do wypędzenia

najeźdźcy z kraju. Rozwinęłyby się skutkiem tego stosunki, nad którymi musielibyśmy właśnie z naszego stanowiska jak najbardziej stanowczo ubolewać, i którebyśmy jak najusilniej musieli zwalczać. (Bardzo słusznie! u socjalnych-demokratów)«.

Z powodu takich i tym podobnych wynurzeń spotykają niemiecką socjalną-demokrację ze strony licznych francuskich, hollenderskich i włoskich socjalistów zarzuty szowinizmu. Zarzuty te, jak mnie się zdaje, ze stanowiska czystych, socjalistycznych poglądów i przekonani nie są pozbawione słuszności.

2. Program polityki wewnętrznej.

Zasady, na których się opiera wewnętrzna polityka socjalnej-demokracji są we wszystkich krajach kulturalnych również przeważnie te same. Zostały one ustalone w rozlicznych rezolucjach na międzynarodowych kongresach; najzwęższej ujęła je rezolucja przyjęta na kongresie paryskim w r. 1900 wszystkimi głosami przeciwko jednemu. Opiewa ona, jak następuje:

»Proletaryat współczesny jest koniecznym wytworem kapitalistycznego systemu produkcji, którego nieodzownym warunkiem i potrzebą jest podatna dla wyzysku, a więc gospodarczo i politycznie uciemżona masa robotnicza. Podniesienie tej masy i jej wyzwolenie nastąpić może tylko w sprzeczności z podporami i przedstawicielami tego systemu produkcji, który na podstawie praw immanentnie w nim tkwiących prowadzi do uspołecznienia środków produkcji. Proletaryat musi przeto wobec klasy kapitalistów występować jako walcząca z nią klasa robotnicza. Przedewszystkiem zaś jest obowiązkiem socjalnej-demokracji, która podjęła się uformowania proletaryatu jako armii walki klasowej, uświadamiać masie robotniczej drogą poważnej i niezłomowanej pracy wychowawczej jej interesy klasowe i jej siłę jako klasy. W tym celu powinna się ona posługiwać wszelkimi środkami odpowiadającymi świadomości prawnej ludu, jakimi stosownie do danej politycznej i społecznej sytuacji rozporządzać może, o ile one prowadzą do osiągnięcia tego celu. Z pośród tego rodzaju środków wymienia kongres w szczególności działalność polityczną, powszechne prawo głosowania i organizację klasy robotniczej w grupy polityczne, zawodowe

i współdzielcze, w stowarzyszenia kształcące, w wolne kasy zapomogowe i t. d., i wzywa socjalistów wszystkich krajów do działania w tym kierunku, aby te rozmaite formy organizacji stanowiące zarazem środki wychowania i walki, o ile to tylko możliwe, szły zawsze ręką w rękę, przez co siła klasy robotniczej coraz bardziej wzrastać będzie i ostatecznie zdobędzie ona możność przeprowadzenia politycznego i gospodarczego wywłaszczenia burżuazji i uspołecznienia produkcji.

Jeżeli z rezolucyi powyższej wyłuskwimy jej zasadniczo ważne punkty, okaże się następujący rezultat:

1. Współczesna socjalna-demokracja wyznaje realistyczne, historyczne, ewolucjonistyczne poglądy na dzieje: racjonalizm, a wraz z nim utopizm i rewolucjonizm znikają.

2. Ruch ma cel kolektywistyczny: żąda uspołecznienia środków produkcji.

3. Drogą do osiągnięcia tego celu jest walka klasowa; »wyzwolenie klasy robotniczej może być tylko dziełem samej tejże klasy«. Zgodnie ze zmianą ogólnego pojmowania dziejów (por. wyżej pod 1.) walka ta przybiera formy coraz bardziej prawne.

Ruch społeczny przejawia się równocześnie w trzech różnych kierunkach: jako ruch polityczno-parlamentarny, jako zawodowy i jako współdzielczy ruch robotniczy.

Powyższy program, w którym wyraźnie rozpoznamy główne rysy marksowskiego socjalizmu i na którym się dzisiaj, jak już powiedziałem, opiera socjalna demokracja we wszystkich krajach, osiągnął tę swoją zwartość w ciągu ostatnich lat dziesięciu do piętnastu: przeważnie pod wpływem międzynarodowych kongresów. Na czterech pierwszych kongresach: w Paryżu w r. 1889, w Brukseli w r. 1891, w Zurychu w r. 1893 i w Londynie w r. 1896 staczano jeszcze gorące walki o ważne części programu. Oba główne punkty — uspołecznienie środków produkcji jako cel, walka klasowa jako droga — nie były już wprawdzie o ile wiem, (tak, jak na kongresach »dawnej« Międzynarodówki) przed-

miotem dyskusji. Tem więcej jednak roztrząsano pytanie: jakie formy ta walka klasowa ma przybrać. Wystąpiły przytem na przytoczonych kongresach najostrożniejsze przeciwieństwa między licznymi jeszcze wówczas przedstawicielami anarchizmu, a socyalistami. Delegaci anarchistyczni bowiem, których najwybitniejszymi przedstawicielami na pierwszych kongresach byli Merlino i Domela Nieuwenhuis, zwalczali namiętnie wszelką polityczną, w szczególności wszelką parlamentarną akcyę proletaryatu.

Główną zaś wagę kładli na »rewolucyę«, a obok tego na zawodową, a także na kooperatywną organizacyę. Zatarg, który przybierał formy jak najgwałtowniejsze, zakończył się wykluczeniem »anarchistów« z obrad międzynarodowych kongresów socyalistycznych. Od czasu kongresu zurychskiego opiewają warunki dopuszczenia do współudziału w kongresach w brzmieniu urzędowem, jak następuje:

Dopuszczeni są:

1. Przedstawiciele wszelkich grup, dążących do przemiany kapitalistycznego ustroju własności i produkcyi w socyalistyczny ustrój produkcyi i własności, a uważających współudział w ustawodawstwie i działalność parlamentarną za środek konieczny do osiągnięcia tego celu.
2. Wszelkie zawodowe organizacye, które, nie biorąc wprawdzie jako takie udziału w walce politycznej, uznają jednakowoż konieczność politycznej i parlamentarnej działalności. Anarchiści są zatem wykluczeni.

Wykluczenie anarchistów nie oznacza atoli wcale odłączenia się jakiegoś znacznieszego odłamu od socyalno-demokratycznego ruchu. Było to tylko uwolnieniem się od garstki oryginałów. Anarchizm bowiem, jak to jeszcze zapoznając się z ruchem społecznym poszczególnych krajów zobaczymy, stracił w ostatnich dziesięciu latach prawie zupełnie na znaczeniu. Jest on już dzisiaj *quantité négligeable*, o ile chodzi o ruch robotniczy, jako ruch masowy.

Walki z anarchistami były jednak dla skryształowania się socjalno-demokratycznego programu pod niejednym względem bardzo ważne. Z jednej strony sprawiły, że wątpliwości, jakie się tu i ówdzie nawet i w kołach nie-anarchistycznych co do konieczności akcji parlamentarno-politycznej pojawiły, usunięte zostały. Z wyjątkiem może Alemanistów we Francji, pewnej części holenderskich i włoskich socjalistów skrajnego lewego skrzydła, panuje dziś powszechnie wśród socjalnych demokratów głębokie przekonanie, że współdziałanie w życiu politycznym i parlamentarnym jest jednym z pierwszych i najważniejszych obowiązków proletariatu. Z drugiej jednak strony rozprawy z anarchistami przyczyniły się po części do tego, że w tych socjalno-demokratycznych kołach, w których prawie wyłącznie politycznej tylko akcji przypisywano wartość, zrozumiano znaczenie i innych gałęzi ruchu społecznego. Co prawda bujny rozkwit związków zawodowych i współdzielczych we wszystkich prawie krajach, w ciągu ostatnich lat dziesięciu do piętnastu zmusił więcej jeszcze, niż owe teoretyczne roztrząsania »czystych polityków« do rewizji poglądów na wartość tych form ruchu robotniczego.

Szczególnie pouczająco wpłynął pod tym względem bieg ruchu społecznego w Belgii. Właśnie Belgijczycy, doprowadziwszy zawodową, a zwłaszcza kooperatywną organizację do najwyższego rozkwitu, głosili niezmiernie równouprawnienie tych form walki społecznej wobec akcji politycznej. Tak n. p. wyrażają się o tej kwestyi Destrée i Vandervelde w swej pięknej książce »O socjalizmie w Belgii«, następująco: *»Pour la majorité de ceux qui suivent les luttes politiques, celles-ci apparaissent comme l'objectif essentiel d'un parti. Il leur semble que tout doit leur être subordonné et rien n'est comparable à un triomphe électoral... Les esprits à courtevue*

finissent même par croire très sincèrement que l'évolution des idées, des institutions et des moeurs d'une nation est sans importance propre. Cette conception n'est point la nôtre, nous nous hâtons de le dire...» Rozwój w Belgii, Danii i innych krajach wywarł właśnie wpływ o tyle orjentujący, o ile udowodnił, że nie istnieje zgoła żadne przeciwieństwo między ruchem zawodowo-współdzielczym, a »rewolucyjnym« stanowiskiem socjalnej-demokracji.

Było dawniej, zwłaszcza w kołach mieszczańskich, ale tu i ówdzie nawet i w socjalistycznych, rozpowszechnionem mniemanie, że socjalistyczny i zawodowo-współdzielczy ruch robotniczy są to przeciwieństwa nawzajem się wykluczające. (Czytelnik raczy tu sobie przypomnieć uwagi moje dotyczące stosunku Lassalle'a do stowarzyszeń zawodowych i współdzielczych). W szczególności zaś sądzili (i sądzą) mieszczańscy socjalni politycy, że potrafią zwalczać skutecznie »socjalizm« przez popieranie organizacyj zawodowych i współdzielczych. Przekonanie to wzmocniało nawet niechęć wielu socjalistów do tych form walki społecznej. Jest ono jednak błędem: obie formy ruchu bynajmniej się nie wykluczają, ale wprost uzupełniają się wzajemnie.

Już przed laty trzydziestu wydał o tym pozornym antagonizmie między »samopomocą« a »socjalizmem« i o działaniu »samopomocy« jako antysocjalistycznego antydotum następujący nader trafny sąd daleko patrzący Fryderyk Lange: »Przy tem wszystkiem jest co najmniej wątpliwem, czy nie należy ostatecznie tych wszystkich żmudnych zdobyczy robotników, które tak często potęga kapitału przelamuje i unicestwia, uważać raczej tylko za wstępne przygotowania do radykalnego przekształcenia stosunków, mającego objąć także ustrój państwowy i formę własności. W każdym razie nie jest różnica między tym rodzajem walczącej samopomocy,

a pomocą zdobytej władzy państwowej tak wielka, jakby się to wedle ogólnego mniemania zdawać mogło. Sądzę ten trafić w sedno sprawy. Bieg, jaki od owego czasu wypadki przybrały, stwierdził znakomicie jego słusność. Stowarzyszenia zawodowe i współdzielcze wzrosły dziś organicznie w ogólny, wielki ruch społeczny (którego zbiorowym celem jest zniesienie kapitalistycznego systemu produkcji) i stanowią w nim czynnik nader skuteczny. Przekonano się, że ruch kooperatywny — w tej formie, jaką poznaliśmy, rozpatrując jego typ angielski — toruje z natury swej drogę socjalistycznemu układowi życia gospodarczego i że w najwewnętrzniejszej swej istocie stanowi przeciwieństwo kapitalizmu. Przekonano się atoli również, że związki zawodowe nie czynią uszczerbku socjalno-demokratycznemu charakterowi ogólnego ruchu, ale że również socjalistyczny ruch raczej wzmacniają niż osłabiają. Oczywiście nie należy zaraz być na tyle krótkowidzącym, aby w każdej umowie o »cennik pracy« widzieć dokument »społecznego pokoju«. Znalazłem niedawno w »Centralnym organie generalnej komisji związków zawodowych w Niemczech« bardzo rozumny pogląd na wartość i znaczenie cenników zbiorowych w ramach »walki klasowej«. Streszczał się on w tem, że klasa robotnicza może z całym spokojem i z zupełną szczerością uznać zbawienne skutki umów cennikowych, nie mając potrzeby zatracać poczucia swej odrębności jako klasy, która żyje w bezustannej walce z przedsiębiorcą i której jako cel tej walki przyświeca przewyciężenie kapitalistycznego systemu gospodarki, która zatem żywi w sercu przekonania socjalistyczne. »Umowa cennikowa«, czytamy tam, »nie może być dla ruchu zawodowego ani traktatem pokojowym, ani sojuszem przyjaźni; jest ona tylko etapem walki klasowej, który dostarcza czasu i sposobności, do przygotowania nowych walk«. »Istota umowy cen-

nikowej opiera się na tem znaczeniu, jakie się jej przypisuje. Jeżeli robotnicy są świadomi, że stanowią osobną klasę, która ma swe własne, daleko poza umowę cennikową sięgające i kapitalistycznemu wyzyskowi wrogie interesy, to będą każdą umowę cennikową uważać tylko za etap, za krok na drodze, której każda piędź wywalczoną być musi. Gdzie zaś robotnikami rządzą inne pobudki, nie zaś motywy walczącego postępu, gdzie się dają uwodzić mamiłom trwałego pokoju, tam też przestają być zbiorowe cenniki etapem walki klasowej, ruch cennikowy grzęźnie tam w trzęsawisku cechów« i t. d. To znaczy, że: ruch zawodowy może się stać w pewnych warunkach (jak to miało niejednokrotnie miejsce w dziejach) przeszkodą rozwoju socjalistycznego ruchu robotniczego, nie musi jednak z natury swej przeszkodę taką stanowić. Zależy to od ducha, jaki go ożywia. Jeśli zaś duch ten jest (w znaczeniu zwolennika socjalistycznego na świat poglądu) »odpowiedni«, to, jak się już o tem przekonano w kołach socjalistycznie myślących robotników, może ruch zawodowy świadczyć właśnie sprawie socjalizmu istotne usługi. Zgadzam się pod tym względem w zupełności z zapatrywaniem nowego francuskiego pisarza Halévy'ego, który, wykazując dobrą znajomość ruchu społecznego, charakteryzuje w sposób następujący stosunek socjalizmu do ruchu zawodowego: »Ruch zawodowy jest elementarną szkołą socjalizmu. Związki zawodowe pozyskują umiarkowanych robotników dla socjalizmu i uczą socjalistów umiarkowania lub poprawniej się wyrażając zastanowienia. Zmuszają ich do rozwiązywania pewnych zagadnień, zapoznają ich z konkretnymi trudnościami. »Syndykalizm«, a zatem po naszymu: ruch zawodowy jest jedną z form działających z rozwagą, a więc jedną z lepszych form rewolucyjnego ruchu robotniczego. Gdyby ją usunąć, ujrzałaby się masa znów

cofniętą w sen o »wielkim dniu«. Z historii naszej możemy się o tem dowiedzieć.

To też w łonie proletaryatu i wśród jego przywódców istnieją przeciwieństwa dziś już tylko na tle przekonań o większej lub mniejszej wartości jednej lub drugiej strony społecznej walki: gdy jedni większą wagę kładą na akcję polityczno-parlamentarną, cenią drudzy znaczenie tejsze w mniejszym stopniu i domagają się, aby (nie porzucając polityki) umieścić raczej punkt ciężkości w organizacyi i agitacyi zawodowo-współdzielczej.

Czy jednak wypowiedziany tu pogląd, że stronnictwa socjalno-demokratyczne we wszystkich krajach kulturalnych przedstawiają jedność lub są na drodze do zjednoczenia się, nie stoi w sprzeczności z widocznym stanem rzeczy? czyż nie słyszymy rozlegających się zarówno z Drezna, jak z Bolonii, z Paryża, jak z Amsterdamu tych samych gwałtownych dyssonansów?

Kto tylko powierzchownie śledzi wypadki, jakie się w ostatnich latach w socjalistycznym ruchu poszczególnych krajów i na międzynarodowych kongresach rozgrywają, może niezaprzeczenie nabrać z łatwością przekonania, że prawie wszędzie — szczególnie jednak w Niemczech, Francyi i Włoszech — zwalczają się wzajemnie nieprzejednane przeciwieństwa i że w najbliższej przyszłości należy oczekiwać rozłamu socjalistycznych partyj na dwie nie do pogodzenia grupy — na »radykałów«, »rewolucjonistów«, »irredentystów« z jednej strony, zaś »opportunistów«, »reformistów«, »rewizjonistów«, albo nawet »ministeryalnych« z drugiej strony.

Zapatrywanie to okaże się jednak, jak mnie się zdaje, przy bliższem rozpatrzeniu fałszywem. Sądzę raczej, że zasadniczą doniosłość przeciwieństw występujących w łonie praktycznego socjalizmu dni naszych należy się przecenia, że socjaliści wszystkich krajów pod

względem istotnych punktów są ze sobą rzeczywiście w zgodzie, i że główne rysy wszystkich socjalistycznych stronnictw robotniczych są faktycznie takie, jak je powyżej nakreśliłem.

Istnieje bezsprzecznie wśród socjalistów wszystkich krajów wielka ilość ludzi, którzyby i dziś jeszcze rzeczywiście chcieli »robić rewolucyę«, którzy więc pozostali wiernymi rewolucjonizmowi dawnego autoramentu, jak to się on po raz ostatni w dziejach przejawiał w paryskiej Komunie. Ale ludzie ci nie wywierają nigdzie (z wyjątkiem może Rosyi, która pod każdym względem z łatwo zrozumiałych powodów odrębnie się przedstawia) żadnego wpływu, nawet we Francyi i we Włoszech, w tych starych ogniskach rewolucyi. Wszyscy »radicali« bez wyjątku, — Bebel, Ferri, Guesde, Hyndmann, Adler, Lang i ktokolwiek tylko w ruchu społecznym swego kraju ma jakieś znaczenie i masy za sobą — są dziś pod względem swych przekonań konsekwentnymi realistyczno-ewolucjonistycznymi socjalistami nowożytnego pokroju, a niczem innym.

Z drugiej strony nie brak również wśród socjalistów ludzi, którzyby chcieli zawrzeć z burżuazją lub z kapitalizmem pokój, znużeni »długą waśnią« i walką klasową. Ale i ci znów w żadnym kraju nie grają roli w socjalistycznym ruchu.

Wszyscy miarodajni »rewizyoniści«, »oportuniści«, »reformiści« — jak Auer, David, Molkenbuhr, Vollmar, Heine, Brauns w Niemczech, Jaurès i Briand, Vandervelde i Anseele, Turati i Knudsen, van Kol i Pernerstorfer — stoją niezachwianie na gruncie walki klasowej i są »rewolucjonistami« w tem znaczeniu, że dążą do usunięcia panującego ustroju kapitalistycznej gospodarki, a nie do jego »zreformowania«. Co więcej — człowiek tego pokroju co Jaurès jest z powodu swego temperamentu bez wątpienia o wiele bliższym rewolucjonizmowi dawnego stylu

niż taki Wiktor Adler lub choćby sam Bebel. Wszak na kongresie amsterdamskim wygłosił on płomienną mowę, w której odsądził niemiecką socjalną-demokrację, od wszelkiej »rewolucyjnej namiętności« i postawił jej formalny zarzut, że powszechnego prawa głosowania nie zdobyła ona sobie (tak, jak we Francji) na barykadach.

Tylko wtedy, gdy sobie to uprzytomnimy, co właśnie tu przedstawiłem, zdołamy zrozumieć dokładnie osobliwe zjawisko, jakie spostrzegamy na kongresach socjalistycznych w poszczególnych krajach, a które na większą skalę ma także miejsce na kongresach międzynarodowych. Widzimy mianowicie, że po kilkudniowych, zapalczywych diatrybach godzą się wrogie grupy jednomyślnie na uchwały, że wprawdzie na rezolucye, formułujące przeciwne zapatrywania, pada mniej więcej równa ilość głosów, (jak w Amsterdamie), że jednak następnie po odrzuceniu jednej z nich, druga zostaje przyjętą przygniatającą większością. Tak przeszła »antirewizjonistyczna« rezolucya w Dreźnie 288 głosami przeciwko jedenastu, podczas gdy w Amsterdamie, gdzie stanowiła również podstawę dyskusyi, przyjęto ją 25 głosami narodowymi przeciwko 5, (12 wstrzymało się tu od głosowania). Można zatem rezolucyę tę uważać za wyraz zasadniczego stanowiska współczesnych socjalistycznych stronnictw w sprawach taktycznych. Z tego powodu pozwalam ją sobie tu przytoczyć:

Kongres potępia jak najostrzej wszelkie rewizjonistyczne usiłowania, zmierzające do zmiany naszej dotychczasowej wypróbowanej i zwycięskiej, na walce klasowej opartej taktyki w tym kierunku, aby zdobycie władzy politycznej drogą pokonania naszych przeciwników zastąpić polityką ustępstw wobec istniejącego porządku rzeczy.

Następstwem tego rodzaju rewizjonistycznej taktyki byłoby, że partya, która dąży do możliwie rychłego przekształcenia istniejącego mieszczańskiego ustroju w socjalistyczny ustrój społeczny, która zatem w najlepszym tego słowa znaczeniu jest rewolucyjną, zamieniłaby się

w partycę zadowolającą się reformowaniem mieszczańskiego społeczeństwa.

Dlatego to jest kongres w przeciwieństwie do pojawiających się rewizjonistycznych usiłowań przekonanym, że antagonizmy klasowe nie słabną, lecz stale się zaostrzają, i oświadcza:

1. że partya nie przyjmuje odpowiedzialności za polityczne i gospodarcze stosunki, oparte na kapitalistycznym systemie wytwarzania i że z tego powodu nie godzi się na żadne środki, któreby mogły klasę panującą utrzymać przy władzy;

2. że dla socjalnej-demokracji zgodnie z rezolucją Kautsky'ego na międzynarodowym socjalistycznym kongresie w roku 1900 nie może być pożądanym współdziałanie we władzy rządowej w łonie mieszczańskiego społeczeństwa.

Kongres potępia dalej wszelką dążność usiłującą zatuszować istniejące przeciwieństwa klasowe celem ułatwienia oparcia się o partycę mieszczańską.

Kongres wyraża nadzieję, że socjalno-demokratyczne frakcje znaczniejszych sił swych, osiągniętych przez pomnożenie liczby członków jak też przez potężny wzrost stojących za nimi mas wyborczych i nadal, jak dotychczas używać będą do szerzenia świadomości celów socjalnej-demokracji i że stosownie do zasad naszego programu starać się będą, aby wszędzie jak najusilniej i jak najdobitniej przestrzegać interesów klasy robotniczej, rozszerzenia i zabezpieczenia politycznej wolności i równości praw. Dalej wyraża kongres nadzieję, że partycę socjalno-demokratyczne walkę swą przeciwko militarystom i marynizmom, przeciw polityce kolonialnej i mocarstwowej, przeciw krzywdom, uciskowi i wyzyskowi we wszelkiej postaci jeszcze energiczniej prowadzić będą, niż to dotychczas dla nich było możliwe, że wywierac będą energiczny wpływ na kodyfikacje ustawodawstwa socjalnego i dążyć do spełnienia politycznych i kulturalnych zadań klasy robotniczej.

A więc żadne przeciwieństwa? a więc sama najczystsza harmonia? O nie! Tylko, że przeciwieństwa nie odnoszą się do podstawowych zasad ruchu. Co do celu i drogi panuje przeważnie jedność. Na czymże jednakże polegają przeciwieństwa?

Na pytanie to nie łatwo odpowiedzieć, zwłaszcza komuś, kto sam stoi zdala od ruchu. O ile mnie się zdaje, przeciwieństwa, zachodzące w łonie socjalistycznych stronnictw, nie powstają zgoła na tle jakiegoś

ściśle określonego punktu spornego. Krzyżują się tu raczej rozmaite szeregi motywów i te należy rozpatrzyć, o ile się chce dojść do jasnych orientacyj.

Zwalczające się przeciwieństwa są po części niewątpliwie natury realnej, to jest polegają istotnie na niezgodności zapatrywań co do kwestyj politycznych. Jakkolwiek panuje jedność co do celu i drogi, to jednak nie ma bezwzględnej zgody na tempo pochodu; mówiąc dokładniej nie ma jednomyślności, na jakim punkcie drogi do celu obecnie się stoi. Kiedy jedni uważają zawsze jeszcze za istotne zadanie pozyskiwanie i dyscyplinę mas, organizację świadomej celów, bojowej partii, występującej z bezwzględną opozycją przeciwko całemu istniejącemu ustrojowi, sądzą inni, że nadeszła już pora, w którejby mogli wywierać wpływ na ukształtowanie życia publicznego za pomocą powolnego zdobywania organizmu dzisiejszego państwa. Jedni poczytują się za dość silnych, aby móżdż wchodzić w kompromisy z przeciwnikiem, nie ponosząc sami żadnej szkody, i nie narażając swych zasad, inni widzą w każdym kompromisie niebezpieczeństwo grożące ich stanowisku, gdyż nie mają jeszcze tego poczucia sił, co tamci. Wyraził to trafnie Anseele na kongresie amsterdamskim:

Powiadacie: »bezpośredni lub pośredni udział w rządach może tylko za sobą pociągnąć porzucenie walki klasowej i zaniechanie głównego celu. Może nas tylko oddalić od klasy robotniczej i klasę robotniczą odstrychnąć od naszej partii«. Otóż co do krajów, w których proletaryat ma silne organizacje, obawa ta nie istnieje. Jeżeli pewnego dnia w Belgii na podstawie uchwały partyjnej zdobędziemy »blok« lub socjalistycznego ministra, będziemy zawsze w ścisłym kontakcie z partią robotniczą i swego sumienia przytem nie obciążymy... Jeżeli nam ofiarują choćby tylko jeden portfel ministeryalny, nie zawahamy się go przyjąć i powiemy: ślicznie dziękujemy; kiedyż przyjdzie drugi? Jak to? robotników naszych obrabia kościół, brutalizuje militarizm, niszczy nadmierny czas pracy, wycieńcza nędza, na starość są oni bez środków do życia, do walki o byt niezdolni, ja zaś, kiedy nam jakaś frakcyja mieszczańska proponuje wszystko to zreformować pod warunkiem, że

zechcemy objąć częściową odpowiedzialność za rządy, ja zaś mam na to powiedzieć: nie? Tego z pewnością nie powiem i jestem głęboko przekonany, że jeżeli proletaryat belgijski będzie na tyle silnym, że potrafi sprowadzić tego rodzaju sytuację, to za odmowną moją odpowiedź spotkałby mnie od klasy robotniczej policzek. Socyalistom z Rosyi, Bułgaryi, Polski, Hiszpanii i Japonii jest zapewne bardzo łatwo odrzucać odpowiedzialność za rządy. Niezaprzeczenie dużo jeszcze czasu bowiem upłynie, zanim ta odpowiedzialność ofiarowaną im będzie.

Słowa te zarazem także bardzo słusznie zaznaczają, że rozstrzygnięcie tego taktycznego zagadnienia zależy nie tylko od podmiotowych poglądów na stan rzeczy, ale i od przedmiotowego, w różnych krajach rozmaicie wysokiego stopnia rozwoju. »Nie należy brać udziału w rządach, aby zyskać władzę, ale udział się w nich bierze dlatego, że się ma po temu dostateczną siłę«, sformułował trafnie Duńczyk Knudsen.

Podobne poglądy wypowiedział w Paryżu (r. 1900) Auer:

»Wszystko to, co dziś francuskich robotników porusza, wzburza i rozszczępia, co nas zmusiło do wysłuchania kilkunastugodzinnych roztrząsań, roztrząsaliśmy już przed laty w Niemczech, tylko może nie tak namiętnie jak Wy tutaj. Kwestya sojuszków z mieszczańskimi stronnictwami, uczestnictwa w zarządach gminnych i t. d. zajmowała nas już przed 20 laty, ostatecznie zaś, zmuszeni doświadczeniami, uczyniliśmy to, co Francuzi ostatecznie dzisiaj również uczynić będą musieli, jeżeli nie chcą narazić najżywotniejszych interesów robotniczej klasy. Zapewne, nie mieliśmy jeszcze u siebie afery à la Millerand! Tak daleko jeszcześmy nie zaszli! Mam jednak nadzieję, że możliwie rychło dojdziemy również tak daleko. (Oklaski). Dla nas jest kwestya ta zagadnieniem czysto akademickiem. Nasi przywódcy partyjni, którzyby mogli stanąć wobec takiego zagadnienia, w obecnej chwili są o wiele bliżsi celi więziennej, niż portfeli ministeryalnego. (Wielka wesołość). Podczas tych wszystkich rozpraw miałem uczucie zarobnika z Reutersa »Stromtid«, w którego obecności omawiano zalety potraw. A prostoduszny, dolnoniemiecki zarobnik wiejski pomyślał sobie: pieczone śliwki i wołowa pieczeń bezsprzecznie smaczny to obiad, ale my go nie dostaniemy. (Ogromna wesołość). W podobnej sytuacji właśnie my się znajdujemy«.

Tu na kongresie paryskim przeciwne zapatrywania ścierały się szczególnie ostro: sposobność po temu nadarzyła się przy roztrząsaniu »afery Millerand«. Czy jednak wynikiem tego było może rozbitcie kongresu? Wcale nie! Skończyło się na jednomyślnem prawie przyjęciu głośnej rezolucji Kautsky'ego, która daje wyraz ewolucjonistycznym poglądom *pures et simples*, napomykając zresztą w kilku miejscach zgoła nieobowiązująco-obowiązkowo o »zasadniczem« i »taktycznem« uprawnieniu millerandyzmu. (»Powtórzeniu wypadku à la Millerand zamyka się wprawdzie przez nią wrota, ale otwiera się okno«, oświadczył w dyskusyi Ferri). Rezolucya ta brzmi:

»Zdobycie władzy politycznej przez proletaryat w nowoczesnem demokratycznym państwie nie może być dziełem jakiegoś zamachu, ale musi stanowić kres długiej i mozolnej pracy około politycznej i gospodarczej organizacji proletaryatu, jego fizycznego i moralnego odrodzenia i stopniowych wyborczych zdobyczy w przedstawicielstwach gminnych i ciałach ustawodawczych.

Ale zdobycie władzy rządowej tam, gdzie ona jest scentralizowaną, nie może nastąpić po kawałku. Wstąpienia pojedynczego socjalisty do mieszczańskiego ministerium nie można uważać za normalny wstęp do zdobycia władzy politycznej. Może ono być zawsze tylko przejściowym i wyjątkowym krokiem zaradczym w sytuacji przymusowej.

Czy w danym wypadku sytuacja taka zachodzi, jest rzeczą taktyki, a nie zasad. Na kongresie nie da się to rozstrzygnąć. Na każdy wypadek jednak niebezpieczny ten eksperyment wtedy tylko może być korzystnym, jeżeli go ścisła organizacya partyjna aprobuje, a socjalistyczny minister jest mandataryuszem swej partyi i nim dalej pozostaje.

Gdzie socjalistyczny minister staje się niezależnym od swej partyi, gdzie przestaje być jej mandataryuszem, tam wstąpienie jego do ministerium staje się ze środka wzmocnienia proletaryatu środkiem osłabienia jego, ze środka przyśpieszenia zdobycia władzy politycznej środkiem, który zdobycie to odwleka.

Kongres uznaje, że socjalista musi wystąpić z mieszczańskiego ministerium, skoro zorganizowana partya oświadczy, że ministerium to okazało się stronnikiem w ekonomicznej walce między kapitałem a pracą.

Rezolucję powyższą przyjęto 29 głosami narodowociowymi przeciwko 9 (każda »narodowość« ma 2 głosy). Przeciwko niej głosowali: Bułgarzy (!) i Holenderczycy, (!) razem 4 głosy; podzielone były głosy z Polski, Rosyi, Włoch, Zjednoczonych Stanów Ameryki i oczywiście z Francyi.

Obok tej realnej niezgodności zapatrywań powstają przeciwieństwa na tle innych jeszcze momentów. Przedewszystkiem widzę, że na ugrupowanie się stronnictw wpływa często, jeśli mi wolno na razie w skróceniu tak to określić, przeciwieństwo między pojęciami a życiem. Rozumiem zaś przez to następujące zjawisko: z programów, z zasadniczych oświadczeń wytwarza się w ciągu rozwoju siła, która może następnie już samostannie wpływ wywierać. Sformułowane pojęcia nabierają życia i okazują dążność bronienia się przeciwko wszelkim zamachom. Muszą one atoli z natury rzeczy w pewnym punkcie znaleźć się w sprzeczności z wymogami życia (w których tymczasem nastąpiła zmiana). Transponując to na terminologię Marksa powiemy: »ideologiczna nadbudowa« programów, systemy pojęć, zasadnicze oświadczenia nie posuwają się tak szybko naprzód, jak szybko postępuje rozwój. Otóż istnieją ludzie, którzy uważają za zadanie swego życia, bronić »czystości doktryny« i konsekwentnie dalej rozwijać jej nauki — nie troszcząc się o bieg spraw w rzeczywistości. Ludzie ci utożsamiają w końcu życie z systemem pojęciowym, lub pragną kierować życiem za pomocą swego systemu. Ludzie czynu, działacze protestują przeciwko temu. Wiedzą całkiem dokładnie, że zadaniom swym nie sprostają wedle abstrakcyjnych zasad, że muszą raczej w każdej chwili uwzględniać przypadkowy układ stosunków. Żądają swobody, gdy tamci nakładają przymus, w szczególności zaś żądają jej we wszelkich taktycznych kwestiach. Żądają różnorodności,

gdy tamci domagają się jednolitego postępowania. Zastosować się to da zarówno do »radykałów«, jak do »rewizjonistów«. Ludzie tacy, jak Adler, jak Vandervelde będą stać zawsze w opozycji do ludzi à la Plechanow lub Róża Luksemburg.

Wiktor Adler: »Uważam za rzecz bardzo trudną, rozstrzygać z daleka o kwestiach taktycznych. U Plechanowa natomiast, jak się zdaje, zdolność do tego rośnie z kwadratem odległości«. »Taktyka zależną jest od okoliczności«.

Rapin (Lausanne): Już w każdym poszczególnym kraju jest ocena stosunków decydujących dla taktyki rzeczą trudną, a my mamy wydać tu stanowczy sąd o stosunkach innych krajów?»

Vandervelde: »Wszyscy belgijscy towarzysze partyjni uważają ogólnie obowiązujące, dla wszystkich krajów wspólne reguły taktyczne za niemożliwe«.

Auer: Głosując za rezolucją Kautsky'ego, nie podpisałbym każdego jej zdania. Ale chodzi tu o ogólną tendencję, a na tę się godzę. Podniesiono zarzut przeciwko tej rezolucyi, że pływa, że jest chwiejną, że nie zapobiega wszystkim ewentualnościom. Gdyby temu żądaniu zadość czyniła, nie głosowałbym za nią. Nie chcemy sobie na całą przyszłość rąk wiązać. Na podstawie naszego teoretycznego wykszolenia i naszego programu wolimy w każdym danym wypadku zająć odpowiednie stanowisko. Tego prawa nie pozwolimy sobie odebrać. Nie jesteśmy fanatykami, prorokami lub założycielami religii, którzy całą swą prawdę mają zawsze już w kieszeni. Szukamy prawdy, więc dążeniu do prawdy ma stać u nas droga otworem.

Róża Luksemburg (przeciwko powyższemu): »Cóż innego możemy robić, jak stawiać reguły praktycznej taktyki? Jeżeli tego zaniechamy, jakież znaczenie będą jeszcze mieć nasze kongresy, nasza międzynarodowa

dowa solidarność?« »Drezdeńska rezolucja jest nie tylko kawałkiem papieru, ale faktem historycznym, symbolem«.

Plech a n o w (również przeciw): »Tu chodzi o to, aby potępić teorie rewizjonistyczne, a nie osoby...«

I znów Anseele: »Jeżeli z drezdeńską rezolucją wrócimy do domu, nasza klasa robotnicza nie zrozumie, o ile i dlaczego zostaliśmy potępieni. Wasza rezolucja będzie tylko śmiech budzić«.

Obok tych dwóch głównych źródeł, z których płyną przeciwieństwa, istnieje jeszcze mnóstwo przypadkowych przyczyn: tradycja historyczna, osobista nieprzyjaźń lub przyjaźń i tym podobne tak, że przeważnie nawet nie dałby się przeprowadzić ścisły rozdział w tym stopniu, jakby to wynikało, gdyby odgrywały rolę wyłącznie realne różnice zapatrywań. I tak często nawet w życiu i praktyce nie istnieje zgoła podział na dwa obozy. Uwidacznia się on dopiero podczas wielkich przeglądów, na kongresach. Tutaj dominują przeważnie radykali. Ale dzieje się to często nie dlatego, że są istotnie »radykałami«, tylko, że wśród nich są najlepsi doktrynerzy. Ci zaś w każdej dyskusji, przedewszystkiem zaś przy formułowaniu »rezolucji« biorą górę: rozporządzają starami, wyrobionymi pojęciami, mają pod ręką stałe i jasne formuły. Rzecz zrozumiała zatem, że ludzie czynu nie mogą im pod tym względem dorównać: już i tak bowiem nie przypisują oni wiele wartości pojęciowym konstrukcyom, niejednokrotnie zaś wcale nawet nie mogą ich formułować, ponieważ nowe zjawiska, które życie z sobą przynosi, nie są wogóle jeszcze na tyle dojrzałe, aby można je wtłoczyć w pojęciowe szablony. Dla miłego spokoju zatem głosują oni za radykalniejszą redakcją rezolucyj, dobrze wiedząc, że uchwała kongresu ma dla rzeczywistego kierunku polityki minimalne znaczenie. To wyjaśnia, dlaczego prawie wszystkie socjalistyczne kongresy w ostatnich

latach miały przygniatające większości »radykalne«, które potępiały politykę »rewizjonistyczną«, gdy tymczasem ta właśnie polityka z każdym dniem we wszystkich krajach coraz większe czyni postępy. I czynić je musi, będąc właśnie wyrazem wzmagającej się siły socjalizmu. Z tego podziału pracy między uchwałami i praktyczną polityką, która jest »reformistyczną«, gdy tamte są »radykalne« okazuje się jednak jasno, że właściwie nie istnieją tu jakieś zasadnicze sprzeczności.

Z większem uprawnieniem da się raczej powiedzieć, że socjalistyczne partie w rozmaitych krajach stanowią orkiestry, grające wszystkie jeden i ten sam utwór. O ile istnieją różnice, są to tylko różnice instrumentów, na których poszczególni muzykańcy grają: od wielkiego kotła aż do małego fletu i miękkiej wiolonczeli. W niektórych krajach jest może orkiestra obsadzona silniej instrumentami dętymi na modłę głośnych kapeli wojskowych (w których kocioł i bębny obok trąb i bombardonów rozleglejszą grają rolę), w innych znowu obsadzone są silniej instrumenty smyczkowe. W tem leży cała różnica.

* * *

Z kolei rzeczy postaram się nakreślić kilkoma rysami dzisiejszy obraz społecznego ruchu w najważniejszych krajach kulturalnych. Niechaj czytelnik sam z tego osądzi, o ile jest słusznem lub nie moje zapatrywanie, że obraz ten u wszystkich ludów coraz bardziej się upodabnia. Omówię najpierw trzy główne typy (czyli kraje) i to w odwrotnym porządku niż to uczyniłem w poprzednim rozdziale, gdyż w takim układzie uwidacznia się silniej miara zbliżania się do »typu normalnego« i mogą w przedstawieniu rzeczy przejść od wypadku prostszego i niekwestyonowanego do bardziej zawikłanego i wątpliwego. Rozpocznam zatem od Niemiec.

III. Ruch społeczny w poszczególnych krajach.

1. Niemcy.

Widzieliśmy, że wcieleniem ruchu społecznego w Niemczech jest wielka, partyjna organizacja polityczna socjalnej-demokracji. Dla uzupełnienia tego należy tu najpierw dodać, że socjalna-demokracja nie jest jedynym stronnictwem politycznym, w którym ludność robotnicza upatruje swą reprezentację. Jakkolwiek bowiem możemy snadnie pominąć te składowe żywioły proletariatu, które z powodu swej zależności zmuszone są podczas wyborów głosować na swych konserwatywnych lub nacyonalno-liberalnych pracodawców, to przecież musimy wymienić jeszcze przynajmniej partję centrum, w której i dziś jeszcze szerokie warstwy najemnej klasy robotniczej mają swych przedstawicieli. Przynależność odłamu warstwy robotniczej do tego stronnictwa stanowi jedno ze zjawisk politycznych przypadkowości i nie wchodzi w ramy naszych roztrząsań. Tyle tylko należy tu zauważyć, że centrum już dzisiaj ma wiele kłopotu z tem, iż musi czynić zadość urozczeniom swej proletaryackiej klienteli; że zwolennicy tej partyi tu i ówdzie zaczynają się już jej sprzeniewierzać (Górny Śląsk! Kolonia!) i że zależeć to będzie tylko od roztropności kierownictwa centrowców i — socjalnej-demokracji, kiedy interesy klasowe proletariatu rozsadzają więzy stronnictwa centrum i spowodują przyłączenie się do socjalnej-demokracji. W każdym razie stanowi dziś już socjalna-demokracja w Niemczech właściwą partję robotniczą i jest jedyną, w której dotychczas partya i klasa społeczna się pokrywają. To jest przyczyną, dlaczego w następujących wywodach ją tylko uwzględniamy.

Socjalna-demokracja, która² tedy w przeważnej swej

części jest identyczną z organizacją polityczną niemieckiego proletariatu, jest dziś stronnictwem prawno-parlamentarnem. Można ją wprawdzie — i ona sama siebie może nazywać »rewolucyjną« dlatego, że pragnie istniejący ustrój społeczny zastąpić zasadniczo innym, mimo to jednak stoi ona stanowczo na gruncie realistyczno-ewolucjonistycznego pojmowania dziejów, t. j. zdąża do swego celu za pomocą środków ustawą dozwolonych, nie myśli o »gwałtownych przewrotach« (o ile się nie chce zwalczać jej gwałtem), pragnie praktycznych »reform« celem powolnego przekształcenia dzisiejszego państwa w »państwo przyszłości«, jest zatem z istoty swej antyrewolucyjną w pospolitem tego słowa znaczeniu. Taką, jaką ona jest obecnie jako partya trzech milionów, zapewne nie była od początku. Przeciwnie, można z dzieciństwa jej wyliczyć cały szereg wypadków, w których ona zachowywała się, jakkolwiek może nie działała, »rewolucyjnie« w dawnym sensie. Ale w ciągłym rozwoju zrzuciła następnie skorupy rewolucjonizmu i postępując stale w prostym kierunku stała się stronnictwem antyrewolucyjnym, ewolucjonistycznym, i takim się obecnie przedstawia. Kto dziś niemiecką socjalną-demokrację uważa za partję rewolucyjną (w znaczeniu partji »przewrotu«) to albo jej nie zna, albo — ma powody, aby się umyślnie na niej nie poznawać.

Oczywiście, ktoby swą mądrość chciał czerpać tylko ze wstępnych artykułów w »Neue Zeit« lub w innych organach prasy, w których Mehring i drobna garstka jego zwolenników »niezachwianie sztandar rewolucji wysoko dźwigają«, mógłby nabrać innego przekonania. Ale w politycznie miarodajnych kołach niemieckiej socjalnej-demokracji sąd o tych ludziach od dawna się utrwalił. W stronnictwie mają już dla nich tylko pobła-

zliwy uśmiech, pozwalając mieszczańskim politykom oburzać się od czasu do czasu z ich powodu.

Sądzę atoli również, że socjalna-demokracja jest we wszystkich istotnych zagadnieniach praktycznej polityki jednomyślną. Bardziej jednomyślną, niż »międzynarodowa socjalna-demokracja«, której jedność starałem się przedtem wykazać. Jednomyślną do tego stopnia, że w partyi trzymilionowej musi to zadziwiać. Z biegiem lat nabrałem przekonania (dawniej byłem zapatrywania innego), że teoretyczne dyskusye nad zasadami taktyki, nad poszczególnymi punktami programu, słowem to wszystko, co w ostatnich latach z szczególną gorliwością w Niemczech mówi się i pisze za »rewizjonizmem« i przeciwnemu, dla politycznej praktyki socjalnej-demokracji prawie żadnego zgoła nie ma znaczenia. Z przywódców niewielu zapewne śledzi literaturę »Bernstein contra Kautsky«, a wielkie masy tem mniej; o ile zaś te rzeczy czytają, dzieje się to — ze względów czysto teoretyczno-literackich. Wydaje mi się jednak nieprawdopodobnem, żeby choć jedna uchwała partyjna zapadła pod wpływem tych zasadniczych roztrząsań. Sporów i różnicy zapatrywań nie brakło naturalnie nigdy w stronnictwie, ale nie wyływały one napewno z zasadniczych różni poglądów, jakie teoretycy obecnie starają się skonstruować (przeważnie zresztą z niewielkiem powodzeniem) i jakie w innych krajach rzeczywiście istnieją, przynajmniej o ile chodzi o kwestye taktyczne, a to w tych krajach, w których zagadnienie współdziału w rządach jest aktualnem. Kwestyę tę poruszył otwarcie Vollmar na drezdeńskim zjeździe partyjnym. »Radbym się dowiedzieć od Auera, Blosa i innych, czy też za czasów wyjątkowego prawa przeciwko socyalistom nie było w partyi tyle, a może nawet więcej sporów, niż obecnie? Jest to po prostu nieprawdą, że się obecnie wyłoniły poważniejsze walki zasadniczej natury niż

dawniej. »Rzeczywiście też nie zdołałbym wymienić jednego wypadku, gdzieby w parlamencie w sprawie praktycznej polityki t. zw. rewizyoniści stali po jednej stronie, a »radykali« po drugiej, (słuchajcie! słuchajcie!) głosy były zawsze mieszane. Bebel mi potwierdzi, że niejednokrotnie byliśmy jednego zdania i szliśmy razem, to na prawo, to na lewo. (Liczne wołania: słuchajcie! słuchajcie!) Z tego widzimy, że rewizyonizm jest urojonem straszylłem.«

Powtarzam: jest istotnie rzeczą podziwu godną, że w partyi tak wielkiej, ogarniającej masę przeważnie jeszcze politycznie nie wyszkolone, niezgodność tak rzadkiem jest zjawiskiem. Źródłem bowiem rozmaitych poglądów jest: temperament (Bebel — Heine!), pochodzenie (uprzejmi południowi Niemcy i sztywni, bez humoru północni), społeczne stanowisko (przywódcy związków zawodowych — redaktorzy), stopień wykształcenia (von Vollmar i Hoffmann »dziesięciorga przykazań«), osobiste przejścia życiowe, związki osobistej przyjaźni, stosunki antypatyi i tysiąc innych okoliczności. Jak silne są węzły wiążące socjalną demokrację, okazuje się dopiero, gdy uwzględnimy wszystkie, tak rozliczne źródła możliwej niezgodności i gdy mimo to widzimy, że partya we wszystkich rozstrzygających kwestiach jest jednomyślną. »Logika faktów« odnosi bowiem stanowcze i bezwzględne zwycięstwo nawet ponad głowami skłonnych do wadliwości i upartych doktrynerów wielkiej partyi niemieckiej.

Dlatego też uważam za zgoła nieuzasadnioną nadzieję, jakoby niemiecka socjalna demokracja miała się w niedalekiej przyszłości rozpaść na lewe i prawe skrzydło, czem niektórzy liberalni politycy zawsze się jeszcze pocieszają. Nie sądzę także, aby zmiana przywódców — skutkiem śmierci »starych« — spowodowała jakieś zmiany w ogólnym charakterze socjalnej demo-

kracyi. W szczególności uważam za rzecz nieprawdopodobną, aby socjalna demokracja lub jej prawe skrzydło zmieniło zasadniczo swe odporne stanowisko wobec stronnictw mieszczańskich. Zadałaby sobie tem sama cios śmiertelny. Dopóki istnieć będzie kapitalizm na tym świecie, zajmować będzie socjalna demokracja zawsze stanowisko klasowego przeciwieństwa i walki klasowej. Jest to dla każdego, kto choćby powierzchownie tylko zna stosunki ruchów społecznych, rzeczą tak samą przez się zrozumiałą, że tylko się dziwić należy, jeżeli nawet światli obserwatorzy życia politycznego dla najbliższej przyszłości odmienne stawiają horoskopy. Auer, najrozważniejszy i najtrzeźwiejszy polityk socjalnej demokracji, jeden z najbardziej podejrzanych »rewizjonistów«, który lubi sprawy traktować z góry i z humorem, żadnych nie stroił żartów, kiedy się odważano wątpić w wierność jego przekonaniom o walce klasowej: »Możecie sobie o nas myśleć, co się wam podoba, kończył swą mowę w Dreźnie, ale zarzut, że ja się wyzuwam ze świadomości klasowej, że chcę partję zdradzić dla mieszczańskiej lewicy odpieram z oburzeniem, jako niecne oszczerstwo«. Oprócz parlamentu, gdzie socjalna demokracja z 78 posłami jest obecnie pod względem siły drugą z rządu partją, ma ona jeszcze 111 przedstawicieli (w r. 1903) w parlamentach 17 niemieckich państw związkowych, jak również w wielu miastach.

Wszystko to jednak nie pozwala jeszcze wnosić o dążnościach niemieckiej socjalnej demokracji do (międzynarodowej) jednolitości, ile żeśmy na razie stwierdzili, że zachowała ona swe swoiście niemieckie cechy, rozwijając je tylko jeszcze silniej. Jeżeli się chcemy dowiedzieć, o ile niemiecki ruch społeczny jest na drodze do ujednostajnienia, musimy rozpatrzyć, czy też on rozwinął się i uzupełnił w tych kierunkach, które

w początkach jego okazywały pewne luki: w kierunku tedy zawodowej i współdzielczej organizacji. Wiadomo zaś, że rozwój ten odbył się właśnie na wielką skalę. Szybki rozkwit zawodowego i współdzielczego ruchu robotniczego stanowi zjawisko, które rozwojowi niemieckiego ruchu społecznego w ostatnim dziesięcioleciu wprost nadało wyraz. Nie tylko bowiem w latach tych liczba zorganizowanych ponad wszelkie spodziewanie wzrosła, nietylko finansowa wydajność organizacji dziesięciokrotnie się pomnożyła, ale przedewszystkiem dopiero w tym czasie obudziło się na dobre jasne zrozumienie tych form walki społecznej: obudził się duch ruchu zawodowego i współdzielczego i dorasta pokolenie mężczyzn i kobiet, które duszą i ciałem oddane jest nowym dążeniom i z coraz gorętszym zapalem pracuje około rozwoju tej strony ruchu.

Zewnętrzny rozkwit ekonomicznego ruchu robotniczego w Niemczech w ostatnich latach okazuje się z cyfr następujących:

Liczba robotników zorganizowanych w t. zw. »wolnych« (tj. należących do socjalnej demokracji) stowarzyszeniach zawodowych wynosiła przed 10 laty (1895) zaledwie 259.175; obecnie (1904) 1,052.108. Stan funduszków kas związków tych stowarzyszeń wynosił 1,640.437 Mk. obecnie wynosi 16,109.903 Mk. „

Szczególnie zaś charakterystycznym jest szybki rozwój jaki organizacja zawodowa osiągnęła wśród niesocjalistycznych robotników. Przyczynia się on do obudzenia świadomości klasowej i wśród tych warstw proletariatu, które się jeszcze dają mieszczańskim partiom wodzić na pasku. Jakkolwiek bowiem »chrześcijańskie« i »liberalne« stowarzyszenia zawodowe są pierwotnie zakładane celem utrzymywania »społecznego pokoju« i »wyrównywania antagonizmów klasowych«, to jednak fakty zmuszają je coraz bardziej do prowa-

dzenia wojującej polityki proletaryackiej takiej, jaką t. zw. »wolne« związki zawodowe, a raczej te organizacje zawodowe, które istotnie na taką nazwę zasługują, od dawna już uprawiają. W stowarzyszeniach zawodowych teraz dopiero wyraża się jednolicie wola niemieckiego proletaryatu jako klasy społecznej: padają ściany, jakimi dotychczas stronnictwa polityczne poszczególne grupy niemieckich robotników od siebie odgradzały. (Różne formy stowarzyszeń zawodowych będą się nawzajem coraz bardziej porozumiewać; na ostatnim kongresie chrześcijańskich stowarzyszeń zawodowych skreślono ze statutów ustęp, w myśl którego zakazaniem było członkom być socjalnym demokratą!) W Anglii, jak to widzieliśmy wyprzedziła organizacja zawodowa polityczną; w Niemczech odbył się proces odwrotny. Dlatego mogła się w Anglii rozwinąć wcześniej specyficznie proletaryacka świadomość klasowa wśród robotników, którzy się tu pierwsi jako klasa zorganizowali. Niemiecki ruch robotniczy nadrobił w ostatnich dziesięciu latach to, w czym go angielski wyprzedził: obecnie w obu krajach ruchy zawodowe i polityczne stoją niemal na równym poziomie.

Podobnie ma się rzecz z ruchem współdzielczym, do którego niemieccy robotnicy odnosili się zrazu wprost wrogo. Niemieckie stowarzyszenia współdzielcze a w szczególności także i specjalnie nas tu interesujące stowarzyszenia spożywcze miały w swych początkach charakter zupełnie małomieszczański, skutkiem czego też w rozwoju ich nastąpił w połowie lat 1870, zastój odpowiadający zresztą słabnącemu znaczeniu małomieszczaństwa. Zmieniło się to z chwilą, gdy (mniej więcej z końcem lat 1880) obudziło się wśród robotników zainteresowanie stowarzyszeniami współdzielczymi. Odtąd dopiero rozpoczął się okres szybkiego rozkwitu. »Skutkiem wejścia żywiołu robotniczego, reprezentują-

czego zgoła odmienne interesy i cele, niż małomieszczański, rozwój stowarzyszeń współdzielczych przybrał zasadniczo odmienny charakter. Miast niewypowiedzianie trzeźwego i małodusznego pojmowania zasady stowarzyszeń spożywczych zapanowały dalekonośne plany. Osobiste oddziaływanie w ciasnych kółkach zastąpiła planowa agitacja. W mig zdobyto nawet wielkie miasta, które uchodziły dotąd za grunt niepodatny dla organizacji stowarzyszeń spożywczych, gdyż były, jak sądził Schultze-Delitsch, dostatecznie zaopatrzone w tanie i niefałszowane artykuły spożywcze. Przedewszystkiem jednak nastąpiło zrzeszenie poszczególnych stowarzyszeń spożywczych w jedną potężną zbiorową instytucję. Licznie powstające związki dla wspólnego zakupywania mają na celu centralizację zakupną; a usiłowania zmierzające do stworzenia własnej produkcji opierają się o hamburskie stowarzyszenie dla hurtownych zakupów, założone w r. 1894 przez saskie stowarzyszenie spożywcze, składające się przeważnie z robotników. Od czasu jego założenia istnieje w Niemczech systematyczny ustrój stowarzyszeń spożywczych, zbudowany na szerokich barach klasy robotniczej«. (Riehn) Obieg towarowy w stowarzyszeniu tem wynosił w ciągu 1904 r. 34 milionów marek.

Że duszą ruchu organizacji stowarzyszeń spożywczych są dzisiaj robotnicy, świadczy fakt, że liczne nowopowstałe stowarzyszenia ostatnich lat — a w jednym roku powstaje ich nieraz przeszło setka — zostały prawie wszystkie założone przez robotników, jak też i ten dalszy fakt, że ogniskiem ruchu postępowych stowarzyszeń spożywczych jest dziś »czerwona Saksonia«, której stowarzyszenia spożywcze składają się w przeważnej mierze z samych prawie robotników (około 70—80%).

Że stowarzyszenia spożywcze tworzące pierwotnie

instytucje małomieszczańskie nabierają coraz bardziej ducha proletaryackiego — dowiodły również kollizye, jakie miały miejsce na zjeździe w Kreuznach. (1902) Kierownictwo związku odmówiło przyjęcia pewnemu stowarzyszeniu spożywczemu, które w statutach swych następujący umieściło przepis: »Przy sprowadzaniu towarów uwzględnia stowarzyszenie w pierwszym rzędzie te przedsiębiorstwa, w których prawo koalicyjne robotników jest uznane, a praca odbywa się na warunkach związków zawodowych«. Skutkiem tego stowarzyszenia spożywcze przeważnie z robotników się składające wystąpiły z »Ogólnego Związku« i połączyły się w »Centralny Związek niemieckich stowarzyszeń zawodowych«. Znaczny krok naprzód uczyniono w roku 1904: w roku tym stowarzyszenie hurtownych zakupów dla niemieckich stowarzyszeń zawodowych powzięło postanowienie założenia własnej fabryki: miała to być fabryka mydła w Aken nad Łabą.

O szybkim rozwoju ruchu współdzielczego w Niemczech w ciągu ostatnich lat dziesięciu do piętnastu świadczą następujące cyfry: z początkiem lat dziewięćdziesiątych wynosiła liczba członków wszystkich niemieckich stowarzyszeń współdzielczych zaledwie około ćwierć miliona, dzisiaj dosięga już prawie pełnego miliona. Dochód ze sprzedaży zaś wzrósł w tym czasie z 50—60 milionów na blisko 200 milionów Mk. Z początkiem lat 1890, stanowili robotnicy najemni i niżsi urzędnicy zaledwie co więcej nad połowę wszystkich członków, dzisiaj wynoszą już dwie trzecie części ogółu członków.

2. Francya.

Niesamowicie szybko miały młyny kapitalizmu. Charakter całych narodów, który przez długie wieki

urabiał ich właściwości, zmienia się w kilku latach. Bieg rozwoju społecznego we Francji stanowi pod tym względem przykład wprost uderzający. Pegaz w jarzmie! Zdawało się, że cały talent polityczny tego popędliwego i niespokojnego narodu wyczerpie się na urzędowaniu impulsywnych gwałtów i zamachów. Jeszcze w r. 1871 widzieliśmy, jak się on wił w delirjach rewolucyjnego ataku, a wystarczyły dwa czy trzy krótkie dziesięciolecia, aby poddając się konieczności dziejowej wszedł na szeroki gościniec ruchu społecznego i przyłączył się do pochodu zbiorowej armii międzynarodowego proletariatu. W armii tej stanowi on niejako lekką kawaleryę, która służy do uformowania straży przedniej i od czasu do czasu rozpada się na pojedyncze oddziały, nie tworząc zwartej masy, jak niemiecka piechota lub angielska ciężka artyleria (o ile już się nie chce z angielskiego pospolitego ruszenia tworzyć zaciągów trenu): ale kierunek marszu jest przecież także i dla tych lekkich oddziałów niezmiennie wytyczony i nie wolno im stawiać oporu najwyższej komendzie wojennej, która spoczywa w rękach losów. Bez przenośni znaczy to, że francuski proletaryat, gotów zrzec się swego blakizmu, prowadzi walkę ze światem mieszczańskim w formach zupełnie tak samo legalnych jak jego towarzysze niemieccy: w parlamencie, w stowarzyszeniach zawodowych i współdzielczych.

W parlamencie zdobyły sobie socjalistyczne partie w krótkim czasie swego istnienia poważne stanowisko. Dzięki szczególnej konstellacji partyj, udało im się nawet kilkakrotnie wywrzeć decydujący wpływ na tok polityki. W r. 1887 oddano w całym kraju zaledwie 47.000 socjalistycznych głosów; w r. 1902 podniosła się ta liczba na 805.000, 46 posłów (na 584) zasiada obecnie w Izbie deputowanych i prowadzi tam, jak nas historia bieżąca poucza, politykę nawskrós realistyczno-

oportunistyczną. Jakkolwiek millerandyzm był zjawiskiem przedwczesnym i śmiało rzec można przez francuskich socjalistów potępionym, to zawsze fakt, że był wogóle możliwym, że mógł wywołać długotrwałą polemikę za sobą i przeciw sobie, świadczy najdowodniej, jaką drogą francuscy socjaliści kroczą.

Także i socjalistyczna »komuna« została z biegiem czasu urzeczywistnioną, co prawda w formie zasadniczo odbiegającej od marzenia powstańców z r. 1871. Z wzrastającym powodzeniem brali francuscy socjaliści udział w wyborach radców miejskich i przedstawiciele gminnych, tak, że dziś już zarząd 63 gmin spoczywa w ich rękach (w szczególności zarząd wielu wielkich miast); w 111 gminach funkcjonują socjalistyczni radni miejscy, a 68 burmistrzów, 120 assessorów i 1200 członków rad gminnych należy do partii socjalistycznej.

Wprawdzie nie pozbyli się jeszcze w zupełności francuscy socjaliści nieszczęsnego fakcyonizmu, żądy rozdrabniania się na mnóstwo partyj; mam jednak wrażenie, że i ta cecha jest już w zaniku. Świadczą o tem niewątpliwie w ostatnich latach ciągle na nowo podejmowane usiłowania zjednoczenia rozmaitych stronnictw socjalistycznych. Wprawdzie pokój dotychczas nigdy nie trwał zbyt długo, ale widać, że do tego przecież nie brak dobrej woli. A wszelkie na nowo podjęte porozumienie, któremu towarzyszą zawsze liczne polemiki i wzajemne wynurzenia, za każdym razem znów zbliża poszczególne grupy bardziej ku sobie. W gruncie rzeczy mimo całej »teoretycznej« rozbieżności pojmowania rzeczowe kwestye sporne między dwiema głównymi grupami — Jauresistów i Guesdzistów — nie są dziś liczniejsze niż dyfferencye między Beblem a Vollmarem i ich zwolennikami w niemieckiej socjalnej-demokracji. Ta jest tylko różnica, że wskutek namiętniejszego temperamentu Francuzów kwestye sporne w po-

lemice ostrzej występują, że sprawy osobiste w społeczeństwie romańskim (jak to już przedstawiłem) grają o wiele większą jeszcze rolę niż u nas, że dwom grupom od dawna oddzielnie istniejącym znacznie trudniej ze sobą się połączyć niż jednej grupie rozpaść się z powodu niezgodności zapatrywań.

Da się jednak zapewne nie bez słuszności powiedzieć, że socjalistyczne partye Francyi są na najlepszej drodze do trwałego zaprzestania sporów i stworzenia jednej wielkiej partyi narodowej, która się po raz pierwszy na kongresie paryskim w r. 1899 z powodzi entuzjastycznego uniesienia wyłoniła i której obraz odtąd każdy francuski socjalista na dnie swego serca nosi. Na przekór wszystkim nienawistnym sporom, jakie w ciągu lat ostatnich prowadziła partya P. S. F. z partyą P. S. de F. usiłowano znów w roku 1905 połączenie ich przyprowadzić do skutku. Przedewszystkiem nastąpił zwrot ze strony Jaurèsa, który po kongresie amsterdamskim i jak wyjaśniają pod wpływem jego uchwał pozbył się Milleranda i koła ściślejszych jego zwolenników. W styczniu r. 1904 wykluczono Milleranda z federacyi Sekwany. Odtąd już jako »kamień obrazy« Millerand nie istnieje. Myśl zjednoczenia mogła teraz swobodnie zapuścić korzenie, tem więcej, że (jak to trafnie jeden z wybitnych członków lewego skrzydła P. S. F. stwierdził) »siła faktów i bieg czasu dokonały swego«. Podział na dwie »jednostki« wywarł w każdej z dwóch »zjednoczonych« frakcyj ten szczęśliwy skutek, że różnorodne pierwiastki każdej frakcyi, uświadamiając sobie wzajemnie swe różnice, uświadamiały sobie zarazem także i to, co miały ze sobą wspólnego«. (*Tout comme chez nous*). Tak więc ostatecznie na kongresie, który się podczas świąt Wielkanocnych r. 1904 w Rouen odbył, przyszło — znów wśród ogólnego zapału —, do pojednania dwóch wrogich sobie

braci, do czego się nie w najmniejszym stopniu przyczynił Jaurès tem, że zajął z większą stanowczością proletaryackie, klasowe stanowisko. Dotychczasowy organ Guesdystów (!) *Socialiste* stał się własnością i centralnym organem całego stronnictwa. Nazwa odąd już tylko jednej socjalistycznej partii brzmi: »*Parti socialiste, section française de l'Internationale ouvrier*e«. (!) Od niedawna ma tam znów grozić jakieś przesilenie. Być może, że w następnym wydaniu będzie trzeba znów mówić o nowym rozłamie. Ale — *quand même!*

Ale jeżeli francuskiemu robotnikowi z trudnością już przychodzi uprawiać trzeźwą politykę w skonsolidowanych partiach parlamentarnych, to oczywista jeszcze bardziej ciężą mu więzy zawodowej organizacji. Historycy francuskiego ruchu zawodowego bezustannie się skarżą, że robotnicy francuscy nie są zdolni do »zorganizowania się«, nie umieją wytrwale trzymać się jakiejś organizacji i niechętnie płacą regularne wkładki na pokrycie jej wydatków. Ten ostatni punkt jest, jak się zdaje, najdrażliwszy. Pewien angielski Trade-Unionista powiedział raz na jednym z kongresów »starej« Międzynarodówki: »Jeżeli chodzi o głosowanie nad rezolucjami, są nasi francuscy przyjaciele zawsze gotowi ręce podnieść do góry; skoro jednak mają one sięgnąć do kieszeni, nikogo z nich wtedy nie ma«. Określa to znakomicie ducha, jaki panuje wśród romańskiej ludności robotniczej: mają zapał, ale brak im zupełnie wytrwałości. Drugą »wadą narodową«, która zakładaniu stowarzyszeń zawodowych również stoi na przeszkodzie, jest skłonność do sekciarstwa. I tak istnieje w Paryżu sześć zawodowych stowarzyszeń robotników galanteryjnych, dziewięć stowarzyszeń sprzedających limoniadę, dwanaście stowarzyszeń murarzy i kamieniarzy, dziewiętnaście malarzy, sześć ślusarzy, dziewięć funkcyjnarzysłów towarzystw tramwajowych i omnibusów, się-

demnaście drukarzy, dziewięć piekarzy, sześć robotników gazowni.

A mimo wszystko! Siła stosunków narzuca także i francuskiemu robotnikowi związki zawodowe! Ponad wszelkie oczekiwania rozwinął się i we Francji zawodowy ruch robotniczy w ostatnich dwóch dziesięcioleciach nadzwyczaj szybko. Początek jego nie sięga dalej niż do r. 1884, w którym stowarzyszenia zawodowe ustawowo zostały uznane. W owym roku stwierdzono istnienie zaledwie 68 zawodowych organizacyj, w roku 1904 podniosła się ta liczba już na 4227. Zawodowo zorganizowanych robotników było w r. 1890 139.692; w r. 1904 zaś już 715.576. Są to, jak widać, okazałe postępy w bardzo krótkim czasie.

Odrębną cechą posiada francuski ruch zawodowy przez instytucję t. zw. giełd pracy (*Bourses du travail*), które osiągnęły wysoki stopień rozwoju. Odpowiedniej byłoby je raczej nazwać domami stowarzyszeń zawodowych. Tem bowiem stały się z czasem w samej rzeczy owe »giełdy« projektowane pierwotnie tylko jako biura pośrednictwa pracy i stosownie do tego nazwane. Dziś są one ogniskami dla zawodowej organizacji i dla zarządu stowarzyszeń zawodowych danej miejscowości. W roku 1904 istniało we Francji 111 giełd pracy, z których prawie wszystkie pobierały zasiłki z funduszków gminnych swoich miast. Te roczne subwencje wynosiły w r. 1902 około 396.000 frc. W roku następnym nacjonalistyczna większość paryskiej rady municypalnej cofnęła paryskiej giełdzie pracy subwencję, jaką ta w kwocie 170.000 frc. do owego czasu pobierała. Z wysokości tego zasiłku można wnosić o wybitnem znaczeniu paryskiej giełdy pracy. Jest ona w samej rzeczy olbrzymią instytucją. Kto w niej zabawi choćby tylko przez kilka godzin, nie będzie mógł mieć już żadnej wątpliwości, że i we Francji poczęła się era potężnego robotniczego

ruchu zawodowego. Wszystkie francuskie giełdy pracy są związane w »federację giełd pracy«, którą założył niezamordowany, w młodzieńczym wieku niedawno zmarły propagator ruchu zawodowego Ferdynand Pelloutier.

Specyjalnie francuską osobliwością, do jakiej podobną znajdziemy, tylko jeszcze o ile wiem, w Holandyi i we Włoszech, jest szczególna mieszanina antyparlamentarnego rewolucjonizmu z pierwiastkami organizacji zawodowej w t. zw. *syndicalisme anti-parlamentaire* czyli *révolutionnaire*. Nadaje ona piętno pewnej części francuskiego ruchu zawodowego; o ile jednak nie mylą pozory, jest ona w zaniku podobnie jak jej polityczny analogon: czysty polityczny rewolucjonizm czyli blakizm.

Również i stowarzyszenia współdzielcze rozwijają się we Francyi; jak się jednak zdaje w tempie nieco powolniejszym. Przyczyną tego jest może fakt, że francuscy robotnicy mają zawsze jeszcze zamiłowanie do stowarzyszeń wytwórczych, które im od czasów Buchez'a tkwi we krwi i którego się dotąd nie pozbyli. Szereg pomyślnych warunków przyczynia się do podtrzymania tej skłonności: charakter znacznej części francuskiego, a zwłaszcza paryskiego przemysłu, (który się uprawia w małych rozmiarach), ustawodawstwo sprzyjające stowarzyszeniom wytwórczym, (uprzywilejowanie przy publicznych licytacyach i t. d.), wreszcie szereg bezpośrednich zapomóg (jak legat M. Benjamina Rampal w kwocie 1,400.000 fr. i inne). Takich stowarzyszeń wytwórczych było we Francyi w r. 1896 202, w roku 1904 307. Oczywiście, że tylko stosunkowo drobna liczba robotników miała w nich udział (w r. 1896 było 9800 *sociétaires* (z tego 5300 samoistnych) i 7000 *auxiliaires*. W każdym razie dalsze istnienie tej formy stowarzyszeń współdzielczych może posłużyć za wytłumaczenie małego dotychczas zainteresowania się proletaryatu fran-

cuskiego ową istotnie żywotną, nowoczesną formę stowarzyszenia współdzielczego, jaką jest stowarzyszenie spożywcze. Wedle wykazów sporządzonych przez *Office du Travail* wynosiła liczba stowarzyszeń spożywczych we Francyi 1. stycznia 1904 1819, z czego 718 było wyłącznie piekarniami współdzielczymi, 1101 zaś zajmowało się sprzedażą rozmaitych przedmiotów. Ilość członków podaje wyż wymienione biuro za r. 1902 w liczbie 160.438, za rok 1903 w liczbie 191.379, za rok 1904 w liczbie 168.381. We wspomnianym już sprawozdaniu biura *Secrétariat Socialiste International* w Brukseli podaną jest ilość członków francuskich stowarzyszeń spożywczych za rok 1900 w liczbie 500.000. Przypuszczam, że musiał tu zajść błąd jakiś.

3. Anglia.

Jeżeli twierdzenie moje o »ciążeniu do jedności« ma być w całej swej rozciągłości z prawdą zgodne, to powinna się była w Anglii rozwinąć samoistna, polityczna partya robotnicza o celach socjalistycznych, na gruncie walki klasowej stojąca. Widzieliśmy bowiem, że wszystkie inne kierunki wchodzące w skład nowoczesnego ruchu społecznego doszły w Anglii do wysokiego rozkwitu. Moi zaś przeciwnicy zarzucają mi właśnie, że rozwój stosunków angielskich nie odbywa się w kierunku przezemnie określonym i uważają to za główny argument przeciwko słuszności moich zapatrywań. Podejmując się obrony swej tezy, wiem, że przeciwnikom moim nie wystarczy (jakkolwiek wystarczyłoby właściwie powinien) dowód deduktywnie przeprowadzony w sposób mniejwięcej następujący: brak socjalizmu i walki klasowej w Anglii (gdyby istotnie dziś jeszcze można było — o nieistnieniu ich mówić) pochodzi, jak

to już starałem się wykazać, z całego szeregu odrębnych i specjalnych przyczyn (ekonomiczny monopol Anglii, ustępstwa mieszczańskich partyj). Gdyby się zatem dało udowodnić, że te specjalne przyczyny ustają, wynikałoby z tego samo przez się, że ruch robotniczy musi przybrać i w Anglii te same rysy, co na kontynencie (gdzie te specjalne przyczyny nie istniały). Sądzę, że takie deduktywne przeprowadzenie dowodu powinno by wystarczyć. Jestem jednak pewny, że przeciwnicy nie zechcą go uznać. Zarzucą mi zaś, że:

1. Anglia będzie i w przyszłości zajmować pewne odrębne stanowisko ;

2. nawet bez tego odrębnego stanowiska rozwój nie musi iść w kierunku, przezemnie określonym.

Muszę zatem skuteczność moich dowodów poprzeć materiałem faktycznym. Jakiż więc jest »stan faktyczny «?

Aby uzyskać dokładny obraz tendencji angielskiego ruchu robotniczego trzeba przyjrzeć się przeobrażeniom, jakie mniejwięcej w ciągu jednego pokolenia w łonie jego się odbyły.

Przed laty około trzydziestu były angielskie Trade-Uniony twierdzami czystego i niezamąconego manchesteryzmu. Trzymały wysoko sztandar »samopomocy«, pragnęły osiągnąć wszystko własnymi siłami, odrzucały wszelką myśl interwencyonizmu, wszystko, cokolwiek tylko z daleka miało pozory »państwowego socjalizmu«. Ich wyznanie wiary było pozytywnie kapitalistyczne. Z kapitalistycznego ducha zrodzone, chciały z kapitalistycznym systemem gospodarki żyć i w razie potrzeby z nim umierać. W razie wzrostu zysku miała im przypadać część jego w udziale, w razie obniżenia się jego, były gotowe wraz z przedsiębiorcą »cierpieć niedostatki« : wierzyły w ideę przesuwalnej skali płacy.

Duchowem odzwierciedleniem tych przekonań jest literatura zawodowa z tego okresu. Nawet Bamberger

i spółka godzili się zasadniczo na stowarzyszenia zawodowe. A Lujo Brentano dowodził jak na dłoni, że wobec Trade-Unionów są zbędnymi wszelkie eksperymenty państwowego socjalizmu, jak przymusowe zabezpieczenie i t. p. Ostrzegał przed przyjęciem społecznych ustaw zabezpieczenia, które wówczas w Niemczech przygotowywano. Groził, że sprowadzą one upadek Niemiec: »Miał wystąpić przeciwko socjalno-demokratycznym celom, pisał jeszcze w r. 1881, toruje im planowana nowa organizacja życia gospodarczego drogę. Pociągnie ona za sobą upadek politycznej wolności i narodowej kultury. I na jedno wyjdzie, czy to nastąpi wskutek konserwatywno-politycznej czy socjalno-demokratycznej organizacji. Ruina kultury, która z tego wyniknie, będzie w obu wypadkach tą samą«. Poglądu zaś tego nauczył się on od angielskich przywódców ruchu zawodowego. Takim był punkt widzenia elity wykształconych robotników, którzy wówczas wyłącznie wchodziłi w skład Trade-Unionów i byli przeświadczeni o korzyściach kapitalistycznych zasad systemu gospodarczego.

Z końcem lat osiemdziesiątych przyszło do wielkich strejków robotników dokowych. Były to pierwsze znaki wystąpienia głębszych warstw robotniczych. Wraz z nimi począł się kierunek nowego unionizmu: nowy typ ruchu zawodowego, pozbawiony już cech manchesteryzmu. Zwolna doszły masy do przekonania, że całość klasy robotniczej jako taka nie może własnymi siłami osiągnąć wszystkich ulepszeń, że potrzebuje do tego koniecznie pomocy państwowej, choćby do rozwiązania tych tylko zadań, jakie sobie za cel postawił zawodowy ruch robotniczy (popieranie pozbawionych pracy i t. d.). Odtąd punkt ciężkości polityki Trade-Unionów przesuwają się coraz bardziej w stronę pomocy państwowej: stare ściśle manchesterskie stowarzyszenia zawodowe pozostają

stają na kongresach coraz bardziej w mniejszości, aż wreszcie same porzucają swe purystyczne stanowisko i wchodzą na drogę »państwowego socjalizmu«. W międzyczasie zaś posunęła się już nowa lawina ruchu trade-unionistycznego o kawał drogi naprzód, postawiła czysto socjalistyczny program i przeparła na kongresach przyjęcie tego programu.

Przypomnę tylko kilka najważniejszych etapów z toku tego rozwoju: już w r. 1890 oświadcza się kongres stowarzyszeń zawodowych za ustawowym ośmiogodzinnym dniem pracy (nawet dla dorosłych męskich robotników). Wkrótce potem rozpoczyna się agitacja za państwem, przymusowem ubezpieczeniem, a nawet (co jest jeszcze »socjalistyczniejsze«) za państwem zaopatrzeniem na starość. Dzisiaj mieści się między innymi żądanie zaopatrzenia na starość wszystkich ponad sześćdziesiąt lat wieku w programie Trade-Unionów. Ostatni znów kongres uchwalił: *urging Government to establish a national system enabling everyone (!) at 60 to obtain a pension of 5 per week from a fund raised by Imperial Taxation*«. Jest to już kompletny »komunizm«! Podczas wielkich bastówek robotników górniczych w r. 1893 wypłynęła po raz pierwszy nawskróś »socjalistyczna« idea t. zw. *Living wages*, która kapitalistyczną zasadę »przesuwalnej skali płacy« zdruzgotała doszczętnie.

Równocześnie przychylają się stowarzyszenia zawodowe do idei upaństwowienia i umiastowienia. Spór toczy się już tylko o stopień i rozmiary. Ale już w r. 1894 oświadcza się kongres stowarzyszeń zawodowych w Norwich większością głosów za uspołecznieniem wszystkich środków produkcji. Przypisywano to (nie bez słuszności) przypadkowemu składowi kongresu. Bądź co bądź jednak podobne uchwały powtarzają się odtąd częściej, i wolno z pewną słusznością

twierdzić, że angielskie Trade-Uniony stoją dziś przynajmniej bardzo blisko ideału kolektywistycznego. Pomijamy zaś już zupełnie szybkie postępy, jakie w ciągu ostatnich dziesięcioleci porobił w Anglii socjalizm gminny (miastowy), na co nie na ostatnim miejscu wpłynął przede wszystkim nacisk proletaryackich interesów.

Jeżeli się przytem jeszcze zwąży, że Trade-Uniony w znacznej swej większości chcą problem agrarny rozwiązać w myśl projektu reformy agrarnej Henryka George'a, to nie wydaje się zgola przedwczesnem twierdzenie, że w kołach zorganizowanych robotników Anglii istnieje dziś bezsprzecznie silna tendencja socjalistyczna.

Może jednak tamtejszy ruch społeczny posiada mimo to inny charakter, jakkolwiek ideał socjalistyczny stał się jego drogowskazem? Może w przeciwieństwie do nastroju warstw robotniczych kontynentalnej Europy jest nastrój angielskich robotników zawsze jeszcze pokojowy, pojednawczy, jakim go wielbią burżuazyjni społeczni reformatorzy; może się jeszcze ciągle trzyma »niepolitycznego« stanowiska Trade-Unionów i utrzymuje się przy starym systemie dwóch stronnictw? Innemi słowy: czy angielski proletaryat trwale zrezygnował z form »walki klasowej« w kontynentalno-europejskiem znaczeniu jako środka przeparcia swych żądań, w szczególności zaś ze stworzenia samostnej party robotniczej?

Na pytanie to da się przede wszystkim z ogólnego punktu widzenia odpowiedzieć, że od walki klasowej wstrzymuje się angielski robotnik z całą pewnością nie ze względów »zasadniczych«, jakby się z drugiej strony nie posługiwał nią również dla »zasady« tylko. Od tego jest przecież właśnie »niekonsekwentnym oportunistą«. Pragnie mieć spokój i swój *Apple pie* i dlatego nie dba o politykę, jak długo jedno i drugie ma zapewnione. Ale skoro w tem dozna z jakiegokolwiek po-

wodu przeszkody, jest na tyle bezwzględny wobec wszystkich teoretyków »społecznego pokoju«, że umie się chwycić wszelkiego środka, który uważa za odpowiedni do przywrócenia sobie spokoju i zabezpieczenia swego *Apple pie*: nie zawaha się też chwycić za broń politycznej walki. Wydaje mi się rzeczą ważną stwierdzić to wbrew wszystkim oddawanym mu burżuazyjnym pochwałom.

To też między nim i jego europejskimi towarzyszami z kontynentu niema żadnej antypatii wewnętrznej tego rodzaju naprzykład, jaka istnieje między dobrze wychowanym Niemcem, a niemieckim socjalnym demokratą. Można często słyszeć od angielskich przywódców robotniczych: »niemiecka socjalna demokracja ma słuszność; gdybyśmy żyli w Niemczech, uprawialiśmy całkiem tę samą politykę, prawdopodobnie nawet uderzylibyśmy w tony ostrzejsze (beblowskie)«. To też delegaci angielskich stowarzyszeń zawodowych, jak to już mieliśmy sposobność stwierdzić, nie ociągają się od współudziału w obradach międzynarodowych kongresów socjalistycznych, którym przewodniczą prezydenci angielskich kongresów Trade-Unionów. Z tego widzimy, że angielski robotnik zrzuca się samoistnej polityki i zawiesza rekwizyty walki klasowej na kołku, o ile i skoro nie uważa ich za potrzebne do przeprowadzenia swych celów, jest jednak zawsze gotów natychmiast ich się chwycić, skoro mu na drodze stawiane będą przeszkody, w szczególności zaś z chwilą, gdy władze, przedsiębiorcy lub publiczna opinia wystąpią wrogo przeciw stowarzyszeniom zawodowym. Tak powitały Trade-Uniony jeszcze w latach 1867/71 z radością ideę »międzynarodówki«, gdyż ustawodawstwo i administracja powstrzymywały rozwój stowarzyszeń zawodowych. Dopiero ustawy z lat 1871 i 1875, tudzież pojednanie przedsiębiorców i publiczności z Trade-Unio-

nami wytworzyły później ów różowy, niepolityczny optymizm.

Pointą jednak tego wszystkiego jest, że od szeregu lat nastrój ogólny w Anglii zmienił się na niekorzystny stowarzyszeń zawodowych. Jak się zdaje, pragną przedsiębiorcy w przeważnej swej większości złamać tyranie stowarzyszeń zawodowych, »opinię publiczną« zaś t. j. głównie świat filistrów ogarnia również trwoga wobec coraz bardziej wzmagającej się potęgi Trade-Unionów, a przedewszystkiem obawa, aby polityka jej nie wpłynęła ujemnie na wytwórczość angielskiego przemysłu i nie osłabiła jego zdolności współzawodnictwa. Wszystko to jest samem przez się zrozumiałem następstwem faktu, że Anglia wypartą została ze swego monopolowego stanowiska pod względem handlowym i przemysłowym i jest zmuszoną warunki swej produkcji zastosować do warunków reszty krajów. Można zatem ze spokojem powiedzieć, że nieprzechylne usposobienie dla Trade-Unionów wynika tym razem z przyczyn, które trwale oddziaływać będą.

Do jak wysokiego stopnia usposobienie to tam doszło, widzi się przedewszystkiem po jurysdykcji, która od kilku lat wykazuje wyraźną tendencję stawiania trudności Trade-Unionom. Rozciągliwość angielskich ustaw umożliwia sądom jak wiadomo realizowanie tego rodzaju »tendencji« w formach zupełnie prawnych. Oględni i dobrze obznajomieni z rzeczą Webbowie wydają mniej więcej następujący sąd o obecnem położeniu prawnem angielskich Trade-Unionów: W ciągu ostatnich lat ograniczyły stopniowo trybunały sądowe to, co dotąd uważano za ustawowe prawo stowarzyszeń zawodowych. Nie próbowano wprowadzić już używać postrachu ustawy karnej... Ale przedsiębiorcy odkryli broń skuteczniejszą od ustawy karnej. Osoby poszkodowane działalnością urzędników stowarzyszeń

zawodowych wytaczały z tego tytułu skargę cywilną o odszkodowanie, a sędziowie uznawali za sprzeczne z ustawą, jakkolwiek nie karygodne, wiele czynów, które dotychczas podczas strejków uchodziły za postęпки dozwolone. W ten sposób uznano za zaskarżalne postępowanie stowarzyszenia zawodowego, które ogłasza czarną listę firm nie należących do Unionów i robotników nie należących do organizacyi. Nawet najbardziej spokojne stanie na straży bez popełnienia jakiegoś wykroczenia, gwałtu lub przymusu uznano za zaskarżalne, ponieważ ma na celu »czatowanie i pilnowanie«, które jest dla przedsiębiorców dokuczliwe. Ale interpretacya ustawy idzie obecnie o wiele jeszcze dalej, zasądza stowarzyszenie zawodowe na odszkodowanie z powodu czynności, które nie byłyby zaskarżalne, gdyby je popełnił pojedynczy członek stowarzyszenia. Przypuszczać trzeba, że uchodzi dziś za zaskarżalne postępowanie urzędnika stowarzyszenia zawodowego, który zachęca lub dopuszcza do usiłowań namówienia przedsiębiorcy, aby łamistrejków nie zatrudniał lub ich odprawiał, jakkolwiek wolno to czynić każdemu członkowi, o ile to robi bona fide, bez wyraźnego lub milczącego porozumienia się z drugim. Uznano za zaskarżalny postępek urzędnika stowarzyszenia zawodowego, który usiłuje namówić jakąś firmę, aby drugiej firmie nie dostarczała towarów, lub aby nie sprowadzała surowych wytworów dostarczanych przez pewnego przedsiębiorcę. (Każdej pojedynczej osobie, a także i kartelowi przedsiębiorców byłoby to wszystko dozwolone). Jeżeli zaś korporacya robotników pragnie osiągnąć podobne rezultaty, to tego rodzaju jej »sprzysiężenie« jest zaskarżalne. I jakkolwiek zdaje się, że wolno jeszcze robotnikom strejkować, (o ile nie zachodzi przytem złamanie kontraktu), jest przecież wątpliwem, czy też ich »zmowy« (*conspiracy*) nie są zaskarżalne, jeżeli

motyw strejkowania jest inny, niż chęć poprawy swych osobistych warunków pracy.

Wszystko to nie miało dla stowarzyszeń zawodowych poważnego znaczenia, jak długo pozywać można było o odszkodowanie tylko pojedyncze osoby jako urzędników stowarzyszeń zawodowych... Ale rozstrzygnięcia zapadły w sprawach procesowych *Taff Vale* zmieniły sytuację całkowicie. We wszystkich przypadkach, za które miałby być odpowiedzialny urzędnik stowarzyszenia zawodowego, można obecnie pociągnąć do solidarnej z nim odpowiedzialności samo stowarzyszenie zawodowe... Z angielskich przepisów prawnych o stosunku między mocodawcą, a prowadzącym interesy wynika, że, jeżeli urzędnik stowarzyszenia zawodowego w prawidłowym toku swych czynności i w ramach oczywistych zadań swego urzędu uczyni coś, za co jest zobowiązany do powetowania szkody, stowarzyszenie zawodowe, w imieniu którego on działał, jest również odpowiedzialne, nawet, gdyby tenże przekroczył był granice swych uprawnień, działając wbrew statutom swego stowarzyszenia, lub w bezpośredniej sprzeczności ze szczególnymi instrukcjami, które od komitetu swej egzekutywy otrzymał.

Wreszcie skoro stowarzyszenie zawodowe ma być zaskarżone o odszkodowanie, może osoba, która się uważa za poszkodowaną uzyskać w sądowym oddziale *Chancery* w *High Court of Justice* tymczasowe zarządzenie (*injunction*) przeciw stowarzyszeniu zawodowemu i jego urzędnikom, zakazujące im wykonywania czynności, z powodu których pozew ma być wniesiony. Jeżeli nakazowi wstrzymania się od tych czynności zadość się nie staje, może być bez sędziowskiej rozprawy nałożony areszt na czas nieokreślony z powodu »nieposłuszeństwa wobec sądu«.

Jak z jednej z prac Keir Hardie'go dowiadujemy

się, musiały Trade-Uniony do r. 1905 zapłacić już przeszło pięć milionów marek odszkodowania przedsiębiorcom. To znaczy — i dlatego tak szczegółowo nad tem się rozwdzę — że siła i znaczenie stowarzyszeń zawodowych jako organów walki w wysokim stopniu osłabione zostały, tak, że działalność ich można prawie uważać za »praktycznie unicestwioną«.

Stałożby z tem w związku, że w angielskim ruchu zawodowym od kilku lat nastąpił zastój? W każdym razie jest on faktem niezbitym. Liczba członków pozostała z roku 1900 na 1901 tą samą; od roku 1901 do 1903 zaś spadła nawet z 1,939.022 na 1,902.308 t. j. prawie o 2%. Stosownie do tego nie podniosły się też dochody. Sto największych Unionów ma od r. 1897 ciągle prawie te same dochody. Na domiar podnoszą się jeszcze finansowe zadania stowarzyszeń. Depresya, która od początku stulecia zwłaszcza w angielskim przemyśle tkackim panuje, pociąga za sobą wzrost liczby pozbawionych pracy: z członków stowarzyszeń zawodowych było bezrobotnych w październiku 1899 = 2,3%, 1900 = 3,3%, 1901 = 3,7%, 1902 = 5%, 1903 = 5,8%, 1904 = 6,8%. To zaś powoduje w stowarzyszeniach zawodowych ciągły wzrost ich wydatków na popieranie pozbawionych pracy. Wydatki te wynosiły (w 100 największych Trade-Unionach) w latach 1899 do 1903 kolejno: 187, 261, 325, 420, 504 tysięcy funtów szterlingów. Stąd widać, że rozwój ten musiał się w wysokim stopniu przyczynić do zmniejszenia wiary angielskich robotników w stowarzyszenia zawodowe i do przekonania ich o konieczności akcji politycznej.

Czy dadzą się wykazać jakieś objawy, któreby potwierdziły słuszność tego ogólnego rozumowania? Czy angielska klasa robocza jest na drodze do stworzenia samoistnej partii robotniczej, na drodze do »walki

klasowej« w naszym pojęciu, tem samem więc na drodze do uczestniczenia i pod tym względem w wielkim, międzynarodowym, jednolitym ruchu proletaryatu? I znów nie waham się na pytania te dać stanowczo potwierdzającą odpowiedź, opierając się na szeregu faktów, słuszność zapatrywania mojego niewątpliwie wykazujących.

Usiłowania obudzenia wśród angielskich robotników samoistnej polityki klasowej, istnieją już od przeszło lat dwudziestu. Już w r. 1881 została założoną przez H. M. Hyndmana S. D. F. (*Social Democratic Federation*). Była to partya ściśle socyalistyczna, prowadzona w czysto marksowskim duchu wedle kontynentalnych wzorów; nie robiła żadnych ustępstw na rzecz »niekonsekwentnego oportunistu« angielskiego robotnika i nie wywierała z tego powodu żadnego wpływu na masy angielskiego proletaryatu.

Depresya lat 1880-tych, wielkie strejki z końcem owego dziesięciolecia obudziły znów po raz pierwszy u robotnika angielskiego zainteresowanie się polityką. Przyszło do założenia »nowych« Trade-Unionów, które z góry, jak to widzieliśmy, okazywały skłonność do uderzenia w ton ostrzejszy. W tych latach fermentu (1893) powstała »niezawisła partya robotnicza«, I. L. P. (*Independant Labour Party*) na której czele stanęli wybitni *New Unionsmen* Keir Hardie, John Burns, Tom Mann. Tendencje partyi I. L. P. przedstawia sam Keir Hardie temi słowy: »Od początku swego istnienia starała się ta partya pracować w ścisłym związku za stowarzyszeniami zawodowemi. Zamiast obniżyć i wyszydzać ruch zawodowy, współdzielczy i abstynencki, zajęła wobec nich przychylnie stanowisko, równocześnie jednak starała się wykazać, że metoda ich nie wystarcza do rozwiązania kwestyi społecznej. Nie tając nigdy, że ostateczne jej cele są socyalistyczne, uznawała dalej

partya I. L. P. zawsze, że stronnictwo robotnicze choćby nie było bezwzględnie socjalistycznym, jeżeli tylko stworzonym zostało w przeciwieństwie do istniejących stronnictw politycznych, musi ostatecznie doprowadzić do tego, że ruch robotniczy w Anglii stanie w jednej linii z ruchem na kontynencie. Partya I. L. P. brała bardzo żywy udział w wyborach, rozwijając agitację wśród dziesiątków tysięcy, dla których socjalizm był dotąd całkiem nieznanym. Mówcy i pisarze I. L. P. propagując socjalizm, czynili to zawsze w formie prostej, przystępnej i popularnej. Unikali starannie wszelkich dogmatycznych wywodów, wychodząc z zapatrywania, że te należą do wykładowych sal uniwersyteckich, a nie do zgromadzeń ludowych. Jednym słowem: I. L. P. zaszczepiła socjalizm politycznemu życiu i myśli politycznej Anglii, jak szczepi ogrodnik jedną gałąź na drugiej, i dzięki tej działalności nie jest już socjalizm w Anglii abstrakcją, ale żywą zasadą, która ożywia działalność kilkuset radnych gminnych, będących przedstawicielami I. L. P. i nawet już wnika w atmosferę parlamentu. Pomijamy tu kwestyę, o ile te bądź co bądź niewątpliwe rezultaty należy przypisać partyi I. L. P. ile zaś innym grupom, jak na przykład założonym w r. 1883 Fabianom. W każdym razie mimo tych pomyślnych rezultatów, apel I. L. P. do proletariatu zachęcający do uprawiania własnej polityki, długi czas nie znalazł silniejszego odgłosu. Liczba samoistnych przedstawicieli robotniczych była stale znikająco małą. Okres rozkwitu w latach 1890-tych myśli tej nie sprzyjał. Dopiero od r. 1899 nastąpiła zmiana. Była ona atoli tak nagłą i radykalną, a przytem odbyła się tak cicho, że za granicę przedostały się tylko szczupłe wiadomości o tem, jak mnie się zdaje, dla całego przebiegu społecznego rozwoju pierwszorzędnego znaczenia zdarzeniu. Anglia posiada teraz wielką, samoistną partyę robotniczą,

która stoi na gruncie walki klasowej i dąży do socjalistycznych celów, i do której, co jest najważniejszym, należy większość stowarzyszeń zawodowych. Odośne wypadki w krótkości wymienię.

Na 32. dorocznym kongresie Trade-Unionów w Plymouth (1899) postawił socjalista H. Holmes, jeden z przywódców kolejarzy, wniosek: »Zważywszy uchwały poprzednich kongresów i zważywszy konieczność lepszej obrony interesów robotniczych w parlamencie, poleca kongres komitetowi parlamentarnemu zwołać konferencję przedstawicieli związków zawodowych, socjalistycznych i zawodowych organizacyj celem obmyślenia dróg i środków, za pomocą których możnaby podnieść liczbę parlamentarnych przedstawicieli robotniczych«. Wniosek ten przyjęto 546.000 głosów przeciw 434.000. Przeciw niemu głosowały naturalnie oba »wielkie« związki: górników i tkaczy. W wykonaniu tej uchwały zebrała się 27. lutego 1900 w Londynie konferencja, w której brali udział przedstawiciele stowarzyszeń zawodowych i socjalistycznych organizacyj (stowarzyszenia współdzielcze z zaproszeń nie korzystały). Na tej konferencji założono komitet L. R. C. (*Labour Representation Committee*). Miał on służyć za punkt oparcia i za ognisko agitacji dla stworzenia (a właściwie ożywienia i wzmocnienia) samoistnej partii robotniczej.

Agitacja ta osiągnęła najpierw pod względem czysto zewnętrznym niespodziewanie wielkie rezultaty. W roku 1902 zgłosiło 356.500 członków stowarzyszeń zawodowych swe przystąpienie do L. R. C., w r. 1903 było ich już 861.150, w r. 1904 969.800 obok 165 Trade Unionów i 76 *Trade Councils* (karteli związków zawodowych). W grudniu r. 1903 przystąpiło pierwsze stowarzyszenie współdzielcze. Liczba przedstawicieli w parlamencie wynosiła (1903) 14, liczba oddanych głosów w r. 1900 już około 170.000 (przyczem należy uwzględ-

dnić ciągle jeszcze istniejące ograniczenia angielskiego prawa wyborczego; według niemieckiego prawa wyborczego liczba ta podniosłaby się w dwój i w trójnasób). Dla następnych wyborów do parlamentu ma być postawionych 80—85 kandydatów. Przy wyborach municypalnych w r. 1904 postawił L. R. C. 255 kandydatów. Z tego 95 zostało wybranych; zyskano 56 mandatów, z poprzednich tracąc tylko cztery.

Jakiż duch panuje w tej nowej organizacyi? Mężowie z S. D. F. (którzy zrazu w niej brali udział, potem zaś, wietrząc zabagnienie stamtąd wystąpili) są z ducha tego całkiem niezadowoleni. Zachowanie się L. R. C. jest dla nich niedosyć stanowcze, niedosyć radykalne. Zarzucają jej, że wytwarza jakąś mieszaninę, w której obok nieprzejednanych socyalnych-demokratów ciągle jeszcze rej wodzą ludzie nawpół liberalnych przekonań.

Zarzuty te wydają mi się nieuzasadnionymi. Sądzę przeciwnie, że najbardziej radykalny socyalny-demokrata, jeżeli uwzględni właściwości angielskiego ruchu robotniczego, jak się one w ciągu długiego czasu urobiły, nie może żądać niczego więcej ponad to, co partya prowadzona przez L. R. C. dotąd zdziałała. Nie można zaprzeczyć, że pod nową firmą odbyło się kilka wyborów, które się sprzeciwiają zasadzie, niezawisłej partyi robotniczej. Ale organizacya L. R. C. nie wahała się wyrazić z tego powodu swego niezadowolenia. Na konferencyi w Bradford (1904) wyraziła p. Mr. Bellowi, przywódcy kolejarzy, który głównie nowy kierunek skompromitował, votum nieufności. Ponadto na tej samej konferencyi uchwalono, że 14 przedstawicieli w parlamencie ma się złączyć w osobne stronnictwo, co się następnie stało. John Burns został wybrany przewodniczącym. Wreszcie na konferencyi, która się w r. 1905 w Liverpoolu odbyła, przyjęto do programu wyraźnie ostateczne cele socyalizmu. Równocześnie zapadła re-

zolucya, która miała partyi S. D. F. umożliwić ponowne przystąpienie do organizacji L. R. C.

Zdaje mi się przeto, że obawy »Times'a« i innych pism burżuazyjnych, które »przewidują zwycięski pochód socjalizmu na podobieństwo rozwoju stosunków kontynentalnych«, nie są bez uzasadnienia. A słowa, któremi niedawno (w czerwcu 1905) Keir Hardie zakończył swój artykuł w »Socialistische Monatshefte«, jak się zdaje, nie są zbyt dalekie od rzeczywistości: »W imieniu I. L. P. zasyłam na tem miejscu naszym niemieckim towarzyszom serdeczne pozdrowienie i zapewniam ich, że jakkolwiek stosunki w Anglii wymagają pewnej różnicy w postępowaniu taktycznym i w terminologii, jaką posługujemy się w wyrażaniu naszych socjalistycznych zasad, socjalizm nasz posiada niemniej pełną wartość, a nasz ruch polityczny jest równie zdecydowany jak ich. Nasz cel jest wspólny z ich celem: a jest nim stworzenie socjalistycznego społeczeństwa i łączymy się z nimi w okrzyku:

»Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się«

Niewątpliwie: mogą zajść momenty wsteczne. Nowy okres zwyżki może zainteresowanie się angielskiego robotnika socjalizmem i samodzielną polityką na jakiś czas znów osłabić. Ale byłoby zuchwałością przypuszczać, że wypadki ostatniego dziesięciolecia przeminą bez następstw. Przeciwnie sędzę i na tem zakończę: że kto wobec rozwoju, jaki angielski ruch robotniczy przybrał za dni naszych, dziś jeszcze, powołuje się na wypadki w Anglii, aby na tej podstawie zaprzeczyć »ciążeniu do jedności« (które stwierdziłem jeszcze w r. 1896, mając w ręku materiał znacznie szczuplejszy, przeważnie na podstawie ogólnego rozumowania) ten staje po prostu w sprzeczności z faktycznym stanem rzeczy. Należałoby raz przecie i w umiejętnościach społecznych

prześćać uważać za rzeczywiste te rzeczy, których rzeczywistości się tylko pragnie.

* * *

Móglbym tu już samemu czytelnikowi na podstawie przedstawionego mu rozwoju nowszych stosunków w Anglii, Francji i w Niemczech pozostawić ze spokojem rozstrzygnięcie, czyje zapatrywanie jest »z gruntu fałszywe«: moje czy moich przeciwników. Chcę jednak jeszcze rzucić pobieżne spojrzenie na ruch społeczny w innych krajach, aby rozprószyć wszelką wątpliwość co do słuszności mojej tezy. Przy tej sposobności dowiemy się także, jak sprawa właściwie stoi z ruchami robotniczymi w Australii i w Stanach Zjednoczonych Ameryki, które, jak nas pouczają, nie mają ponoć »zgoła żadnego charakteru socjalistycznego«.

4. Australia.

Nie mogę dobrze pojąć, jak można podawać za przykład australijskie kolonie, skoro się chce udowodnić, że współczesny ruch robotniczy nie wszędzie ma »socjalistyczne« tendencje. Właśnie bowiem Australia (jeżeli już wogóle mamy się na nią powoływać) jest typowym przykładem mogącym służyć za dowód słuszności moich zapatrywań. Typowym dlatego, gdyż tendencje, jakie wszędzie w Europie spostrzegamy, wytworzyły się tam zupełnie bez poprzedniej propagandy socjalistycznych idei; można się więc z rozwoju stosunków w Australii przekonać, że tendencj owych nie wniesiono sztucznie w życie, ale że one wynikają z koniecznością z natury rzeczy. Książka, która dobrze informuje o rozwoju Australii i Nowej Zelandyi, a której autorem jest Albert Métin ma tytuł: »*Le socialisme sans*

doctrine«. Tytuł ten określa w samej rzeczy jednym słowem istotę sytuacji: brak socjalistycznych teorii, a mimo to istnieje »socjalizm«! Webbowie mają słuszość, gdy im to nasuwa następującą uwagę: »Jest to zajmującym stwierdzeniem słuszości socjalistycznych teorii, skoro widzimy, że faktycznie przyjęli je tutaj w praktyce mężowie, którzy właściwie nie są socjalistami. Właśnie dlatego, że ministrowie Nowej Zelandyi zadanie swe traktują poważnie, muszą oni konsekwentnie idąc nadsuwać organizacyi swego kraju coraz bardziej kierunek i charakter kolektywistyczny«.

Fakty przedstawiają się pokrótce następująco:

Kolonie australijskie mają od czasu krwawych strajków w roku 1890 samoistną, polityczną partycję robotniczą, w której programie mieszczą się ostateczne cele socjalizmu. Ta partycja miała z końcem roku w drugiej izbie parlamentu związkowego na 75 posłów 24, w pierwszej izbie, w senacie na 36 przedstawicieli 14. Szczególna konstelacya polityczna spowodowała nawet w r. 1904 utworzenie ministerstwa przez partycję robotniczą. Ale nawet nie mając w swym ręku formalnej władzy, w przeważnej części kolonij wywiera partycja robotnicza decydujący wpływ na politykę kraju. Główne zaś rysy tej polityki są następujące:

Stopniowe upaństwowienie środków przewozowych i zakładów przemysłowych: koleje żelazne są już upaństwowione, po nich mają pójść teraz kopalnie. Dalej wzięto tam już ubezpieczenia życiowe w »zarząd państwa« i istnieje zamiar, uczynić to samo z ubezpieczeniami od ognia.

Gdzie »prywatne zakłady przemysłowe« jeszcze istnieją, starają się tam przedsiębiorcom obrzydzić gruntownie zamiłowanie do nich. Zaprowadzono ośmiogodziny maksymalny dzień pracy obok innych rygorystycznych przepisów, a dla wielu gałęzi przemysłu usta-

nowiono minimalne płace. Gdzie nie ma płac ustawowo unormowanych, skasowano w inny sposób »swobodną umowę o pracę«, ustanawiając obowiązkowe (państwowe!) sądy rozjemcze. Strajków też tam już nie ma: państwo normuje warunki pracy, także i pod względem wysokości płac.

»Prawo do pracy« jest uznane.

Wszystkie osoby ponad lat 65 o dochodzie mniejszym niż 1000 sh. dochodu otrzymują zaopatrzenie od państwa.

Polityka agrarna jest pod silnym wpływem idei reformistów agrarnych i singletaksistów.

Te rozmaite punkty programu nie są równomiernie we wszystkich koloniach urzeczywistnione. Za daleko atoliby to nas zaprowadziło, gdybyśmy się chcieli tu zająć ustawodawstwem poszczególnych krajów. Dość, że w zasadzie wszystkie kolonie, a przynajmniej te, gdzie partya robotnicza wpływ wywiera, nadają swej polityce kierunek powyżej zaznaczony.

Podobnym duchem ożywiony i nawskróś polityczny jest też tam ruch zawodowy, który jednakowoż z natury rzeczy nie odgrywa tak wielkiej roli jak u nas: główna jego funkcyj regulowania warunków pracy odebrana mu została przez unormowanie państwowe. Politykę robotniczą zaś prowadzi partya robotnicza. Można zatem powiedzieć: rozwój ruchu społecznego postąpił w Australii (i tylko tam) tak dalece w kierunku kolektywistycznym, »państwo socjalistyczne« w tak szerokim zakresie zostało tam urzeczywistnione, że organa walki (tak znamienne dla ruchu europejskiego) są tam już w zaniku lub nawet wogóle zgoła się nie rozwinęły. W każdym razie są tam robotnicy jeszcze i dziś zawodowo zorganizowani. Odbyli nawet w r. 1902 swój pierwszy związkowy kongres w Sidney, na którym było zastąpionych 250.000 robotników. Uchwały były prze-

ważnie niezasadniczej natury i domagały się tylko rozszerzenia istniejących ustaw: rozpowszechnienia obowiązkowych sądów rozjemczych, (które nie we wszystkich jeszcze koloniach istnieją), zaostrzenia ochrony robotników, rozszerzenia upaństwowienia na kopalnie, na wszystkie fabryki lokomotyw, magazynów etc., na handel wódką i t. d.

Nie należy zresztą uważać przebiegu rozwoju społecznego w Australii za zjawisko typowe. Na to są tamtejsze stosunki ekonomiczne za odrębne i za swoiste, a zaludnienie za małe. To też dla tego tylko uwzględniłem Australię, że mi ją stawiano jako przeciwny argument. Lepiej nie posługiwać się nią zgoła jako środkiem dowodowym. Lepiej przyjrzeć się dokładnie stosunkom w starej Europie i w każdym razie w Zjednoczonych Stanach Ameryki.

5. Belgia.

Kto chce dziś widzieć w Europie socjalizm w stanie żywym, kto pragnie przede wszystkim się dowiedzieć, jak według wszelkiego prawdopodobieństwa ukształtuje się w przyszłości ruch społeczny współczesnych krajów o starej kulturze, temu radzę odwiedzić Brukselę lub Gandawę i poprosić tam w *Maison du Peuple* lub w *Vooruit* któregoś z sympatycznych przywódców belgijskich socjalistów — jak Vandervelde, Ansele, Bertrand lub kto inny — o wykład »z praktycznymi demonstracjami«.

Rozwój w Belgii posiada dlatego tak wielkie znaczenie, gdyż tam rozwinęły się równomiernie wszystkie strony współczesnego ruchu społecznego: ruch polityczny, zawodowy i nie najgorzej ruch współdzielczy. Nie ma w tem fanfaronady, kiedy Vandervelde mówi o bel-

gijskim socyalizmie, że łączy on w sobie wszystkie trzy typy ruchu społecznego, które w tej książce wyróżniłem:

»La Belgique socialiste, au confluent des tres grandes civilisations europeennes, participe au caractère de chacune d'elles. Aux Anglais, elle a emprunté le self help, l'association libre, principalement sous la forme coopérative; aux Allemands la tactique politique et les doctrines fondamentales, qui furent exposées, pour la première fois, dans la »Manifeste communiste«; aux Français enfin leurs tendances idéalistes, leur conception intégrale du socialisme, considéré comme le prolongement de la philosophie révolutionnaire, comme une religion nouvelle, continuant et accomplissant le Christianisme, le faisant descendre sur la terre tout irradié de la clarté des cieux«.

Rezultaty działalności socyalistów w Belgii w ciągu ostatnich lat dwudziestu są wprost zdumiewające i dadzą się w znacznej części wytłumaczyć tym szczęśliwym zbiegiem okoliczności, że na czele ruchu stali mężowie, którzy pod względem szerokości horyzontów, pełni siły, politycznego taktu i talentu organizacyjnego, nie wielu mają sobie równych. Niewielki obszar kraju stwarzał im przytem równie dogodne warunki, jak brak aparatu wielkomocarstwowego, n. p. brak stałej, czynnej armii: w Prusiech i Niemczech z ich wytresowaną armią nie byłyby chyba możliwe takim powodzeniem uwiecznione ruchy ludowe na rzecz powszechnego prawa głosowania, jakie w Belgii niejednokrotnie, zwłaszcza zaś w r. 1893 miały miejsce.

Postępy tamtejszego ruchu społecznego mogę naturalnie na tem miejscu w krótkości tylko opisać: Belgijska partya robotnicza w dzisiejszej swej formie została dopiero w r. 1885 założoną, a w r. 1894 przyjęła swój definitywny program, który dziś stanowi bezsprzecznie »najbardziej współczesny« program ze wszystkich

socjalistycznych programów partyjnych. Opiera on się na gruncie realistycznego socjalizmu, jest ułożony w duchu marksowskim, nie wlokąc za sobą atoli tak, jak niemiecki, całego przestarzałego aparatu marksowskiej teorii ewolucji. Widać z niego, że go układali mężowie, którzy wprawdzie również »swego Marksa« gruntuwnie poznali, którzy atoli szli z prądem życia.

W tym samym roku 1894 odnoszą socjaliści pierwsze walne zdobycze wyborcze po zaprowadzeniu w r. 1893 pluralnego prawa wyborczego: gromadzą 300.000 głosów na swych kandydatów (około $\frac{1}{6}$ część wszystkich głosujących) i zdobywają odrazu 28 miejsc w izbie. Nie należy się dziwić, że pierwsze te zdobycze w następnych dziesięciu latach nie powiększyły się wybitnie. I tak wybory w r. 1904 wykazują nawet nieznaczne zmniejszenie się liczby głosów socjalistycznych, podczas gdy liczba deputowanych pozostaje ta sama, nie licząc 6 senatorów, którzy w międzyczasie przyrosli. Nie pomylimy się jednak zbyt przyjmując, że wśród głosów socjalistycznych oddanych w r. 1894 mieścił się znaczny procent głosów liberalno-demokratycznych, które obecnie — gdy liberalizm głównie pod naciskiem socjalizmu radykalniejszy przybrał odcień — na rzecz partii liberalnej znów odpadły. W każdym razie stanowią przedstawiciele socjalistyczni w belgijskim parlamencie ciągle jeszcze siłę bardzo poważną.

Podniosłem już, że socjaliści belgijscy nie przeceniają roli, jaką w ogólnym ruchu robotniczym odgrywa ruch polityczny. Oni to raczej właśnie potrafili nadać zawodowemu i współdzielczemu wychowaniu mas właściwe mu obok ruchu politycznego znaczenie i dlatego musimy w pierwszym rządzie uwzględnić wyniki, jakie na tem polu osiągnęli, o ile chcemy trafnie ocenić rezultaty ich działalności.

O stanie belgijskiego ruchu zawodowego możemy się dowiedzieć z dat, sięgających tylko do roku 1901. (*Vide: Rapport sur les unions professionnelles en Belgique 1898—1901. Bruxelles 1904*). Wedle nich było w Belgii okragło 132.000 zawodowo zorganizowanych robotników. Z tych należy do *Commission Syndicale du parti ouvrier*, a zatem do organizacji o zabarwieniu socjalistycznym, 90—95.000. Reszta rozkłada się na stowarzyszenia zawodowe neutralne (16.000), na katolickie robotnicze stowarzyszenia fachowe (13—14.000), na «liberalne» i inne związki robotnicze (10.000). Socjalistyczne stowarzyszenia zawodowe obejmowały 9 lat przedtem (1892) zaledwie 60—70.000. Ta przeważająca większość stowarzyszeń socjalistycznych jest tem bardziej znamieną, ile że Belgia, jak wiadomo, stoi jeszcze pod bardzo silnym wpływem katolickiego duchowieństwa.

Statystyka stowarzyszeń współdzielczych jest jeszcze mniej dokładna. Ludwik Bertrand podaje liczbę istniejących w Belgii wszelkiego rodzaju stowarzyszeń współdzielczych na 2400, liczbę ich członków zaś na 200.000. Szczególnie udatną właściwością ruchu belgijskiego są instytucje takie, jak *Maison du Peuple* w Brukseli, *Vooruit* w Gandawie, *Worker* w Antwerpii, *Progrès* w Jolimont i inne podobne, o których już wspominałem. Są to olbrzymie centrale politycznej, zawodowej i współdzielczej organizacji: a więc domy stowarzyszeń zawodowych z urządzeniami współdzielczymi. *Maison du Peuple* jest to i na zewnątrz przepysznej budowy pałac. Miał on w roku 1885, w trzy lata po swem założeniu, 400 członków; sprzedał towarów za 36.000 fr. i osiągnął 6000 fr. rocznego zysku. Z końcem r. 1903 liczba żonatych członków wynosiła 20.000; sprzedaż osiągnęła cyfrę 4½ miliona fr., z tego przypadły na pieczywo (we własnych zakładach sporządzone) 3 miliony; na węgle 400.000 fr. tyleż na odzież i t. p. 280.000 fr., na towary korzenne,

250.000 frc. na wyroby rzeźnicze, 900.00 frc. na nabiał i 150.000 frc. na kawę. Członkowie otrzymują bezpłatną poradę lekarską i wsparcie w razie choroby. Wszystkie socjalistyczne grupy Brukseli: stowarzyszenia zawodowe, towarzystwa, ligi polityczne, towarzystwa kształcące i t. d. mogą w budynku stowarzyszenia współdzielczego używać bezpłatnie licznych ubikacyj, sal na zgromadzenia, bibliotek i t. d.

Podobnie i po części jeszcze doskonalej zorganizowanym, jakkolwiek w mniejszych rozmiarach jest «*Vooruit*» w mieście fabrycznym Gandawie (w r. 1881 — 400 członków; dochód ze sprzedaży 70.000 frc., dwadzieścia lat później 7000 członków i 2¹/₂ miliona frc. dochodu).

Widać w tem już wyraźnie zawiązki nowego ustroju społecznego. I z pewnością ma słuszość Ludwik Bertrand, skoro powiada: »Jeżeli w Belgii już po kilku latach agitacya socjalistyczna tak znakomite wydała owoce, sądzimy, że zawdzięcza to metodzie, jakiej socjaliści nasi się trzymają: zakładają wszędzie stowarzyszenia współdzielcze i wiążą je z instytucjami opieki i solidarności.«

6. Dania.

Dania ma pod wielu względami dużo podobieństwa do Belgii. Socjalizm osiągnął tu również wysoki stopień rozwoju i całkiem podobnie jak w Belgii rozwinęły się tu równomiernie wszystkie trzy gałęzie ruchu społecznego.

Polityczna partya robotnicza istnieje w Danii już od dłuższego czasu i od przeszło lat 30 bierze udział w życiu politycznem. Od początku lat 1890-tych zdobywa ona coraz większe znaczenie. Liczba jej głosów, która w połowie lat 1880-tych wynosi około 7000, podnosi

się w r. 1890 na 17.232, w r. 1895 na 31.872, a w r. 1903 na 53.479; pierwsi (2) socyaliści posłowie weszli do folkthingu w r. 1884, obecnie zasiada ich tam 16 (na 102).

Ze stowarzyszeń zawodowych należy (1903) 47 z 961 stacyami płatniczymi, 62.849 członkami i 14 miejscowymi związkami do centralnego związku krajowego; 10 związków i 10 miejscowych zjednoczonych organizacji z 23.477 członkami nie jest z nim w łączności. Stowarzyszenia zawodowe, należące do centralnego związku krajowego idą ręką w rękę z polityczną organizacją partyjną, której prezydium jest w centralnym zarządzie związku zawodowego przez dwóch członków reprezentowane. Ponieważ Dania (1897) ma zaledwie około 270.000 robotników zawodowych, jest w niej może ze wszystkich krajów największy procent (30%) robotników zawodowo zorganizowanych.

Także pod względem rozwoju stowarzyszeń współdzielczych stoi Dania na czele wszystkich krajów (z wyjątkiem może Belgii). Istnieje w Danii blisko 2000 stowarzyszeń współdzielczych, z czego połowa przypada na stowarzyszenia spożywcze z 150.000 członków i z obrotem przekraczającym znacznie 200 milionów marek. Stowarzyszenie dla hurtownych zakupów obejmuje prawie wszystkie duńskie stowarzyszenia spożywcze i ma (1904) obrotu 25 milionów marek, wytwarzając we własnych zakładach dobra wartości 1·8 miliona marek.

7. Holandia.

Ruch społeczny w Holandyi musiał do połowy lat 1890-tych walczyć z tendencjami anarchizującymi.

Anarchizm, który się chciał wstrzymywać od wszelkiego czynnego współudziału w życiu politycznym do-

szedł w Hollandyi do pewnego znaczenia przeważnie zdaje się przez wybitną osobistość Domeli Nieuwenhuis. Mimo tak świetnego obrońcy zmiotła go potęga faktów. W r. 1894 nastąpiło założenie socjalno-demokratycznej partii robotniczej, która stoi zupełnie na gruncie nowoczesnego, realistycznego socjalizmu i ma dziś tak solidnych mężów za przedstawicieli, jak Troelstra i van Kol.

Partya socjalno-demokratyczna wzięła w r. 1897 po raz pierwszy udział w walce wyborczej i zdobyła 13.025 głosów. Liczba ta podniosła się w r. 1900 na 38.270, a w r. 1905 na 65.746. Obecnie posiada partya w izbach na 100 mandatów 7.

Ruch zawodowy był również przed kilku laty pod wpływem anarchistycznym i dopiero wraz z polityczną agitacją rozpoczętą w r. 1897 zaczął się zwolna od niego emancypować. Liczba członków »Narodowego sekretaryatu robotniczego« założonego przez Domelę Nieuwenhuis spadła z 17.000 na 5000. Poza nim stoi około 25.000 zorganizowanych robotników, którzy się obecnie (1905) złączyli w federację.

8. Włochy.

Bieg rozwoju społecznego we Włoszech jest szczególnie pouczającym. Współczesny ruch robotniczy rozpoczyna się tu od kongresu w Genui w r. 1892. Ówczesny zjazd genueński był pstrą mieszaniną utopijnych socjalistów, anarchistów, Mazzinistów, republikanów, przedstawicieli nawpół patryarchalnych stowarzyszeń robotniczych, nawpół mieszczańskich kas zapomogowych i t. d. Trzeba było w chaos ten rzucić snop światła współczesnego socjalizmu, czy też marksizmu. Marksistów było wówczas we Włoszech napewno tylko dwoje: Antonio Labriola, uczony profesor filozofii i pani Anna

Kulisciof, żona młodzińczego jeszcze Filipa Turati. Ten spożywał właśnie z owocu drzewa świadomości, który dopiero co od żony swej otrzymał i został niebawem trzecim w sojuszu marksistów. Teraz krokami olbrzyma śpieszyły się Włochy odrobić to, co dotąd zaniedbały. W ciągu lat 1890-tych rozpowszechniły się nauki nowoczesnego socjalizmu — przedewszystkiem dzięki wybornie przez Turaticz redagowanemu tygodnikowi »*La Critica sociale*« — lotem wichru po całym półwyspie. I niebawem zaroilo się od »marksistów« wszelakich odzieni. Włoska literatura marksowska (jak wykazuje bibliografia ułożona przez Roberta Michelsa w »Archiv für Sozialwissenschaft und Sozialpolitik«) jest po niemieckiej bezsprzecznie najobfitsza.

Ruch robotniczy został przez Turaticz i ich zwolenników od razu skierowany na wody proletaryackiego socjalizmu: niemały kunsztyk we Włoszech, gdzie rafa małomieszczańskiego radykalizmu i anarchizmu z każdego węgła nawie społecznego ruchu rozbiciem groziły.

Z końcem lat 1890-tych wystąpiła przeciw kierunkowi Turaticz opozycja, która stawała się coraz gwałtowniejszą i groziła rozsądzeniem partii socjalistycznej. Widomym jej prowodyrem był znany kryminalista Enrico Ferri, obok którego wystąpił obecnie do walki z turatyzmem młody Artur Labriola. Na zjeździe partyjnym w Bolonii (1904) stoczono rozstrzygającą bitwę: turatyści zostali pokonani przez ferrystów, którzy zwyciężyli nieznaczną większością głosów. Turati sam nie został wprawdzie z partii wykluczony, o tyle go jednak uważają za odszczepieńca, że mu w Medyolanie przeciwstawiono ze strony partii kandydata (którego nawiasem mówiąc świetnie pobił). Na czem polegały przeciwieństwa? Czy może opozycja pochodziła od rewolucjonistów dawnego autoramentu, mazzinistów i anarchistów, którzy się złączyli celem zwalczania marksizmu

reprezentowanego przez Turati'ego? Bynajmniej. Walka toczyła się ze strony Ferriego i jego [zwolenników właśnie w imieniu prawdziwego, niepodrobionego marksizmu przeciw rewizjonistycznemu czyli, jak go we Włoszech nazwano, »reformistycznemu« pseudomarksizmowi. Pierwszego zwiastuna nauk marksowskich napiętnowano jako kacerza, ponieważ tak gruntownie przetrawił teorye marksowskie, że się ośmielił uprawiać oportunistyczną, praktyczną politykę. Słowem włoska afera Bernsteina. Mamy tu w gruncie rzeczy do czynienia z temi samemi mniej więcej przeciwieństwami co w Niemczech. Tylko że odpowiednio do bardziej namiętnego temperamentu południowców, posługują się tu rewolucyjnym frezesem z »*con fuoco*» jeszcze nieco większym. Te same przeciwieństwa, co w Niemczech, równie wielkie, a raczej równie małe. Przeciwieństwa między mężami, którzy reprezentują te same zasady, do tych samych celów zdążają i tymi samymi środkami chcą się posługiwać celem osiągnięcia swoich celów: tylko że nie godzą się w zapatrywaniach co do wyboru środków dla chwili bieżącej. Są to zresztą właściwie przeciwieństwa między ludźmi praktyki a ludźmi teoryi; między mężami czynu a mężami pisanego i głoszonego słowa; między oportunistami a doktrynerami, nie mniej, ale i nie więcej. Kierunek ruchu społecznego we Włoszech wskutek uchwał w Bolonii nie zmieni się tak samo, jak się nie zmieni kierunek niemieckiego wskutek rezolucyi drezdeńskiej. Wymogi praktycznego życia z nieubłaganą ścisłością przemogą tak tu, jak i tam bez względu na zapisany świstek papieru, na którym kilka frazesów jest bardziej rewolucyjnie zabarwionych niż przedtem. A do tych wymogów tak tu, jak tam zastosuje się polityka partyi socyalistycznej, której ogólny charakter na długi przeciąg czasu i we Włoszech jest ustalony. Kto zaś zna przeszłość Ferriego, wie, że i on, podobnie jak

Bebel stoi silnie na gruncie rzeczywistości, (jakkolwiek uniesieni swym temperamentem urządzają sobie tu i ówdzie wycieczki w obłoki), że i on jest właściwie porządnym »realistycznym« socjalistą. Od niego wszak pochodzą słowa: »właśnie dlatego, że społeczeństwo ludzkie jest naturalnym i żywym organizmem, nie może ono podlegać nagłym i gwałtownym (*immediate ed improvrise*) zmianom, jak to sobie ciągle jeszcze wyobrażają ci, którzy sądzą, że trzeba wyłącznie lub przedewszystkiem chwycić się rewolty lub osobistych gwałtów, aby sprowadzić nowy ustrój społeczny. Podobnie nieuzasadnionem byłoby żądanie, aby dziecko lub młodzieniec przebyło w jednym dniu — choćby w ciągu rewolucyjnego okresu dojrzewania — taki biologiczny rozwój przez któryby się mógł stać natychmiast dorosłym mężczyzną. Taktyka naukowego socjalizmu zarzuciła pod bezpośredniem działaniem marksizmu w zupełności owe stare metody rewolucyjnego romantyzmu, które zawodziły zawsze, ilekroć się nimi posługiwano i których dlatego w gruncie rzeczy klasy panujące mniej się obawiają... Socjalizm marksowski z całą otwartością głosi przez usta powołanych przedstawicieli wielkiej bolejącej armii (*falange dolorosa*) współczesnego proletaryatu, że nie posiada żadnej różdżki czarodziejskiej, którąby z dziś na jutro mógł świat tak zmienić, jak się w teatrze przesuwa kulisy, a natomiast woła: proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się! uczy, że rewolucya społeczna może zdobyć swe cele dopiero wtedy, kiedy najpierw dojrzeje w świadomości samych robotników« i t. d. i t. d. Skoro zatem tenże sam Ferri, który w powyższych słowach rozwija wyraźny program »reformizmu« występuje do walki przeciw biednemu Turatiemu dlatego, że ten według takiego programu działa, czyż nie sprawdzają się tu słowa Vanderveldego: »*Au fond la dispute était surtout dans les mots*«?

Dla nas jest tu właśnie zajmującym, że i włoski socjalno-demokratyczny ruch jest tym jednym, nowoczesnym ruchem, który się wszędzie wyłania. Jak się należało spodziewać i jak to już w mym artykule w roku 1892 przepowiedziałem, odznacza się ruch włoski tą specyficzną cechą, że o wiele bardziej niż wszystkie inne ogarnął proletaryat rolny. Tem mniejwięcej, czem »czerwona« Saksonia dla Niemiec są dla Włoch okolice »*Punta nero*« prowincyi Mantuańskiej: twierdzą socjalnej-demokracji. A jest to terytoryum czysto rolnicze; Na zewnątrz osiągnęła socjalna-demokracja rezultaty wcale poważne: z 26.000 w r. 1892 podniosła się liczba socjalistycznych głosów na 135.000 w r. 1897, 164.946 w r. 1900, 301.525 w r. 1904; liczba socjalno demokratycznych posłów wynosiła w powyższych latach kolejno: 6, 16, 32, 32. Około 100 gmin miejskich jest w rękach socyalistów.

Rozwój zawodowego ruchu robotniczego odbył się tam również tak, jak to w r. 1892 przewidziałem: »rozwijał się w ciągłym kontakcie z politycznym ruchem robotniczym«. Wykazy liczby zorganizowanych robotników są chwiejne. Istnieją cztery rozmaite organizacje 1. Związek robotników przemysłowych (*Federazione di operai dell'industria*), 2. Związek robotników rolnych (*Federazione di lavoratori della terra*), 3. Izby robotnicze (*Camere del lavoro*), 4. Katolickie stowarzyszenia zawodowe (*Unioni professionali cattoliche*). Te ostatnie, zorganizowane dopiero od kilku lat dla przeciwdziałania istniejącym (socyalistycznym) stowarzyszeniom pierwszych trzech grup, obejmują (1904) 85.410 robotników, z tego 27.283 w Sycylii.

Zawodowe związki centralne (jakbyśmy je nazwali) grupy I. mają wedle trzech rozmaitych obliczeń (1902, względnie 1904) 238.980, 205.362, 175.102 członków: miejscowe organizacje (jakbyśmy je nazwali) grupy III.

mają wedle tych trzech wykazów 270.376, 188.440, 347.449 członków. Wykazy liczby zorganizowanych robotników rolnych grupy II. wahają się między 100.000 a 240.000 (!). Gdybyśmy nawet przyjęli najniższe cyfry, zawsze są one jak na Włochy wcale poważne.

Również i włoski ruch współdzielczy wykazuje znaczne postępy.

9. Norwegia.

Iskra nowoczesnego ruchu społecznego przedostała się nawet do tak czysto chłopskiego kraju, jak Norwegia. I ona bowiem (jakkolwiek dotąd nieznacznie tylko) jest przez kapitalizm nadgryziona. Socjalna-demokracja i ruch zawodowy są tu wprost identyczne, jak to się wobec małego, a zarazem późnego rozwoju przemysłu w tym kraju samo przez się rozumie.

Liczbę wszystkich zawodowo zorganizowanych robotników podają na 16.000, liczba głosów socjalno-demokratycznych oddanych podczas ostatnich wyborów do storthingu (1903) wynosiła 24.526, to jest 10·3% wszystkich głosujących. W r. 1900 było tych głosów zaledwie 7013 (3·2%, podczas gdy w r. 1897 było ich 0·6%, w r. 1894 zaś 0·3%). Obecnie zasiada w storthingu 4 posłów. Przy wyborach gminnych w r. 1902 przeprowadzili socjalni-demokraci 147 kandydatów w rozmaitych miastach i okręgach wiejskich.

10. Austro-Węgry.

Ruch robotniczy w Austrii ma od r. 1838 charakter jednolity i nowoczesny. Austriacka socjalna-demokracja, która w r. 1901 zdobyła dla swych kandydatów 780.000 głosów i ma 10 posłów w Radzie pań-

stwa, umiała sobie dzięki swej oględnej polityce wyrobić o wiele większe znaczenie w austriackim życiu państwowem, niżby to wynikało z wysokości cyfr, przedstawiających jej siłę. W wirwarze politycznego życia Austrii stanowi ona niejako stały biegun wobec potoku przemijających zjawisk. Jej znany przywódca, Wiktor Adler jest może najbystrzejszą głową w nowoczesnym ruchu społecznym. Otacza go dzielny sztab mężów, z których każdy, jak Leon Verkauf, Pernerstorfer, Ellenbogen, Daszyński, rozwija w swoim rodzaju wybitną działalność. Mało u nich sporów o kwestye zasadnicze, tem więcej za to pracy. Mimo to odnoszę wrażenie, jakoby n. p. wiedeńscy »intelektualiści« sprzyjali bardziej socyalnej demokracji, niż to ma miejsce w Niemczech.

W ostatnich latach odbył się w Austrii również szybki rozwój ruchu zawodowego w ścisłym kontakcie z socyalną demokracją. Z trzech grup: »stowarzyszeń zawodowych« (odpowiadających mniej więcej naszym »wolnym« — »czerwonym« stowarzyszeniom zawodowym), »ogólnych związków zawodowych« i »robotniczych towarzystw kształcących« zasługuje tylko pierwsza grupa na poważne uwzględnienie. Liczyła w r. 1904 189.121 członków (w 2274 stowarzyszeniach) (w roku 1902 — 135.178 członków) podczas gdy liczba członków tamtych dwóch grup razem wynosi tylko 11.530. W r. 1896 miały wszystkie organizacje niespełna milion koron zbiorowego dochodu, w r. 1904 blisko 3 $\frac{1}{2}$ miliona.

Na Węgrzech jest nowoczesny ruch społeczny jeszcze w niespokojnem i niepewnem stadyum konsolidowania się. Partya socyalno-demokratyczna musi tu toczyć zaciętą walkę o byt z brutalnym rządem burżoazyjnym. Specyalne zainteresowanie budzi ruch węgierski z powodu silnego zabarwienia agrarnego. Podobnie jak we Włoszech dostarcza tworzącej się tu partyi robotni-

czej znacznego kontyngentu bezwstydnie wyzyskiwany proletaryat rolny. Również i zawodowa organizacja robotników przemysłowych zaczyna się dopiero tworzyć. Zdaje się jednak, że w ostatnich czasach uczyniła ona wcale poważne postępy. Kiedy 1. stycznia 1902 było zorganizowanych zaledwie 9999 robotników przemysłowych (2·39‰) wynosi liczba ich w dniu 1. stycznia 1905 już 53.169 (12·72‰).

11. Rosya.

Dzięki szybkiemu rozwojowi przemysłu rosyjskiego w ciągu ostatnich dziesięcioleci doszedł tam i ruch proletaryacki do znacznego rozkwitu. Jest on opanowany przeważnie ideami nowoczesnego socjalizmu. Absolutna forma rządu jednak, którą obalić usiłują obecnie wspólnymi siłami proletaryat i liberalna burżuazya, stwarza w Rosyi warunki zgoła odrębne. Dlatego też nie można na razie kierunków ruchu społecznego w Rosyi porównywać z innymi krajami. Stąd też nie mamy potrzeby zając się nimi na tem miejscu bliżej.

Rewolucya, która wstrząsa teraz (1905) podwalinami potężnego państwa carów, stoi z współczesnym ruchem społecznym w luźnym tylko, czysto zewnętrznym związku.

12. Szwecya.

Szwedzki ruch socjalistyczny ma do przewyciężenia znaczne trudności. Wobec przeważnie rolniczego charakteru kraju znaczenie jego i tak może być tylko niewielkie. Dwa większe miasta Sztokholm i Malmö stanowią prawie wyłączną siedzibę żywiołu proletaryackiego. Ponadto zaś jest polityczna działalność mocno ograniczoną przez census prawa wyborczego. Mimo to odbywa się żywa agitacya socjalno-demokratyczna,

która przy ostatnich wyborach do parlamentu (1902) zdobyła około 10.000 głosów i 4 posłów. Socjaliści starają się obecnie wspólnie z demokratycznymi elementami mieszczaństwa wywalczyć przedewszystkiem powszechne prawo głosowania.

Szwedzki ruch zawodowy, istniejący od początku lat 1880-tych, posiada obecnie (1903) (wedle sprawozdania zarządu centralnego związku krajowego przedłożonego »międzynarodowemu sekretaryatowi«) około 1300 stowarzyszeń z 80.000 członkami zorganizowanymi w 35 związkach zawodowych. »Cały ten ruch stworzony został jako organizacja bojowa, a polityczna jego barwa jest czysto socjalistyczną«. Obok tego jednolicie socjalistycznego ruchu zawodowego zorganizowano w innych związkach zaledwie tylko kilka tysięcy robotników.

13. Szwajcarya.

Mimo wysoko rozwiniętego uprzemysłowienia Szwajcaryi, socjalizm zapuścił w niej korzenie stosunkowo dosyć późno. Przyczyna tego leży po części w antagonizmach interesów narodowych, po części zaś i to bezsprzecznie w pierwszym rzędzie w radykalnie demokratycznym jej ustroju. Podobnie jak w Zjednoczonych Stanach Ameryki doszedł i lud w Szwajcaryi, »zwierzchniczą« władzę dzierżący w rękę, dopiero zwolna do świadomości, że nawet najradykalniejsza demokracja nie usuwa tych fatalnych następstw, jakie dla proletariatu pociąga za sobą kapitalizm.

Dzisiaj kroczy ruch społeczny już i w Szwajcaryi żywo naprzód. Szwajcarska socjalna-demokracja stoi oczywista na gruncie nowoczesnego realizmu, objawwszy ze spadku marksowskiego tyle, ile tylko na to pozwalały odrębne stosunki szwajcarskie. Na jej czele stoi

szereg wybitnych i zdolnych przywódców, jak stary, wytrawny Greulich, »ostatni Fourierzysta«, który się jednak rozwinął w roztropnego polityka i praktyka, jak radca rządowy Scherrer, prezydent »Międzynarodowego związku dla ustawowej ochrony pracy« i jak mój stary przyjaciel Otto Lang. Program, jaki partya socyalno demokratyczna w redakcyi Ottona Langa w r. 1904 przyjęła, należy obok belgijskiego do najlepszych i najwolnomyślniejszych.

W r. 1888 przybrała partya socyalno-demokratyczna swą nową postać. Odtąd zdobywała sobie szybko pozycyę w przedstawicielstwach ludowych. Przy wyborach do rady narodowej oddano w r. 1884 zaledwie 2800 głosów socyalno-demokratycznych, w r. 1890 już 20.000, w r. 1898 około 50.000, a w r. 1902 około 63.000 głosów, które przysporzyły partyi 7 mandatów (na 167). Atoli wobec zdecentralizowanej a zarazem demokratycznej organizacyi Szwajcaryi większe znaczenie ma rola, jaka przypada socyalnej-demokracji w zarządach miast i kantonów. Wedle zestawienia prof. Reichesberga wynosiła (1904) liczba socyalnych-demokratów zasiadających w zarządach kantonów Zurychu, Bazylei i St. Gallen po 7 w każdym, podczas gdy w radach 17 kantonów zasiada 158 socyalno-demokratycznych przedstawicieli: 39 w Zurychu, 22 w Bazylei, 20 w Neuenburg, 16 w Bernie, 10 w Szafuzie, 9 w Solothurn, 8 w Waadtland, 7 w Genewie, 6 w Lucernie, po 5 w St. Gallen i w Zug, po 3 w Bazylei i Thurgau, po 1 we Fryburgu, Aargau i Graubünden. 9 socyalnych-demokratów zasiada w urzędach wykonawczych (magistratach) 6 miast, a to 3 w Zurychu, 2 w Winterthur i po jednym w Bernie, w Biel, Genewie i Fryburgu. W parlamentach miejskich ma socyalna-demokracya 136 przedstawicieli: 31 w Zurychu, 25 w Bernie, 16 w Winterthur i t. d. Ogólna liczba socyalnych demokratów w rozmaitych

instytucjach prawodawczych i administracyjnych wynosi 311. Do tego trzeba by jeszcze doliczyć socjalno demokratycznych sędziów. Wymieniony wyżej Otto Lang jest starszym sędzią w Zurychu, a więc, jak się to u nas nazywa, radcą sądu krajowego. Ruch zawodowy stoi przynajmniej po części w ścisłej łączności z polityczną partią robotniczą, a to o ile się ogniskuje w »ogólnym związku zawodowym«, który obejmował (1902/3) 25.975 członków w 31 związkach i w 48 pojedynczych stowarzyszeniach zawodowych. Jednakowoż znaczna ilość stowarzyszeń zawodowych — w szczególności także i z pośród nie szwajcarsko-niemieckich — stoi poza związkiem, a w ostatnich czasach daje się także spostrzegać współzawodnictwo organizacji katolickich. Nie jest atoli dokładnie wiadomem, ile w Szwajcaryi jest robotników należących do organizacji niesocjalistycznych.

14. Stany Zjednoczone Ameryki.

Przeglądając kolejno proletaryacko-socjalistyczne ruchy w rozmaitych państwach z kapitalistyczną kulturą doszliśmy wreszcie do kraju, który nie bez pewnej słuszności najczęściej przytaczają na dowód, że socjalizm, czy walka klasowa nie są koniecznymi zjawiskami nowoczesnego ruchu społecznego. Tu bowiem można — przynajmniej przy powierzchownej uwadze, doznać wrażenia »ogromnego ruchu robotniczego, który jest w zupełności pozbawiony charakteru socjalistycznego«. Naturalnie, że przy bliższem rozpatrzeniu to pierwsze wrażenie znika. Jeżeli się nieco gruntowniej zapoznamy ze stosunkami, jeżeli przedewszystkiem z prawdziwego ich obrazu zeskrobiemy grubą warstwę frazesu, odsłonią się nam w ruchu społecznym Ameryki te same, zatarte wprawdzie nieco i jak gdyby dopiero zlekka zazna-

czone, ale już wcale wyraźne rysy, któreśmy poznali we wszystkich europejskich państwach i w Australii jako rysy im wszystkim wspólne i charakterystyczne. Poniżej podaję całkiem sumarycznie rezultaty, do których doszedłem na podstawie swych własnych spostrzeżeń w tym kraju i na podstawie studyów odbytych w ostatnim roku; kilka punktów, o które tu tylko pobieżnie potrącam, omówiłem już szczegółowo w »Archiv für Sozialwissenschaft und Sozialpolitik«; całym zagadnieniem mam nadzieję niebawem zająć się wyczerpująco w obszerniejszem dziele.

Za punkt wyjścia służyć nam może snadnie »wspomniały ruch robotniczy«, jakim rzeczywiście i niezaprzeczenie jest w Stanach Zjednoczonych ruch zawodowy.

Liczba zawodowo zorganizowanych robotników wynosi obecnie przeszło dwa miliony. Stowarzyszenia zawodowe łączą się w rozmaite związki, z których największym i najważniejszym jest *American Federation of Labor*. Federacya ta obejmuje rdzeń armii amerykańskiego proletariatu i stoi pod względem powagi i znaczenia w takim mniej więcej stosunku do innych grup, jak niemieckie stowarzyszenia zawodowe oparte o generalną komisję do reszty podobnych organizacyj. W ostatnim roku sprawozdawczym posiadały grupy należące do tej federacyi 1,676.200 członków, z czego znów 1,620.900 było zorganizowanych w centralne związki. O niesłychanie szybkim rozwoju amerykańskich stowarzyszeń zawodowych nabieramy należytego pojęcia, czytając, że liczba zorganizowanych robotników wynosząca obecnie $1\frac{2}{3}$ miliona, była cztery lata przedtem (1900) nie o wiele wyższą ponad $\frac{1}{2}$ miliona (548.321).

O finansowej sprawności tych tak szybko rozkrzewiających się organizacyj wiemy niestety niewiele; na podstawie znanego nam materiału to tylko napewno mo-

zemy twierdzić, że nawet w przybliżeniu nie opierają się one na tak trwałych fundamentach jak Trade-Uniony, co więcej, że pod względem wewnętrznej siły prawdopodobnie nie dorównują nawet niemieckim stowarzyszeniom zawodowym. Wiemy zaś o nich także i to, że bardzo mało dbają o akcyę zapomogową, że raczej wyłącznie poświęcają się walce, posługując się zresztą wszystkimi temi metodami walki i ugody, które są nam znane w Europie.

Czyż więc ten »wspaniały ruch robotniczy« znajduje się rzeczywiście dziś jeszcze w stanie kompletnej kapitalistyczno-manchesterskiej niewinności? Z całą pewnością: nie. Ma on już raczej niejeden grzech na sumieniu i pod niejednym względem zaczął paktować z szatanem socyalizmem i z walką klasową, jego belzebubem.

Najważniuszem zaś wydaje mi się, że — początek końca! — amerykańskie stowarzyszenia zawodowe wstąpiły od kilku lat na drogę akcyi politycznej t. j. starają się jako takie zdobyć wpływ na politykę. (Mówię zaś tu, o ile nazw specjalnych nie wymieniam, o stowarzyszeniach połączonych w A. F. of L.) A to jest właśnie droga pochyła, jak dzieje angielskich Trade-Unionów dowodzą. Skoro raz pewien ruch zawodowy uświadomi sobie, że musi i w polityce reprezentować interesy robotnicze, podstawowe czynniki świadomości klasowej i walki klasowej są tem samem dane. Stąd niedaleko do przekonania, że specyficznych interesów robotniczych bronić może tylko samoistna partya robotnicza. A skoro już raz powstanie samoistna partya robotnicza, to jeden już krok tylko do socyalno-demokratycznego programu: dowodem znów Anglia.

Na razie trzymają się jeszcze amerykańskie Uniony metody pośredniej: starają się od kandydatów dwóch wielkich partyj wytargować poparcie swych żądań.

Czegoż jednak żądają? W większości swej nie żądają wprawdzie jeszcze zupełnej organizacji socjalistycznej, w każdym razie jednak domagają się znacznej części jej urządzeń. Samoistnego »programu politycznego« A. F. of L. nie posiada, jednakowoż kilka ważnych »punktów programowych« — *legislative demands* — ustalono na jednym z dawniejszych kongresów częściowo jednomyślnie (punkt 2 i 3). Z punktów tych interesują nas następujące:

1. Zaprowadzenie ustawowego ośmiogodzinnego dnia pracy;
2. Upaństwowienie tramwajów, wodociągów, zakładów gazu i elektryczności;
3. Upaństwowienie telegrafów, telefonów, kolei i kopalń;
4. Zniesienie prawa własności ziemskiej i zastąpienie jego okupacją i prawem użytkowania.

Sądzę, że program ten nie całkiem tak znów się zgadza z twierdzeniem, że amerykański ruch robotniczy »jest w zupełności pozbawiony charakteru socjalistycznego«.

Zresztą nie ociąga się on od tymczasowej ugody z kapitalistycznym systemem gospodarki. Jest to jednak ugoda za wypowiedzeniem: »ruch zawodowy nie ma bezwzględnie na celu ani utrzymania, ani obalenia systemu płacy najmniej. Domagamy się bezustannej poprawy (*the constant improvement*) doli robotniczej; o ile to możliwe bez naruszenia istniejącego systemu płacy najmniej; o ile zaś niemożliwe z usunięciem tegoż«. Tak to określił John Mitschell, przywódca robotników górniczych. Takim więc jest stanowisko niesocjalistycznych »konserwatywnych« stowarzyszeń zawodowych i prawdopodobnie na razie większości wszystkich robotników zawodowo zorganizowanych.

Jeżeli jednak chcemy amerykański ruch robotniczy jako całość należycie ocenić, musimy uwzględnić, że nawet w łonie A. F. of L. istnieje bądź co bądź znaczna socjalistyczna mniejszość. Na żadnym z kongresów jej organizacyi nie brakło »debaty socjalistycznej«, a jakkolwiek dotychczas wnioski socjalistów zawsze przegłosowywano, mniejszość ich stale rośnie w liczbę. Dalej nie należy zapominać, że obok stowarzyszeń połączonych w F. of L. istnieją grupy, które zgłosiły wyraźnie swą przynależność do partii socjalno-demokratycznej, a są to stowarzyszenia przeważnie na Zachodzie połączone w *American Labor Union*, posiadające ponoś 200.000 członków.

W końcu zaś należy także podnieść fakt, że istnieje w Stanach Zjednoczonych partya socjalno-demokratyczna, która w ostatnich latach czyni znaczne postępy. W niemowlęcych latach wydobywszy się z sekciarstwa ukonstytuowała się jednolicie (z wyjątkiem jednej grupy) w r. 1901 na podstawie programu, którego sam Marks mógłby być autorem. Nie składa się też już, jak dawniej, z samych niemieckich imigrantów, ale z rodowitych Amerykanów zarówno niemieckiego jak innego pochodzenia. Na kongresie konsolidacyjnym w Indianopolis (1901) było na 124 delegatów już tylko 25 (a więc piąta część) obcokrajowców. W ostatnich walkach wyborczych osiągnęła ta partya wcale poważne rezultaty. Kiedy 10 lat przedtem (1894) oddano w Stanach Zjednoczonych ogółem 30.000 głosów socjalistycznych, przed czterema laty również tylko 98.000, wzrosła ich liczba w roku 1902 na 223.903, a w r. 1904 na przeszło 450.000 (408.230 za Socialist Party, reszta za Socialist Labor Party). Przytem należy jeszcze nadmienić, że (odwrotnie niż u nas) liczba oddanych socjalistycznych głosów przedstawia się w Ameryce jako minimum robotników o przekonaniach socjalistycznych.

Jestże to więc »zupełny brak socjalistycznego charakteru?« Jeżeli więc — wyrażając się już najskromniej — silne zabarwienie socjalistyczne amerykańskiego ruchu robotniczego jest dzisiaj faktem, którego żadne nabożne życzenia z oblicza świata nie usuną, zachodzi pytanie, czy zabarwienie to się utrzyma i wzmoże się pod względem intensywności, czy też znów z biegiem czasu zniknie. Innemi słowy: czy kierunek socjalistyczny stanowi »tendencję stałą«, pochodzącą z przyczyn trwale działających. Sądzę, że przy gruntownem rozpatrzeniu stanu rzeczy odpowiedź nie może być wątpliwą: rozwijanie się ruchu społecznego w socjalizm i walkę klasową stanowi i w Stanach Zjednoczonych tendencję, która się coraz silniej przejawiać będzie.

Do twierdzenia tego zmusza nas proste zrozumienie, że powody, których wynikiem był dotychczasowy tak powolny rozwój w danym kierunku, przestają działać. Powody zaś, które sprawiły, że »dotąd nie było w Ameryce socjalizmu« były głównie następujące:

1. Wolnościowy, radykalnie demokratyczny ustrój kraju, skutkiem którego (podobnie jak w Szwajcaryi) proletaryacka świadomość klasowa z większą trudnością się budzi. Nie trzeba jednak sądzić (jak to w Ameryce często czynią), że ustrój ten zostanie, w poszczególnych zwłaszcza państwach, »wstecznie« zrewidowanym t. j. że zostanie przez partie mieszczańskie, dopóki jeszcze mają większość, zmienionym w duchu antydemokratycznym. Wystarcza w zupełności stwierdzenie, że władze (podlegające coraz bardziej wpływowi klasy kapitalistycznej) sprawują administrację państwa coraz bardziej w sposób, który demokratyczność ustroju czyni dla mas prostoprostu iluzoryczną. W coraz gorętszej walce między demokracją i kapitalizmem okaże się kapitalizm silniejszym.

W szczególności napotkają stowarzyszenia zawodowe w realizowaniu swych celów znaczne przeszkody ze strony ustawodawstwa i administracji. Przeszkody te będą się wzmacniać w miarę, jak rósł będzie potęgą skoncentrowanego kapitału i coraz silniej zorganizowanych przedsiębiorców. To sprawi, że klasa robotnicza niebawem się przekona o niedostateczności środków walki zawodowej. Już dzisiaj w kołach zawodowych stowarzyszeń dochodzi usposobienie do skrajnego rozdrażnienia i rozgoryczenia.

2. Drugą przyczyną, dla której większość amerykańskich robotników uważa za stosowne prowadzić politykę pojednawczą, niesocjalistyczną, jest niewątpliwie ich przeciętnie wyborne położenie ekonomiczne.

W położeniu tem jednak nastąpi również tendencja pogarszania się. Polega ono bowiem, o ile chodzi o źródła dobrobytu, po części na rabunkowej eksploatacji przyrody i ludzi, po części na wyzysku ludności wiejskiej farmerów. Skoro ta rabunkowa gospodarka ustanie, a farmerzy zaczną się opierać przeciw wysysającemu ich wyzyskowi, położenie robotnika przemysłowego i komercyjnego stanie się uciążliwszem. Z natury rzeczy zaś gospodarka ta musi raz wreszcie ustać i to jak cyfrowo można wykazać, w najbliższym czasie, a nie brak też objawów, że w niedługim czasie należy się spodziewać oporu farmerów. Dalsza przyczyna dotychczasowej tak wysokiej stopy życiowej robotników leży w pomyślnych stosunkach rynku pracy. Siła robocza ma wobec ciągle jeszcze kolonialnego charakteru Ameryki wysoką wartość, gdyż jest stosunkowo rzadką. Obecnie grozi jednak amerykańskiemu robotnikowi i z tej strony poważne niebezpieczeństwo. Masowa podaż taniej siły roboczej wzrasta: przez imigrację z zewnątrz, przez rozwój południowych (murzyńskich) państw z wewnątrz. Tak powstaje tendencja zmniejszania się płacy, która

z natury rzeczy musi się coraz bardziej wzmagać, im bardziej zwiększać się będą zastępy tanich rąk robotniczych.

3. Robotnik amerykański trzymał się wreszcie dlatego jeszcze zdala od polityki wybitnie antykapitalistycznej, że z powodu szczególnych warunków kraju nie był skazany nieodwołalnie na los proletariusza. W każdej chwili mógł wejść na drogę samoistnego bytu, rozpoczynając zawód farmera, gdyż miał dosyć jeszcze niezaludnionej ziemi do swej dyspozycji. To też w czasach zastoju i depresji wyrzucał przemysł na zachód swą »zapasową armię«, którą olbrzymie terytoria z łątwością pochłaniały. To wpływało z jednej strony dodatnio na stosunki rynku pracy (patrz wyżej punkt 2), z drugiej zaś strony specyficznie proletaryackie uczucia zależności nie mogły się z tego powodu wytworzyć. Jeżeli wszystkie te czynniki uwzględnimy (a jak powiedziałem zajmę się nimi dokładnie na innem miejscu), nie będziemy chyba wątpić o tem, czy w najbliższej przyszłości socjalizm w Ameryce będzie robił postępy, czy nie.

Reasumując, musimy przyznać, że w społecznym ruchu Ameryki objawia się już dzisiaj wyraźnie tendencja w kierunku, w jakim ruch ten postępuje we wszystkich krajach starej kultury. Jeżeli tendencja ta dziś jeszcze nie jest tak silną, jak w Europie, wynika to ze szczególnych warunków amerykańskiego życia, które jednak z każdym dniem swój wyjątkowy charakter traci.

Zakończenie i wnioski.

Rzućmy jeszcze raz okiem na odbytą w tych studiach drogę.

Widzieliśmy, jaki ferment wszczął się w umysłach i sercach najlepszych jednostek pod wpływem przewrotu, który kapitalizm we wszystkich istniejących stosunkach, a zwłaszcza w dziedzinie społecznej i politycznej za sobą pociągnął. Wyrazem tego fermentu była tęsknota za nowym porządkiem rzeczy, za wyzwoleniem ludzkości z kapitalizmu. Rodzą się idee socjalistyczne. Następnie widzieliśmy, jak zrazu czysto instynktowne odruchy uciemiężonego proletariatu łączą się z temi pierwotnie bezcielesnemi, nierzeczywistemi ideami i jak z połączenia się tych dwojga powstaje najpotężniejsze zjawisko nowożytnych dziejów, jeśli nie najpotężniejsze w całej historii: nowoczesny ruch społeczny.

A więc ruch masowy jest rezultatem wszystkich dotychczasowych usiłowań ulepszenia świata? A więc ruch, stawanie się, bezustanne parcie i dążenie naprzód, ciągły, nigdy niegotowy, nieskończony proces? Wydaje się niemal, jakoby w istocie takim było piętno naszych czasów, wydaje się, jakoby socjalizm przyswoił sobie właściwy kapitalizmowi niezmordowany ruch i pęd, jego gorączkowy niepokój i żądzę wiecznej twórczości. Wydaje się, jakoby socjalizm chciał uidealizować ów ruch nie znający wytchnienia, uświęcić proces stawania się, najwyższą wartość nadać temu, co niegotowe, niedoj-

rzałe. Wydaje się niemal, jakoby specyficznie socjalistyczny ideał miał charakter wybitnie dynamiczny.

Z niejasnego poczucia tego charakteru pochodzi wyrażenie, że: »ostateczny cel jest niczem, a wszystkim jest ruch«. Nie jest to myśl fortunnie wypowiedziana. Albowiem bez jasno przyświecającego celu nie ma rozumnego ruchu; bez celu stałego grozi każdemu »ruchowi« niebezpieczeństwo kręcenia się w kółko. A w życiu politycznym najgorszym jest kurs zygzaków. Tylko ten ruch polityczny czy społeczny, który wie całkiem dokładnie, gdzie leży północ i na swym statku ma kompas nieomylnie wskazujący, zdoła ominąć niebezpieczeństwo ślepego błąkania się bez kierunku i celu. Słuszniejszym jest przeto twierdzenie, że wszystkim jest ruch mający cel jasno wytknięty.

Cel ostateczny, ku któremu ruch społeczny zdąża, jest w swych najdalszych rozgałęzieniach ideałem kultury, idealnym stanem zbiorowego życia ludzkości. Sądzę, że ideał ten najlepiej wyrażają zawsze jeszcze następujące słowa:

Nieliczonym milionom otworzę dziedziny,
 Gdzie, choć nie w bezpieczeństwie, lecz z wolnymi czyny
 Zamieszkać mogą. Pola zielonej urody,
 Gdzie jednakowo wygodę znajdzie człek i trzody
 Na nowej ziemi równie, jak na wzgórz bujności,
 Które wzniosł zabiegliwie śmiały trud ludności.
 Prawdziwie rajskiem wnętrze tego kraju będzie,
 Niechby zewnątrz wzbierała fala po krawędzie,
 Gdy wgryza się i wderzeć przemocą się śpieszy,
 Szczelinę zamknąć pomknie wspólny popęd rzeszy.
 Tak, tej się myśli oddałem niezmiennie,
 To ostatecznym jest kresem mądrości:
 Ten tylko godzien życia, jak wolności,
 Który ją musi zdobywać codziennie.
 Tak tu przeżyje wśród niebezpieczeństwa
 Dziecko, mąż, starzec, wiek swój pełen męstwa.
 Taki wir widzieć chcę oczyma swemi,
 I z wolnym ludem żyć na wolnej ziemi.

Najlepsi z pośród tych, co wyznaczają cele socjalistycznemu ruchowi, zapatrzeni są w nieprzedawnione ideały ludzkości, w te same, poczęte w Indyach, wcielone w chrześcijaństwo, ideały, którym myśliciele francuskiej rewolucji i niemieckiej epoki oświecenia ostateczny nadali wyraz. Ideały wolności, równości, braterstwa; to znaczy umożliwienia swobodnego rozwoju wszystkim, poszanowania osobowości i czynnej miłości człowieka. Są to stare ideały humanizmu, przewodnie zasady kantowskiej etyki, że nikt nie powinien być środkiem do celu, a każdy ma być sam celem. Wszystko to może nabrało obecnie silnie sensualistycznego zabarwienia, które było dawnym pokoleniom obce. W każdym razie atoli podejmują socjalistyczne ideały tradycję po wielkich koryfeuszach ubiegłych czasów i wznawiają kult odwiecznych wartości, wypartych jakiś czas przez igraszki »nadczołowieczeństwa«, przez błędne ogniki »kultury artystycznej«, przez hiperbolizmy idei rasy i zbrutalizowanie idei narodowości.

Ale te ideały nie stanowią jeszcze socjalizmu; i niesocjaliści bowiem są ich wyznawcami. Od niesocjalisty różni się zaś socjalista tem właśnie, że za konieczny warunek ziszczenia się tych ideałów uważa zniesienie kapitalizmu i zastąpienie ustroju prywatnogospodarczego ustrojem zbiorowo-gospodarczym. Socjalista jest więc socjalnym demokratą, gdyż tylko demokratyczny socjalizm, a nie żaden inny może owe ideały człowieczeństwa za cel swój uważać.

Nowoczesnemu zaś socjalnemu demokracji właściwym jest przede wszystkim przekonanie, że ten lepszy świat jego tęsknoty zdobyty być musi w walce i to przez jedną z klas społecznych: przez proletaryat. Bieżące interesy tej klasy narzucają jej walkę z kapitalizmem i jedynie ta walka, co się z piękną koniecznością toczy, doprowadzić może do przyzwyciężenia kapita-

lizmu. Proletariat jest niejako bojową strażą ludzkości, którą powołał los do torowania mieczem drogi ku ziemi obiecanej. Walka zaś jest właśnie tem, co my wspólnym ruchem społecznym nazywamy.

Z tego punktu widzenia odsłania się nam widok na dziejowe posłannictwo socjalizmu i ruchu społecznego, które nam się zrazu przedstawiały tylko jako przejawy pewnej klasy społecznej.

Za biegiem tej myśli jednak podążać tu nie mogę; powiodłaby nas w niezmierzone dale. Na razie stawiam tylko to doniosłe, brzemienne treścią zagadnienie kulturalnego znaczenia socjalizmu w nadziei, że może mi się kiedyś jeszcze uda znaleźć sposobność do wypracowania i rozszerzenia myśli swych w tym kierunku. Tutaj zaś ograniczę się do kilku uwag nad uchwytną stroną społecznego ruchu, który poznaliśmy w jego rozgałęzieniach i który się nam na razie przedstawia jako praktyczne tylko zagadnienie, o ile nie chcemy mówić o ostatecznych jego celach. Uwagi nasze wynikające bezpośrednio z dotychczasowych roztrząsań zawierają »nauki« (jak się niezupełnie szczęśliwie dawniej wyraziłem), a raczej przewodnie zasady krytycznej oceny tego, co się przed naszymi oczyma rozgrywa.

Zdaje mi się, że pierwszym wrażeniem, które z przekonywującą siłą narzuca się każdemu, kto spokojnie bada przebieg ruchu społecznego, musi być przeświadczenie, że ruch ten jest konieczny, nieunikniony i nie może nie być. Jak potok górski po nawałnicy gnać musi w głębiny na mocy »praw wiecznych i niezmiennych«, tak musi się toczyć prąd życia społecznego. Należy więc przedewszystkiem pojąć, że przed naszymi oczyma rozgrywa się wielki dramat dziejowego znaczenia i zrozumieć, »że my wszyscy wraz ze wszystkim, co się tu dzieje i co stanowi cel dążeń, stoimy w ognisku jednego z tych wielkich życiowych procesów w historii

świata, które ogarniają z żywiołową siłą ludzkość i państwa i których nie można ani w krótkowzroczności negocjować, ani zwalczać nieudolną bronią (Lorenz von Stein). Są co prawda wciąż jeszcze jednostki, co twierdzą, że ruch społeczny jest złośliwie wymędrkowanym dziełem kilku agitatorów, lub że socjalna demokracja »urośliła dzięki Bismarkowi« i tym podobne brednie; w głowach tych ludzi nie trudno oczywiście rodzi się urojenie, że pewne cudowne leki usuną tę zabójczą truciznę z organizmu społecznego. Co za zaślepienie! jaki brak zrozumienia i poczucia istoty dziejów społecznych! Mam nadzieję, że wywody moje zdołają przynajmniej dowieść i przekonać o konieczności dziejowej ruchu społecznego.

To przekonanie o nieuniknionej konieczności proletaryackiego, socjalistycznego ruchu powinno by odpowiedni wpływ wywrzeć na praktyczną politykę dzisiejszych możnowładców. Wystarcza ono bowiem do zrozumienia, że tego rodzaju elementarne zjawiska dziejowe nie dają się gwałtem usunąć z powierzchni świata, że sztucznie zatamowany strumień nie da się cofnąć ku źródłom, ale musi we wściekłym naporze rozsadzić tamy, niszczyć i pustoszyć. To też po prostu szaleństwem wydają się wszystkie środki usiłujące przeszkodzić swobodnej, politycznej akcji wielkiego ruchu ludowego, to jest powstrzymać demokratyzację ustroju lub nawet ją wstecz cofnąć. Jak gdyby siła prężności pary mogła się zmniejszyć przez zamknięcie wentylów.

Co więc jednak: musimy jeszcze i to uznać, że ruch społeczny w swych ogólnych rysach z konieczności jest takim, jakim jest; że ostateczny cel jego jest z konieczności socjalistycznym, a środkiem prowadzącym do osiągnięcia tego celu jest z konieczności walka klasowa. Wszak właśnie jednym z najważniejszych za-

dań niniejszej książki było wykazać konieczność takich, a nie innych form istnienia.

Ponieważ przez długie czasy jeszcze będziemy mieli do czynienia tylko z samym »ruchem zmierzającym do ostatecznych swych socjalistycznych celów«, a więc z walką klasową, ona więc prawie wyłącznie budzi nasze praktyczne zainteresowanie. Od ukształtowania tej walki zależeć będzie przeważnie charakter kultury najbliższych stuleci. Cóż ona nam przyniesie? Jakie obowiązki nakłada na nas.

Aby na pytania te odpowiedzieć, musimy sobie przede wszystkim utworzyć możliwie dokładne pojęcie o istocie walki klasowej, stanowiącej treść współczesnego ruchu społecznego. A chociaż w rozmaitych miejscach tej książki mówiłem już o naturze walki klasowej, uważam przecież za wskazane, jeszcze raz wyczerpująco wyłożyć, co właściwie należy rozumieć przez ten złowrogi wyraz, który dziś jeszcze na wielu ludzi działa, jak straszdyło. Przedewszystkiem zaś należy usunąć fałszywe wyobrażenia, które przeważna część ludzi jeszcze zawsze dziś łączy ze słowem »walka klasowa«.

Jest tedy nasamprzód błędem uważać walkę klasową za równoznaczną z domową wojną, na samo jej wspomnienie myśleć o krwawych bitwach ulicznych, o barykadach, dynamicie i nacię. Błędne to wyobrażenie wynika z nieszczęsnego pomieszania walki społecznej z polityczną, aczkolwiek one zgoła nie są identyczne. Walka polityczna również nie musi się przerodzić w wojnę domową; ale obrót taki przybiera dosyć często, jak długo ustrój polityczny kraju jest jeszcze absolutny lub nawpół absolutny. W państwach ściśle konstytucyjnych o szerokich prawach politycznych, a jeszcze bardziej w państwach czysto demokratycznych wojna domowa straciła rację bytu: może ją tu tylko zamach stanu wskrziesić.

To jednak, co w ramach ruchu społecznego walka klasowa ma na celu, nie ma nic wspólnego z politycznymi przewrotami. Nawet tam, gdzie walki polityczne przybierają formy gwałtowne, jak obecnie znów w Rosyi, stoją one tylko w zupełnie luźnym związku z proletaryacką walką klasową: staczają je żywioły wielce różnorodne, a celem ich jest pewna przez mieszczaństwo i proletaryat zarówno upragniona forma rządów.

Proletaryacko-socjalistyczny ruch natomiast, jak to już dostatecznie omówiliśmy, dąży do nowego ustroju społecznego, chce zastąpić kapitalizm socjalizmem. A te dążenia, podkreśliły to raz jeszcze, przez gwałtowną, polityczną rewolucję niczego wskórać nie mogą. Gdybyśmy nawet przypuścili, że wszystkie kraje kulturalne mają już ustrój demokratyczny taki jak Stany Zjednoczone i Szwajcarya, to wtedy dopiero musiałby proletaryacki ruch zdobywać to, co sobie za cel postawił t. j. przeobrażenie kapitalistycznego systemu gospodarki w system socjalistyczny. Że gwałtowna formalno-polityczna akcja żadnej korzyści pod tym względem przynieść nie może, jest dla każdego chyba jasnym. A walka klasowa mimo to by nie ustała. Istotą tedy walki klasowej w naszych czasach, tak jak się ona w czystej, wolnej od przypadkowych domieszek formie w ustrojach demokratycznych przejawia, jest ściśle przestrzeganie interesów specyficznie proletaryackich w polityce, w gospodarzem i społecznym życiu zbiorowem. Nie tylko wszelkie wybory socjalno-demokratyczne, ale i każde stowarzyszenie współdzielcze ożywione duchem proletaryatu, każdy prawdziwy związek zawodowy jest formą walki klasowej. Tak, jak każde dążenie agraryuszy do podniesienia cen zboża, każdy wniosek kongresu rękodzielników o wprowadzenie dowodu uzdolnienia, każda petycja izby handlowej o reformę ustawodawstwa giełdowego jest walką klasową, po trzykroć walką klasową.

Zarzucając jednak dawny pogląd na walkę klasową, który z konieczności musi upaść wraz z błędną teorią katastrofy, zarzucamy zarazem i zapatrywanie, jakoby w walce klasowej proletariatu chodziło tylko o przygotowanie ostatniego stanowczego ciosu, o wytresowanie armii rewolucyjnej. Zapatrywanie to traci oczywiście wszelki sens, skoro się walkę klasową uważa za środek do organicznej przebudowy istniejącego ustroju społecznego. Wtedy bowiem każdy moment tej walki jest celem sam dla siebie. Wtedy też atoli zajmuje się dopiero stanowisko, z którego można trafnie ocenić znaczenie pracy bieżącej, »reformy społecznej«. Każdy poszczególne rezultat tej pracy przedstawia się wtedy jako etap na drodze do ostatecznego celu, etap, który zdobywać trzeba i cieszyć się z jego zdobycia. Jeżeli w kołach socjalno-demokratycznych dziś jeszcze spotyka się tyle nieufności i niechęci wobec powolnych i stopniowych »reform«, to częściową przyczyną tego jest z pewnością przekonanie, że wiele z tych »reform« jest czystą fuszerką, dla sprawy organicznego przekształcenia naszego społeczeństwa w duchu socjalistycznym raczej szkodliwą, niż korzystną. Ale w bardzo wielu wypadkach wynika także nieufność z obawy, aby ludność robotnicza przez poprawę swej doli nie uczuła się do tego stopnia zadowoloną, iżby straciła ochotę do walki klasowej. Te obawy uważam za nieuzasadnione. Klasa robotnicza już nigdy nie stanie się zadowoloną: im lepiej się jej powodzić będzie, tem więcej się będzie domagać; to już wypływa z usposobienia nowoczesnego człowieka.

Te obawy są atoli jeszcze i dlatego nieuzasadnione, że wypływają z bardzo ciasnego doktrynerstwa. Ostatecznie przecie wszelka walka wtedy tylko ma sens, jeżeli ma na celu dobro ludzkości. Atoli nie wolno chyba poświęcać całych pokoleń dla wymarzonego szczę-

ścia przyszłych generacyj. Ludzie terażniejszości mają również swe prawa. A ułatwiać im warunki bytu jest obowiązkiem niemniej poważnym, jak pracować dla dobra przyszłości. Wszelka rzeczywista poprawa bytu robotniczego jest ostatecznie przecież także celem sama dla siebie. Każde uśmierzenie bólu, każde osuszenie łzy jest czynem równie godziwym, jak przygotowywanie przyszłych doskonałości. Przywódcy ludowi są nie tylko obowiązani wpatrywać się jak w hipnozie w dalekie cele, ale powinnością ich jest także dbać wedle sił o żyjących i zwracać uwagę na potrzeby terażniejszości. Niewątpliwie piękną jest rzeczą budzić zapał w masach, wśród walk i zapasów, które bezsprzecznie stanowić mogą również cel same dla siebie. Ale nie powinniśmy zapominać, że człowiek z tego żyć nie może i że chodzi także o to, aby ludziom żyjącym stworzyć ludzkie warunki bytu i dać im możliwość szlachetniejszego trybu życia.

Zadaniem socjalno-demokratycznych przywódców jest właśnie starać się wedle sił i możliwości o stopniową poprawę doli robotniczej, nie spuszczać przytem z oka ostatecznych celów. W ten sposób uprawiać mogą politykę praktyczną i nie popadną w przygodną, pozbawioną zasad politykę chwili. Największym politykiem będzie zawsze ten, kto świadomy celów potrafi zarazem działać praktycznie. Za hasło tedy służyć ma nie socjalizm albo o społeczna reforma, ale socjalizm i społeczna reforma.

Z temi uwagami wiąże się bardzo ściśle drugi, ważny problem, który przedstawiciele ruchu proletaryacko-socjalistycznego muszą rozwiązać: a to odpowiedni stosunek do partyj mieszczzańskich.

Zdaje mi się, że tu znów tylko z mylnego pojmowania istoty walki klasowej wypływa mniemanie, że proletaryat musi zajmować nieprzejednane i wrogie sta-

nowisko wobec wszystkich innych żywiołów społeczeństwa. Gdy jakiś drobny sekciarski ruch zajmuje tego rodzaju odporne, ekskluzywne stanowisko, wydaje się to zrozumiałem. Jego wyznawcy muszą w swem szczupłym gronie przywiązywać największą wagę przede wszystkim do czystości swej wiary, wierności przekonań i stałości zasad. Zanim się bowiem ruch taki skonsoliduje, w początkach jego zachodzi w samej rzeczy niebezpieczeństwo, że przez zetknięcie się z innymi, większymi i potężniejszymi grupami samoistość jego własnej sprawy dozna uszczerbku.

Ale obawy tego rodzaju znikają, gdy się ruch wzmoże, a ruch socjalistyczny w krajach kulturalnych powinien się już na tyle czuć silnym, aby bez ujmy dla swej samodzielności mógł w każdej chwili wedle potrzeby z innymi grupami paktować. Że paktowanie takie bardzo dobrze pogodzić da się z istotą walki i z »świadomością celu«, świadczą liczne sojusze, jakie w różnych krajach zawierały ze sobą partie proletaryackie z mieszczkańskimi, osiągając pomyślne wyniki. Oczywiście, aby stać się przychylnie usposobionym dla czasowego współpracownictwa z niesocyalistami, trzeba się najpierw pozbyć idei »wielkiego dnia«, »dyktatury proletaryatu«, »gwałtownego przewrotu« i podobnych, czcigodnych, ale nie mniej przeto błędnych konstrukcyj pojęciowych. Trzeba atoli też umieć trafnie ocenić znaczenie i siłę swego ruchu. Z tem zaś sprawa ma się następująco:

Jak z jednej strony jest nieprzejednane stanowisko pewnej partii oznaką jej słabości, gdyż w każdym kompromisie z przeciwnikiem dopatruje się ona niebezpieczeństwa dla swych własnych przekonań, tak znów z drugiej strony wynika podobnie odporne zachowanie się łatwo z przeceniania własnej siły. Zdaje mi się, że na tę chorobę cierpi przedewszystkiem niemiecka so-

cyalna-demokracja. Olbrzymia ilość głosów, które zdobyła przy wyborach do parlamentu, wprowadziła ją w błąd; na tej podstawie urobiła ona sobie o swem znaczeniu w życiu państwowem pojęcie, przekraczające znacznie granice rzeczywistego jej stanowiska i wpływów. Siła pewnego ruchu napewno nie daje się oznaczyć cyframi. I byłoby w zupełności fałszywem przypuszczenie, że znaczenie socjalizmu w poszczególnych krajach stoi w stosunku do liczby oddanych głosów przy wyborach tak, że według tego największe znaczenie musiałby on mieć w Niemczech. Ja właśnie sądzę przeciwnie, że tylko w niewielu krajach pozycja jego jest słabszą niż w Niemczech mimo trzech milionów socjalno-demokratycznych głosów niemieckich. Określił to nader wymownie Jaurès na kongresie amsterdamskim, mówiąc:

Zmorą, która przytłacza w obecnej chwili Europę i cały świat, która grozi zaburzeniem pokoju i uszczupleniem politycznej wolności, która powstrzymuje rozwój socjalizmu i klasy robotniczej, która cięży na politycznym i społecznym postępie Europy i świata — zmorą tą nie są rzekome kompromisy i hazardowne próby socjalistów francuskich, łączących się z demokracją dla ratowania wolności, postępu i pokoju świata, zmorą tą jest polityczna bezsilność niemieckiej socjalnej-demokracji. (Wielkie poruszenie).

Oczekiwano, świat socjalistyczny oczekiwał podczas owego kongresu drezdeńskiego, co się odbywał po zwycięstwie trzech milionów głosów, że wzmocnicie i ugruntujecie swą politykę. Głosiliście w waszych organach: do nas należy państwo! do nas świat! Nie; nie tylko, że państwo nie należy do was, ale nawet nie jesteście jeszcze tak mocni, aby w swej stolicy użyć gościnności międzynarodowemu socjalizmowi.

A ta bezsilność niemieckiej socjalnej demokracji wynika w stopniu nie najmniejszym stąd, że zadufana we własne siły, lubi się ludzić szumnymi słowami co do swego znaczenia, którego w rzeczywistości zupełnie nie posiada i nie umie skombinować sił przeciwników ze swojemi siłami celem przeparcia pewnych swych

dążeń. Ale socjalizm we wszystkich krajach (z wyjątkiem może Australii) stanowić będzie jeszcze przez długie czasy wyznanie nielicznej mniejszości tylko. O tem przynajmniej powinni przywódcy zawsze pamiętać.

A w końcu chciałbym jeszcze i to powiedzieć, że do walki klasowej wnosi się zbyt często i znów, jak mi się zdaje, niesłusznie, nienawiść względem wszystkich ludzi, należących do innych klas. Jestem zaś zdania, że ze stanowiska uczuć ludzkich i etyki, nie powinno się zapominać, że poza dzielącymi antagonizmami walki klasowej istnieją ogólnoludzkie węzły, które łączą.

Ze stanowiska uczuć. W gruncie rzeczy bowiem ludzie ze sobą wzajemnie walczący są przeciw ludźmi o jednakich radościach i bólach i dla nich wszystkich Bóg i świat, narodziny i śmierć, młodość i starość, miłość i przyjaźń, wierność i zdrada, zdrowie i choroba stanowią te same ostateczne i najwyższe wartości, wobec których ten czy ów ustrój społeczny rozwiewa się w mglistą złądę.

»Myśli nas dzielą, uczucia, toczymy walkę zawistną,

»Tobie tymczasem i mnie na skroni bleje włos.«

A tak łatwo udaje się czcić w przeciwniku człowieka; co więcej kochać go nawet. Któż tego sam oświadczyć w życiu nie doznał?

Ze stanowiska etyki zaś: Czyż właśnie klasa, która chce znów przywrócić kult dawnych humanistycznych ideałów, nie powinna za swą gwiazdę przewodnią we wszystkich walkach społecznych obrać ideę ludzkości? Jakże to sobie właściwie ci ludzie wyobrażają? Czyż można część swego społeczeństwa z całej głębi swej duszy nienawidzić aż do chwili zagarnięcia »władzy w państwie«, a potem dopiero za jednym zamachem uczucia nienawiści przemienić w uczucia wprost przeciwne? Czyż wolno płonąć zapałem dla ogólnego dobra pewnej gromady ludzkiej, a równocześnie wykluczać ze swego serca dwie trzecie tych

ludzi dlatego tylko, że mają inne przekonania polityczne lub inne interesy gospodarcze? To byłby zaprawdę osobliwszego gatunku humanizm. Nie należy jednakowoż sądzić, że rozgoryczone, zawzięte, zgryźliwe i pełne złości usposobienie, właściwe dziś socyalistom niektórych (bynajmniej nie wszystkich) krajów wynika z natury walki klasowej, i nie należy podejrzewać, że każdy, kto w tej sprawie budzi głos sumienia (uprzedzam i przewiduję zarzuty krytyków!), pragnie robotnikom wytrącić z ręki broń walki klasowej i propagować powrót do »prawdziwego socyalizmu, o którym już Marks« i t. d. i t. d., jak to już potem w dalszym ciągu brzmią stereotypy owych krytyk.

Kto się zaś wzniesie na owe wyższe, humanistyczne stanowisko, musi uznać, że walka społeczna powinna być również prowadzona szlachetnymi środkami, a nie zatrutymi strzałami. Ileż pod tym względem z obu stron popełniono błędów! Z jaką łatwością zarzuca się przeciwnikom nieuczciwość lub inne brudne motywy postępowania! Już pod względem czysto zewnętrznym, sam ton wypowiedzania poglądów jest odrażająco obelżywym, a jakże często wprost brutalnym! Czyż tak być musi? Czyż to jest koniecznym dla energicznej obrony swego stanowiska? Czyż to w czemkolwiek może poniżyć, jeżeli się uszanuje w przeciwniku człowieka i uwierzy w prawdomówność i uczciwość jego postępowania? Myślę, że tak przecież nie jest. Właśnie temu kto zasadniczo stoi na stanowisku walki, kto w walce widzi najistotniejszą sprężynę wszystkich zjawisk dziejowych, właśnie temu z łatwością przyjdzie prowadzić tę walkę uczciwie i przypisywać przeciwnikowi nie mniejszą szczerłość i czystość pobudek, niż sobie samemu.

Jakże bowiem? Czy walka społeczna nie jest w jego pojęciu tak niezbędną, jak niezbędną jest burza wśród

duszej atmosfery? Kto walkę uważa za dzieło stworzone sztucznie przez złych ludzi, ten zapewne, widząc przed sobą tylko wynik swawoli, zuchwałe i hultajskie zakłócenie spokoju społecznego, dopatrywać się będzie i w winowajcach samych tylko nieuczciwych i brudnych motywów. Kto jednak zrozumiał, że walka jest nieuniknionym wynikiem ukształtowania się życia społecznego, że jest ona tylko przeciwieństwem dwóch zapatrywań, z których każde poszczególne powstało i powstać musiało ze skojarzenia się obiektywnych warunków, kto pojmuje, że rozbieżność poglądów na świat i życie, odpowiadających tym zapatrywaniom, powstała z odmienności warunków życia — ten powinien dojść do przeświadczenia, że przeciwnik broni swej placówki zupełnie z tych samych motywów, że nie osobista nikczemność, lecz wyższa siła losu postawiła go na tem stanowisku, gdzie musi ał stać się jego wrogiem. A wtenczas łatwo mu przyjdzie, sądzę, uszanować w przeciwniku człowieka, którego nie powinno się posądzać, ani obrzucać oszczerstwami, lecz walczyć z nim otwarcie i uczciwie. Czyż wolno nam się szczycić konwencją genewską i międzynarodowem prawem wojennem, jeżeli wewnątrz państw naszych nacieramy na siebie, jak barbarzyńcy, bez wszelkiego poszanowania przeciwnika bezwzględnie i nieuczciwą bronią?

Stosunki angielskie mogą nam tutaj posłużyć za przykład. Dowodzą one, że można walkę społeczną prowadzić w sposób prawdziwie cywilizowany. Mam nadzieję, że szlachetniejsza forma walki i na lądzie stałym znajdzie szersze uznanie, choćby dlatego, że jest ona nieuniknionym wynikiem głębszego zrozumienia istoty walki klasowej.

Właśnie Niemcy stoją pod tym względem o wiele niżej od innych narodów. Dużo złego w tym kierunku broi znów duch Marksa, pokutujący ciągle jeszcze w sfe-

rach niemieckiego proletariatu. Najlichszy bowiem reporter socjalno-demokratyczny, co się dopiero wygramolił z mroków Galicyi, choćby niczego więcej z Marksa się nie nauczył, zawsze jeszcze potrafi sobie stamtąd zapożyczyć zjadliwy sposób pisania. A nieinaczej] się rzecz ma z ostatnim reporterkiem pism burżoazyjnych: gdzie wchodzi w grę socjalna-demokracja, tam najpodlejszy sposób traktowania będzie jeszcze dosyć przyzwoity.

W przeciwieństwie do tego pozwolę tu sobie przypomnieć słowa Lassalle'a:

»Prawda i sprawiedliwość nawet względem przeciwnika jest pierwszym obowiązkiem mężów. A przedewszystkiem winien to sobie głęboko wyryć w pamięci stan robotniczy.«

Jeżeli te przykazania ludzkości i obyczajowej kultury przestrzegane będą, jeżeli szlachetne pobudki przeciw wreszcie wezmą górę nad niskimi namiętnościami nienawiści, wtedy, — ale też tylko wtedy — walka klasowa nie będzie burzycielką, ale może się stać twórczynią kultury i wyższej moralności. Wtedy, ale też tylko wtedy — sprawdzą się słowa: »πολεμος πατηρ παντων«: wojna jest matką wszech rzeczy, a więc i rzeczy dobrych.

A właśnie w interesie wielkich mas nie chciałbym wcale, aby społeczna »wojna« — tak, jak ja ją tu pojąłem — ustała. Walka jedynie zdolną jest bowiem podnosić coraz szersze masy ludowe do poziomu człowieczeństwa. Wszystko, co z kultury przedostaje się teraz do mas ludowych, wsiąka tam dzięki walce; że masy o własnych siłach dźwigają się w górę, że krok za krokiem muszą sobie swe prawa wywalczać, to tylko daje rękomię, że ich właściwości rozwijają się w formy kultury. Walka wyrabia charaktery, budzi zapał i po-

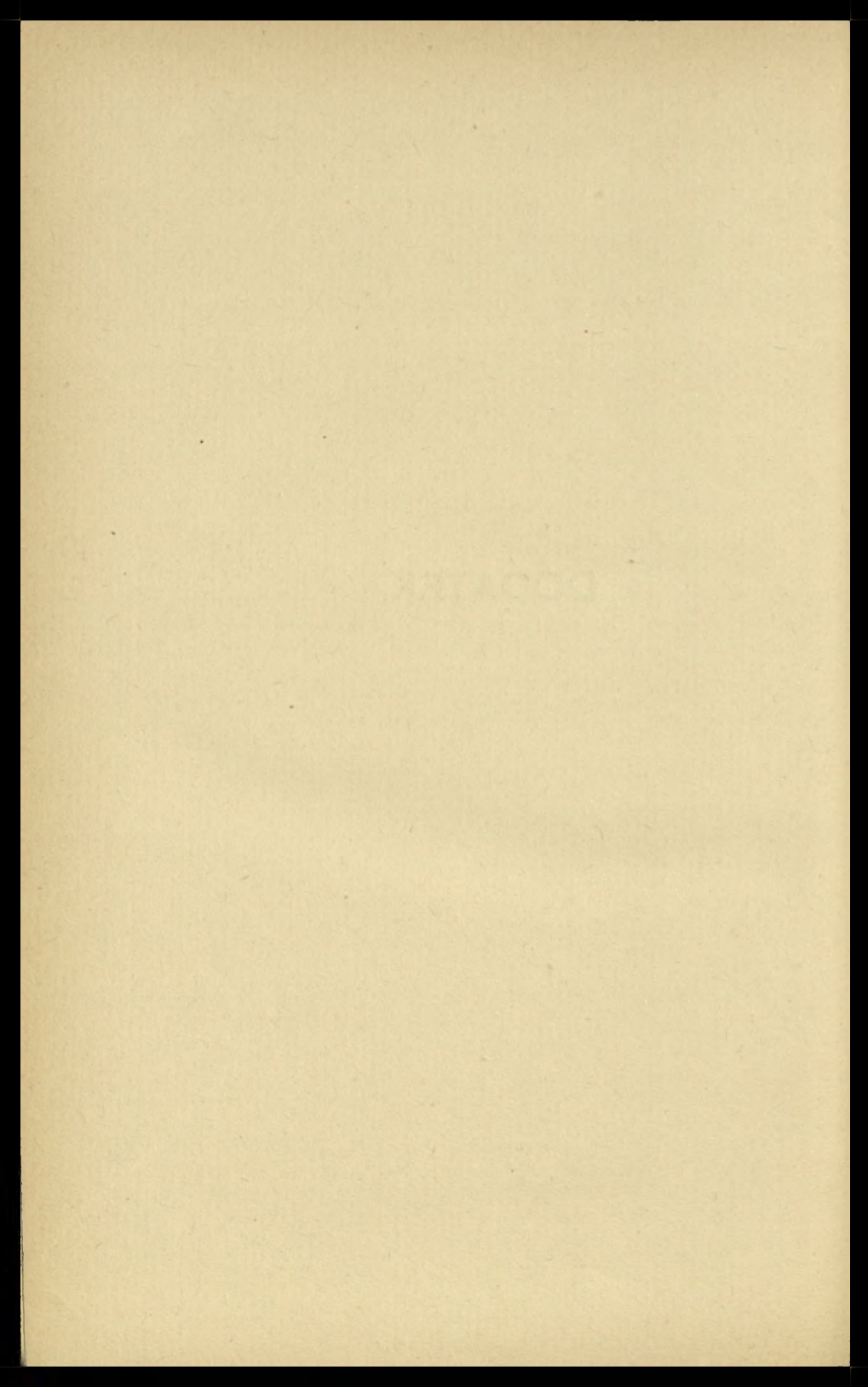
rywy. Wypowiedział tę myśl już stary Kant w pięknych słowach, które tu sobie pozwolę przytoczyć: »Bądźmy wdzięczni naturze za to, że tak mało jesteśmy skłonni do ugód i do ustępstw, że tak wiele jest w nas zazdrosnej próżności współzawodniczenia i że tak niesyta pali nas żądza posiadania, czy też żądza władzy! Bez tego wszystkie doskonałe cechy natury ludzkiej byłyby nierozwinięte, w wiecznym śnie pogrążone. Człowiek pragnie zgody, ale natura wie lepiej, co jest dobrem dla rodu ludzkiego i pragnie waśni.«

Nowa formuła błogosławieństwa tak więc chyba brzmieć będzie:

»Błogosławieni ci, co tu jeszcze walczyć mogą.«

[The page contains extremely faint, illegible text, likely bleed-through from the reverse side of the document. The text is too light to transcribe accurately.]

DODATEK.



I.

Krótki przegląd literatury socjalistycznej.

Spis niniejszy nie rości sobie pretensyi do miana bibliografii. Podaję w nim raczej wybór książek, które uważam za najbardziej odpowiednie dla mych czytelników, pragnących wiadomości swe stopniowo pogłębiać. Dlatego też pozwoliłem sobie zaopatrzyć poszczególne tytuły krótką oceną i wskazać w rozmaitych miejscach porządek, w którym te dzieła powinny być czytane. Rozumie się, że wskazówki poniższe są przeznaczone dla osób początkujących, gdyż te tylko ich potrzebują. Ludzie z przedmiotem obeznani znajdą z łatwością samą drogę do źródeł wiadomości.

Umyślnie nie rozszerzyłem w tem nowem wydaniu spisu książek, a raczej starałem się o jeszcze ściślejszy ich wybór. Jeżeli z nowych wydawnictw niewiele tylko wymieniam, niechaj niewymieniony autor nie sądzi, że mi książka jego nie jest znaną. Z tego bowiem wynika raczej to tylko, że nie wymieniając jakiegoś dzieła, uważam za odpowiedniejsze dla celów niniejszego poradnika dzieło dawniej wydane.

Zaleca się także, aby czytelnik zapoznał się w ogólnych zarysach z istotą kwestyi, przezemnie tylko poruszonych, zanim przystąpi do studyowania literatury specjalnej. W tym celu niechaj przeczyta w pierwszym rzędzie: *Die Arbeiterfrage* H. Herknera (4 wyd. 1905).

I. Proletaryat.

I. Wśród opisów surowej nędzy, jaka szczególnie w Anglii panowała w pierwszych dziesięcioleciach wieku

XIX., naczelne miejsce zajmuje zawsze jeszcze warte czytania dzieło Fryderyka Engelsa, napisane w młodzieńczych jego latach, p. t.: *Die Lage der arbeitenden Klassen in England*. Wydanie pierwsze w roku 1845. Obecnie świeżo wydane. Jako uzupełnienie służyć mogą: E. Buret, *La Misère des classes laborieuses en Angleterre et en France*. 2 tomy 1842. Ad. Held *Zwei Bücher zur socialen Geschichte Englands* 1881. T. Carlyle, *Chartism* (1840), wydanie niemieckie 1895. Karol Marks, *Kapitał*, tom I, pierwsze wydanie 1867.

Niedola zanikającego starego przemysłu domowego jest znakomicie przedstawioną w »Tkaczach«, dramacie G. Hauptmanna, 1891.

II. O dzisiejszym stanie klasy robotniczej można sobie tylko z nadzwyczajnymi trudnościami zdobyć dokładne wiadomości. Trzeba je bowiem zbierać z niezliczonych materyałów i źródeł. Znakomitą przysługę oddają pod tym względem sprawozdania związków robotniczych, inspektorów fabrycznych i statystycznych urzędów pracy (które obecnie w każdym prawie kraju się znajdują). Przegląd najważniejszych naukowych monografii podaje Herkner l. c. str. 17. Ktoby się chciał zapoznać, z duchowym niejako obrazem niedoli proletaryatu, nie znajdzie chyba lepszej książki od dzieła p. t.: *Die Not des vierten Standes. Von einem Arzte* 1894, — książki wzruszającej swą prostotą.

Bogatą literaturę posiadamy w szczególności o nędzy mieszkań. Jako przewodnik do badań nad tem rozległem, właściwą »kwestyę robotniczą« przekraczającym zagadnieniem służyć może znakomite dzieło H. Kurelli p. t. *Wohnungsnot und Wohnungsjammer* 1900.

III. Cennym przyczynkiem do psychologii współcze-

snego proletaryatu, jego cierpień i marzeń, walk i zwycięstw, są następujące prace:}

Fr. Alb. Lange, *Die Arbeiterfrage*, 5 wydanie, 1894. Jest to głębokie wyznanie wiary wielkiego filozofa. Dalej Paul Göhre, *Drei Monate Fabrikarbeiter*, 1891, dzieło jedyne pod względem wżycia się w najpoufniejsze stosunki. Obok niego postawić można chyba tylko potężny utwór Zoli »*Germinal*«. Uzupełnieniem pewnego rodzaju książki Göhrego jest odczyt księdza M. Rade *Die religiössittliche Gedankenwelt unserer Industriearbeiter*, wygłoszony na dziewiątym ewangelicko-społecznym kongresie.

Echem głuchoj sfery surowego życia instynktów jest niewprawny głos robotnika Karola Fischera, którego dwa tomy p. t. »*Pamiętki i wspomnienia*« niedawno (1903 i 1904) się pojawiły. Bardzo bystre spostrzeżenia zawiera pierwszy tom dzieła Piotra du Maroussem, *La question ouvrière* 1891, któremu co do opisu niemieckich stosunków odpowiada mniejwięcej dzieło A. Thuna, *Die Industrie am Niederrhein*, 2 tomy, 1878/9.

Ciekawe wiadomości o stanie duchowym pewnych warstw robotniczych znajdują się w dotyczących Ameryki dziełach radcy rządowego Kolba, *Als Arbeiter in Amerika* 1904, i pań van Vorst, *The Woman who toils* 1903. Obie książki opierają się na własnych doświadczeniach.

Żywe obrazy z życia arystokratycznego świata angielskich zawodowców znajdujemy w G. von Schulze-Gävernitz, *Der Grossbetrieb* 1891 i w dziełach małżonków Webb, *History of Trade-Unionism*, 1894, przekład niemiecki 1895 i *Industrial Democracy* 1897, po niemiecku 1898.

Dziełem podobnem, traktującym o stosunkach Stanów Zjednoczonych Ameryki jest praca amerykańskiego przy-

wódcy górników Johna Mitschell, *Organized Labor*, 1903. Po niemiecku 1905.

Wiele cennego materiału mieści się też w pracach Szweda Gustawa F. Steffen: »*Studya do dziejów angielskich robotników*« (świeżo przełożone na niemieckie) i »*Wędrowki po Wielkiej Brytanii*« 1896.

VI. Próba ujęcia w całokształt istoty specyficznych zewnętrznych i wewnętrznych warunków życia proletaryatu są moje »*Obrazy i Studya*« p. t. Proletaryat, które się z początkiem roku 1906 pojawić mają.

II. Świat myśli socjalistycznej.

I. Niema dzieła, któreby dawało zupełny obraz rozwoju teoryj socjalistycznych i zarazem stało na wysokości wiedzy społecznej. »*Historya socjalizmu*«, wydawana przez duchowych przywódców niemieckiej socjalnej demokracji, omawia stulecie XIX. jedynie w (ortodoksyjnej) *Historyi niemieckiej socjalnej demokracji*, napisanej przez Franciszka Mehringa (1897/8). Wspomnę o niej poniżej na innem miejscu.

Dla szybkiego orientowania się w osobistościach i systemach zaleca się odpowiednie rozdziały z encyklopedyi Grünberga »*Wörterbuch der Volkswirtschaft*« 2 tomy, 1898.

Stammhammer wydał *Bibliographie des Sozialismus und Kommunismus* T. I. 1893, t. II. 1899.

II. Ponieważ wskazówki te służyć mają nie ludziom fachowym, lecz laikom i początkującym, podawanie tutaj przeglądu literatury dawniejszej, przedmarksowskiej uważam za zbyt bezużyteczne. Wystarczy zupełnie, jeżeli zwrócę uwagę czytelnika na niektóre dzieła, mogące służyć do zorientowania się w czasach racjonalnego, utopijnego socjalizmu. Antoni Menger w dziele, »*Das Recht*

auf den vollen Arbeitsertrag», (które po raz pierwszy w r. 1886 wydane) doczekało się odtąd znaczniejszej liczby wydań), podaje trafny przegląd dawniejszej literatury, jakkolwiek niedomaga na punkcie marksizmu. Zręcznem oświeceniem wielkich postaci francuskich utopistów odznacza się genialna praca Lorenza von Steina z czasów jego młodości p. t. »*Sozialismus und Kommunismus des heutigen Frankreich*« 1842. Obydwa powyższe dzieła dostarczą potrzebnych wskazówek dla tych, którzyby pragnęli dotrzeć do źródeł.

III. Odrębne stanowisko w literaturze socjalistycznej zajmują pisma Ferdynanda Lassalle'a. Jakkolwiek zawierają już wiele poglądów Marksa, są jednak dostatecznie samodzielne, by można im obok literatury marksowskiej osobne wyznaczyć miejsce. Przytem pisma te mają wysoką wartość ze względu na wpływ, które wywarły na ruch robotniczy i ze względu na nieporównaną siłę obrazowania. Główne jego dzieła należy przeto przeczytać i poznać w oryginale. Oto ich tytuły:

1. *Arbeiterprogramm. Ueber den besonderen Zusammenhang der gegenwärtigen Geschichtsperiode mit der Idee des Arbeiterstandes.*

2. *Die Wissenschaft und die Arbeiter. Eine Verteidigungsrede.*

3. *Die indirekte Steuer und die Lage der arbeitenden Klassen.*

4. *Herr Bastiat-Schulze von Delitzsch. Der ökonomische Julian oder Kapital und Arbeit.*

Wszystkie dzieła Lassalle'a (z wyjątkiem dwóch głównych prac naukowych podanych w wyciągu) zebrane są w zbiorowym wydaniu pism z r. 1894. Ocenę Lassalle'a usiłowano dać już kilkakrotnie, przeważnie bez powodzenia. Jedynym, który wniknął w ducha Lassalle'a był Jerzy Brandes, również artysta. Napisaną przez

niego biografię Lassalle'a warto przeczytać (2 wydanie 1889).

IV. Na uboczu stoi Karol Rodbertus. Wywarł on pierwszemi swemi pismami wpływ na Karola Marksa, a zatem i na rozwój żywotnych idei socjalistycznych; na tem polega jego historyczne znaczenie. Przyniósł się on także w znacznym stopniu do rozwoju nauki ekonomii, co nas tu jednak nie obchodzi. Dwa jego najważniejsze dzieła są następujące:

1. *Zur Erkenntnis unserer staatswirtschaftlichen Zustände*, 1842.

2. *Soziale Briefe an von Kirchmann* 1851.

Późniejsze jego prace teoretyczne są powtórzeniem lub rozwodnieniem zdobyczy, dokonanych w latach młodości. O jego istocie i dziełach poucza nas, oczywiście nie bez tendencyjności, H. Dietz w książce p. t. *Karl Rodbertus*, 1886/88.

V. Ktoby po przeczytaniu niniejszej mej pracy, którą uzupełnić radziłbym jeszcze lekturą dziełka mego p. t. »*Friedrich Engels*« (1805), chciał bliżej wniknąć w tajniki marksizmu, powinien się przedewszystkiem zapoznać z niektórymi pismami Marksa i Engelsa. Zalecam następujący porządek czytania:

1. *Manifest komunistyczny*, po raz pierwszy wydany w r. 1848; pojawia się odtąd w licznych wydaniach. Przypominam, co w książce tej na str. 65 i nast. o nim powiedziałem.

2. Karol Marks, *Die Klassenkämpfe in Frankreich*. Nowe wydanie ze wstępem Fryderyka Engelsa, 1895.

3. Friedrich Engels, *Herrn Eugen Dührings Umwälzung des Wissenschaft*. 3. Aufl. 1894; najlepszy to obraz całokształtu ideologii marksizmu.

4. Tenże. *Ludwig Feuerbach*. 2 Aufl. 1895.

5. Tenże. *Zur Wohnungsfrage*. 2. Aufl. 1887.

6. Karol Marks, *Kapitał*. Zaleca się czytanie w następującym porządku:

- a) Rozdziały 3, 4 i 7 pierwszego tomu;
- b) Tom III.
- c) Pozostałe rozdziały tomu I.
- d) Tom II.

Dzieła Marksa i Engelsa z czasów ich młodości zebrane i wstępem zaopatrzone wydał obecnie Francisek Mehring: p. t. *Aus dem literarischen Nachlass von Karl Marx, Friedrich Engels und Ferdinand Lassalle*. 4 tomy. 1902 i następ.

VI. Literatura dotycząca Marksa, Engelsa i marksizmu stanowi już dziś całą bibliotekę i wzrastać będzie jeszcze dalej. Marksizm będzie bowiem jeszcze przez długie lata ośrodkiem sporów społeczno-naukowych i społeczno-politycznych. Ja sam zestawilem chronologicznie w »*Archiv für Sozialwissenschaft und Sozialpolitik*« Band XXI. blisko 300 prac odnoszących się do marksizmu. Że zaś mój wykaz bynajmniej nie jest zupełnym, świadczy specjalna bibliografia włoskiej literatury o marksizmie, którą Robert Michels w tem samym piśmie ogłosił.

Pisarzy, którzy mieli odwagę zająć się bliżej zagadnieniem marksizmu, można podzielić na trzy grupy:

1. Naiwnych, którym obcą jest zarówno wiedza prawdziwa, jak wiara w marksizm.
2. Wierzących, prawomyślnych marksistów, którzy zdobyli wiedzę, a jednak zachowali wiarę.
3. Krytycznych, którzy mają wiedzę i przestali wierzyć.

Pokażną jest liczba należących do pierwszej grupy; ale ci są już na wymarcu. Pomijam ich milczeniem, aby nikomu przykrości nie wyrządzić.

»*Rozmowa o nich bywa kłopotliwą.*«

Prawomyślni marksieści nie wymierają tak szybko.

Najwięcej utalentowanym z pośród prawomyślnych był Włoch Antonio Labriola. Dzieła jego są: 1. *In Memoriam del Manifesto dei Comunisti*, 2 ed. 1895. 2. *Del materialismo storico*, 1896. 3. *Discorrendo di Socialismo e di filosofia* 1898. Pisma te są głęboko pomyślane i następująca znaczne trudności w czytaniu: można by je nawet czytać dla nabycia wprawy we włoskim języku. Labriola zmarł w r. 1903.

Marksiści francuscy i angielscy, na których czele stoi we Francji Lafargue, w Anglii Hyndmann, nie zajmują, moim zdaniem, stanowiska tak samodzielnego, jak Labriola, obok Niemców i Rosyan, z których się obecnie składa główny kontyngent ortodoksyistów.

Duchowym prowodyrem niemieckich marksistów jest Karol Kautsky, redaktor czasopism *»Neue Zeit«*, do niedawna naczelnego organu socjalizmu naukowego. Pokazny szereg tomów — wyszło dotychczas 38 — zawiera mnóstwo artykułów Kautsky'ego, produkujących stopniowo coraz czystszy destylat *Spiritus Marxii*. Całością jego poglądów zawiera praca p. t. *Bernstein und das sozialdemokratische Programm* 1899.

Poważną próbą rozwinięcia i pogłębienia ideologii marksowskiej zwłaszcza w kierunku filozoficznym są prace Maksa Adlera i Rudolfa Hilferdinga, redaktorów wydawnictwa *»Marx-Archiv«* (od r. 1904) w Wiedniu.

VII. Prawdziwie płodna krytyka marksizmu zaczyna się mniej więcej dopiero od r. 1894 t. j. od chwili ukazania się ostatniego tomu Marksa.

Pracy, przedstawiającej krytycznie całość teorii Marksa, dotychczas nie mamy; na razie też trudno, aby się praca taka mogła ukazać.

Pewnego rodzaju zreasumowaniem dotychczasowej krytyki jest książka E. Bernsteina, *»die Voraussetzungen des Sozialismus«*, po raz pierwszy wydana w r.

1899. Kto pragnie poznać słabe punkty teoryj Marksa, powinien przeczytać książkę Bernsteina. Niech się jednak nie spodziewa, że znajdzie w niej wyczerpujące rozstrzygnięcie wszystkich poruszonych zagadnień i wątpliwości.

Znaczny postęp w krytyce marksizmu stanowi książka p. t. *Theoretische Grundlagen des Marxismus*, 1906, w której autor M. Tugan-Baranowski rozstrząsa z wielką bystrością i dużą znajomością rzeczy materialistyczne pojmowanie dziejów, wartość, nadwartość i teoryę »kataklizmów«. Oczywiście jednak, że ostatniego słowa krytyki marksizmu jeszcze Tugan-Baranowski nie wypowiedział.

O stanie współczesnej krytyki marksizmu w odniesieniu do poszczególnych jego zagadnień pouczają następujące prace:

1. Podstawy filozoficzne, w szczególności materialistyczne pojmowanie dziejów omawiają: R. Stammeler, *Wirtschaft und Recht*, 1896. P. Barth, *Die Philosophie der Geschichte als Soziologie*, I. część 1897. L. Woltmann, *Der historische Materialismus*, 1900. Masaryk, *Die philosophischen und soziologischen Grundlagen des Marxismus*, 1899. F. Tönnies, w »*Vierteljahrsschrift für wissenschaftliche Philosophie*«. B. Croce, *Materialismo storico et economia marxista*, 1900. Wreszcie wspomniane wyżej wydawnictwo »*Marx-Archiv*«.

2. System ekonomiczny, w szczególności teoryę wartości: moje studjum »*Zur Kritik des ökonomischen Systems von K. Marx*«, zamieszczone w »*Brauns Archiv für soziale Gesetzgebung*«, t. VII. 1894 i praca Böhmbawercka »*Zum Abschluss des Marxschen Systems* (1895). Obok tego istnieje jeszcze obfita literatura, zwłaszcza w języku francuskim i włoskim, której jednak tutaj nie można wymieniać.

3. Co do teoryi proletaryzacyi, katakizmu dziejo-

wego i koncentracji należy zaznaczyć, że teoria rozwoju kapitalizmu została dotychczas najmniej gruntownie zbadaną. Wszystko, co w literaturze pod tym względem istnieje, jest częścią oparte na niezrozumieniu kwestyi lub niezajomości faktów, częścią zaś zawiera obok trafnych poprawek taką masę błędów, że nie mogę żadnego dzieła polecić z czystym sumieniem nieuprzedzonemu czytelnikowi. Wiele do tej materii odnoszących się rzeczy znajdzie w wymienionych już dziełach Bernsteina i Tugan-Baranowskiego. Pierwszą próbę filozoficznego przewyciężenia przestarzałego dialektycznego schematu rozwoju stanowi gruntowna praca Piotra Struvego, *Die Theorie der sozialen Entwicklung bei Karl Marx*, w *Brauns Archiv* t. XIV, 1899.

4. Znacznie pogłębioną została w ostatnich czasach w literaturze marksowskiej kwestya agrarna, jakkolwiek daleko jeszcze do jej ostatecznego rozwiązania. Wyczerpującą krytykę marksowskiej teorii agrarnej, wyłożonej szczegółowo przez Kautsky'ego w dziele p. t. *Die Agrarfrage*, 2 wyd., 1902, zawiera dzieło E. Davida, *Sozialismus und Landwirtschaft*, 1. tom, 1903. Znakomite głębokie dzieło Bułhakowa, *Kapitalizm i kwestya rolna*, 2 tomy, 1900, jest napisane w rosyjskim języku.

Wśród socjalistów niemieckich skupia się krytyczny kierunek marksizmu coraz bardziej około czasopisma »Sozialistische Monatshefte«, które obecnie liczy już przeszło jedenaście lat istnienia i zaczyna pismo »*Neue Zeit*« wypierać z jego dominującego dotąd stanowiska. Do jego współpracowników należą najbardziej otwarte głowy z pośród niemieckich socjalistów: E. d. Bernstein, E. Schmidt, W. Heine, P. Kampffmayer, M. Schippel, E. David, R. Calwer, V. Elm, K. Eisner i inni.

VIII. Podczas, gdy wszyscy wymienieni autorzy po-

dejmują się krytyki marksizmu ze stanowiska przede wszystkim naukowego, z innej znów strony uderza się na marksizm z praktyczno-politycznego stanowiska. Pod tym względem zasługują głównie na uwagę następujące dwa kierunki:

1. W Niemczech narodowo-społeczny, z którego treścią ideową zapoznaje dzieło przywódcy tego ruchu p. t. »*Demokratie und Kaisertum*« (1900); należy także przeglądnąć protokoły narodowo-socjalnych zjazdów partyjnych z roku 1896 i z lat następnych. Organem »socjalizmu narodowego« jest tygodnik »*Hilfe*« (wychodzi od r. 1895).

2. W Anglii tak zw. fabianie, którzy częścią przez opozycję przeciw teoryom marksowskiej socjalnej demokracji, częścią zaś drogą samodzielnego rozwoju doszli pod względem praktyczno-politycznym do podobnych wyników, co niemieccy i rosyjscy neomarksisi. Do informacyi o nich służyć mogą prace: Grunwald, *Englische Sozialreformer*, 1897 i Sidney Webb-Kurella, *Der Sozialismus in England*, 1898.

III. Ruch społeczny.

I tutaj również nie możemy wskazać dzieła, któreby dawało dostatecznie wyczerpujący obraz całości. Posiadamy jedynie monografie, zajmujące się poszczególnymi krajami i to poświęcone często tylko pewnym okresom lub kierunkom.

1. Historykiem angielskiego ruchu czartystów był R. G. Gammage, autor dzieła *History of the Chartist movement*. Nowe wydanie w r. 1894. Obok niego opracował ten epizod Brentano w dziele *Die christlich-soziale Bewegung in England*, 1883 i anonimowy autor pracy *Die Chartisten-Bewegung in England*, 1887,

W ostatnich czasach także Tildsley w niemieckiej książce *Die Entstehung und die ökonomischen Grundsätze der Chartistenbewegung*, 1898.

O angielskim ruchu robotniczym z jego czasów niesocjalistycznych w drugiej połowie XIX. stulecia mogą nas pouczyć: Brentano, *Die Arbeitergilden der Gegenwart*, 1871/72. G. von Schulze-Gävernitz, *Zum sozialen Frieden*, 1890. Sidney i Beatrice Webb w swem wyżej cytowanym dziele (str. 319). Obok nich wymienić należy również jako cenną pracę z ostatnich czasów dzieło H. v. Nostiza p. t. *Das Aufsteigen des Arbeiterstandes in England*, 1900.

2. Nieporównanym historykiem dawniejszego ruchu francuskiego był Lorenz von Stein, autor dzieła *Geschichte der sozialen Bewegung in Frankreich*, 3 tomy, 1850. Za uzupełnienie służyć mogą: L. Blanca, *Histoire de dix ans*, 1841 i feljetony H. Heinego, *Französische Zustände*.

Dla nowszych czasów brak dzieła, któreby można porównać z pracą Steina. Ogólny zarys zewnętrznych wypadków dają M e r m e i x w *La France socialiste*, 1896 i Léon de Seilhac, *Le monde socialiste*, 1896. Tenże sam autor wydał pod tym samym tytułem w r. 1904 dzieło, w którym z wielką sumiennością opisane są dzieje ostatnich lat. Pracą bystrej inteligencji i wartą przeczytania są *Essais sur le mouvement ouvrier en France* przez Daniela Halévy, 1901.

O ruchu zawodowym we Francyi pisali: Léon de Seilhac *Les congrès ouvriers en France* i *Syndicats ouvriers, Fédérations, Bourses du Travail*, 1902. Ferdinand Pelloutier, *Histoire des Bourses du Travail*, 1902; przedewszystkiem jednak wyróżnia się tu sumienna ankieta urządzona przez *Office du Travail: Les associations professionnelles ouvrières*.

Krwawy epizod komuny paryskiej z r. 1871 był wielokrotnie opisywany; dotąd jednak nie został historycznie opracowany w dziele naukowym. Szczegółowy wykaz odnośnej literatury znaleźć można w rozdziale »Komuna« w *Handwörterbuch der Staatswissenschaften*. Dwa główne dzieła są: Lissagaray, *Histoire de la Commune*, 1876 i Du Camp, *Les convulsions de Paris*, 4-ty, 1878/79.

3. Znakomitą książką jest dzieło p. t. *Le socialisme en Belgique*, 2 wyd. 1903, w którym Jules Destrée i Emil Vandervelde dali świetny obraz ruchu społecznego w Belgii.

4. Historię ruchu społecznego w Niemczech opracował w ostatnich czasach Franciszek Mehring (*Geschichte der deutschen Sozialdemokratie* 1 wyd. 2-ty, 1898).

W dziele tem wszystkie zalety i wady powyżej scharakteryzowanego urzędowego historyografa socjalnej demokracji występują w sposób krańcowy. Mimo wszystkie wady jednak jest na razie historia Mehringa stosunkowo najlepszą i nadaje się do studyów, szczególnie, jeżeli się kto wprzód dla zrównoważenia jej ekstrawagancji zapozna z dawniejszemi historycznymi pracami tego autora (*Die deutsche Sozialdemokratie*, 1878), w których osoby i zdarzenia rozpatrywane z mieszczańskiego punktu widzenia występują w zupełnie innym oświetleniu, niż w tej nowej pracy. Ponieważ książka Mehringa w zakończeniu swem podaje dokładny przegląd literatury, wymieniając także dzieła pisarzy z przeciwnego obozu, byłoby zbyt cennym wspominać tu jeszcze o dalszych opracowaniach historii ruchu społecznego w Niemczech.

Krótki epizod narodowo-społecznego ruchu, rozpoczętego przez pastora Naumanna przedstawiony został w dziele M. Wenka p. t. *Die Geschichte der Nationalsozialen von 1895 bis 1903*, (1906).

Do dziejów ruchu zawodowego dostarcza bogatego, oczywiście jednak obecnie już przestarzałego materiału pracowite studyum W. Kulemanna »*Die gewerkschaftsbewegung*«, 1900. Tam też znajdzie czytelnik bliższe wskazówki do obfitej literatury specjalnej o niemieckich stowarzyszeniach zawodowych.

Kronika ruchu społecznego (1750—1905).

Tablica niniejsza stanowi próbę synchronistycznego zestawienia najważniejszych wypadków ze współczesnego życia społecznego t. j. z ruchu proletaryackiego w głównych krajach i z dziedziny międzynarodowych jego objawów. Dodałem, oznaczając kursywą, najważniejsze zjawiska z dziejów rozwoju kapitalizmu i ustawodawstwa społecznego, o ile one odegrały w stosunku do ruchu społecznego rolę przyczyny lub skutku. O kolejnym następstwie poszczególnych krajów decydował mniej więcej moment, w którym ruch społeczny w danym kraju się rozpoczął. Z natury rzeczy zależało to jednak także w znacznym stopniu od materiału, jakim stopniowo rozporządzałem. Przy zestawianiu tej tabeli korzystałem z uprzejmej pomocy kilku wytrawnych znawców społecznego ruchu w swoich krajach lub w krajach, których stosunki studyowali i miło mi złożyć im na tem miejscu za ich starania serdeczne podziękowanie. Oto imiona tych panów oprócz przyjaciela mego Ottona Langa w Zurychu: p. Robert Michels — Marburg (dla Włoch), Fryderyk Hertz — Wiedeń, Ferdynand Linderberg — Kopenhaga, Totomjanc — St. Petersburg, Halvdan Koht — Chrystyania, O. Schneller — Wrocław (dla Szwajcaryi), wreszcie Mad. Roland Holst-Larøen (Hollandya).

Rok	Anglia	Francya
1750—800	<p><i>Najważniejsze wynalazki współczesnych maszyn przemysłowych (1764—75 prząsnica; 1780 metoda Puddle'a; 1785—90 mechaniczny warsztat tkacki; 1790 maszyna parowa; 1799 maszyna do papieru); szybki rozwój wielkich centrów przemysłowych.</i></p> <p>Burzenie maszyn i fabryk przez robotników; petycye, by prawem zabronić używania maszyn i zakładania fabryk, by utrzymać w mocy, ewentualnie ponownie wprowadzić, elżbietańskie prawo przemysłowe.</p>	
1776	<p><i>Prawa ku ochronie maszyn.</i> Adam Smith (1723—1790) <i>Wealth of Nations.</i></p>	
1796		Spisek Babeufa i „równych“.
1800	<p>Robert Owen (1771—1858) główne dzieła: <i>A new view of Society; Book of the new moral world</i> zostaje dyrektorem fabryk Dale'go w Lanark.</p>	
1808	<p><i>Drakoński zakaz stowarzyszeń.</i></p>	<p>Pierwsze dzieło Karola Fouriera (1782—1837) p. t. <i>Théorie des quatre mouvemens</i>. (1822: <i>Théorie de l'unité universelle</i>; 1824: <i>Le nouveau monde industriel et sociétaire</i>).</p>
1813—14	<p><i>Ostateczne cofnięcie elżbietańskiego prawa przemysłowego.</i></p>	
1815—32	<p>Proletaryat walczy w obronie swobód obywatelskich.</p>	
1818	<p><i>„Savannah“ w Liverpoolu.</i></p>	

Rok	Anglia	Francya	Szwajcarya
1821		Saint-Simont (1760—1825) wydał główne swe dzieło » <i>Du système industriel</i> «. (1825: <i>Nouveau christianisme</i>).	
1825	<i>Bardziej wolnomyślne prawo stowarzyszania się. Powstanie stowarzyszeń zawodowych (Trade Unions).</i>		
1830	<i>Otworzenie kolei z Manchesteru do Liverpoolu.</i>		
1830—48		<i>Królestwo czerwcowe. Szybki rozwój ekonomiczny: »Enrichissez vous, messieurs!«</i>	
1830—32		Agitacja Bazardai i Enfantina, uczniów St. Simona.	
1831		Bunt tkaczy jedwabiu w Lyonie: » <i>Vivre en travaillant ou mourir en combattant</i> «.	
1832	<i>Reforma prawa wyborczego.</i>		
1833	<i>Początki prawodawstwa ochronnego dla robotników.</i>		Założenie pierwszego niemieckiego robotniczego stowarzyszenia kształcącego w Biel.
1834	<i>Grand National Consolidated Trade Union w duchu Roberta Owena.</i>		
1836		Początek „okresu publicystycznego“ Fourieryzmu. Wiktor Considerant. Zjawienie się socjalistów chrześcijańskich (<i>De La Mennais</i>); „komunizm ikaryczny“ Cabeta (<i>Voyage en Icarie 1840</i>). Początek ruchu zawodowego (Buchez ur. 1796).	
1837—48	<i>Ruch czartystów. Six points. Lovett. Feargus O'Connor.</i>		

Rok	Anglia	Francya	Szwajcarya
1838			Założenie stowarzyszenia „Grütli“, które zrazu nie polityczne, popiera od r. 1848 wolnomysłne dążenia.
1839—54	Działalność Th. Carlyle'a (<i>Past and present 1843</i>) i socjalistów chrześcijańskich (K. Kingsley, T. Hughes, J. D. Maurice).		
1839		Ludwik Blanc (1813—1882) <i>Organisation du travail</i> .	
1840	Zaprowadzenie Rowland Hills Pennyporto. Urządzenie telegrafów przy kolejach.	Anarchistyczno-komunistyczne stowarzyszenie się i spiskowanie dosięga szczytu w „ <i>Société des Travailleurs égalitaires</i> “.	
1841 i nast.		Dzielo Proudhona (1809 do 1865) p. t. <i>Qu'est ce que la propriété?</i>	Przejawy komunizmu. Weitling. Fröbel. Treichler.
1844	Rochdale Equitable Pioneers.		
1847			
1848		„Rewolucya lutowa“ w Paryżu. Przedstawiciele proletaryatu w <i>Gouvernement provisoire</i> . Ludwik Blanc i Albert. 23 i 24 VI „powstanie lipcowe“. Lud roboczy pokonany w walkach ulicznych.	

Niemcy	Austro- Węgry	Włochy	Międzynarodowe
<p>Bunty tkaczy w Langenbielau i Peterswaldau. Zaburzenia robotnicze we Wrocławiu, Warmbrunn i innych miejscowościach.</p> <p>Agitacja komunistyczna nad Renem K. Marks i towarzysze (Neue Rheinische Zeitung 1. VI. 48-19.V. 49). Ruch robotniczy otumaniłony przez rękodzielnictwo. Stefan Born. W. Weitling.</p>	<p><i>Zniesienie pańszczyzny</i> Robotnicy biorą po raz pierwszy udział w walce politycznej.</p>	<p>Mazzini zakłada pierwsze stowarzyszenia robotnicze na podstawie <i>mutuo soccorso</i>.</p>	<p>„Związek sprawiedliwych“ przeistacza się w „Związek komunistów“ i uznaje za swój program „Manifest komunistyczny“ napisany przez Karola Marksa (1818 do 1883) i Fryderyka Engelsa (1820—1895). „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się“.</p>

Rok	Anglia	Francya	Szwajcarya	Niemcy
1849				
1850 i nast.	<i>Przemysłowy monopol Anglii na rynku światowym. Szybki rozwój stowarzyszeń zawodowych.</i>			Powstanie postępowych stowarzyszeń asocyacji i samokształcenia (Schulze z Delitsch).
1851	Utworzenie „Zjednoczenia robotników maszynowych“.			
1852				
1857				
1858			Niemieckie robotnicze stowarzyszenia samokształcenia się łączą się w „Centralny związek niemiec. robot. stow. samokształcenia w Szwajcaryi“. Założenie związku zawodowego typografów.	
1862				Deputacya robotnicza z Lipska u przywódców stowarzyszenia narodowego w Berlinie. „Członkowie honorowi“.

Austro-Węgry	Kraje skandynawskie	Włochy	Międzynarodowe
	<p>W Norwegii rozpoczyna agitację nauczyciel ludowy i dziennikarz Marcus Thrane (1817—1890), który w ciągu następnych lat zakłada kilkaset „stowarzyszeń robotniczych“.</p> <p><i>Ustawowe zagwarantowanie zupełnej wolności sumienia, prasy, stowarzyszeń i zgromadzeń w Danii.</i></p> <p><i>Wolność przemysłu w Danii.</i></p>		<p><i>Surowe zarządzenia przeciw dążeniom robotniczym we wszystkich państwach: »Okres reakcji«. Powszechny rozkwit ekonomiczny, wywołany wzmoczoną produkcją szlachetnych metali.</i></p> <p><i>Pierwsza międzynarodowa wystawa w Londynie.</i></p> <p><i>Rozwiązanie się Związku komunistów.</i></p> <p><i>Wystawa światowa w Londynie. Rozpoczyna się okres wolności handlu i liberalnych traktatów handlowych.</i></p>

Rok	Anglia	Francya
1863		
1864		<i>Ustawowe uznanie prawa strejkowania.</i>
1865		
1866		
1867	Początek zacieklej walki stowarzyszeń zawodowych z władzami, przedsiębiorcami i opinią publiczną.	

Szwajcarya

Niemcy

Jan Filip Becker († 7. XII. 86) zakłada pierwszą sekcję międzynarodowego stow. rob. w Genewie i wydaje od roku 1866 pismo „Vorbote“ jako „centralny organ niemieckiej sekcji międzynarodowej organizacyi robotniczej“.

Założenie „niemieckiej sekcji międzynarodynar. stow. rob.“ pod kierownictwem Beckera.

Ferd. Lassalle (1825—1864; 1858 *»Heraklit, der Dunkle; 1861 System der erworbenen Rechte; 1. III: »Offenes Antwortschreiben an das Zentralkomitee zur Berufung eines allgemeinen deutschen Arbeiterkongresses zu Leipzig«.*

23. V: Utworzenie „ogólnego związku robotniczego“. Rozłam po śmierci Lassalle'a na linię męską (B. Becker: J. B. von Schweitzer) i żeńską (Gräfin Hatzfeld).

Początki ruchu zawodowego: cygarnicy (1866 zecerzy).

Nadanie powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego prawa wyborczego.

Rok	Austro-Węgry	Kraje skandynawskie
1863		
1864		Eilert Sundi, statystyk moralności (1817—1875) zakłada stowarzyszenie robotnicze w Chrystyanii.
1865	Towarzystwo zapomogowe drukarzy: „Hermannia“-stowarzyszenie robotnicze.	Robotnicze stowarzyszenie spożywcze w Chrystyanii.
1866		
1867	Zgromadzenie w „Universum“ (Wiedeń II). Maks Menger i Engelbert Kessler domagają się założenia stowarzyszenia na wzór Schultze-De-litscha. Zgromadzenie u Schwendera (Wiedeń XIV): masowy udział robotników. Zawiązanie robotniczego towarzystwa samokształcenia. (A. B. V.). Natychmiastowe przystąpienie 1000 robotników.	

Włochy	Zjednoczone Stany Ameryki	Międzynarodowe
<p>Liczba stowarzyszeń robotniczych Mazziniego dochodzi do 453 z 111.608 członkami.</p> <p>Michał Bakunin (1814 do 1876) we Włoszech. Jędrne początki Międzynarodówki we Włoszech. Carlo Casiero (1846—1892).</p>	<p>Kongres zawodowy w Nowym Yorku: <i>National Labor Union</i>. „Unia robotnicza“ niemieckich stow. zaw.</p> <p>Utworzenie niemieckiej sekcji „Międzyn. stow. rob“ Zawiązanie „<i>National (Reform) Labor Party</i>“.</p>	<p>Utworzenie „międzynarodowej asocjacji robotniczej“ przez delegatów rozmaitych narodowości na podstawie porozumienia osiągniętego podczas międzynarodowej wystawy w Londynie. Adres inauguracyjny i statuty zredagowane przez Karola Marksa. Marks jest i nadal ukrytą sprężyną „Międzynarodówki“, której „Rada generalna“ ma siedzibę w Londynie.</p> <p>I. Kongres „Międzynarodówki“ w Genewie.</p> <p>Ukazanie się I. tomu „Kapitału“ K. Marksa. II. Kongres „Międzynarodówki“ w Lozannie.</p>

Rok	Anglia	Francya
1868		
1869		
1870		
1871	<i>Trade Unions Act uznaje ruch zawodowy.</i>	Powstanie „Komuny“ w Paryżu.

Szwajcarya	Niemcy	Austro-Węgry
<p>Utworzenie <i>»Fédération des sections romandes de la Suisse«</i>. „Centralizacya niemieckich robotniczych towarzystw samokształcenia“ przyłącza się do międzynarodówki; tow. „Grütli“ odrzuca wniosek przyłączenia się znaczną większością. Założenie stow. zawod. przez międzynarodówkę.</p> <p>Przyłączenie się niemieckich robotniczych stow. samokształcenia do niemieckiej socjalnej-demokracji.</p> <p>Rozłam <i>»Fédér. des sections rom.«</i> na partję Beckera i Bakunina. Ostatnia nazywa się od r. 1872: <i>Féd. jurassienne</i>. III. założenie szwajcarskiej partji socjalno-demokratycznej organem jej jest: <i>»Tagwacht«</i> redagowana przez Greulichą.</p>	<p><i>Wolnościowa ustawa przemysłowa ogólna dla państwa niemieckiego. Szybki wzrost kapitalizmu, zwłaszcza po wojnie.</i></p> <p>Zawiązanie się „socjalno - demokratycznej partji robotniczej“ na kongresie w Eisenach: t. zw. „Zacni“. August Bebel (ur. 1840) i Wilhelm Liebknecht (ur. 1826). Zawiązanie się „Zjednoczenia stowarzyszeń zawodowych Hirscha-Dunkera“. Ogólne zgromadzenie towarzystw katolickich postanawia wziąć udział w ruchu społecznym, w duchu katolickim.</p>	<p>Zupełny rozbrat z Szultzeanizmem. Około 4000 robotników uchwała prawie jednogłośnie przystąpić do robot. stow. samokształcenia. IX. wiec robotniczy; wybór delegatów do Norymburgii (Oberwinder i Hartung).</p> <p>1. numer oberwinderowskiego pisma <i>»Volkstimme«</i>. Liebknecht w Wiedniu w sprawach kongresu w Eisenach. (Scheu i Oberwinder wysłani jako delegaci). Reakcyjna działalność rządu. Demonstracye przed parlamentem. I. robotnicza wystawa przemysłowa.</p> <p><i>Proces o zdradę stanu przeciw Oberwinderowi, Mostowi i towarzyszom. Rozwiązanie wszystkich stowarzyszeń zawodowych i samokształcenia.</i></p> <p><i>Amnestya udzielona przez ministerjum Hohenwarta i Schöfflego.</i></p>

Rok	Kraje skandynawskie	Włochy
1868		
1869		
1870		
1871	<p>Początki socjalistycznej agitacji w Danii. (Ludwik Pio). Założenie sekcji Międz. Ass. Rob. Centralna organizacja 200 stowarzyszeń spożywczych w Norwegii.</p>	<p>Sympatyzowanie Guis. Garibaldi i Garibaldeczyków z Międzynarodówką.</p>

Zjednoczone Stany Ameryki	Belgia i Holandia	Międzynarodowe
<p>Zawiązanie „Ogólnego niemieckiego stowarzyszenia robotniczego“ w New-Yorku, które zarazem wchłania wszystkie dawniejsze sekcje Międzynarodówki i nazywa się później pierwszą jej sekcją. Utworzenie <i>Knights of Labor</i> (Rycerzy pracy), nawpół wolnomularskiego, nawpół socjalistyczno-zawodowego ogólnego związku robotniczego przez Uriaha S. Stephensa.</p> <p>Utworzenie drugiej (francuskiej) sekcji Międzynarodówki.</p> <p>I. Kongres Międzynarodówki w Ameryce. (<i>North American Federation of The International Workingmen's Association</i>).</p>	<p>Pod wpływem międzynarodowej Asocjacji robotniczej rozpoczyna się w Holandyi czysto socjalistyczny ruch robotniczy.</p> <p>Utworzenie holenderskiej sekcji Międzynarod. asocjacji robotniczej. Pierwszy wybuch ruchu robotniczego w Holandyi (1869—1872).</p>	<p>Utworzenie „<i>Alliance internationale de la democratie sociale</i>“ przez Michała Bakunina z tendencją anarchistyczną w świadomej opozycji przeciw marksowskiej Międzynarodówce. III. Kongres Międzynarodówki w Brukseli.</p> <p>IV. Kongres Międzynarodówki w Bazylei.</p>

Rok	Anglia	Francya
1872		
1873		
1874		
1875	<i>Conspiracy and Law of Property Act</i> uzupełnia <i>Trade Union Act</i> z r. 1871.	
1876		Pierwszy ogólny francuski kongres robotniczy w Paryżu.

Szwajcarya	Niemcy	Austro-Węgry
<p>Utworzenie (1.) Szwajcarskiego związku robotniczego. Organem jego staje się <i>»die Tagwacht«</i>, składa się z stowarzyszeń zawodowych (stanowiących większość), z ogólnych towarzystw robotniczych i nieznacznej liczby towarzystw <i>»Grütlis«</i>. W programie mieszczą się na pierwszym planie zadania zawodowe, obok tego zaś ustawa o ochrona praca. Związek istnieje do 1880.</p>	<p><i>Rozkwit ekonomiczny: »Błogosławieństwo miliardów«. Okres gryn-derstwa.</i></p>	<p>Początek debaty nad reformą wyborczą.</p>
<p>Rozwiązanie „Centralizacji niemieckich robotniczych stowarz. samokształcenia“ w Szwajcaryi.</p>	<p>Połączenie się „Lassale'istów“ z „Eisenachczykami“ na kongresie w Gotha. „Gotański program kompromisowy“.</p>	<p>Oberwinder wykluczony z rob. stow. samokształcenia. Pierwszy rozłam austriackiej partii na „radykalnych“ i „umiarkowanych“.</p> <p>Pojednanie w W.-Neustadt. (Zjazd robotniczy).</p>

Rok	Kraje skandynawskie	Włochy
1872		Kongres w Rimini. Włoska Międzynarodówka staje po stronie Bakunina przeciw Marksowi. Andrea Costa w Romagni.
1873		
1874	Zarządzenia repressyjne zestrojny rządu duńskiego. Wzmocnienie stowarzyszeń zawodowych.	<i>Pius IX. bulą non expedit zabrania katolikom wszelkiego udziału we włoskiem politycznem życiu. Rząd występuje przeciw Międzynarodówce. Rozwiązanie sekcij; procesy, kary.</i>
1875		
1876	I. kongres duńskiej socyalnej demokracji w Kopenhadze.	

Zjednoczone Stany Ameryki	Belgia i Holandia	Międzynarodowe
<p><i>Depresja ekonomiczna sprzyja rozwojowi socjalizmu. Zawiązanie Social Democrat. Workingmen's Party of North America przez sekcyje wykluczone na Kongresie Międzynarodówki.</i></p>	<p>Zawiązanie (liberalnego) ogólnego niderlandzkiego związku robotniczego. <i>Algemeen Nederlandsch Werklieden Verbond (= A. N. W. V).</i></p> <p><i>Pierwsza holenderska ustawa ochrony pracy dzieci.</i></p> <p>Utworzenie <i>Chambre du Travail, fédération des sociétés ouvrières bruxelloises</i> z resztek Międzynarodówki. César de Paepe. Louis Bertrand.</p>	<p>V. Kongres Międzynarodówki w Hadze. Wykluczenie Bakunina i jego zwolenników, którym jakiś czas służy za ognisko <i>Fédération jurassienne</i>. Przeniesienie rady generalnej Międzynarodówki do New-Yorku.</p> <p>Kongres <i>Fédération jurassienne</i> w Genewie, nazywane „VI. Kongresem“ Międzynarodówki.</p> <p>„VII. Kongres“ — (patrz 1873) w Brukseli.</p> <p><i>Początek powszechnej ekonomicznej depresyi, która trwa następnie aż do końca lat 1880-tych.</i></p>
<p>Zniesienie rady generalnej Międzynarodówki przez Marksa w Filadelfii. <i>North American Fédération of the I. W. A., Soc. Dem. W. men's Party of N. A.</i> z kilku innymi jeszcze socjalistycznymi partiami łączą się w <i>Workingmen's Party of the U. S.</i>, która od r. 1877 nazywa się <i>Socialist Labor Party of North America</i>.</p>	<p>Założenie <i>Parti ouvrier socialiste flamand</i> Van Baveren. Anseele i <i>Parti socialiste brabançon</i>.</p>	<p>Formalne rozwiązanie międzynarodowej asocjacji robotniczej na skutek uchwały rady generalnej. „VIII Kongres“ (patrz 1873) w Bernie.</p>

Rok	Anglia	Francya	Szwajcarya
1877			
1878			<p><i>Ustawa fabryczna przyjęta przez referendum 21 X 1877 181.209 głosami przeciw 179.895, wchodzi w życie.</i> Związek robotniczy przyjmuje nowy program socjalno-demokratyczny na niemieckim wzorowany; stowarzyszenie „Grütli“ przyjmuje go „z zastrzeżeniem rewizyi“. Stow. „Grütli“ odrzuca projekt aliansu z związkiem robotniczym.</p>
1879		Pierwsze zwycięstwo kolektywistów na kongresie robotniczym w Marsylii.	
1880		<p>Kongres robotniczy w Hawrze; rozłam na umiarkowanych i radykałów. Radykali zakładają <i>„Parti ouvrier (révolutionnaire) français“</i> (P. O. F.), obok której istnieje dalej <i>„Parti socialiste révolutionnaire“</i>. (P. S. R.) Blankistów.</p>	<p>Rozwiązanie związku robotniczego. 3 gałęzie: 1. „Ogólny związek zawodowy“. 2. „Wydział krajowy niemieckich socjalistów w Szwajcaryi“. 3. „Socjalno-demokratyczna partya Szwajcaryi“ z programem z r. 1878. Związek zawodowy przyznaje się do zasad socjalno-demokratycznych.</p>

Rok	Włochy	Zjednoczone Stany Ameryki
1877	Próba putschu międzynarodowców w Benevent.	Wielki strejk kolejowców.
1878	Socjalreformator prof. Pietro Elle-ro domaga się energicznie w swej książce » <i>La Tirannide Borghese</i> «, podjęcia reformy socjalnej przez państwo.	<i>Greenback Labor Party</i> (utworzona z założonej w r. 1873 party <i>Greenback Party</i>) zdobywa 1000000 głosów. Założenie pisma » <i>New Yorker Volkszeitung</i> «.
1879	Andrea Costa, główny przywódca socjalno-rewolucyjnego kierunku Międzynarodówki przechodzi na stronę kierunku ewolucjonistycznego.	
1880	Utworzenie <i>Partito (Fascio) Operaio</i> w Medyolanie. (Constantino Lazzari). Ekskluzywna nowa partya robotnicza z tendencją socjalistyczną. Zwalczenie mieszczańskiej demokracji (<i>»Secolo«, Cavalotti</i>).	Początek knowań anarchistycznych.

Belgia i Holandia	Rosya	Międzynarodowe
<p>Utworzenie chrześcijańskiego związku robotniczego w Holandyi.</p> <p>Zawiązanie stowarzyszenia socjalno-demokratycznego w Amsterdamie, które w r. 1882 urasta w związek socjalno-demokratyczny.</p>		<p>„Kongres światowy“ w Gandawie. Nieudana próba pogodzenia Marksistów i Bakunistów. „Ogólna Unia międzynarodowego socjalizmu“ uchwalona przez Marksistów nie dochodzi do znaczenia.</p>
<p>Domela Nieuwenhuis zaczyna brać udział w ruchu. Założenie socjalno-demokr. tygodnika „Prawo dla wszystkich“. Zawiązanie <i>Parti socialiste belge</i>. Początek politycznego ruchu robotniczego. Rozpoczyna się agitacja za powszechnem prawem wyborczem. (<i>S. U. = Suffrage Universel</i>).</p>	<p>Pierwszy numer tajnego rewolucyjno-socjalistycznego pisma „<i>Semlja i Wolja</i>“ (Ziemia i wolność). Zgnicenie <i>Narodnej Woli</i>.</p>	
<p>Założenie <i>Vooruit</i> w Gandawie. Początek socjalistycznego ruchu stowarzyszeń współdzielczych.</p>	<p><i>Pierwsza ustawa ograniczająca pracę dzieci w fabrykach.</i></p>	

Rok	Anglia	Francya	Szwajcarya
1881	Zawiązanie » <i>Social Democratic Fédération</i> « (S. D. F.) w duchu marksizmu z H. M. Hyndmanem na czele.		
1882		Kongres robotniczy w St. Etienne. Rozłam między possybilistami i guesdy-stami. Pierwsi z Pawłem Brousse na czele zakładają <i>Fédération des travailleurs socialistes de France</i> . (F. T. S.).	
1883	Zawiązanie <i>Fabian Society</i> .		Nader liczny zjazd robotniczy stwarza „Komitet Akcyi“, jako ognisko socjalistycznej propagandy i ośrodek wszystkich organizacyj; siedziba zrazu w Zurychu, od r. 1887 w Bernie.
1884		<i>Nowe prawo o syndykatach sprzyja rozwojowi ruchu zawodowego.</i>	
1885		Założenie przez Benoit Malon » <i>Société d'économie sociale</i> «, ogniska socjalistów niezależnych. (<i>Parti socialiste indépendant</i>).	
1886		Utworzenie » <i>Fédération des syndicals</i> « na kongresie w Lyonie.	Założenie „ogólnej zapasowej kasy robotniczej“, utworzonej głównie z stowarzyszenia Grütli i z związku stow. zawodowych.

Niemcy	Austro-Węgry	Skandynawia
<p><i>Cesarskie orędzie z 17 listopada inauguruje erę państwowo socjalistycznej społecznej polityki.</i></p> <p><i>Początek państwowej ochrony pracy i przymusowych ubezpieczeń: kasy chorych; 1884 ubezpieczenia od wypadków; 1890 ubezpieczenia na starość i od niezdolności do pracy.</i></p> <p><i>Założenie pisma »Berliner Volksblatt«, dziennego »Vorwärts«.</i></p>	<p><i>Wystąpienie anarchistów. Zbrodnie terrorystyczne. Stan wyjątkowy w Wiedniu. Prześladowanie i wydalenie wielu socjalistów.</i></p> <p><i>Reakcyjna nowela przemysłowa. Początek ruchu stanu średniego.</i></p> <p><i>Jedenastogodzinny dzień pracy dla robotników fabrycznych.</i></p> <p><i>Wiktor Adler wydaje czasop. »Gleichheit«.</i></p>	<p><i>Początki socjalistycznej agitacji w Szwecji (A. Palm)</i></p> <p><i>Drukacz Chr. H. Knudsen organizuje centralny komitet norweskich stowarzyszeń zawodowych.</i></p> <p><i>Pierwsi dwaj socjalno-demokraci w duńskim Folkethingu. Zawiązanie się demokratycznego związku robotników w Chrystianii. Rozszerzenie prawa wyborczego w Norwegii.</i></p> <p><i>„Centr. związek stowarzyszeń robotniczych“ w Norwegii.</i></p> <p><i>Hjalmar Branting wstępuje do redakcyi założonego w r. 1885 „Socyaldemokraty“.</i></p>

Rok	Włochy	Zjednoczone Stany Ameryki
1881		Utworzenie <i>American Fédération of Labor</i> wielkiego związku stow. zawod. obejmującego dziś cztery piąte wszystkich Trade-Unionów: Samuel Gompers.
1882	<i>Rozszerzenie prawa wyborczego przez zniesienie cenzusu.</i> Andrea Costa, pierwszy socjalistyczny poseł, wybrany przez zorganizowanych robotników.	
1883	[1868—1883]. <i>La Pebe</i> : redakto- rzy Enrico Bignami i Dr. Osvaldo Gnocchi Viani (kierunek ewo- lucjonistyczny).	Szybki rozkwit anarchizmu (Jan Most), poparty ekonomiczną depre- syą (1884—1886).
1884		
1885		
1886		Zamach dynamitowy w Chicago. Stracenie trzech anarchistycznych przywódców. Koniec anarchistycznego ruchu. Podróż agitacyjna Liebknechta i Avelingów. Ruch za ośmiogodzinną pracą. Okres świętości <i>K. of L.</i> (703.000 członków).

Belgia i Holandya	Rosya	Międzynarodowe
<p><i>Prześladowanie socjalistów w Holandyi. «Oranje Furje». Utworzenie <i>Parti ouvrier belge</i>, w której się zlewają rozmaite samoistne odłamy ruchu robotniczego.</i></p> <p><i>Założenie <i>Maison du Peuple</i>, największej dziś centrali politycznego, zawodowego i współdzielczego ruchu robotniczego. Wielkie strejki górników i huciarzy szkła przybierają charakter rewolty. Socjaliści biorą po raz pierwszy udział w wyborach do parlamentu.</i></p>		

Rok	Anglia	Francya	Szwajcarya
1887	Początek <i>New-Unionism</i> , ruchu zawodowego niższych warstw robotniczych o zabarwieniu socjalistycznym (John Burns, Tom Mann, Keir Hardie).	Otwarcie <i>Bourse du Travail</i> w Paryżu.	Utworzenie (1.) szwajcarskiego związku robotników obejmującego wszystkie stowarzyszenia broniące interesów robotniczych, o ile się przynajmniej w swej większości z Szwajcarów składają. Stanowi on oparcie dla równocześnie utworzonego sekretariatu robotniczego.
1888			Przyjęcie nowego socjalno-demokratycznego programu, określającego cel i drogę socjalizmu w zastosowaniu do politycznych stosunków Szwajcaryi. Reorganizacja partyi, do której już tylko obywatele szwajcarscy należeć mogą.
1889			
1890	Kongres zawodowy w Liverpoolu przyjmuje 193 głosami przeciw 155 żądanie 8-godzinnego dnia roboczego.		

Niemcy	Austro-Węgry	Kraje skandynawskie
<p><i>Lutowe rozporządzenie cesarza Wilhelma II. przeniknięte duchem nowoczesnej polityki społecznej powoduje upadek Bismarcka. Uplęwa czasokres ustawy przeciw socyalistom bez jej wznowienia.</i></p>	<p>Zgromadzenie pojedyncze.</p>	<p>„Norwęgka partya robotnicza“ zorganizowana jako samoistna partya robotnicza.</p>
	<p>Zjednoczenie socyalnej demokracji na kongresie w Hainfeld.</p>	<p>Utworzenie „duńskiego związku robotników“, „niezawisłego“ związku robotników rolnych (Fernando Linderberg).</p>
	<p><i>Przymusowe ubezpieczenie od wypadków i choroby.</i></p>	<p>„Norwęgka partya robotnicza“ zgłasza swe przystąpienie do socyalizmu. (Knudsen przewodniczącym). Ukonstytuowanie szwedzkiej „partyi socyalno-demokratycznej“.</p>
	<p>Święto majowe w Austrii udaje się w rozmiarach szerszych, niż we wszystkich innych krajach.</p>	<p>III. skandynawski Kongres zawodowy w Chrystyanii przyłącza się do ruchu socyalistycznego.</p>

Rok	Włochy	Stany Zjednoczone Ameryki
1887		
1888		Pierwsze samoistne wystąpienie <i>Socialist Labor Party</i> przy wyborach.
1889		
1890		

Rok	Anglia	Francya	Szwajcarya
1891			Złanie się zapasowej kasy robotniczej z ogólnym związkiem zawodowym. Niemcy łączą się znów w „organizację niemieckich socjalistów i niemieckich towarzystw w Szwajcaryi“.
1892		Zjazd socjalistyczny w Marsylii uchwała program agrarny o tendencyach drobnowłóściańskich. Allemane odłącza się od broussistów i zakłada opartą na szerokiej autonomii poszczególnych <i>Comités ouvriers</i> partycę » <i>Parti ouvrier socialiste révolutionnaire français</i> (Allemaniści, P. O. S. R.).	Stowarzysz. „Grütli“ przyjmuje program socjalno-demokratyczny, odrzucając jednak projekt przyłączenia się do partyci.
1893	Założenie <i>Indipendant Labor Party</i> (I. L. P.) pod przewodnictwem Keir Hardie'go.	Pierwszy Kongres zjednoczonych izb robotniczych (<i>Fédération des Bourses des Travail</i>). Pierwsze wielkie zwycięstwo wyborcze socjalistów: 40 posłów. Początek wpływu Milleranda i jego przyjaciół: » <i>La petite République</i> « ogniskiem nowego kierunku. Jean Jaurès.	

Niemcy	Austro-Węgry	Kraje skandynawskie
<p>Nowy program partyjny socjalnej demokracji na podstawie ściśle markso-wskiej, t. zw. „program erfurcki“. Odpadnięcie „niezależnych“ socyali-stów o tendencjach anarchistycznych od socjalnej demokracji. <i>Nowela do ustawy przemysłowej rozszerza zna-cznie zakres ochrony pracy.</i></p>		
<p>Pierwszy ogólny Kongres zawodowy w Halberstadt.</p>		<p><i>W Danii otrzy-mują kasy cho-rych subwencje państwowe.</i></p>
<p>Socyjalna demokracja otrzymuje w wy-borach do parlamentu największą ilość głosów (1,786.738). <i>Początek okresu reakcji: era Slumma.</i></p>	<p>Agitacya socjalnej demokracji za re-formą prawa wy-borczego wstrząsa całem państwem; <i>Tasse przedkłada projekt reformy prawa wyborczego i upada; minister-stwo koalicyjne.</i></p>	<p>Początek agita-cyi o prawo wy-borcze w Szwe-cyi.</p>

Rok	Włochy	Stany Zjednoczone Ameryki
1891	Filippo Turati i dr. Anna Kulisciuff zakładają w Medyolanie <i>Critica sociale</i> naukowy dwutygodnik z nakładem broszur, który rozpowszechnia niemieckie idee marksowskie.	
1892	Kongres w Genui. Stanowcze połączenie wszystkich sił socjalistycznych w partię socjalistyczną o celach kolektywistycznych z zastosowaniem walki klasowej i parlamentu (<i>colleativismo e lotta di classe</i>). Przytem ostateczny rozdział od socjalistów nieparlamentarnych, którzy się odtąd nazywają anarchistami.	
1893	Rewolty głodowe w Sycylii i w Massa-Carrara.	

Belgia i Holandia	Rosya	Międzynarodowe
<p>Kongres katolickich robotników odmawia współdziałania z <i>P. O.</i> w walce o <i>S. U.</i></p>	<p>Pierwszy wielki strejk w Łodzi (60000 robotników).</p>	<p>II. Kongres międzynarodowy w Brukseli. Ustalone na nim warunki dopuszczalności do współdziałania w przyszłych Kongresach uniemożliwiają anarchistom współdziałanie. Encyklika Leona XIII. »<i>Rerum novarum</i>« daje program wszystkim dążeniom katolicko-społecznym.</p>
<p>„Związek socjalno-demokratyczny“ (holenderski) uchwała zupełną abstynencyę od wyborów. Masowe strejki i niepokoje w Belgii doprowadzają do przyjęcia 18 kwietnia ustawy o <i>Vote plural</i> przez izbę.</p>		<p>III. Kongres międzynarodowy w Zurychu: angielskie stowarzyszenia zawodowe radzą spolem z socyalistami stalego ładu.</p>

Rok	Anglia	Francya	Szwajcarya
1894	Kongres zawodowców w Norwich oświadcza się większością głosów za uspołecznieniem środków wytwórczych.		
1895			
1896			Reorganizacya związku zawodowego, który i przy nowych statutach przyznaje się do socyalizmu, wymieniając jako cel swój obok zadań czysto zawodowych także i uspołecznienie środków produkcji.
1897	<p>Wielki strejk robotników maszynowych. Kryzys stowarzyszeń zawodowych. Wzmoczenie się ich tendencyj socyalistycznych.</p> <p><i>Przez przyjęcie ustawy o ubezpieczeniu robotników od wypadków (Workmens Compensation Act) wstępuje Anglia w ślad za państwami kontynentu na tory ustawodawstwa społecznego.</i></p>		

Niemcy	Austro-Węgry	Kraje skandynawskie
<p>Początek ruchu narodowo-społecznego pod kierunkiem pastora Naumanna (<i>„Die Hilfe“</i>). Zawiązanie stowarzyszenia hurtownych zakupów dla niemieckich stow. spożywczych, w Hamburgu.</p>	<p><i>Kierunek antysemitcko-cechowy obejmuje władzę w Wiedniu i w Austrii dolnej. Liberali od czasu koalicji w zupełnym upadku.</i></p> <p>T. zw. Wimbergerski zjazd partyjny w Wiedniu. Reorganizacja partii. Poszczególne narodowości dostają większą samostność administracyjną. <i>Wybuch walk narodowościowych wskutek rozporządzeń językowych Badeniego; obstrukcja; rozkład życia konstytucyjnego.</i> Przy pierwszych wyborach ze stworzonej przez Badeniego V. kurii wybrano 14 socjalnych demokratów.</p>	<p><i>Pomnożenie okręgów wyborczych w Danii: 8 socjalnych demokratów w Folkthingu.</i></p> <p>Hjalmar Branting wybrany do parlamentu szwedzkiego przy pomocy liberałów.</p>

Rok	Włochy	Stany Zjednoczone Ameryki
1894	Wyjątkowe ustawy Crispiego: skierowane przeciw anarchistom zwracają się w zastosowaniu przeciw socyalistom.	
1895	Powstanie polityczno - zawodowej katolicko-socyalnej partii robotniczej <i>Democrazia Sociale</i> . Dr. Romolo Murri.	
1896		Założenie <i>Socialist Trade and Labor Alliance</i> (De Leon) przeciwko Unionom.
1897		Założenie <i>Social Democracy of America</i> (Eugene Debbs).

Belgia i Holandia	Rosya	Międzynarodowe
<p>Założenie socjalno-demokratycznej partii robotniczej w Holandyi na zasadach marksizmu. Utworzenie związku robotników dyamentów w Amsterdamie. Walka z anarchizmem.</p> <p>Kongres belgijskiej P. O. w Quaregnon: nowy program. Pierwsze wielkie zdobycze wyborcze socjalistów: 300.000 głosów na około 1.900.000 głosujących, 28 mandatów w izbie.</p> <p>Rozłam w związku socjal. Anarchiści organizują się w małe grupy pod nazwą: „Wolni socjaliści“. Mała reszta związku przyłącza się wkrótce do socjalno-demokratycznej partii robotniczej. Rozszerzenie prawa wyborczego w Holandyi: pierwsza kampania wyborcza socjalno-demokratycznej partii robotniczej (11000 głosów; van Kol i Troelstra wybrani).</p>	<p>Założenie rosyjsko-polskiej socjalistycznej partii robotniczej.</p> <p><i>Ograniczenie czasu pracy fabrycznej do godzin 11 i pół.</i></p> <p>Zawiązanie rosyjsko-żydowskiej partii socjalno-demokratycznej: „Bund“.</p>	<p>Pierwszy międzynarodowy zjazd tkaczy w Manchesterze.</p> <p><i>Początek niebywałego rozwoju ekonomicznego w przeważnej części krajów kulturalnych.</i></p> <p>IV. międzynarodowy Kongres robotniczy w Londynie.</p> <p>Międzynarodowy Kongres ochrony pracy w Zurychu, obesłany przez przedstawicieli stowarzyszeń robotniczych bez różnicy politycznego kierunku. <i>Międzynarodowy Kongres ochrony pracy w Brukseli. Uczestniczą w nim burżoazyjni uczeni i politycy, prawomyślni i reformatorzy.</i></p>

Rok	Anglia	Francya	Szwajcarya
1898	Próby połączenia <i>I. L. P.</i> z <i>S. D. F.</i> pozostają bez skutku.		
1899		Wstąpienie socjalisty Milleranda do ministerstwa Waldek-Rousseau zaostrza przeciwieństwa w łonie partji socjalistycznej. Na kongresie jednak w Paryżu następuje połączenie się wszystkich (6) socjalistycznych kierunków, z których przedstawiciele utworzono <i>Comité général socialiste</i> .	
1900	Utworzenie <i>Labour Representation Committee (L. R. C.)</i> z przedstawicieli <i>I. L. P.</i> Fabianów i Trade-Unionów celem zorganizowania samoistnej partji robotniczej.	Wystąpienie rządu przeciw strejkującym w Chalons-sur-Saone staje się powodem ponownego zwalczania „ministerjalnych“ ze strony „nieprzejednanych“; spór na kongresie paryskim kończy exodus guesdystów.	Związek stowarzyszeń zawodowych ustanawia sobie nowe statuty, wedle których ogranicza się ściśle do zadań zawodowych i „dąży do połączenia wszystkich zawodowych organizacyj robotniczych“.

Niemcy	Austro-Węgry	Kraje skandynawskie
<p>Wybory do parlamentu dają 2,107.100 głosów socjalno-demokratycznych, 56 posłów. 27.200 głosów narodowo-socjalnych.</p> <p><i>Mowa cesarza Wilhelma w Oehnhausen, żądająca kary więzienia na zachęcających do strajków.</i></p>	<p>I. Zjazd partyjny niemieckich socjalnych demokratów w Austrii.</p>	<p>Utworzenie związku robotniczego w Szwecji (<i>Svenska Arbetarevörbundet</i>) z neutralnymi tendencjami zawodowymi (Herm. Linquist). Zcentralizowanie duńskich stowarzyszeń zawodowych w <i>»Samwirkende Fagforbund«</i>. Ustanowienie powszechnego prawa głosowania w Norwegii.</p>
<p>I. Kongres chrześcijańsko-społecznych stowarzyszeń zawodowych w Berlinie. Zjazd partyjny socjalnych demokratów w Hanowerze: „Debata bernsteinowska“.</p> <p><i>Reakcyjny projekt ustawy dla ochrony stosunku pracy w przemyśle, t. zw. »Zucht-hausvorlage«, odrzuca znaczna większość parlamentu, bez odesłania go do komisji. Zniesienie zakazu zjednoczenia się towarzystw politycznych. Walka o t. zw. neutralność stowarzyszeń zawodowych.</i></p>	<p>Berneński program narodowej autonomii.</p>	<p>Zcentralizowanie szwedzkich stowarzyszeń zawodowych w ścisłej łączności z socjalną demokracją.</p>
	<p>Wielki strajk w kopalniach węgla powoduje ustawowe wprowadzenie ośmiogodzinnego dnia pracy w kopalniach węgla.</p>	<p>Pierwsze zdobycze wyborcze norwęgskiej partii robotniczej (7.000 głosów).</p>

Rok	Włochy	Stany Zjednoczone
1898	Drożyzna żywności i niepomyślne położenie ekonomiczne wywołuje ruch ludowy w całych Włoszech. Trzydniowe walki uliczne (6—9 maja) w Medyolanie. <i>Tendencyjne procesy przeciwko socyalistom, anarchistom, republikanom, radykałom i klerykałom. Reakcja.</i>	Odlam <i>Soc. Dem. of. Am.</i> zawiązuje <i>Social Democratic Party of America.</i>
1899	Wyborcza i parlamentarna koalicja socyalistów, republikanów i radykałów stwarza t. zw. <i>Estrema Sinistra</i> celem zwalczania reakcji.	Rozłam w <i>Socialist Labor Party.</i>
1900	Wybór 23 socyalistów do parlamentu. Uchwalenie programu minimalnego (<i>programma minimo</i>) z postulatami bieżącymi na Kongresie w Rzymie. Pierwszy wielki strejk generalny w Genui, podjęty celem utrzymania prawa zgromadzeń i koalicji (strejk z sympatyi), odnosi zwycięstwo. Wielki ruch robotników rolnych o podniesienie płacy.	

Belgia i Holandia	Rosya	Międzynarodowe.
<p><i>Stowarzyszenia zawodowe o- trzymują w Belgii zdolność prawną.</i></p>	<p>Utworzenie ro- syjskiej socyal- no - demokraty- cznej partii na zasadach mark- sowskich. Organ „Iskra“ pod re- dakcją G. Ple- chanowa, W. Za- zulich i Aksel- roda.</p>	<p>Wystawa światowa w Pa- ryżu pociąga liczne mię- dzynarodowe Kongresy. Między innymi: V. mię- dzynarodowy Kongres ro- botniczy. Ustanowienie międzynarodowego parla- mentarnego biura w Bru- kseli.</p> <p><i>Założenie międzynarod- owego związku dla usta- wowej ochrony robotni- ków z siedzibą w Szwaj- caryi. Encyklika Leona XIII. Graves de Commu- ni Re zabrania partii De- mocracia Cristiano wszel- kiej politycznej działal- ności.</i></p>
<p>Ustanowienie instytucji <i>Commis- sion syndicale</i> w <i>Conseil géne- ral du Parli ouvrier</i> celem po- pierania ruchu zawodowego. <i>Zaprowadzenie proporcjonal- nego prawa głosowania (R. P.) w Belgii.</i></p> <p>Poświęcenie nowego wspaniałe- go budynku <i>Maison du Peuple</i> w Brukseli.</p>		
<p>Założenie <i>Fédération des coopé- ratives socialistes belges</i> (sto- warzyszenie hurtownych zaku- pów).</p> <p><i>Przyjęcie ustawy o zaopatrze- niu na starość.</i></p> <p>467.326 głosów socjalistycznych przy wyborach do parlamentu. Socjaliści stają się drugą z rzę- du pod względem siły partią w Belgii.</p>		

Rok	Anglia	Francya	Szwajcaryca
1901	Izba lordów rozstrzyga spór <i>Taff vale</i> na niekorzyść Trade-Uni- nów, uznając odpowiedzialność ich za wszelką szkodę, spowodowaną przez ich pełnomocników.	Kongres w Lyon (bez Guesdzistów): dalszy ciąg debaty nad sprawą Milleranda kończy się opuszczeniem obrad przez Blankistów.	
1902		Allemaniści organizują się znów samoistnie. Oficjalne połączenie <i>P. O. F.</i> (Guesde) i <i>P. S. R.</i> (Vaillant) w <i>Parti socialiste de France (P. S. de F.)</i> na kongresie w Rheims. Ukonstytuowanie się <i>Parti socialiste français (P. S. F.)</i> na kongresie w Tours. (Jaurès, Briand).	Połączenie się socjalno-demokratycznej partii i towarzystwa „Grütli“. Nowa partya nie uznaje pojedynczych członków.
1903	Pierwsze stowarzyszenie zawodowe przylącza się do <i>L. R. C.</i> mającego 14 przedstawicieli w parlamencie.	Kongres w Bordeaux, który składa się znów przeważnie tylko z przedstawicieli Jaurésistów. Millerand otrzymuje wotum zaufania (109 głosów przeciw 89).	

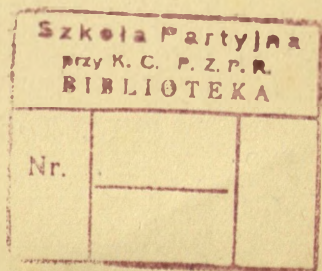
Niemcy	Austro-Węgry	Kraje skandynawskie
<p>Socjalni politycy wszystkich partyj z wyjątkiem socjalnej demokracji, która mimo kilkakrotnych wezwań odmawia współdziałania, zawiązują niemiecką sekcję międzynarodowego związku dla ochrony pracy: stowarzyszenie dla społecznej reformy.</p>	<p>Przy nowych wyborach wybranych zostaje 10 socjalnych posłów.</p>	<p><i>Powszechne prawo wyborcze w gminach norweskich także i dla kobiet: 150 socjalnych demokratów wchodzi w reprezentacje gminne.</i></p>
<p>Przeciwieństwo interesów proletaryackich i małomieszczańskich w stowarzyszeniach spożywczych uwydatniają się na kongresie w Kreuznach i doprowadzają do wystąpienia robotniczych stow. spożywczych z „ogólnego związku”: utworzenie centralnego związku niemieckich stowarzyszeń spożywczych.</p>		<p>Wielkie strejki masowe w Szwecji jako demonstracja na rzecz powszechnego prawa głosowania. 4 socjalnych demokratów zostaje przy pomocy liberałów wybranych do parlamentu.</p>
<p>„Pierwszy” niemiecki kongres robotniczy w Frankfurcie n. M. Próba połączenia wszystkich nie socjalno-demokratycznych robotników (620.000) celem obrony ich interesów klasowych. Przeszło 3.000.000 głosów socjalno-demokratycznych przy wyborach do parlamentu (81 posłów). Fiasko „narodowo-społecznych”, którzy zlewają się ze stow. „Freisinnige Vereinigung”. Ogniste rozprawy nad „rewizjonizmem” na zjeździe partyjnym w Dreźnie.</p>		<p><i>W Norwegii: założenie banku państwowego celem urządzania samostnych folwarków robotniczych; zaprowadzenie państwowej kontroli nad zdolnością morską okrętów. 24.500 głosów socjalno-demokratycznych przy wyborach do parlamentu.</i></p>

Rok	Włochy	Stany Zjednoczone Ameryki
1901	Kongres robotników rolnych w Bolonii. Związki (320.000 członków) oświadczają się za kolektywizmem.	Kongres pojedynczy w Indianapolis, obeszany przez wszystkie grupy socjalistyczne (z wyjątkiem <i>N. Y. Faction of Soc. Lab. Party</i> (De Leon): utworzenie <i>Socialist Party</i> .
1902	Ruch za municypalizacją wyrobu chleba. Poparcie rządu liberalnego (Zanardeli-Giolitti) przez partię socjalistyczną w izbie. Na Kongresie w Imola taktyka ta (Filippo Turati, Leonido Bissolati) otrzymuje po gwałtownych walkach z nieprzejednanymi (Enrico Ferri) aprobatę.	
1903	Powstanie rewolucyjno-zawodowego (<i>sindicalisto</i>) kierunku w partyi, reprezentowanego przez <i>Avanguardia Socialista</i> w Medyolanie (Arturo Labriolo, Walter Mocchi, Constantino Lazzari) i <i>Divenire Sociale</i> w Rzymie. (Enrico Leone).	

Belgia i Holandia	Rosya	Międzynarodowe
<p>Pismo <i>„das Volk“</i> wychodzi jako codzienny organ partii robotniczej Holandyi. Partya zdobywa przy wyborach 40.000 głosów. Klęska liberalów.</p>	<p>Wielki bunt chłopski w gubernii charkowskiej i połtawskiej. W Stuttgarcie wychodzi pierwszy numer <i>„Oswobodzenia“</i>, redagowanego przez P. Struvego. Pismo to staje się wpływowym organem połączonych liberalów, demokratów i socyalistów, rekrutujących się z „Narodników“ i z marksistów nieortodoksów.</p>	

Rok	Anglia	Francya	Szwajcarya
1904	<p>14 przedstawicieli robotniczych w parlamencie łączy się w samodzielną frakcyę pod przewodnictwem Johna Burnsa. Przy wyborach do rad gminnych wybranych zostaje 95 kandydatów L. R. C.</p>	<p>Wykluczenie Milleranda z Federacyi Sekwany. Na Zjeździe partyjnym P. S. F. w Etienne bierze górę radykalniejszy odłam. Zerwanie Jaurès'a z Millerandem. Kongres P. S. de F. w Lille: uznanie P. S. de F. za „jedyną“ polityczną organizacyę francuskiego proletaryatu.</p>	<p>Ułożenie nowego szczegółowego programu socyalno-demokratycznej partyi.</p>
1905	<p>Konferencya w Liwerpolu przyjmuje do programu L. R. C. ostateczne cele socyalizmu.</p>	<p>Połączenie P. S. F. i P. S. de F. na Kongresie w Rouen. Nowa partya nazywa się: <i>Parti socialiste section Française de l'Internationale ouvrière</i>. Rozdział Kościoła i państwa, głównie skutkiem socyalistycznej agitacyi: Briand sprawozdawcą w izbie.</p>	

Niemcy	Austro-Węgry	Kraje skandynawskie
<p>Założenie pierwszej własnej fabryki przez stowarzyszenie hurtownych zakupów dla niemieckich stowarzyszeń spożywczych.</p> <p>Wielki strejk górników w rewi-rze nadreńskim i w Westfalii (200.000 strejkujących). Wspólna akcja wszystkich organizacyj zawodowych. <i>Wynik: nowella do pruskiej ustawy górniczej.</i></p> <p>Ostrzejszy ton na zjeździe partyjnym w Jenie. Uznanie politycznego strejku masowego za środek agitacyjny.</p>		<p>Założenie nie socjalno-demokratycznego centralnego biura pracy społecznej w Stockholmie. Kierownik naczelny redaktor G. von Boch.</p> <p>Utworzenie północnego „związku dla społecznego oświecania i reformy“ w Stockholmie. Wydział składa się z przedstawicieli Szwecyi, Norwegii i Danii. Kierownik naczelny dr. Edw. Laurent.</p>



Rok	Włochy	Stany Zjednoczone Ameryki
1904	<p>Kongres socjalistyczny w Bolonii. Zwycięstwo zjednoczonych nieprzejednanych (Ferri) i rewolucjonistów (Labriola) nad reformistami (Turati). Zakaz wszelkiego systematycznego popierania rządu przez partię. Ogólny włoski strejk generalny trwający trzy dni po stosownem przyrzeczeniu prezydenta ministrów w porządku się kończy.</p> <p><i>Pius X. znosi dla poszczególnych okręgów wyborczych bullę non expedit.</i> Związki katolickiej partii ludowej.</p>	<p>Socjalistyczne partie gromadzą 450.000 głosów na swych kandydatów przy wyborach na prezydenta.</p>
1905	<p>Kongres zawodowy w Genui. Uznanie strejku generalnego za środek zawodowej walki.</p>	

Belgia i Holndya

Rosya

Międzynarodowe

Wybuch politycznej rewolucyi dla wywalczenia konstytucyi. Krwawe walki uliczne we wszystkich miastach.

Francusko-włoski traktat o pracę, stanowiący pierwszy krok na drodze międzynarodowych umów treści społeczno-politycznej.

VI. Międzynarodowy Kongres socyalistów w Amsterdamie.

Nadanie konstytucyi, która jednakowoż mas nie zadowala.

Rewolucya trwa dalej. Zastosowanie strejku generalnego jako środka walki.

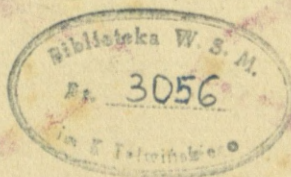
Międzynarodowa Konferencya dla ochrony pracy zwołana do Berna cyrkularzem szwajcarskiej rady związkowej.

Założenie międzynarodowego sekretaryatu górników z siedzibą w Manchester, wskutek uchwały 16. międzynarodowego Kongresu górników.

SPIS RZECZY.

	Strona
Przedmowa do piątego wydania	1
Wstęp.	
Co rozumiemy przez socjalizm i ruch społeczny	5
Część pierwsza: Socjalizm.	
Rozdział pierwszy. Podstawowe idee współczesnego socjalizmu	25
Rozdział drugi. Socjalizm racjonalny	38
Rozdział trzeci. Powstanie socjalizmu historycznego	59
Rozdział czwarty. Krytyka marksizmu. Uwaga wstępna	79
I. Teorya »dwoistości« i »wszechświatowej wiewiórki«	80
II. Teorya kapitalistycznego rozwoju	89
III. Zerwanie z Marksem	110
Część druga: Ruch społeczny.	
Rozdział pierwszy. Z historii początków ruchu społecznego	123
Rozdział drugi. O przejawach właściwości narodowych. Uwaga wstępna	141
I. Typ angielski	143
II. Typ francuski	157
III. Typ niemiecki	168
Rozdział trzeci. Ciążenie do jedności. Uwaga wstępna	181
I. »Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się«	184
II. Zasady socjalno-demokratycznej polityki	201

1. Międzynarodowość	201
2. Program polityki wewnętrznej	223
III. Ruch społeczny w poszczególnych krajach	
1. Niemcy	241
2. Francya	249
3. Anglia	256
4. Australia	271
5. Belgia	274
6. Dania	278
7. Hollandya	279
8. Włochy	280
9. Norwegia	285
10. Austro-Węgry	285
11. Rosya	728
12. Szwecya	287
13. Szwajcarya	288
14. Zjednoczone Stany Ameryki.	290
Zakończenie i wnioski	298
Dodatek:	
Krótki przegląd literatury socjalistycznej	317
Kronika ruchu społecznego od 1750—1905	



PAID BY
P. & S.



30862/2